

PRZE KROJ

CO KUBA WOJEWÓDZKI WYŚPIEWAŁ NAJSZTUBOWI

Nr 17/18 • 3018/ 3019 • 27 kwietnia 2003 •

ceną 4,20 zł /w tym 7% VAT/



NAJSZTUB:

– PO CO JEST TWÓJ PROGRAM?

WOJEWÓDZKI: – TO JEST PROGRAM „W WANNIE Z NARCYZMEM” I TO JA NARCYZMEM KWITNĘ.

– NIE BOISZ SIĘ, ŻE LUDZIE BĘDĄ WIDZIELI TYLKO RUŚZAJĄCEGO USTAMI BŁAZNA?

– CZY NAPRAWDĘ UWAŻASZ MNIE TYLKO I WYŁĄCZNIE ZA FACETA, KTÓRY MYŚLI KOMIKSOWYMI SCHEMATAMI?!

ISSN 0033-2488



17

9 770033 248038

W naszym słowniku znajdziesz słowo „konkurencja”, choć tak naprawdę jej nie mamy.

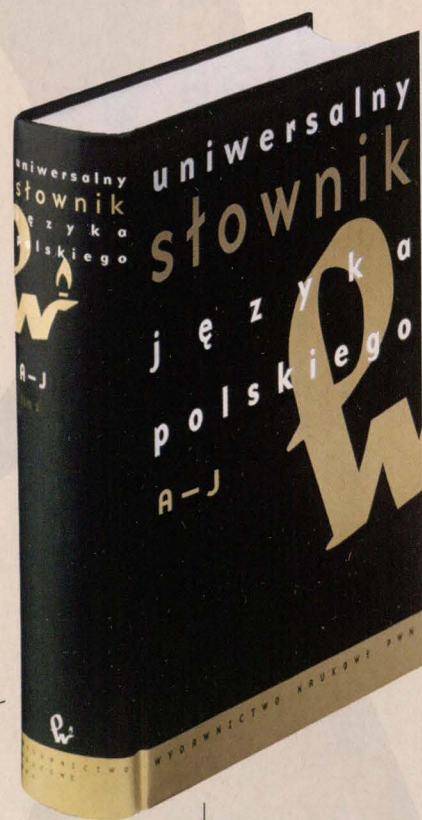
WYDARZENIE!

UNIERSALNY SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

Największe przedsięwzięcie leksyko-graficzne w Polsce od ponad 30 lat!
4 tomy, ok. 100 tysięcy haseł, ponad 5 tysięcy stron.

Najaktualniejsze słownictwo
Słownik odnotowuje słowa, które weszły ostatnio do polszczyzny, np. *czat, blockers, audiotele, stringi, mobbing, impeachment*.

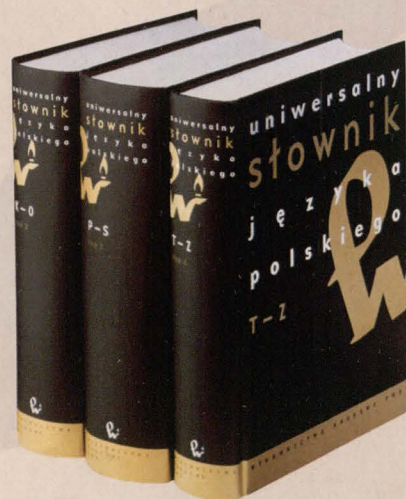
Indeks a tergo
W osobnym tomie zebrano wszystkie hasła ułożone w odwrotnym porządku alfabetycznym (tzn. o miejscu hasła na liście decyduje ostatnia litera, następnie przedostatnia itd.).
To ogromna pomoc dla szaradzystów, poetów, informatyków, językoznawców, nauczycieli i terapeutów mowy.



Uniwersalność
Słownik wyjaśnia nie tylko znaczenia słów, ale też podaje pełne informacje o ich pochodzeniu, odmianie, wymowie, o poprawnym użyciu. To kilka słowników w jednym!

Normatywność
Słowniki PWN zawsze uwzględniają najnowsze rozstrzygnięcia Komisji Kultury Języka i Rady Języka Polskiego przy Polskiej Akademii Nauk. Odstępstwo od opisanych przez nie form jest błędem językowym.

Obszerny, starannie dobrany zasób słów
Słownik wykorzystuje Korpus Języka Polskiego PWN – zbiór tekstów współczesnej polszczyzny we wszystkich jej odmianach, zawierający 70 milionów słów!



DOSTĘPNY TAKŻE W SZEŚCIOTOMOWYM WYDANIU LUKSUSOWYM



SPRAWDŹ, CZY TWÓJ SŁOWNIK JEST SŁOWNIKIEM PWN!

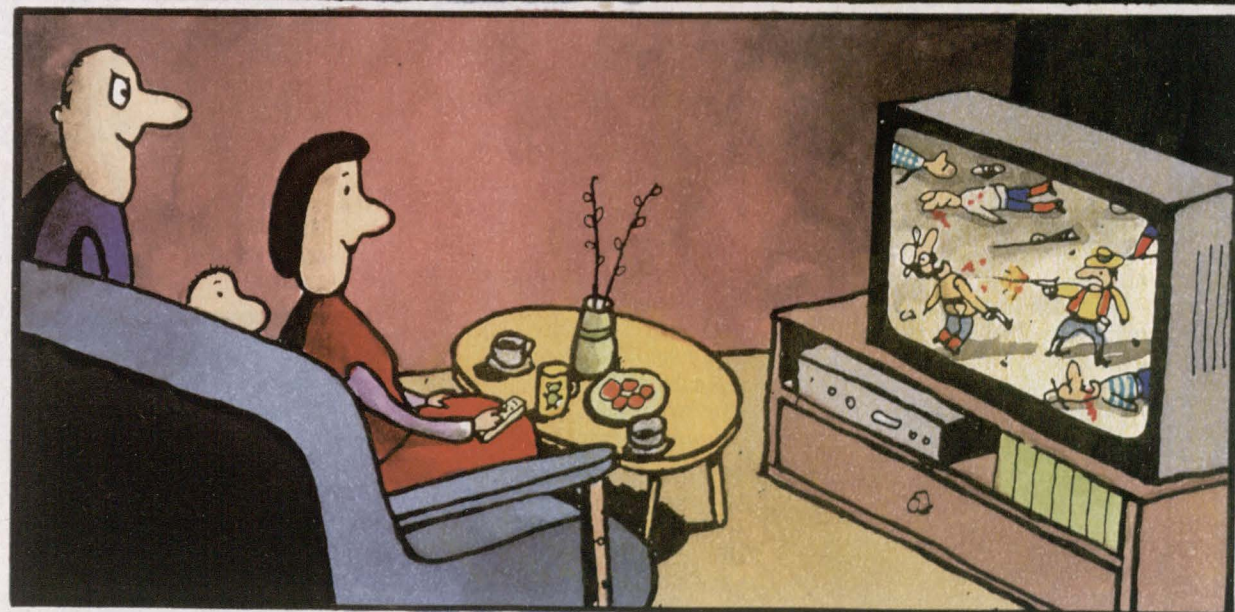
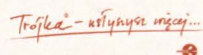
www.pwn.pl

Infolinia: 0 801 351 929

Koszt połączenia wynosi 0,35 zł za impuls.

PWN. Największy na świecie wydawca polskich słowników.

PATRONI MEDIALNI:



WYMYSLE I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o prezie TVP
Robercie Kwiatkowskim, który po rezygnacji Anny Popowicz ze stanowiska w radzie nadzorczej TVP napisał do niej list otwarty. „To pusty gest, ale zachwyci tych, którzy ścierpieć nie mogą, że publiczna telewizja (...) odnosi liczne sukcesy (...). Pani rezygnacja oznacza zmniejszenie upolitycznienia rady nadzorczej TVP. Witam to z radością” – napisał prezes. Bo brak nam tej bezczelności, by podziwiać bezstronność pana prezesa.

...o Janie Parysie, byłym ministrze MON, który jako wiceprzewodniczący Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie pobrał w latach 1998-2000 nienależne premie w wysokości ponad 94 tysięcy złotych i nie chce ich teraz zwrócić. Bo trzeba by wspomnieć o członkach zarządu fundacji, Jacku Pająku i Jacku Turczyńskim, także odmawiających zwrotu nielegalnych premii oraz o paru innych, którzy z publicznych

posad odeszli wprawdzie z kwitkiem, ale, niestety, był to kwitek z kasy.
...o ojcu Tadeuszu Rydzyku, który na antenie Radia Maryja apelował do minister zajmującej się Unią Europejską: „Tak bym się cieszył, gdyby pani Hübner zatelefonowała. Otwarty mikrofon. Niech powie...”. Bo, prawdę mówiąc, nie wiemy, jak by się cieszył, tak jak biskupi nie wiedzą, jak spowodować, by Radio Maryja informowało

o Unii zgodnie ze stanowiskiem episkopatu.

...o tym, że nie jest jasne, jakich tablic matematycznych wolno używać podczas matury, więc rzecznik praw dziecka zapytał o to minister edukacji i sportu Krystynę Łybacką. Bo nie wiemy, czy opisywany przez rzecznika „zamęt wśród dyrektorów” wywoływany jest przez panią minister bardziej dla edukacji czy tylko dla sportu.

MYŚL TYGODNIA
Referendum musi być jak żona Cezara

JÓZEF OLEKSY
o potrzebie dopilnowania prawidłowego przebiegu referendum europejskiego



Fot. J. MARIANŚKUFORUM

g w i a z d o z b i ó r „PRZEKROJU”



Fot. IGOR OMULECKI

54

GWIAZDOZBIÓR
„PRZEKROJU”.Nowe gwiazdy
wskazują drogę
polskiej
literaturze

- 6 POWIĘKSZENIE
Babilon znów upadł
- 14 POWIĘKSZENIE
Oblawa
- 20 PRZEKRÓJ TYGODNIA
– wiadomości krajowe
i zagraniczne
- 24 PYTAMY profesora Mariana
Filara o nieobyčajne wybryki
- 26 KOMENTARZ
- 27 RAPORT MNIEJSZOŚCI
Witold Wirpsza „Śmieci”

NAJSZTUB PYTA

- 28 NIE CHCĘ SIĘ PRZECHWALAĆ,
ALE...
– Nie jesteście, Najszhtub,
przygotowani do tego wywiadu
– mówi Kuba Wojewódzki

GORĄCY DOKUMENT

- 34 DIABEŁ CZAI SIĘ WSZĘDZIE
Odsłaniamy kulisy zagadkowego
morderstwa w Gwardii
Papieskiej
- 38 ZABILI GO I PRZEŻYŁ
12 lat temu, w czasie pierwszej
wojny w Iraku, zginął
amerykański pilot Michael Scott
Speicher. Jego żona wyszła
ponownie za mąż. Teraz wywiad
dowiedział się, że pilot
prawdopodobnie żyje

42 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

MEDYCINA

- 44 DZIECKO NA SPECJALNE
ZAMÓWIENIE
Aby uratować chore
dziecko, rodzice genetycznie
„poprawiają” zarodek
następnego, by mogło
stać się dawcą
dla rodzeństwa

BIOLOGIA

- 48 KLONOWANIE Z MROŻONKI
Pojawiła się szansa na ratowanie
ginących gatunków zwierząt

TECHNOLOGIA

- 50 BILET NA ORBITĘ
Już niedługo w kosmos będzie
można latać na wycieczki

52 INSPEKTOR GADŻET

LUDZIE!!!

- 54 GWIAZDOZBIÓR „PRZEKROJU”
Prezentujemy OŚMIORO
WSPANIAŁYCH – najbardziej
obietujących polskich poetów,
prozaików i dramaturgów. Im
przepowiadamy wielką karierę,
a Państwu polecamy ich dzieła

- 62 MECHANICZNA VENUS
Kiedy Venus Williams pojawia
się na korcie w obcisłej,
połyskującej sukience
z głębokim dekoltem,
ogładalność zawodów
tenisowych wzrasta dwukrotnie.
Czy w Polsce będzie tak samo?

- 66 PREZYDENT WIELKIEJ BRYTANII
Miliarder Richard Branson
oplótł świat siecią 200 firm,
które pod jedną marką Virgin
oferują niemal wszystkie rodzaje
towarów i usług niezbędnych
do życia ludziom XXI wieku

72 ŚWIECĄ LUB SPADAJĄ

PATRZĄC I CZYTAJĄC

- 74 VERMEEROMANIA
O XVII-wiecznym malarzu
Johannesie Vermeerze
z Delftu wiemy niewiele.
Ale świat oszalał na jego
punkcie

82 LISTY

83 TYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY

- 84 WYDARZENIA – jazzowo-
kryminalno-poetyckie
- 88 FILM – „Adaptacja”
- 90 MUZYKA – Pasja Jana
Sebastiana Bacha
- 92 KSIĄŻKI – Josef Škvorecký

94 TEATR – „Stosunki Klary”

- 96 WYSTAWY – polskie
artystki w Nowym
Jorku

- 98 TELEWIZJA
– najlepsze programy

KONKURS

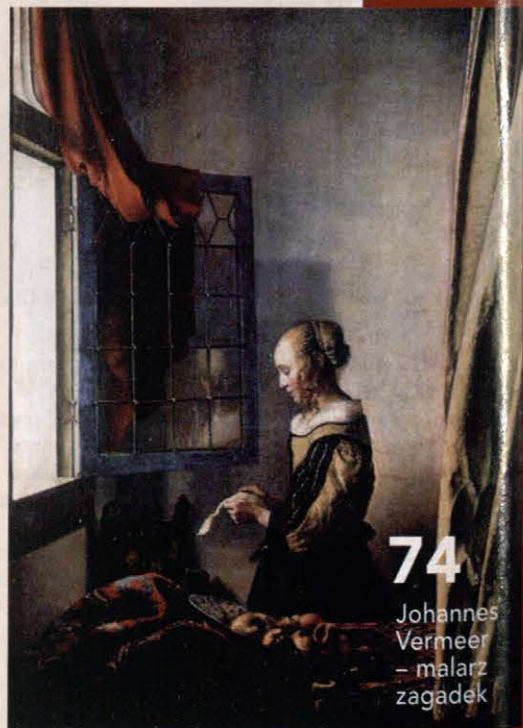
- 100 KONKURS
dla śledzących
komisję śledczą

ROZMAITOŚCI

- 102 DZIENNIKI
OSOBISTE
MASŁOWSKA
i MENTZEL; BRALCZYK; jolka

Venus Williams

62



74

Johannes
Vermeer
– malarz
zagadek

- 104 WINNY BIEŃCZYK
i KULINARNE PIÓRO
POLSKI; krzyżówka

- 106 Raczej
RACZKOWSKI

52
Inspektor
Gadżet

Jakość Plus Radość

Tylko w Plusie, dzięki usłudze MMS, nastrój każdej chwili utrwalisz w telefonie
i wyślesz na komórkę lub adres e-mailowy bliskiej Ci osoby...

Nasze innowacje – Twoja radość.

Internet: www.plusgsm.pl
Informacja i Sprzedaż: 0-801 100 601
numer ulgowyPlus
GSM

jutro zaczyna się dziś

NA ZAMÓWIENIE MIĘDZYNARODOWYCH HANDLARZY ANTYKÓW IRACKIE GANIE ROZGRABIŁY BEZCENNE ZBIORY SZTUKI Z MUZEÓW I BIBLIOTEK BAGDADU

Dwudniowa orgia grabieży i pożarów w irackiej stolicy pochłonęła dziedzictwo całej ludzkości. Złodzieje czuli się pewnie. Użyli nawet dźwigu. Amerykańscy żołnierze bezczynnie przyglądali się szabrownikom

BABILON ZNÓW UPADŁ

Z MUZEÓW ZNIKNIĘŁO 170 TYSIĘCY BEZCENNYCH DZIEŁ SZTUKI. W BIBLIOTEKACH SPŁONEJ WIEŻY ZNISZCZONA LICZBA STARODRUKÓW I MANUSKRYPTÓW – NAJSTARSZE LICZYŁY 1200 LAT

Powyżej od lewej:

Złoty miecz z pochwą królów z Ur przechowywany w podziemiach banku centralnego – nie wiadomo, co się z nim stało

Głowa pierwszego historycznego króla Akadu Sargona z XX wieku p.n.e. – prawdopodobnie skradziona

Harfa z wykopalisk w Ur – licząca ponad cztery tysiące lat – skradziona

Sumeryjskie figurki kobiety i mężczyzny sprzed pięciu tysięcy lat – nie wiadomo, co się z nimi stało

Złodzieje dobrze wiedzieli, gdzie są najcenniejsze zbiory irackiego Muzeum Narodowego

KRADZIEŻOM TOWARZYSZYŁY NIEDAJĄCE SIĘ WYTŁUMACZYĆ BEZMYŚLNE ZNISZCZENIA



Z gablot zniknęły wszystkie ozdoby z metali szlachetnych. Na zdjęciu widoczne ślady po złotej tarczy i mieczu starożytnego wojownika

Fot. PATRICK ROBERT/CORBIS SYGMA/FREE

Tłumy rozgrażyły bagdadzkie Muzeum Narodowe, jedną z największych na świecie skarbnic starożytnej kultury, Bibliotekę Narodową i bibliotekę ministerstwa fundacji religijnych. Złodzieje okradli też muzea i uniwersytet w Mosulu oraz muzeum w Tikricie. Do tej pory nie udało się dokładnie ustalić, co zaginęło, ale rozmiar zniszczeń jest przerażający. Według ostrożnych szacunków ekspertów UNESCO zniknęło 170 tysięcy dzieł sztuki starożytnych cywilizacji, które rozwijały się na terenie współczesnego Iraku. Oprócz tego spłonęła nieznaną liczbą książek, starodruków i manuskryptów, z których najstarsze pochodziły z IX wieku.

Podobnego pogromu światowa kultura nie zaznała od czasów II wojny światowej.

– Takie zabytki, takie cuda kultury! – rozpacza orientalista profesor Janusz Danecki. – Tego nie da się nawet oszacować w pieniądzu, to przecież kultura. Wszystko zostało rozszabrowane, wszystko.

Na pewno wiadomo, że złodzieje wynieśli z Muzeum Narodowego 4,5-tonową rzeźbę z brązu jednego z akadyjskich królów (miała 4,5 tysiąca lat), srebrną harfę z Ur (4 tysiące lat), rzeźbioną wazę sumeryjską (5,2 tysiąca lat), pozbawiony głowy posąg sumeryjskiego króla Entemeny (4,6 tysiąca lat).

Brązową rzeźbę z Akadu wyciągnięto z sali wystawowej za pomocą niewielkiego dźwigu zamontowanego na ciężarówce. Nikt natomiast nie jest w stanie wytłumaczyć, w jaki sposób złodzieje wynieśli 80 tysięcy glinianych tabliczek zapisanych pismem klinowym. Część z nich jeszcze nie była odczytana.

Sprzeczne informacje nadchodzą z Bagdadu na temat losu słynnej złotej kolekcji królów Asyrii. Od roku 1991 znajdowała się ona w podziemiach irackiego banku centralnego. Po zdobyciu Bagdadu bank został częściowo rozgrabiony. Nie wiadomo, czy złodzieje dostali się też do podziemi.

Do dziś nie wiadomo również, co się stało z tabliczkami, na których zapisano część Kodeksu Hammurabiego. Stella Hammurabiego (znaleziona w roku 1901, z głównym zrębem kodeksu) stoi na szczęście w Luwrze. Ale na terenie Iraku odnajdowano też mniejsze i większe inskrypcje, na których były pozostałe prawa wielkiego babilońskiego króla. Dyrektor British Museum Neil MacGregor mówi, że los tych inskrypcji również jest nieznanym.

Ze smutkiem przypomina, że przed samą wojną do Bagdadu zwożono zabytki z całego kraju, iraccy muzealnicy byli bowiem przekonani, iż miasto nie będzie bombardowane. – Nie przewidzieli rabusiów – dodaje.

TWOJA NOWA PODSUFITKA...



307 SW



PEUGEOT



Donny Juchanna z bagdadzkiego Muzeum Narodowego ogląda roztrzaskaną głowę skrzydlatego byka strzegącego jednej z sal

Jeśli ktoś wybije dziurę w ścianie, by kraść, powinien być zabity przed tą dziurą i tam pochowany

Iraccy pracownicy muzeów twierdzą, że większość złodziei to była tłuszcza szukająca przedmiotów codziennego użytku: telefonów, telewizorów, mebli, naczyń.

Ale w tłumach szturmujących muzea działały też zorganizowane grupy, które miały klucze do poszczególnych sal. Większość zebranych ekspertów UNESCO – podczas konferencji w Paryżu na temat ratowania irackich zabytków – mówiła, że akcja rabowania była „bardzo, bardzo dobrze przygotowana”. Na miejscu, w Bagdadzie, pracownicy muzeum zauważyli, że w zdemolowanych salach pozostawiono kopie, wyparowały natomiast oryginały. To oznacza, że zabytkami zajęli się fachowcy. Na przykład znajdujące się w salach wystawowych eksponaty z Narodowego Muzeum Egiptu (jak piszą eksperci cenne, ale nie unikalne) nie zostały nawet tknięte.

Czego tłum nie wyniósł, to zniszczył: marmurowe posadzki pokryły roztrzaskane gabloty i szczątki dzieł sztuki. Na zdjęciach z sal można rozpoznać odłamki waz i naczyń. – Wiem, że nie powinienem tak mówić, ale to są tylko wazy z III czy IV wieku naszej ery, niewielkiej wartości w porównaniu z tym, co skradziono – wzdycha profesor Danecki.

Jeśli w bagdadzkim tłumie rzeczywiście buszowały zorganizowane grupy, pojawia się pytanie, kto to był. Iracka stolica pełna jest pogłosek, że miasto najechały gangi z Kuwejtu po cichu wspierane przez Amerykanów (tym Irakijczycy próbują wyjaśnić beczyn-

ność wojsk koalicji w obliczu powszechnego rabunku). Miałyby to być zemsta za okradzenie Kuwejtu w czasie irackiej okupacji w roku 1990. Historyk z Chicago i ekspert UNESCO McGuire Gibson również sądzi, że akcję przygotowano poza granicami Iraku. Ale dodaje: – Osobiście mam wrażenie, że to ludzie z kręgu Saddama, a najbardziej podejrzewam jego syna Udaja.

Już w latach 90. iracka opozycja alarmowała, że iracki rząd sprzedawał kolekcjonerom na Zachodzie jakieś zabytki z kraju. Jeszcze przed wybuchem wojny z bagdadzkich muzeów wyruszył konwój ciężarówek w kierunku północno-zachodnim.

– Wszystko to są polityczne wytłumaczenia, tak naprawdę to byli zwykli szabrownicy w dobrze zorganizowanych gangach – mówi Danecki. Orientalista Marek Dziekan tłumaczy, że wywiezienie zrabowanych dzieł sztuki z Iraku nie przedstawia większej trudności. – Granice na pustyni (z Syrią czy Jordanią) są bardzo umowne, a na terenie Kurdystanu w ogóle nie istnieją – mówi.

Jeśli w domu wybucha pożar, a ten, kto przyjdzie gasić, spojrzy poządlawie na rzecz właściciela domu, powinien być wrzucony w płomień

Gdy tłumy demolowały muzea, w centrum miasta w ministerstwie fundacji religijnych wybuchł pożar. Zapaliła się wspaniała Biblioteka Islamska, która zajmowała część pomieszczeń resortu. Większość zbiorów jednej z najbogatszych bibliotek w świecie arabskim stanowiły drukowane książki z XIX i XX wieku. Ale w zbiorach były też rzeczy bezcenne: rękopisy Koranu z IX wieku, starodruki, a przede wszystkim ogromne ilości korespondencji urzędowej i prywatnej sięgającej nawet X wieku. Listy do Wysokiej Porty w Stambule, do szeryfa Mekki, kalifa. Niedające się odtworzyć zabytki w ciągu kilku godzin zamieniły się w żarzące się kupy szarego popiołu. Wiatr niósł je po ulicach pustego miasta.

Ludność Iraku od średniowiecza słynęła z wykształcenia – zdecydowanie wyższego niż w innych krajach arabskich. Od X wieku do dziś mówi się: „Co w Kairze napiszą, w Bejrucie wydrukują, to w Bagdadzie przeczytają”.

Ale zbiorów Biblioteki Islamskiej chyba nie rozkradziono, choć trudno to dziś ustalić w tumanach pyłu, w jaki zamieniły się książki. Brytyjska gazeta „The Independent” pisze, że pożar zaczął się na ostatnim piętrze, w salach, gdzie były zgromadzone eksponaty z historii najnowszej – najwięcej z nich dotyczyło wojny z Iranem rozpoczętej przez Saddama i toczącej się w latach 1980–1988.

Inni świadkowie mówią, że bibliotekę podpalamo, używając benzyny. Być może w Bagdadzie znaleźli się ludzie, którzy chcieli pozbyć się świadectw niedawnej historii – przez ich strach spłonęła bezcenna biblioteka.

Żadnego racjonalnego wytłumaczenia nie ma natomiast pożar Biblioteki Narodowej w Bagdadzie. Po prostu spłonęła.

Jeśli złodziej nie zostanie złapany, to rekompensatę musi wypłacić okradzionemu władza z terytorium, na którym dokonano kradzieży

Po kilku godzinach alarmowania pod budynek Muzeum Narodowego podjechał w końcu amerykański czołg z dwoma *marines* siedzącymi na pancerzu. Z działa wystrzelono nad głowami rabusiów, tłum rzucił rzeczy wynoszone z muzeum i runął do ucieczki. Gdy zniknęli ostatni złodzieje, czołg odjechał w kierunku posterunku. Rabusie wrócili. – To nie jest wyzwanie – jęczał następnego dnia jeden z irackich uczonych, brodząc w kupach popiołu, w jakie zamieniły się zbiory bibliotek.

– Nowi Mongołowie to zrobili, Amerykanie to zrobili – mówił dziennikarzom AP nauczyciel Haithem Aziz, stojąc przed wypalonym gmachem biblioteki i zaciskając pięści. Dyrektor British Museum przyznał, że gdyby jego muzeum spotkało coś takiego, popełniłoby samobójstwo.

– Dokładnie znamy wartość ropy naftowej, zupełnie nie znamy wartości zabytków historycznych – oświadczył dyrektor galerii sztuki z Baltimore Gary Vikan, demonstracyjnie rezygnując z członkostwa prezydenckiego Doradczego Komitetu do spraw Kultury USA. Szef Komitetu Martin Sullivan – również składając dymisję – cierpko zauważył, że bezcenne irackie muzea powinny być chronione tak samo jak pola naftowe i irackie ministerstwo do spraw ropy (cały czas pilnowane przez amerykańskich komandosów). Tym bardziej że uczeni (nie tylko amerykańscy, lecz także polscy, na przykład archeolog Piotr Bieleński) od stycznia domagali się od rządu USA wzięcia muzeów pod ochronę.

Powoływano się przy tym na przykład „Pustynnej Burzy” z roku 1991, gdy w zajętych przez koalicję południowym Iraku doszło do fali grabieży.

Dziś uczeni ze smutkiem konstatują tylko, że 12 lat wcześniej ich iraccy koledzy schowali większość cennych dzieł sztuki. Tym razem tego nie zrobili.

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

Śródtytuły zaczerpnięte z babilońskiego Kodeksu Hammurabiego z XVIII wieku p.n.e.

...W PEUGEOT 307 SW
Z PANORAMICZNYM SZKLANYM DACHEM.



www.peugeot.com.pl

Chciałbyś mieć codziennie nową podsufitkę? W Peugeot 307 SW ze szklanym dachem to, co widzisz nad głową, zależy tylko od miejsca, w którym jesteś. Błękit nieba, blask gwiazd... nie uwierzysz, że omijały Cię takie widoki. To nie wszystko, zajrzyj do środka. Modularne wnętrze pozwala ustawić 7 wygodnych foteli w 8 różnych konfiguracjach. No i ta przestrzeń! Jednym słowem: głowa do góry! Masz wyjątkowy samochód.

PEUGEOT. ZAPROJEKTOWANY, BY CIESZYĆ.



307 SW



PEUGEOT

W POLOWANIACH NA PRZEMYTNIKÓW WPADAJĄ SAME PŁOTKI. OPIUMOWY BARON DO TEGO, BY WOJSKO I POLICJA NIE PRZESZKADZAŁY MU W NARKOTYKOWYCH INTERESACH

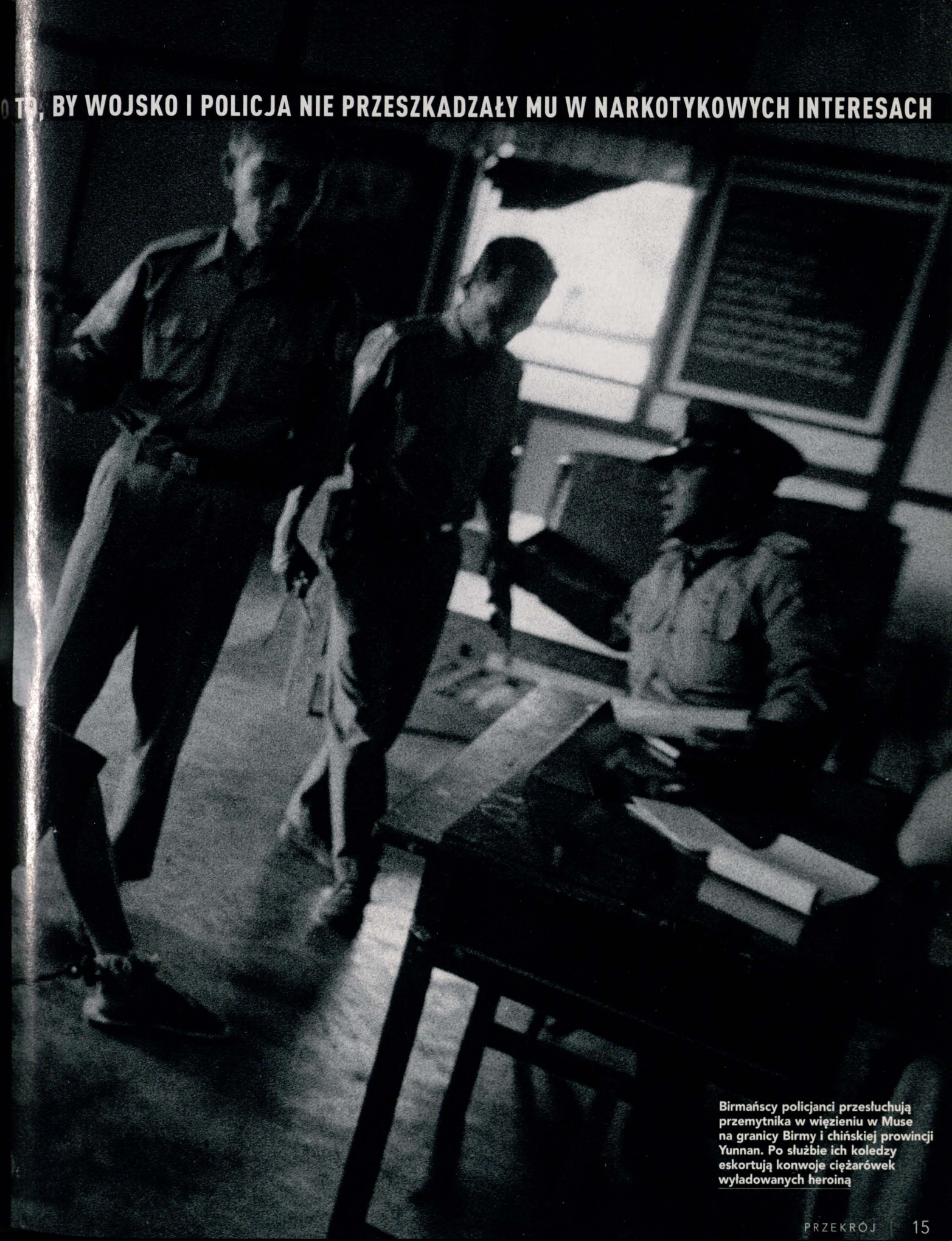
TEKST JAKUB MIELNIK
ZDJĘCIA ANTONIN KRATOCHVIL/VII PHOTO

OBLAWA

Z Birmy pochodzi połowa światowej produkcji heroiny.
Zarabiają na niej triady i miejscowa armia.
Opiumowym przemysłem rządzi Khun Sa zwany Księciem Śmierci



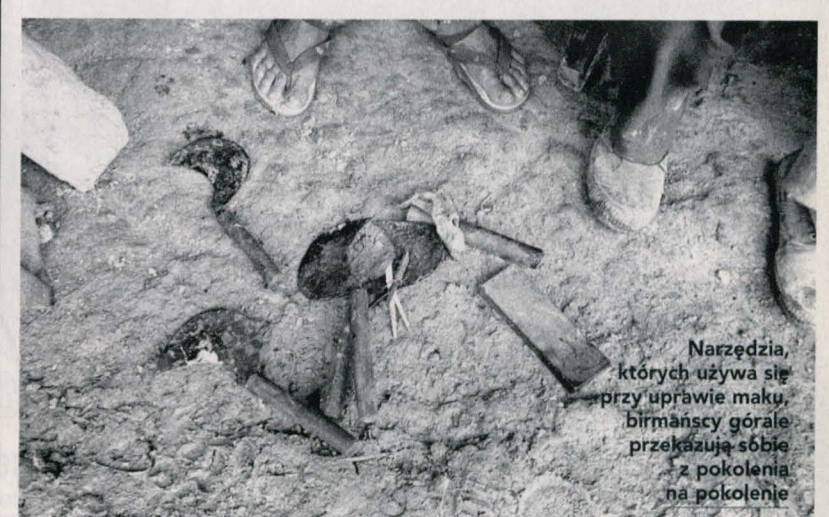
Khun Sa (tu na zdjęciu z początku lat 80.) żył kiedyś ze swoją armią w dżungli. Dziś mieszka w luksusowej willi w rządowej dzielnicy Rangun, stolicy Birmy



Birmańscy policjanci przesłuchują przemytnika w więzieniu w Muse na granicy Birmy i chińskiej prowincji Yunnan. Po służbie ich koledzy eskortują konwoje ciężarówek wyładowanych heroiną



Heroina Podwójny Lew uważana jest za najczystsza na świecie. Paczki stempluje się znakami triady, która kontroluje dystrybucję narkotyku na świecie



Narzędzia, których używa się przy uprawie maku, birmańscy górale przekazują sobie z pokolenia na pokolenie

W birmańskich więzieniach panują drakońskie prawa. Więźniów skuwają się łańcuchami i zamyka w drewnianych klatkach. Całe dni spędzają w pozycji lotosu z rękami na głowie

W GÓRACH BIRMY OPIUM JEST JEDYNYM BOGACTWEM NATURALNYM. ONZ NAKŁANIA GÓRALI DO PRZEJŚCIA NA UPRAWĘ TRZCINY CUKROWEJ. ALE MAK BARDZIEJ SIĘ OPŁACA

Po koniec pory deszczowej góry na pograniczu Birmy i Laosu pachną opium. W otoczonej dżunglą wiosce kilkuletnia dziewczynka zaprasza mnie do bambusowej chaty. Jej ojciec, zasuszony przez narkotyki 30-latek o wyglądzie starca, wypędza żonę z legowiska. Ruchem ręki wskazuje miejsce na macie, po czym wyciąga zawinięty w folię plaster tłuściej, brązowej substancji. Opium wyglądem przypomina marmoladę.

Dwa razy do roku karawany pełne tej marmolady ruszają z Laosu nad granicę Birmy. Prowincja Shan to serce narkotykowego imperium.

Tam uprawia się tysiące hektarów maku i tam tony opium z Laosu i miejscowych plantacji przetwarza się na czystą heroinę. Shan leży w granicach Birmy, ale tak naprawdę nie sięga tam żadna władza. Poza jedną. Górską prowincja wciśnięta między Tajlandię, Laos i Chiny to udzielne księstwo największego producenta heroiny na świecie. Nazywa się Khun Sa, ale od lat 70. – jak na władcę księstwa przystało – nazywany jest Księciem Śmierci. Z kontrolowanych przez niego pól makowych i laboratoriów pochodzi połowa światowych dostaw heroiny. ONZ wycenia dochody w tej branży na 400 miliardów dolarów rocznie. To mniej więcej tyle, ile wynoszą wpływy ze światowej turystyki.

50 milionów uzależnionych od heroiny narkomanów tworzy globalny rynek, dla którego głód towaru to jak najbardziej dosłowne pojęcie.

RENTA PRZEMYTNIKA

Kontrolujący ten lukratywny biznes Khun Sa to 68-letni, jowialny pan. Tylko czasami fotoreporterom udaje się uchwycić moment, gdy kawalkada aut Księcia Śmierci w otoczeniu uzbrojonych po zęby ochroniarzy mknie ulicami stolicy Birmy Rangun. Stamtąd Khun Sa spokojnie dogląda swoich globalnych interesów. Korzysta przy tym z pomocy rządzącej krajem wojskowej junty.

Dla birmańskich generałów zyski z handlu opium to główne źródło dochodu. ONZ nałożyła sankcje gospodarcze na reżim, który w prześladowaniu własnych obywateli od dawna wygrywa konkurencję z Saddamem Husajnem. Organizowane raz po raz akcje przeciwko producentom i przemytnikom heroiny to tylko propaganda. Albo walka z konkurentami Księcia Śmierci. W Muse, mieście na granicy chińskiego Yunnan, birmańska straż graniczna odaje salwę honorową za każdym razem, gdy konwoje przemytników przekraczają granicę.

Dziś Księżę Śmierci jest na emeryturze. W ciągu niemal 30 lat spędzonych w dżungli zamienił swoją bazę w Ho Mong w niezłe

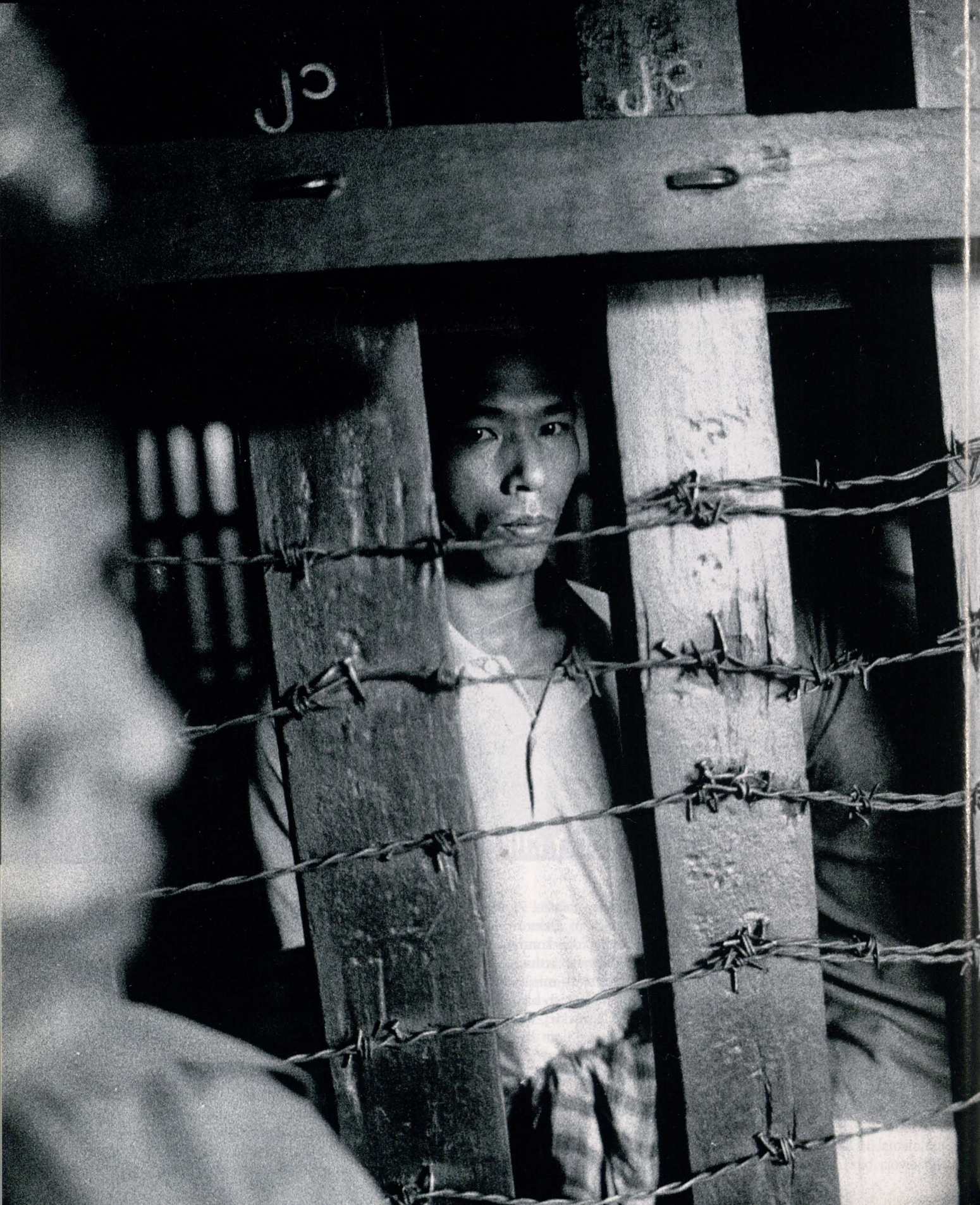
prosperujące miasto. Za pieniądze z heroiny zbudował tam elektrownię wodną, szpital, kilka hoteli dla kontrahentów z zagranicy, a nawet kasyno. Jednak malaryczna dżungla nie jest dobrym miejscem dla blisko 70-letniego opiumowego barona. Khun Sa mieszka dziś w eleganckiej willi w Rangunie. Kilka ulic dalej stoi dom laureatki pokojowej Nagrody Nobla, przywódczyni birmańskiej opozycji, pani Aung San Suu Kyi.

Z DZIADA PRADZIADA

Lyfong pracuje dla Księcia Śmierci. Jego rodzina uprawia mak od pokoleń. Pod koniec pory zbiorów Lyfong lubi siadać nad brze-

giem Mekongu po jego laotańskiej stronie. Patrzy na Birnę, która rozciąga się po drugiej stronie rzeki. – To należało do mojego pradziada – mówi, wskazując na krótki, zakrzywiony nóż z drewnianą rękojeścią. Takim nożem nacina się dojrzałe makówki. Ze sphywającego z nich gęstego soku powstaje opium. Pradziadek Lyfonga sprzedawał je francuskim kupcom z Sajgonu, dziadek – Anglikom z Szanghaju, a ojciec – Amerykanom walczącym w Wietnamie.

Po zakończeniu zbiorów Lyfong odstawia surowe opium na birmański brzeg Mekongu. Za swoją pracę dostaje około 600 dolarów rocznie. To cztery razy mniej, niż kosztuje



Oprócz przemytników (zdjęcie po lewej) za kraty trafiają też niewinni ludzie. Walka z narkotykami jest pretekstem do prześladowania mniejszości narodowych, które nie uznają rządów birmańskiej junty

Prywatna armia Księcia Śmierci liczy około 15 tysięcy doskonale wyposażonych i wyszkolonych żołnierzy, których regularne wojsko nie śmie atakować (zdjęcie po prawej)



W Birnie kilogram czystej heroiny. W Londynie czy Nowym Jorku ta sama kilogramowa paczka osiąga na czarnym rynku wartość 200 tysięcy dolarów.

WALKA Z WIATRAKAMI

Prywatna domena Księcia Śmierci graniczy z Tajlandią. Każdy tajlandzki żołnierz wie, że najlepiej służyć w 3. Armii. Jej posterunki graniczne leżą o kilka godzin jazdy od zaopatrzonej w kasyno i elektrownię wodną twierdzy opiumowego barona.

– Na łapówkach od przemytników zarabiam krocie – mówił mi Chavalid, młody tajlandzki żołnierz, który przyjechał na przepustkę do Bangkoku i trwonil pieniądze w burdelach dzielnicy Patpong. Tutaj są dobre hoteliki z pokojami na godziny mają tablice ogłoszeń. Można tam znaleźć takie oferty: „Jestem Australijczykiem, za próbę przemytu dostałem dożywocie. Jeśli mówisz po angielsku, odwiedź mnie”. Poniżej jest adres biura przepustek więzienia Bangwang, jednego z najcięższych w Azji Południowo-Wschodniej.

Bangkok to jedno z centrów sieci dystrybucyjnej stworzonej przez Księcia Śmierci. To tu na splukanych turystów z budzącymi zaufanie paszportami polują zawodowi kuryerzy. Przelot za ocean z kilogramową paczką birmańskiej heroiny to kilkanaście godzin stresu i półtora tysiąca nieopodatkowanych dolarów. Za kurs do Singapuru można zarobić jedną trzecią tej sumy. Albo karę śmierci. Na większości dalekowschodnich lotnisk śmiałków i desperatów witają ostrzegawcze napisy: „Przemyt narkotyków karany jest śmiercią”.

WSZYSCY SŁUŻĄ TRIADOM

– Ci nieszczęśnicy z więzienia Bangwang to plotki – usłyszałem od Keo Sithana, gdy telepaliliśmy się wspólną taksówką po bezdrożach Kambodży. Keo wie, co mówi. Ma

za sobą kilka lat szefowania wydziałowi antynarkotykowemu kambodżańskiej policji. – Chińskie triady mają powiązania z każdym rządem w regionie i pilnują, żeby hurtowy przemysł przebiegał bez zakłóceń – mówi były policjant.

Jego przełożeni byli w świetnej komitywie z szefem tajwańskiej triady o nazwie Związek Bambusowy. Był nim Chen Chih-lee. Na Tajwanie poszukiwano go listem gończym, ale w Kambodży chronił go immunitet osobistego doradcy przewodniczącego parlamentu. Chen pilnował, żeby statki, które przemycały do Kambodży tajwańskie odpady radioaktywne, wypływały w świat z ładunkami birmańskiej heroiny.

– Rzuciłem pracę w policji, bo za dużo wiedziałem o chińskiej mafii – mówił Keo, półkrwi Chińczyk, który w czasie służby w policji jednego z najbiedniejszych państw świata dorobił się okazałych hoteli w Kambodży i Singapurze, a także hurtowni w Australii.

NA WSCHODZIE BEZ ZMIAN

Birmańska heroina jest najczystsza na świecie. Czterokrotnie rafinowany narkotyk zawija się w firmowy papier ze stemplami chińskich triad. To one od stuleci kontrolują handel opium. Członkiem triady jest sam Khun Sa, który w młodości walczył w armii chińskich nacjonalistów z Kuomintangu. Po zwycięstwie Mao dywizja Księcia Śmierci wycofała się do Birmy. Przez całe lata trwali w gotowości do ofensywy przeciwko chińskim komunistom – ofensywy, która nigdy nie nadeszła.

Z czasem wojskowe obozy zamieniły się w centra produkcji opium – jedyne bogactwa w tej okolicy. W miarę jak chińscy żołnierze się starzeli, na ich miejsca rekrutowano miejscowych górali. Szkolili ich chińscy oficerowie, tacy jak Khun Sa, którego ambicją nie była już walka z komunizmem, tylko dostatnie życie. Wybuch wojny wietnamskiej dał

ludziom pokroju Księcia Śmierci szansę na odbudowanie przemytniczego imperium, które w Chinach wpadło w ręce Mao. Setki tysięcy amerykańskich żołnierzy zakosztowało birmańskiej heroiny, z którą nie mogli się rozstać nawet po powrocie do domu.

Dziś w górach Birmy i Laosu co roku powstaje dwa i pół do trzech tysięcy ton opium. Triady z Tajwanu i Hongkongu dbają o to, by narkotyki były dostępne w każdym zakątku świata. Gangi powróciły też do gwałtownie reformujących się Chin Ludowych. Dziś atmosfera w Szanghaju do złudzenia przypomina czasy, gdy oficerowie Czang Kaj-szeka hulali w opiumowych spelunkach prowadzonych przez gangstera o pseudonimie „Wielkouchy Tu”.

DALEKOWZROczne INWESTYCJE

Książę Śmierci dożywa swoich dni w luksusie. Do akcji wkroczyło nowe pokolenie. To synowie dawnych żołnierzy Kuomintangu, którzy opuścili obozy rozsiadane po tajlandzko-birmańskim pograniczu. Skończyli renomowane szkoły w USA i Europie i teraz do spółki z rodakami z innych części Azji prowadzą legalne interesy.

Ich spółki są notowane na giełdach w Singapurze i Hongkongu. Mają udziały w największych dalekowschodnich liniach lotniczych i spółkach żeglugowych. W Birnie należy do nich niemal każdy sektor gospodarki. Inwestują tam w nieruchomości, bankowość i przemysł spożywczy. Unowocześniają port w Rangunie – jeden z największych w Azji. Budują też lotniska i drogi w odludnych rejonach kraju, których jedyną zaletą jest bliskość pól makowych. To dla ich spokoju i bezpieczeństwa rządzący Birną generałowie kazali ustawić na przejściach granicznych napis: „Aparat fotograficzny zostaw w domu”.

JAKUB MIELNIK

WIADOMOŚCI KRAJOWE

DROŻSZE REFERENDUM

Krajowe Biuro Wyborcze unieważniło przetargi na obsługę informacyjną referendum europejskiego. Zajmą się tym informatycy biura. Chodzi o oszczędność – referendum jest droższe, bo potrwa dwa dni (7 i 8 czerwca), a w domach studenckich powstaną dodatkowe obwoły. Tuż przed podpisaniem w Atenach traktatu akcesyjnego udział w referendum zapowiadało 74 procent Polaków, z tego 68 procent chciało głosować za wejściem do UE.

OFFSETOWE OBIETNICE

Szef resortu gospodarki Jerzy Hausner zapowiada, że mimo podpisania z USA umowy offsetowej kwota amerykańskich inwestycji w Polsce może wzrosnąć, bo negocjacje nadal trwają. Rząd podpisał umowę na dostawę z Ameryki 48 samolotów F-16 za 3,5 miliarda dolarów i umowę offsetową na 7,5 miliarda dolarów.

SIŁA W TEATRZE

Pełniący obowiązki dyrektora Teatru Nowego w Łodzi Janusz Michaluk wraz ze strażnikami miejskimi siłą wdarł się do budynku. Troje aktorów zamknęło się w sekretariacie. Od ponad dwóch miesięcy aktorzy nie wpuszczali do teatru nowej dyrekcji, którą powołał wbrew woli zespołu prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki.

HISTORIA NA DNIE

Ekspedycja Polskiego Towarzystwa Odkrywców ostatecznie po-

Chrapka zza oceanu

Prawnik Britney Spears i jej fana z Japonii Masahiko Shizawy zawarli ugodę. Piosenkarka przystała na anulowanie sądowego zakazu zbliżania się do niej pana Shizawy na odległość mniejszą niż 900 metrów. Sąd wydał zakaz w grudniu 2002 roku. Wcześniej 41-letni Japończyk, programista komputerowy i wynalazca, wysyłał do gwiazdki pop setki maili oraz zdjęć. Na jednej z fotografii miał napisać: „Mam na ciebie chrapkę”. Przyjechał też do USA i czytał na 21-latkę w pobliżu jej domów w Luizjanie i w Kalifornii. Po wygaśnięciu wizy amerykańskiej pan Shizawa wrócił do Japonii



Britney Spears podczas koncertu w Tokio

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

twierdziła lokalizację wraku niemieckiego okrętu transportowego „Goya” od dawna poszukiwanego na dnie Bałtyku. Statek przewożący cywilów i żołnierzy storpedował radziecki okręt podwodny w kwietniu 1945 roku. Badacze chcą zainteresować znaleziskiem Urząd Morski oraz Centralne Muzeum Morskie w Gdyni.

W SIECI BEZ KABLA

W warszawskim hotelu Novotel Airport otwarto pierwszy w Polsce punkt bezprzewodowego dostępu do Internetu. Radiowa transmisja danych obejmuje sale konferen-

cyjne, lobby i kawiarnię. Aby korzystać z takiego Internetu, niezbędny jest notebook z układem przystosowanym do łączności bezprzewodowej. Do końca maja można surfować za darmo.

OGLĄDANIE SŁAWY

W Warszawie w galerii Iwony Büchner i Wojciecha Fibaka swoje obrazy z lat 1960–1970 pokazuje Teresa Pągowska, jedna z najwybitniejszych artystek polskiej sztuki powojennej, uznana także za granicą: jest honorową członkinią grupy Realites Nouvelles i Nouvelle Ecole de Paris.

NIEPOKONANY SARS

Naukowcom z USA i Kanady udało się odczytać genom wirusa wywołującego SARS. To koronawirus spokrewniony z ptasiimi wirusami. Tymczasem obawy budzi nowa, cięższa odmiana SARS, która pojawiła się w Hongkongu. Atakuje głównie układ pokarmowy, wywołując ostre biegunki, i słabo reaguje na stosowane dotąd leki.

BLISKOWSCHODNIE GRY

USA oskarżają Syrię o posiadanie broni chemicznej, wspieranie terroryzmu i ukrywanie ludzi z otoczenia Saddama Husajna. Syria zaprzecza zarzutom, wnioskując dodatkowo w ONZ o uznanie Bliskiego Wschodu za region bezbronny masowego rażenia. Może to godzić w Izrael, który ponoć ma bombę atomową.

POGRZEB LIDERA



Parlamentarzyści niosą trumnę Siergieja Juszenkowa

Kilkaset osób wzięło w Moskwie udział w pogrzebie lidera opozycyjnej partii Liberalna Rosja Siergieja Juszenkowa. 52-letni de-

putowany został zastrzelony przed wejściem do swojego bloku. Znany był z bezkompromisowych poglądów demokratycznych i liberalnych oraz ze sprzeciwu wobec wojny w Czeczenii. Mordercy nie złapano.

RYŻ ZA STRACH

Korea Południowa zaakceptowała propozycję Korei Północnej, która chce rozmawiać o bliższej współpracy obu państw. W praktyce chodzi o pomoc w walce z głodem: Seul miałby dostarczyć Północy ryż i nawozy. Phenian będzie też rozmawiać z Chinami i z USA na temat kryzysu wywołanego wznowieniem w KRLD programu nuklearnego.

BOMBA NA URODZINY

Mieszkaniec Moskwy zaskoczył grupę mężczyzn, którzy podpalali lont bomby umieszczonej w ścianie synagogi w centrum miasta. Osobnicy uciekli, a mężczyzna odciął lont. Specjaliści rozbroili później ładunek. O podłożenie bomby podej-

rzewani są skinheadzi – w niedzielę 20 kwietnia przypadła rocznica urodzin Adolfa Hitlera.

BIEDNY REKORD

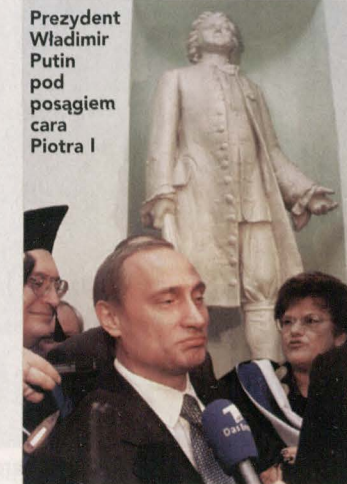
Brazylia w roku 2002 utrzymała pierwsze miejsce na świecie we wskaźniku powtórnego wykorzystania opakowań aluminiowych, wynoszącym 85 procent. Na drugim jest Japonia. To wynik nie wysokiej świadomości ekologicznej Brazylijczyków, lecz biedy – 150 tysięcy osób zbiera tam puszki, średnio uzyskując miesięczny zarobek równy 77 dolarom.

CENNY DOM

Prawie dwa miliony dolarów zapłacono za dom w Oksfordzie, w którym w latach 1918–1919 mieszkał J.R.R. Tolkien. Choć budynek jest zdewastowany, bez kuchni i bez centralnego ogrzewania, to podczas licytacji omal nie doszło do bitwy między fanami Tolkiena. Dom jest jednym z wielu, w których pomieszkował autor „Władcy Pierścieni”.

WRACA CARAT

Parlament Rosji zdecydował, że pracownicy państwowi – cywili i mundurowi – otrzymają rangi i stopnie według tabeli podob-



Prezydent Władimir Putin pod posągiem cara Piotra I

nej do tej, którą w roku 1708 wprowadził car Piotr I, dzieląc swoich pracowników na 14 grup. Urzędnicy będą dostawać rangi za wysługę lat, zlikwidowano też konkursy na stanowiska w administracji.

Czy codzienna kapitalizacja odsetek to wygórowane żądanie?

Maj/May/Mai/Май		21		21		22		23	
Tyzdzień/Week/Woche/Неделя		Wtorek Tuesday Dienstag Вторник		Środa Wednesday Mittwoch Среда		Czwartek Thursday Donnerstag Четверг		Piątek Friday Freitag Пятница	
19	Poniedziałek Monday Montag Понедельник	20	Bernardyna, Bazylego	21	Wiktora, Tymoteusza	22		23	Iwony, Emalii
08		08		08		08		08	
09		09		09		09		09	
10		10		10		10		10	
11		11		11		11		11	
12		12		12		12		12	
13		13		13		13		13	
14		14		14		14		14	
15		15		15		15		15	



12-letni Ali stracił ręce w wyniku wybuchu bomby w Bagdadzie. Z siedmiorgiem innymi rannymi dziećmi trafił do szpitala w Kuwejcie

12-LETNI ALI, SYMBOL CIERPIENIA DZIECI – OFIAR WOJNY W IRAKU, LE CZONY JEST W KUWEJCIE. POLECIAŁ TAM NA PROŚBĘ PREMIERA WIELKIEJ Brytanii. UNICEF ZAPOWIADA, ŻE INNE CIĘŻKO RANNE DZIECI DO SZPITALI POZA IRAKIEM

POMÓC CHOCIAŻ DZIECIOM

Gdy 30 marca amerykański pocisk uderzył w dom w Bagdadzie, Ali Ismael Abbas siedział na kolanach swojej matki. Rodzice, brat i krewni chłopca zginęli. Ali stracił obie ręce i został dotkliwie poparzony.

Świat obiegły obrazy 12-latka z zabandażowanymi kikutami ramion. – Jeśli nie odzyskam rąk, popełnię samobójstwo – mówił.

Do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z całego świata dzwoniли ludzie chcący przekazać pieniądze na pomoc dla Alego, a nawet go adoptować. Pielęgniarka chłopca zwróciła się z apelem do prezydenta George'a W. Busha i pre-

miera Wielkiej Brytanii Tony'ego Blaira. Napisala, że w bagdadzkim szpitalu, gdzie brakuje podstawowych lekarstw, Ali nie ma szans na przeżycie. Na prośbę Blaira Ali samolotem transportowym poleciał do Kuwejtu. W specjalistycznej klinice przeszedł pierwszą operację przeszczepu skóry. Chirurg plastyczny, doktor Imad Najada, powiedział, że chłopiec trafił do szpitala w bardzo złym stanie.

Brendan Paddy z organizacji Chronić Dzieci mówi, że w Iraku jest mnóstwo takich przypadków jak Ali. Będąc w Mosulu, codziennie widział amputacje kończyn u dzieci. Irackie szpitale są pła-



wane, brakuje w nich lekarstw i sprzętu. Konwoje z pomocą ONZ są w stanie dotrzeć tylko do części szpitali. – Robimy wszystko, żeby najciężej ranne dzieci leczyć poza Irakiem – mówi Geoffrey Keele z UNICEF-u. – Ale to wymaga transportu lotniczego, a wciąż brakuje gwarancji bezpieczeństwa drogi powietrznej – wyjaśnia Keele. Na razie Brytyjczykom udało się przewieźć samolotem dwoje irackich dzieci na leczenie do Wielkiej Brytanii. (N)

STRZAŁ W PRASĘ

ZASTRZELENIE PRZEZ WOJSKO IZRAELA PALESTYŃSKIEGO DZIENNIKARZA PRACUJĄCEGO DLA ASSOCIATED PRESS WYWOŁAŁO NA ZACHODNIM BRZEGU NOWĄ FAŁĘ DEMONSTRACJI



Palestyńscy dziennikarze w miejscu śmierci Darwazeha

45-letni Nazez Darwazeh był operatorem AP od dwóch lat. Zginął w Nablusie w sobotę 19 kwietnia od strzału w głowę, gdy wraz z innymi dziennikarzami filmował żołnierzy Izraela oraz obrzucających ich kamieniami młodych Palestyńczyków. Wojsko przyjechało do miasta, żeby aresztować tam kobietę szykującą się do samobójczego zamachu.

Dziennikarze twierdzą, że Darwazeh miał na sobie jaskrawożółtą kamizelkę z wyraźnym napisem „Press”. Mimo to wojsko miało otworzyć ogień wprost do dziennikarzy.

Następnego dnia na Zachodnim Brzegu setki Palestyńczyków wyszło na ulicę w proteście przeciw śmierci Darwazeha. Wielu nosiło portrety, na których zamalowali usta dziennikarza, co miało symbolizować cenzurę.

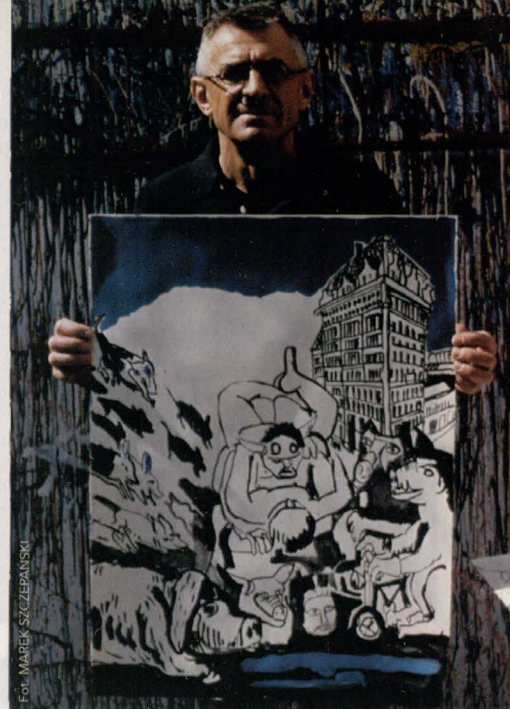
Organizacja Reporterzy bez Granic twierdzi, że w ostatnich dwóch latach podczas walk izraelsko-palestyńskich zginęło czterech, a rannych zostało 46 dziennikarzy, w większości Palestyńczyków. (P)

RYSOWANIE TRAGEDII

W NAJNOWSZYCH RYSUNKACH EDWARD DWURNIK WRACA DO DRAMATU MIESZKAŃCÓW NOWEGO JORKU Z 11 WRZEŚNIA 2001 R.

Edward Dwurnik, malarz i rysownik, wykorzystuje motyw ataku terrorystycznego na World Trade Center, aby przedstawić go oczyma zwykłych nowojorczyków. Wraca do tego, co robili i co myśleli w dniu, gdy za ich oknami rozgrywała się tragedia.

Ten cykl rysunków tuszem na płótnie można oglądać od 28 kwietnia w galerii warszawskiego teatru Rozmaitości. Otwarcie wystawy towarzyszy czytaniu przez aktorów teatru współczesnego amerykańskiego dramatu „Miejsce miłosierdzia” Neila LaBute'a. Akcja sztuki rozgrywa się 12 września, dzień po ataku na WTC, w pewnym nowojorskim mieszkaniu. – Po trosze inspiracją była dla mnie sama sztuka LaBute'a, ale przede wszystkim opowieści przyjaciół, którzy wówczas byli w Nowym Jorku. Chciałem na to, co się stało, zareagować twórczo – mówi Edward Dwurnik o swoich pracach, które w galerii Rozmaitości zobaczyć będzie można po raz pierwszy. Wystawa potrwa do 25 maja. (BACH)



Edward Dwurnik dokumentuje przeżycia nowojorczyków z 11 września 2001 r.

- CYFRO-MAT** 1 milion dolarów warte są wina, koniaki i wódki znalezione w domu Udaia, syna Saddama Husajna
- 20 miliardów dolarów wydały dotąd USA na wojnę z Irakiem, w tym trzy miliardy na amunicję i wyposażenie
- 1,5 miliarda dolarów wydaje rocznie na narkotyki młodzież w Rosji
- Co najmniej 40 procent żołnierzy w Angoli zarażonych jest wirusem HIV
- 4,9 miliona Amerykanów w zeszłym roku usuwało sobie zmarszczki zastrzykami z botoksu

© Harpers Magazine – Tribune Media Services International 2003

PRACA ZAMIAST WSPÓŁPRACY

NAJBOGATSZE KRAJE ŚWIATA PŁACĄ ZA PRZEKwalifikowanie byłych sowieckich naukowców, którzy – jeśli nie znajdą dobrej pracy – mogą sprzedawać swoją wiedzę terrorystom

Instytut Kurczatowa – w czasach zimnej wojny największy w ZSRR ośrodek badań jądrowych – ma pomagać tysiącom bezrobotnych naukowców w znalezieniu dobrze płatnej pracy. Chodzi o to, żeby zatrzymać ich w Rosji i w krajach, które wcześniej należały do ZSRR – pisze brytyjski „Guardian”.

Nad samym programem broni biologicznej pracowało w ZSRR 70 tysięcy chemików i biologów. Część z nich znalazła pracę nad antydotum prze-

ciwku broni biologicznej w laboratoriach w Kazachstanie i Uzbekistanie. Jednak tysiące naukowców nadal pozostają bez zatrudnienia. Według Rosyjskiej Akademii Nauk po upadku komunizmu z terenów byłego ZSRR wyemigrowały na Zachód dziesiątki tysięcy badaczy i techników. Mogą tam zarobić nawet 70 razy więcej niż obecnie w Rosji.

Obawy świata budzi zatrudnianie byłych sowieckich naukowców przez organizacje terrorystyczne lub kraje

wspierające terrorystów. Tak się stało z grupą fizyków jądrowych z Gruzji, którzy wyjechali do Iranu.

Najbogatsze państwa świata (grupa G8) przeznaczyły 20 miliardów dolarów na przekwalifikowanie badaczy z byłego ZSRR. Amerykanie gotowi są zainwestować w przedsięwzięcie 22 miliony dolarów. Instytut Kurczatowa ma rocznie przeszkolić 500 naukowców, głównie na potrzeby przemysłu rozwiniętych technologii. (N)

Nie! To kwestia standardów banku.

RACHUNEK BIZNES
Codzienna kapitalizacja odsetek

BiznesLinia® 0 801 12 6000

Koszt rozmowy jest równy cenie jednego impulsu za połączenie lokalne.

www.bankmillennium.pl



Europejski medal dla Millennium Biznes

Millennium
Biznes
Bank przyjazny firmie

O nieobyczajnych wybrykach z profesorem MARIANEM FILAREM rozmawia MICHAŁ WÓJCIK



Dopuszczalne zachowanie erotyczne



Pocałunek Leonida Breżniewa z Erichem Honeckerem, rok 1979

WOLNO SIĘ CAŁOWAĆ!

WARSZAWSCY POLICJANCI ZATRZYMALI DO WYJAŚNIENIA DWÓCH CAŁUJĄCYCH SIĘ CHŁOPAKÓW. RZECZNIK STOŁECZNEJ POLICJI TŁUMACZYŁ POTEM, ŻE NARUSZYLI ONI KODEKS WYKROCZEŃ, PONIEWAŻ DOPUŚCILI SIĘ NIEOBYCZAJNEGO WYBRYKU

MICHAŁ WÓJCIK: Czy chłopak, który na przystanku autobusowym całuje dziewczynę, łamie prawo? **MARIAN FILAR:** Nie, nie łamie.

A gdy chłopak całuje chłopaka? Albo dziewczyna czule żegna się z dziewczyną?

– Też nie łamą prawa. Nawet gdyby chłopak całował się z kurą – to też by nie łamał prawa. Bo to nie prawo jest pruderyjne, ale osoby, które je stosują, nie wiedzą, co robią.

Ale zgodnie z kodeksem wykroczeń policjanci zareagowali słusznie. Prawo penalizuje zachowania nieobyczajne związane ze sferą intymną.

– Gdyby całowanie było nieobyczajnym wybrykiem, wszyscy ludzie na świecie łamaliby prawo. Zatrzymanie kogokolwiek za to w miejscu publicznym to kompletny absurd. Przypominam sobie siarczyste całusy towarzysza Breżniewa z towarzyszem Honeckerem. Jakoś żaden z milicjantów, którzy byli wtedy w okolicy, nie ośmielił się uznać, że panowie zachowywali się nieobyczajnie, choć skądinąd byłoby to bardzo ciekawe. Z nieoby-

czajnym wybrykiem mieliśmy do czynienia, gdyby jakaś para dopuściła się bardziej ekspresyjnych zachowań erotycznych. A już na pewno – bardzo przepraszam za przykład – gdyby przestali się całować, a chłopak zrobił kupę na środku placu. To jest nieobyczajne, bo sprzeczne z dobrymi obyczajami i bulwersujące.

Ale co nieobyczajnego jest w seksie w miejscu publicznym? Przecież jest go pełno dookoła.

– Po pierwsze, standardem naszej kultury jest to, że seks uprawiamy w dyskrekcji. Po drugie, prawo krzywo patrzy na seks tylko wtedy, gdy zagraża on naszej wolności, a nie dlatego, że jest brzydki czy niedobry. Istnieje bowiem prawo do oglądania, ale również do nieoglądania pewnych zachowań. I ktoś może być wielkim entuzjastą seksu, ale nie życzyć sobie go oglądać, gdy nie ma na to ochoty. Analogicznie – pan może być wielkim zwolennikiem muzyki klasycznej i bywałcem filharmonii. Ale gdyby wielka orkiestra symfoniczna o trzeciej w nocy zagrała

panu pod oknem Wagnera, to nie byłby pan zachwycony. A więc nie chodzi o obskurantyzm, ale o szacunek dla odczuć innych ludzi, dla ich wolności seksualnej.

Czy za 10 lat protestowanie przeciwko seksowi w miejscu publicznym będzie uznane za przejaw dulszczyzny?

– Nie sądzę. Seksu jest pełno w kulturze, na przykład w kinie. Ale zawsze jest tak, że idzie pan do kina albo nie idzie, bo ma pan wolną wolę i prawo wybo-

ru. Jak pan jest na meczu Wisły Kraków i zamiast 11 piłkarzy na boisko wbiega 11 zawodniczek bez piłki i w ogóle bez niczego i zaczyna uprawiać seks z drużyną rywali – to narusza to pana wolność. I warto tej wolności bronić. Nie sądzę, aby te standardy zmieniły się w najbliższym czasie.

Dlaczego?

– Proszę pozwolić mi na trochę sentymentalizmu. Seks na ulicy byłby zgodą na odarcie seksu z tego, co w nim najpiękniejsze. Kilka albo kilkanaście, w zależności od kondycji, śmiesznych ruchów to żalostny banał. Najpiękniejsze jest to, co się dzieje między duszami tych ludzi.

Poza tym ukrywanie seksu jest w człowieku genetycznie głęboko zakodowane. Badania antropologiczne wykazały, że człowiek, uprawiając seks, koncentrował się do tego stopnia, że stawał się bezbronny. W czasach prehistorycznych, jak się ktoś dobrze nie rozglądał dookoła, to ginał. Albo go zjadał jakiś zwierz, albo inny ziomek walił w łeb. I dlatego ludzie się z seksem chowali. To w człowieku do dziś bardzo głęboko siedzi. ■

ZMARLI



BOHDAN KOŚIŃSKI

Bohdan Kosiński, 81, filmowiec dokumentalista („Na torach”, „Budowałem miasto”, „Narodziny Solidarności”), współpracował przy głośnych „Robotnikach '80”. Był jednym z ojców powstałej w latach 50. polskiej szkoły dokumentu, która pokazywała ciemną stronę rzeczywistości idealizowanej przez komunistyczną propagandę. Ów krytycyzm przejęli od Kosińskiego jego uczniowie: Marceł Łoziński, Marek Piwowski i inni. Uczyli się od niego również szacunku wobec filmowanego bohatera. Sam Kosiński po latach przyznał jednak: „Myślę, że pracując taką metodą, nie mogłem dostrzec pewnych prawd o pokazywanym człowieku”. Zakładał Komitet Kultury Niezależnej, działał w Fundacji Batorego.



JOHN PAUL GETTY II

John Paul Getty II, 70, filantrop, dziedzic naftowej fortuny stworzonej przez jego ojca Jeana Paula Getty'ego I zwanego Prostakiem z Oklahomy, w latach 70. najbogatszego człowieka na świecie. W młodości Getty II prowadził życie lekkoducha, nadużywał alkoholu i narkotyków. Ocknął się, gdy jego druga żona zmarła z przedawkowania. Osiedl w Anglii i zajmował się dotowaniem artystów i muzeów (między innymi 50 milionów dolarów dla National Gallery). Królowa Elżbieta II nadała mu tytuł szlachecki. W roku 1973 Getty trafił na czołwki gazet: porywacze zażądali 3,4 miliona dolarów okupu za jego 17-letniego syna, a gdy rodzina odmówiła zapłaty, obcięli chłopcu ucho i wysłali w paczce do dziadka.



Kredyt mieszkaniowy
Najniższe oprocentowanie



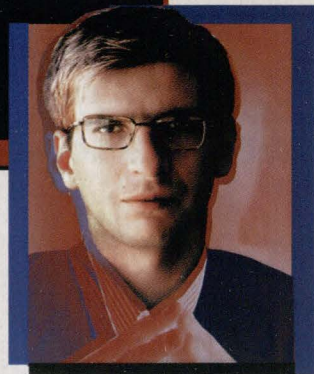
od **6,49%** w złotych
Proste rozwiązanie na mieszkanie

WBK | Bank Zachodni WBK S.A.

www.bzwbk.pl | Doradcy: 0801 666 444

a właściwie to...

KRZYSZTOF SKOWROŃSKI



GORZKO! GORZKO!

Nie powinniśmy protestować, gdy słuchamy polityków, którzy posiadli sztukę wypowiedzenia banalnych myśli. Przypadłość ta nie jest cechą jedynie polskich polityków, choć ich udział w upowszechnianiu

przekonania, że myślenie jest źródłem cierpienia, wydaje się nieproporcjonalnie duży. Politycy wcale nie są bezmyślni, oni tylko – wspierani przez specjalistów od *public relations* – coraz częściej uznają, że ich partnerzy w dialogu społecznym to orangutany. Na szczęście są idee, których nawet najbanalniejszy zbiór słów nie jest w stanie zniszczyć. Na przykład Unia Europejska.

Gorliwość, z jaką niektórzy byli sekretarze Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej rzucili się do kamer telewizyjnych, by przekonywać do idei zjednoczonej Europy, może świadczyć o ukrytych motywach ich działania.

Namiętność, z jaką przekonują, wskazuje, że motorem ich działania może być niepohamowana chęć całowania mężczyzn sprawujących władzę. Utratę ust Honeckera chcą zrekompensować sobie policzkiem Verheugena. Nie powinniśmy tego piętnować. Każdy ma prawo do

realizacji własnych namiętności, własnego „ja” w granicach dozwolonych przez prawo. Tym bardziej że musimy to w końcu powiedzieć uczciwie: nie byłoby Solidarności, gdyby nie było Służby Bezpieczeństwa, więc jeśli zawdzięczamy wolność Solidarności, to zawdzięczamy ją również politycznej policji. A jeśli tak, to policji politycznej zawdzięczamy także to, że wступujemy do Unii Europejskiej – i to w większym stopniu niż Solidarności, bo można sobie wyobrazić policję polityczną bez Solidarności, a Solidarności bez policji politycznej nie sposób. Ponieważ w Polsce Służba Bezpieczeństwa była podporządkowana PZPR, więc w rezultacie bycie w Unii Europejskiej zawdzięczamy tej organizacji. Lecz mimo tego historycznego uprawnienia niektórzy sekretarze powinni pamiętać, że ich zachęty działają zniechęcająco. Duża społeczna

niewiarygodność osób przekonujących do powiedzenia TAK w referendum spowoduje, że koszyk z głosami przeciwników wypełni się po brzegi. W każdym razie na pewno wzrosną zastępy osób gotowych przystać na prawdziwość twierdzenia, że żaba z wąsami jest motylem, choćby klóciło się to im z własnym doświadczeniem.

Ale nie traćmy nadziei – na szczęście dla zwolenników Unii Polska jest krajem źle rządzonym, a łatwiej wyprowadzić się z własnej chaty, której dach przecieka, niż z dobrze zagospodarowanego zaścianka. Jeśli referendum europejskie będzie wygrane, to w równym stopniu będziemy to zawdzięczać wielkości idei europejskiej, jak i słabości Polski, jej rządów, jej demokracji. Będzie to też zwycięstwo dialektyki, sztuki myślenia uprawianej przez Marksa – jeśli zachęta nie brzmi zachęcająco, to człowiek chce jak najszybciej zagłosować za tym, do czego ona zniechęca, bo przy okazji jest nadzieja, że razem z koniecznością zachęcania przepadnie i zachęcający. ■

WILHELM SAGNAL



mięci

Wiedziałem w moim pokoju,
sząc wiersz o bardzo wzniosłych sprawach,
i spostrzegłem nagle przez okno,
Że do ogrodu wchodzi
Dwóch facetów, których wygląd
Wydawał mi się podejrzany:
Byli brudni
I głowy mieli spuszczone.

Chciałem już otworzyć okno
I krzyknąć na nich
Niezbyt przyjaźnie.

Ale wtedy zobaczyłem ich
Powracających.
Dźwigali skrzynię ze śmieciami,
Aby je wysypać
Na stojącą opodal ciężarówkę:
Wszystkie moje brudy
Z ostatnich dwóch tygodni.

Starszy z nich, dojrawszy mnie w oknie,
Umiechnął się.

Wtedy,
Nie bardzo wiedząc,
Czy jestem zawstydzony, czy tylko zakłopotany,
Wóciłem jednak
Do mego wiersza o bardzo wzniosłych sprawach.

1955



Witold Wirpsza

(1918–1985)

NIE CHCĘ SIĘ PRZECHWALAĆ, ALE...

Pierwszy Narcyz Rzeczypospolitej nadal kocha siebie z wzajemnością i chce nami rządzić – KUBA WOJEWÓDZKI daje popis pewności siebie w rozmowie z Piotrem Najsztubem

ZDJĘCIA TOMEK SIKORA



Często się boisz, że coś Ci się nie uda?

– Tylko idioci się nie boją. Na pewno moje strachy nie łączą się z show-biznesem, z moim tak zwanym wizerunkiem, z tak zwanym byciem osobą publiczną. Wiele osób uważa, że moje śmieszne pięć minut jest wynikiem misternego planu, misternej pracy, i w związku z tym jest to dla mnie *sacrum* obwarowane tysiącem lęków. Że kupię kolejny numer „Życia na Gorąco” i tam nie będzie już informacji o tym, że byłem na premierze „Gangów Nowego Jorku”. Takich lęków nie mam.

A jakie masz?

– Jestem wrażliwcem – bez względu na to, jak postrzega mnie człowiek siedzący przed kineskopem swego telewizo-

ra, boję się samotności. Takiej samotności, w której nie mogę zadzwonić do mojej kobiety, kiedy ona nie może przyjechać do mnie albo ja do niej.

Popularność jest wierzchołkiem mojej piramidy, a jej fundamentem – moja relacja z najbliższą osobą, kobietą, partnerką. Wierzchołek jest najmniej istotny dla mojego dobrego samopoczucia. Jestem człowiekiem, który, jak ma dziewczynę, to świat zewnętrzny może przyjmować naprawdę tysiące niesmacznych kolorów i nie będzie mnie to przerażało.

Zawsze miałeś kobietę?

– Raczej zawsze, od czasów ostatnich klas szkoły średniej jestem człowiekiem żyjącym w duecie, człowiekiem parzącym się skutecznie.

Nie pytałem Cię, czy boisz się, że Twoje kolejne pojawienie się publiczne nie zostanie odnotowane przez rubryki towarzyskie. Pytałem, czy nie boisz się, że z jakichś irracjonalnych, niezawinionych przez Ciebie powodów stracisz możliwość „przemawiania do mas”, mówienia tego, co chcesz? Stracisz, bo taki jest...

– ...bo żyję i pracuję w świecie tysięcy głośnych i bezgłośnych zależności. Świadomie wsadłam do tej kolejki, na której pasażer raz leci do góry i chce mu się wymiotować, a potem leci na dół i jeszcze bardziej chce mu się wymiotować. Nie chcę się przechwalać...

To do Ciebie niepodobne.

– ...ale znam dobrze mechanizmy show-biznesu. Wydawałem własne gazety, robiłem audycje telewizyjne, ra-

KUBA WOJEWÓDZKI URODZIŁ SIĘ W ROKU 1963. STUDIOWAŁ DZIENNIKARSTWO NA UNIwersYTECIE WARSZAWSKIM (TEN CZAS UWAŻA ZA „ZMARNOWANY I JAŁOWY”). ZANIM ZOSTAŁ – JAKO JUROR – GWIAZDĄ POLSKIEJ EDYCJI PROGRAMU „IDOL”, PRACOWAŁ JUŻ W TELEWIZJI, MIĘDZY INNYMI W PROGRAMACH „ROKENDROLER” (TVP1) I „HALOGRAMY” (POLSAT), PRODUKOWAŁ TEŻ WIDEOKLIPY. PROWADZIŁ AUDYCJE RADIOWE W „TRÓJCE”, ROZGŁOŚNI HARCERSKIEJ I RADIU BIS, PISAŁ DLA „MAGAZynu MUZYCZNEGO”. W ROKU 1993 ZOSTAŁ SZEFEM FESTIWALU MUZYKÓW ROCKOWYCH W JAROCINIE, POTEM REDAKTOREM NACZELNYM PISM „BRUM” (MAGAZYN O POLSKIEJ MUZYCE) I „PLASTIK” (O KULTURZE TECHNO). GDY UPADŁY, BYŁ DYREKTOREM DZIAŁU KULTURALNO-ROZRYWKOWEGO WIRTUALNEJ POLSKI, WRÓCIŁ TEŻ DO TELEWIZJI, GDZIE W TEJ CHWILI PROWADZI WŁASNY „KUBA WOJEWÓDZKI SHOW” (POLSAT). LUBI LUKSUSOWE SAMOCHODY I JEŹDZI NIMI, CO BYWA POWODEM ZAZDOŚCI KOLEGÓW PO FACHU. PRYWATNIE OD LAT GRA NA PERKUSJI W GRUPIE KLATU, JEDYNNIE TU BEZ ZNACZĄCYCH SUKCESÓW.

diowe. Jestem człowiekiem konfliktowym, bo wiem, czego chcę. Jestem też człowiekiem, którego ideały, wrażliwość są bez przerwy gwałcone przez okoliczności, a który następnego dnia albo pięć minut później podnosi się dzięki surrealistycznemu, irracjonalnemu idealizmowi. W roku 1991 otrzymałem pierwszą gwałtowną i brutalną lekcję tego, co znaczy człowiek, mechanizm, co to są zależności. W tamtym roku festiwal w Jarocinie był najbardziej rozbuchany – telewizja, gwiazdy, prasa. Zrobiono rzeczywiście festiwal w skali europejskiej. Ja byłem jurorem, który dowiedział się przed obradami jury, jakie są wyniki. Kiedy powiedziałem o tym przedstawicielom „Gazety Wyborczej”, to dziennikarze o tym napisali, ale nigdy się to nie ukazało. Wtedy zdałem sobie sprawę, że jesteśmy tak naprawdę zębatką jakiejś maszyny.

To poważne oskarżenie. Dlaczego to robisz?

– Żebyś mnie zrozumiał. Bo po takim doświadczeniu pozostawało mi już tylko jedno: bycie zębatką na własnych warunkach. I tak robię. Gdyby Polsat zaczął ode mnie wymagać rzeczy, których bym nie chciał, zapraszania gości, których bym nie chciał zapraszać, to się spakuję.

Styszałem opinie, że w „Idolu” odgrywałeś po prostu rolę dziennikarza muzycznego z angielskiej wersji tego programu, że niekiedy mówiłeś jego tekstami, że dla dobra formuły musiałeś być chamski, często arogancki.

– To kłamstwa. Zawsze pisałem cięte, złośliwe recenzje, bo wiem, że w świecie biznesu nie ma przyjaźni. Są tylko koniunkturalne zależności, imprezowe przytulanki, jest poklepywanie się po plecach. Możesz artystycznie zrobić 10 przysług, robiąc z nim fantastyczne wywiady i opisując jego twórczość, a jedna recenzja, która go nie zachwyci, wykluczy waszą dalszą zżyłość. W „Idolu” po raz pierwszy w swojej medialnej aktywności mogłem masowo pokazać, jakim jestem człowiekiem, jaki mam temperament. Czy ja muszę komukolwiek udowadniać, że ja nie zostałem sformatowany?!

Nie chcę żebyś mi udowadniał. Po prostu szczerze odpowiedz.

– No więc mówię: „Nie!”. Te średnio trzy i pół miliona widzów spowodowało, że mój charakter został dostrzeżony masowo i globalnie. Nigdy w życiu nie zgodziłbym się na odgrywanie żadnej roli, bo po prostu się do tego nie nadaję. Mam zbyt dużą potrzebę ironii i autoironii.

Ironią osławiasz świat?

– To dla mnie najbardziej uniwersalna metoda kontaktowania się ze światem. Świat może nas przestraszyć, przerażać, budzić zainteresowanie, możemy chcieć go zrozumieć, a tak naprawdę najlepiej nabrać dystansu, znieczulić się ironią. Jestem urodzonym cynikiem.

Czyli ironia to ucieczka.

– Bardzo możliwe, że tak jest.

Po tamtym Jarocinie mogłeś stać się albo totalnym buntownikiem, albo konformistą. Chyba wybrałeś konformizm z bezpieczną etykietą: „Na własnych warunkach”?

– Ale w roku 1993 ja już byłem dyrektorem w Jarocinie i teraz jest pytanie, czy to się opłaciło? Konformizm to jest

postawa, z której ja się nie rozliczam przed tobą, ludźmi i światem. To jest coś, co tkwi we mnie i jest dla mnie. Kiedyś ktoś mnie zapytał: „Czego Pan by nie zrobił dla pieniędzy?”. Odpowiadam: Ja niczego nie robię dla pieniędzy! Na przykład dostawałem propozycję poprowadzenia imprezy plenerowej za ćwierć miliona złotych, masowej. I powiedziałem: „Nie”. Mówię o święcie dużego miasta. Nie jestem człowiekiem od chałtur.

Co jest takiego złego w poprowadzeniu imprezy masowej dla miasta?

– Złe samopoczucie prowadzącego.

Miałbyś przed sobą 120 tysięcy ludzi i mógłbyś do nich mówić, rozbawiać ich! Dlaczego nie?

– Bo to nie jest forma, w której ja się czuję.

Robisz program, przed telewizorami siada średnio dwa miliony widzów i ich zabawiasz.

– Robię program na swoich warunkach. W programie pod tytułem „Estrada postawiona pod Wawelem” nie doбирам sobie gości, artystów, także publiczności. Nie można mnie kupić.

Zaraz tam „kupić”! Chyba jesteś człowiekiem, któremu można dobrze zapłacić?

– Jestem człowiekiem do wynajęcia, ale na moich zasadach. Ja redaguję kontrakt i akurat prowadzenie imprezy plenerowej z ludowymi zespołami, z opowiadaniem dowcipów i kobietą-gumą to nie jest coś dla mnie. Są ludzie, którzy odcinają kupon od swojej popularności, prowadząc takie chałtury, a potem sobie kupują mieszkanie. Ja już mam mieszkanie.

Gratuluje. A o co w takim razie chodzi w Twoim programie? Co takiego odróżnia go od tej chałtury pod Wawelem?

– Odbywa się selekcja, selekcja artystów i selekcja gości. Publiczność wali drzwiami i oknami, nie płacimy publiczności. Jak ci ludzie słuchają, jak reagują! To jest jedna wielka bajka z moim narcyzmem.

Ale po co jest ten program?

– Chodzi o to, żeby postawić szereg osób publicznych, bez względu na ich profesję, w trudnej sytuacji pod tytułem: „Pokażcie, że macie dystans do siebie, pokażcie, że potraficie zdjąć te swoje maski, pokażcie, że potraficie ironizować na temat tego, co reprezentujecie i jak reprezentujecie”. Żeby ludziom trochę utrudnić kąpanie się we własnym narcyzmie. Choć to jest program „W wannie z narcyzmem”, ale to ja narcyzmem kwitnę. Nie uzurpuję sobie praw do jakiejś totalnej demaskacji, chcę troszeczkę zbliżyć do tropu.

Zabawić?

– Tak! Zabawić siebie, tego gościa, zadać mu takie pytania, których mu nikt jeszcze nie zadał. Niech ten obszar pod tytułem „Kuba Wojewódzki” będzie trochę innym obszarem tego wzajemnego głaskania, wzajemnego robienia sobie laski w telewizji, tego klepania się po ulubionych częściach ciała. Ja tego nie chcę.

Jesteś częścią tego świata.

– Oczywiście, że jestem, bo zapraszają mnie na bankiety, podchodzą tam do mnie różni ludzie, oferują mi różne usługi. Natomiast kiedy stają się moimi gośćmi, to ta zależność pryska.

Właściwie każdy talk-show, każdy program kontaktowy, ma podobny schemat: przed przyjściem gościa już jesteś

Ja niczego nie robię dla pieniędzy. Nie jestem człowiekiem od chałtur. Ja już mam mieszkanie



z nim zaprzyjaźniony, a po wyjściu to już w ogóle jest super, bo sobie pozyskałeś nowego kumpla, na przykład Kłosa Figurę. Mnie na tym nie zależy, ja mam krąg swoich znajomych, z którymi dobrze się czuję.

Nie chciałbyś poznać bliżej premiera, prezydenta?

– Wystosowałem zaproszenie zarówno do kancelarii premiera, jak i do „Białego Domu”, jeszcze nie ma odpowiedzi.

Po co Ci Leszek Miller w programie, co chciałbyś od niego uzyskać?

– Wiesz, co powiedział prezes RMF, kiedy zaproponował mi tam prowadzenie rozmów z politykami? Powiedział: „Mam dosyć tego autoerotyzmu w rozmowach dziennikarzy politycznych z politykami! Ten klub politycznych ser, ta autocenzura i niechęć do narażenia się tak silna, że pewne pytania wiszą w powietrzu i nigdy nie padają”. Ja jestem człowiekiem z innej bajki i wiem, że jeżeli zacznę prowadzić taki program, to będę rozmawiał nie tylko o polityce, ale o tym, jakimi są ludźmi. Bo oni na początku są ludźmi, dopiero potem im się w głowach coś przestawia i zostają politykami.

Jakie pytanie Twoim zdaniem wisi w powietrzu nad Leszkiem Millerem?

– Na przykład, czy gdyby dzisiaj grał z prezydentem w tenisa, to dałby mu wygrać?

Ale co takim pytaniem załatwiasz? Nie rozumiem. Nadal bawisz?

– Nie wymagaj ode mnie, człowieka, który w miarę poważnie przygotowuje się do swego nie-poważnego programu, żebym ci improwizował, o czym bym chciał rozmawiać z premierem! Gdybym dostał telefon, że za godzinę mam rozmowę z premierem, to bym jej nie wykonał, bo lubię się przygotować do rozmowy! Gdybym go zaprosił, to – z całym szacunkiem dla jego pozycji w administracji dochrapał się całkiem intratnej funkcji i na pewno zwracają mu za paliwo – zadawałbym mu takie pytania, jakie ludzie chcieliby mu zadać, nie na klęczkach.

To by mogło nie wystarczyć. Więc wróćmy do Twojego narcyzmu. Nie ukrywasz go w swoich programach.

– Tak.

Dlaczego myślisz, że masz prawo zwracać ludziom głowę swoją osobą?

– Słowo „prawo” chyba nie jest dobrze użyte. Ja bym to sformułował inaczej... Jak myślisz, dlaczego te dwa miliony z ogonkiem regularnie zasiadają przed telewizorem i mnie oglądają?

Może dlatego, że jesteś w telewizji? Wiesz równie dobrze jak ja, że gdyby w tym czasie Polsat puścił tam film, to...

– Wystarczyłby niewinny film z van Damem...

To ta sama liczba widzów usiądzie przed telewizorem.

– Nie jesteście, Najst tub, przygotowani do tego wywiadu, poczytajcie sobie demografię widzów mojego programu. Wiesz, dlaczego ten program jest tak ceniony w dziale marketingu Polsatu? Bo ma dobrą demografię, łatwo zobaczyć kto – intelektualnie i majątkowo – zasiada przed telewizorem! To jest program dobry dla reklamodawców!

Ale to nadal nie jest odpowiedź na pytanie, dlaczego uznajesz, że masz prawo ludziom zwracać głowę swoim narcyzmem?

– Słowo „prawo” mogłoby dotyczyć tylko telewizji publicznej! Bo jeżeli ktoś dał się przekonać tym wszystkim ob-



dnym kampaniom reklamowym, zapłacił abonament, wyjął antenę z kanapy i ją zawiesił na balkonie, to rozumiem, że ten człowiek ma prawo wymagać, żebym na przykład zniknął z anteny, bo ma na przykład inne preferencje polityczne. Natomiast w moim przypadku człowiek decyduje o kursie. I pilot decyduje o moim kursie.

Czasem jednak człowiek, wchodząc do studia telewizyjnego, zadaje sobie pytanie: „Po co to robię?”.

– Dlatego, że chce pokazać ludzi popularnych, lubianych, znanych lub mniej znanych, mniej lubianych, że chce pokazać zespoły i pomóc tym, które się rodzą albo nie mają sobie rady. Ludzie mają szansę pokazać inną twarz.

W tym programie snop światła skierowany jest na Ciebie, więc nie opowiadaj mi tu o młodych zespołach, które promujesz, gwiazdach, które chcesz pokazywać, bo mnie to śmieszy!

– Po co to robię? Pierwszym człowiekiem, który mi zadał to pytanie, był Kuba Wojewódzki. Zrobił to w liceum, kiedy zdecydowałem się zdawać na dziennikarstwo i kiedy z tej kuźni sfrustrowanych beztalenci pod tytułem Instytut Dziennikarstwa uciekałem jak najszybciej. Bo zorientowałem się, że to jest przechowalnia frustratów! Wtedy zapytał: „Co takiego jest w tobie, co cię upoważnia, daje ci mandat?”.

I co takiego było wtedy w Tobie?

– Chciałem nauczyć się takiego kontaktowania z drugim człowiekiem, żeby go zaintrygować sobą, swoim światem, swoimi poglądami, swoimi myślami. I teraz jest pytanie, czy odpowiedzią na moje pytania o ten mandat jest tych 10 tysięcy listów, które dostaję, a w co drugim jest napisa-

Rozmawiasz ze szczęśliwym człowiekiem, który spełnił swoje zawodowe marzenia

ne: „Otworzyłeś mi oczy, chcę być taki, chcę myśleć tak jak ty, tak zadawać pytania”.

Rozmawiasz ze szczęśliwym człowiekiem, który w wieku lat 39 spełnił swoje zawodowe marzenia! Robiłem teledyski, wydawałem własne gazety, robiłem audycje radiowe. Pracowałem między moimi mistrzami: Mannem, Kaczkowskim, Niedźwieckim, zagrałem w dwóch filmach, dostałem propozycję zagrania w fabule, robię własny talk-show, pisuję do kilku gazet, dostaję propozycje od najpotężniejszych mediów w tym kraju. I teraz jest pytanie: czy tylko dlatego, że jestem ciekawostką sezonu?

A gdyby tak było?

– Jeżeli tak jest, to za pół roku nie zobaczysz mnie już nigdzie albo nie usłyszysz.

Nawet gdybyś był ciekawostką sezonu, to Twoja popularność może dogorywać dłużej. A gdyby tak się stało, ryczałbyś w poduszki?

– Ja naprawdę wiem, co to znaczy popularność, i wiem także, jaką mam prawdziwą wartość na mojej prywatnej giełdzie próżności. Nawet nie wiem, czy dziennikarskiej. Ty publicznie mówisz, że uprawiasz zawód pod tytułem „bycie Najst tubem”. Może ja kiedyś będę mógł powiedzieć, że mój zawód to „bycie Kubą Wojewódzkim”. To się powoli zaczyna udawać.

Kiedy Ty, cynik i ironista, mówisz mi, że porusza Cię, gdy dostajesz listy, w których ktoś pisze, że „oto zmienił Pan moje życie”, to kompletnie Ci nie wierzę!

– To może zapomniałeś o tym, że ja, mówiąc: „cynik”, „ironista”, „narcyz”, mówię też narcyz-prowokator? Wiesz,

dlaczego Polsat zgodził się na nazwę „Kuba Wojewódzki”, na scenografię meganarcystyczną? Bo prawdopodobnie byli ciekawi, jak będą ludzie reagowali na taką świątynię ego jednego faceta, jego nadpobudliwość, faceta, który przedawkował siebie! Ja nie czytam tych listów, bo gdybym to robił, musiałbym żyć permanentnie na marhuanie!

Nie boisz się, że jak będziesz miał coś naprawdę ważnego do powiedzenia, to ludzie będą widzieli tylko ruszającego ustami błazna?

– Moim zdaniem osiągnę przekaz uniwersalny wtedy, kiedy przemieszają się smutek, radość, wyglupy i cynizm. Wtedy jest nastrój do przemykania rzeczy ważnych. Czy ty myślisz, że ja jestem urodzonym błaznem, że ja się spaliam tylko w tym, że...

Myślisz, że znalazłeś w błażństwie dobry sposób na kierowanie uwagi na siebie.

– Czy nie uważasz, że to otwiera ludzi na początku na postać, potem na zaufanie do tej postaci, a potem na to, co ten człowiek ma do przekazania? Mnie się wydaje, że tak można!

Niewiele to się udało, Chaplinowi, w Polsce Kobieli.

– No dobra, no to ktoś musi być trzeci!

Trochę się o Ciebie martwię. Bardzo inteligentnie odgrywasz tu przede mną teatr jednego i przy okazji głównego aktora, ja to z przyjemnością oglądam, ale czy masz coś ważnego do powiedzenia oprócz komiksowych stwierdzeń?

– Ja mam bardzo dużo pytań do zadania. Forma powoduje, że ten program jest przystępny, zrozum! Czy naprawdę uważasz mnie tylko i wyłącznie za faceta, który myśli komiksowymi schematami?! Ja nie jestem kliszą rentgenowską z napisem „Dupa”!

„Moja dupa”.

– Tak! „Moja duża dupa” ładnie oświetlona. Czy to, że formułuję pytania lekko, komiksowo, oznacza, że one nie mają swojej rangi?!

Czy nie za bardzo ulegasz pokusie bycia przyswajalnym? W każdej minucie swojego programu?

– Próbuję w sposób cyrkowy, komiksowy, nie wiem, jaki jeszcze, zwrócić uwagę na pewne rzeczy, czasami ważne, czasami miłe. Tak naprawdę większą sztuką jest ludzi rozbawić, niż zmusić do łez!

Niezły kit! Ty ośmieszasz swoich gości i z tego śmieją się Twoi widzowie!

– Siebie też ośmiewam! Drwię też z siebie! Są goście, którzy się dają ośmieszyć, są goście, którzy się dają wkręcić w jakąś tam grę, i są goście, którzy sobie z tym radzą. To jest właśnie wartość tego programu, po prostu demaskujemy poczucie humoru! Ludzie uwielbiają, kiedy ktoś dosra mi w tym programie! I to jest też wielka wartość!

Twierdzisz, że jesteś spełniony. Żadnych nowych ambicji?

– Mam ambicje polityczne. Chcę wejść do parlamentu.

Po co?

– Nie po to, żeby tak zmarnować mandat jak Sebastian Florek, człowiek w gustownie wyprasowanym garniturze.

Ale po co Ci to?

– Dziewięć tysięcy złotych plus jeszcze na wyposażenie biura poselskiego.

Pytam poważnie.

– Uważam, że istnieje pokolenie 30-, 40-latków, które nie ma swojej mentalnej, intelektualnej czy duchowej identyfikacji politycznej, czyli parlamentarnej.

Sam mówiłeś przed chwilą, że najpierw polityk jest człowiekiem, potem coś mu się dzieje w głowę i staje się politykiem. Więc?

– Właśnie uderzyłem się w głowę o rzeczywistość.

Jesteś demokratą?

– A co to dzisiaj w Polsce znaczy?

Żeby w dobrej intencji wystartować w wyborach parlamentarnych, trzeba być demokratą. Trzeba wierzyć w demokrację.

– Wierzę w swoje doświadczenie. Uważam, że stopień degradowania czy korumpowania ludzi w show-biznesie to ten sam mechanizm, jaki jest w polityce. Firmy fonograficzne dają dziennikarzom muzycznym płyty, zapraszają na koncerty, a potem traktują jak kurwę, instrumentalnie. Uważają, że jesteś ich człowiekiem. Ja się na to uodporniłem. I podobnie jest chyba z wejściem w świat polityki, że osoby, które mają ochotę zadawać trudne pytania, zrobić coś gdzieś w tym jednym wielkim bufecie parlamentarnym przyczepionym do tej małej sali, jaką jest sala obrad, ulegają degradacji. Znika ich idealizm i ich wiara. Mnie to nie grozi.

Wydaje mi się, że o czymś nie wiesz. Polityka jest grą zespołową. Ty jesteś indywidualistą i tak zyskujesz popularność sławę, siłę. Narcyz nie może grać w drużynie, żadnej drużynie nie zaakceptuje.

– Jest taka drużyna. I tyle. Nie chciałbym na ten temat więcej mówić.

Zadziwiasz mnie. Ale czy to są naprawdę polityczne ambicje? A nie nadal narcystyczne?

– Ja bym je nazwał agitacyjno-fermentacyjnymi. Nie widzę – a oglądam to reality show z Wiejskiej – nie widzę tam ludzi, którzy mówią do mnie, moim głosem, bez demagogii. Kandydując do Sejmu, nie będę chciał mówić: „Nauczycielom ofiaruję jeszcze bardziej czarne tablice, a rolnikom sputniki, żeby mogli sobie mierzyć kwintale z hektara”!

Tylko co?

– W ogóle nie będę o nich mówił.

A może będziesz krzyczał: „Wszyscy jesteście śmieszni”?

– Będę mówił do pokolenia 30-, 40-latków, którzy tak naprawdę chcą w tym kraju tego łupanego kapitalizmu do czegoś dojść uczciwie, w myśl pewnych podstawowych, elementarnych zasad.

I czego trzeba, żeby oni mogli to zrobić?

– Może kpina z demokracji będzie najlepszym tej demokracji uleczeniem? Ostatnio oglądałem sprawozdanie z Wiejskiej i tam emocje polityczne tak biorą górę, że tak naprawdę nikt już nie mówi o jakiejś merytorycznej sprawie! Panowie, spuście z siebie powietrze, bo ktoś, kto to ogląda, zastanawia się, czy to nie jest kolejny film pod tytułem „Kacza zupa” z braćmi Marx!

To dlaczego po kolei ich do siebie nie zapraszasz, nie spuszczasz z nich powietrza?

– No, Piotrek, daj spokój!

Racja. Nikt tego nie będzie oglądał.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 16 KWIETNIA 2003 R.

WYWIAD NIE JEST AUTORYZOWANY, CHOĆ PRAWDZIWIY

**Nowy silnik 1.9 JTD Multijet 16V, 140 KM.
Diesel Common Rail drugiej generacji.**
Wyższa sprawność, cicha praca i mniejsze zużycie paliwa,
dzięki nowemu systemowi Multijet.
Niezwyczajny diesel: nowa moc Alfę 147.

Piękno to tylko początek.

Prędkość maksymalna:
206 km/h
Przyspieszenie:
9,1 s od 0 do 100 km/h
Zużycie paliwa:
5,9 l/100 km
(w cyklu mieszanym)
Emisja CO₂: 157 g/Km

Natychmiastowa reakcja
w każdych warunkach:
co najmniej 90%
maksymalnego momentu
obrotowego w zakresie
1750-3250 obr./min,
6-cio biegowa skrzynia
biegów.

Pełna kontrola
nad samochodem:
wielowahaczowe
zawieszenie przednie,
systemy ABS,
EBD, ASR,
MSR i VDC.

*Nigdy
nie przestanie
mnie zadziwiać*



Alfa 147



www.alfa147.pl

infolinia 0-801 117 117



Jan Paweł II mija gwardzistę po zakończeniu audyencji generalnej. Papież miał wiedzieć o homoseksualnych skłonnościach Estermana, dlatego wstrzymywał jego awans na komendanta



4 maja 1998 r. papieski gwardzista zabił swojego dowódcę, jego żonę i siebie. Po trzech latach śledztwa brytyjski dziennikarz John Follain odsłania kulisy tragedii, które Watykan starał się ukryć

Siostra Anna-Lina Meier szykowała się do snu w swoim mieszkanku w koszarach szwajcarskiej Gwardii Papieskiej, gdy usłyszała hałasy dobiegające z mieszkania za ścianą. Sąsiadem zakonnicy, która gotowała posiłki dla żołnierzy chroniących Papieża, był pułkownik Alois Estermann, świeżo mianowany dowódca Gwardii. Mieszkał z żoną Mezą Romero. Koszary znajdują się pod oknami papieskiej sypialni, u podnóża Pałacu Apostolskiego.

Siostra Anna-Lina wychodzi na korytarz. Drzwi do mieszkania Estermannów są otwarte. Na podłodze leży Meza Romero. Na tapecie, nad jej ciałem, pojawiła się plama w kolorze mszalnego wina. Zakonnica szybko kreśli znak krzyża na piersi, odwraca się i zbiega po schodach. Wpada na żonę jednego ze starszych sierżantów. Kobiety powiadamiają pierwszego napotkanego gwardzistę. Starszy szeregowy Marcelo Riedi wchodzi do mieszkania i stwierdza, że Meza nie żyje. W salonie odkrywa kolejne dwie ofiary: Estermana krwawiącego z ran w lewym policzku, potylicy i lewym ramieniu oraz starszego szeregowego, 23-letniego Cédrica Tornaya. U tego ostatniego szeregowiec widzi krew na ustach i z tyłu czaszki.

tem popełnił samobójstwo. Tekst kończy się zdaniem: „Starszy szeregowy Tornay uległ »atakowi szaleństwa«”. Następnego dnia Navarro-Valls dodaje, że Tornay oszalał, bo Estermann nie przyznał mu medalu Benemerenti, który gwardziści papiescy otrzymują po trzech latach służby. Zabił się strzałem w usta. Włoski kardynał Carlo Furno oznajmia: „Diabeł czai się wszędzie”.

O siódmej rano, w dzień po tragedii, władze watykańskie zbierają na dziedzińcu koszar gwardzistów i odbierają od nich przysięgę milczenia. Tymczasem przez Rzym przetacza się fala plotek. Niektórzy utrzymują, iż sprawa ma podtekst homoseksualny, inni twierdzą, że to Tornay został zamordowany. Jedna z niemieckich gazet wysuwa nawet hipotezę, że Estermann był w przeszłości agentem Stasi, tajnej policji byłej NRD.

OCHRONA OD PARADY

Prawda jest jednak taka, że Tornay był zarówno mordercą, jak i ofiarą, tylko że nie ataku szaleństwa, ale napięć w szeregach Gwardii Papieskiej. Padł ofiarą prześladowań Estermana, z którym wdał się w nieudany związek miłosny. A ponadto zadurczał się świadomością, że Gwardia nie jest w stanie zapewnić bezpieczeństwa Papieżowi.

Dostałem pozwolenie zwiedzenia koszar i posterunków Gwardii, ale pod warunkiem, że będę rozmawiał tylko z żołnierzem przydzielonym mi za przewodnika. Wejście do czystych i cichych koszar ze zgiełkliwych i zaśmieconych ulic Rzymu było niczym podróż w inny świat.

Ton mojej wizycie nadała zbrojownia pełna średnio-wiecznych halabard, sztyletów, pałaszy, garłaczy i muszkietów. W arsenale znajdowało się też trochę współczesnych karabinów, ale gwardziści ćwiczą z nimi jedynie raz do roku. Nie wolno im nosić broni, nawet pojemników z gazem łzawiącym – także wtedy, gdy są blisko

Ofiara. Alois Estermann – zamordowany komendant Gwardii Papieskiej

Po lewej: Zabójca. Cédric Tornay podczas swojej przysięgi gwardzisty

JOHN FOLLAIN

DIABEŁ CZAI SIĘ W SZEDZIE

Papieża. Jak opowiedział mi jeden z byłych gwardzistów, gdy zaistnieje jakaś groźna sytuacja, ochrona ma chwycić fotel, na którym siedzi Papież, i wybiec z nim w bezpieczne miejsce. Czy tacy żołnierze mogą być skuteczni? W Pałacu Apostolskim gwardziści tkwią nieruchomo, poruszając się jedynie po to, by zaszalutować przechodzącym kardynałom. Wbrew pozorom taka służba jest bardzo męcząca i żołnierze nie nadają się zbyt do odpierania ataków.

Przyjaciele Tornaya wspominają, że był rozczarowany amatorszczyzną gwardzistów. Ale jego uwagi trafiały w próżnię. W listopadzie 1997 roku zadzwonił do jednego ze szwajcarskich specjalistów od ochrony. – Mammy ochraniać Papieża, a tymczasem jesteśmy tu wyłącznie od parady – pieklił się Tornay. Po dwóch latach służby złożył raport, w którym zaproponował reformę Gwardii. Estermann natychmiast wrzucił go na dno szuflady.

DEBILNE BURAKI

Nie jest trudno zaciągnąć się do Gwardii. Kandydat musi być katolikiem, obywatelem szwajcarskim w wieku 19–30 lat i mieć co najmniej 174 centymetry wzrostu. Nie ma żadnych rozmów kwalifikacyjnych – wystarcza pismo z parafii. Po przybyciu do Rzymu Tornay jak wszyscy rekruci złożył przysięgę gwardyjską na dziedzińcu Pałacu Apostolskiego. Wystrojony w paradny kaftan, w pomarańczowo-niebiesko-czerwone portki, dźwigając lśniący napierśnik i hełm, podszedł marszowym krokiem do sztandaru Gwardii. Chwycił go lewą dłonią, a prawą wyrzucił w górę, wystawiając trzy palce symbolizujące Trójcę Świętą. Następnie wykrzyczał tekst przysięgi: – Ślubuję wiernie, lojalnie i godnie służyć papieżowi Janowi Pawłowi II, jego prawowitym następcom oraz poświęcać się im z całych sił, w razie potrzeby ofiarując swoje życie w ich obronie.

Tornay traktował przysięgę poważnie. Przyjaciele wspominają, że można było przy nim żartować ze wszystkich – księży i dostojników kościelnych – ale nigdy z Papieża. Uważał, że niekompetencję formacji pogłębiały napięcia w gronie gwardzistów. Niemieckojęzyczni Szwajcarzy stanowiący większość w Gwardii darli koty z rekrutami pochodzącymi z frankofońskich regionów Szwajcarii. Tornay należał do tych drugich i w jednym z listów do przyjaciela skarżył się, że „buraki [tak nazywał Niemieckojęzycznych gwardzistów – przyp. red.] są debilne jak zawsze”. Gdy lato, „buraki” miały zwyczaj zabraniać francuskojęzycznym wartownikom wstępu do budek strażniczych, zmuszając ich w ten sposób do moknięcia.

Estermann należał do „buraków”. 43-letni weteran służby, z mocno zaznaczoną szczęką, traktował swe obowiązki niczym religijną misję. Mawiał, że „ma w życiu dwie namiętności: woj-

Muguette Baudat, matka Tornaya, pokazuje jego zdjęcie. Do dziś nie wierzy, że mordercą był jej syn



Modlitwa Papieża nad trumnami ofiar nocnej tragedii. Po prawej: Jan Paweł II z Aloisem Estermannem i jego żoną – Mezą Romero



„Muszę wyświadczyć tę przysługę wszystkim gwardzistom, a także Kościołowi” – napisał Tornay do matki w dzień morderstwa

sko i Kościół, a Gwardia Papieska łączy jedno z drugim”. Jako główny ochroniarz towarzyszył Papieżowi w ponad 30 podróżach. Na oficjalnych zdjęciach widać go często obok światowych przywódców – od Reagana po Castro.

GUARDZIŚCI NA PRYWATCE

Estermann miał jeszcze jedno oblicze, o którym Watykan nie chce mówić. Przez dwa lata on i Tornay mieli sporadyczne kontakty seksualne. Ujawnił to rzymski historyk sztuki Massimo Lacchei, który w jednym z opowiadań odmalował męską prywatkę, jaka odbyła się w roku 1997 w pałacu któregoś z włoskich polityków. Lacchei spotkał na niej gejowską parę. Po opublikowaniu opowiadania wyjawiał, że opisani mężczyźni to Tornay i Estermann. Ich związek skończył się w jakiś nieprzyjemny sposób na cztery miesiące przed ich śmiercią. Miesiąc przed tragedią Tornay zwierzył się Laccheiemu, że widział Estermanna obejmującego innego gwardzistę. – Był tym bardzo wstrzą-

śnięty – wspomina Lacchei. – Powtarzał, że wybacza Estermannowi, ale nie zapomina mu tego czynu.

Dotarłem do zaufanego powiernika Tornaya, byłego diakona Yvona Bertorellego, który potwierdził, że Estermann miał romans z gwardzistami. Twierdzi, że Papież wiedział o tym i dlatego go na kilka miesięcy wstrzymano awans Estermanna na dowódcę Gwardii. Ogłoszono go 4 maja 1998 r.

Skory do mówienia okazał się również pewien emerytowany oficer Gwardii, który zastrzegł sobie anonimowość. Jest gejem i opowiadał, jak podczas służby był czterokrotnie namawiany do małżeństwa przez osobistego sekretarza Papieża, *monsignore* Stanisława Dziwisza. Gdy Estermann, będąc jeszcze kawalerem,

otrzymał w roku 1983 awans na majora, dowódca oznajmił mu, że dostaje go pod warunkiem, iż szybko się ożeni. I rzeczywiście – już w grudniu tamtego roku Estermann stanął na ślubnym kobiercu. Jego wybranką została była wenezuelska modelka Meza Romero.

WYROK NA ŚCIANIE KANTYNY

Ostatni dzień życia Tornay rozpoczyna poranną wartę u bram papieskiej sali audiencyjnej. Jest w dobrym humorze – opowiada kłedze, że za dwa dni na jego piersi zawiśnie medal. – A potem zwalniam się ze służby – dodaje. Chce wrócić do Szwajcarii, a medal wiele dla niego znaczy, bo zrobił dobre wrażenie na potencjalnych pracodawcach.

W przerwie na obiad Tornay dowiadyuje się o mianowaniu Estermanna na dowódcę Gwardii. – No to możemy się brać do pisania testamentów – komentuje. Dzwoni do matki i narzeka na awans Estermanna. O 19.50 Tornay, już w cywilnym ubraniu, zaprasza do swego pokoju gwardzistów Nicolasa Beytrisona i Claude’a Gugelmana. Tornay chce z góry uczcić przyznanie medalu i otwiera butelkę czerwonego wina musującego Brachetto. Ale Beytrison mówi mu, że nie widział jego nazwiska na liście przewidzianych do odznaczenia. Tornay biegnie do kantyny, gdzie wisi lista.

Wraca ze łzami w oczach. Jego nazwiska nie ma wśród odznaczonych; jest tylko na spisie gwardzistów mających prowadzić rekrutów na ceremonię. Tornay jest przekonany, że to pomyłka. Usiłuje skontaktować się z kardynałem Henrim Schwerym, któremu miesiąc wcześniej zwierzał się ze swych kłopotów z Estermannem. Bez powodzenia. Dzwoni do przyjaciela,

byłego diakona Bertorellego. Zostawia mu wiadomość na komórce: „Oddzwoń do mnie. Mam pilną sprawę”. Ale Bertorello jest akurat na pokładzie samolotu lecącego do Rzymu.

Pięć minut później Beytrison zagląda do pokoju Tornaya i usiłuje go pocieszyć. Ten jednak zajęty jest pisaniem czegoś przy biurku. Po kilku kolejnych minutach ubrany w czarną, zapiętą na suwak skórzaną kurtkę idzie do pokoju Gugelmana, wywołuje go na korytarz i wręcza zaklejoną kopertę. – Dla mojej matki – mówi rozdygotany. Gugelmann pyta, czy ma wysłać list. – Nie trzeba. Zobaczysz się z nią za parę dni – odpowiada Tornay i szybko się oddala.

Gugelmann po chwili wybiega za nim. Szuka Tornaya, ale go nie odnajduje. W końcu słyszy strzały w mieszkaniu Estermanna.

TORBIEL I MARIHUANA

Kilka dni później do mediów przecieka treść listu Tornaya: „Mamusi, mam nadzieję, że mi wybaczysz to, co zrobiłem, ale to oni mnie do tego doprowadzili. Tego roku miałem otrzymać Benemerenti, a pułkownik mi go nie dał (...). Muszę wyświadczyć tę przysługę wszystkim gwardzistom pozostającym w służbie, a także Kościołowi katolickiemu. Przysięgałem oddać życie za Papieża i to właśnie robię. Przepraszam, że zostawiam Cię samą, ale służba wzywa. Powiedz [siostrze] Sarze, Mendzie i Tacie, że kocham Was wszystkich. Gorące ucałowania dla Najwspanialszej Matki świata. Twój syn, który Cię kocha”.

Tuż po odkryciu ciała ludzie z samego szczytu watykańskiej hierarchii solidnie się naprawiali, by na zewnątrz nie przedostało się nic, co mogłoby postawić Kościół w niekorzystnym świetle. Odrzucono ofertę współpracy ze strony włoskiej policji. Specjalistów medycyny sądowej wynajętych do wyjaśnienia zbrodni zobowiązano do milczenia.

10 miesięcy później Watykan opublikował wyniki śledztwa. Podtrzymano wersję „napadu z zażenowania” sformułowaną tuż po zabójstwach. Jako przyczynę tak zwanych „anomali behawioralnych” u Tornaya podano torbiel „wielkości gołębiego jaja” wykrytą podczas sekcji mózgu. Wspomniane „anomalie” to kłótnie Tornaya z Estermannem, jednokrotne nieoddanie mu honorów oraz dwukrotne samowolne spędzenie nocy poza koszarami. Oprócz cysty w mózgu lekarze wykryli w moczu Tornaya ślady pochodnej konopii indyjskich. Raport ze śledztwa mówi, że jeśli gwardzista nadużywał marihuany, to cierpiał na urojenia i paranoję. Jego list do matki uznano za dowód, że faktycznie cierpiał na jedno i drugie. – Jeśli śledztwo zostaje przeprowadzone tak starannie jak to, należy jego wyniki przyjąć do wiadomości – oznajmił Navarro-Valls. – I basta – zakończył.

Pokazałem raport słynnemu patologowi sądowemu, profesorowi Bernardowi Knightowi. Jego ocena dokumentu była druzgocąca. Rozeźliły go opisy ran Estermanna, Mezy Romero i Tornaya.

– Przez całe życie zmagam się z naczelnym grzechem mojej profesji, a mianowicie ze skłonnością do nadinterpretacji – mówi Knight. – W tym wypadku można tylko stwierdzić, że ostatnim strzałem był ten, który Tornay oddał do samego siebie. Ci ludzie piszą tu jakiś scenariusz, wymyślając wydarzenia w miarę pisania.

EUFORIA BEZ PANIKI

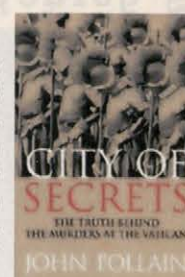
Dokument skrytykował też Andrew Clatworthy z londyńskiej Forensic Science Service, agencji kryminalistycznej podległej Home Office. Stwierdził, że u osób nadużywających konopii indyjskich ślady występują i w moczu, i we krwi. Skoro we krwi denata nie było śladów marihuany, to Tornay mógł sięgać po trawkę co najwyżej okazjonalnie. Jednak nawet gdyby w chwili zbrodni znajdował się pod wpływem tego narkotyku, nie byłby bardziej agresywny niż zwykle. – Marihuana wywołuje stan euforii – wyjaśnia Clatworthy. – Uczucie paniki i paranoja wspomniane w dokumencie watykańskim występują rzadko.

Pozostaje więc do wyjaśnienia sprawa torbieli w lewym płacie czołowym mózgu Tornaya. Sięgnąłem po podręcznik neurologii, na który w raporcie powołuje się Watykan. Szybko okazało się, że autorzy raportu tak dobierali cytaty z tej książki, by wypaczyć sens zawartych w niej stwierdzeń.

Z podręcznika wynika, że nawet rozległe zmiany chorobowe w rodzaju tej przywołanej w raporcie mogą być tak niepozorne, iż nie dają się wykryć bez dłuższej obserwacji chorego. Pacjenci cierpią przeważnie na trudności w podejmowaniu inicjatywy i wykazują „bezwład w myśleniu, mowie i działaniach”, a po-prawa humoru przejawia się u nich „zwiększoną gadatliwością i skłonnością do żartów”. Nie są to raczej stany popychające ludzi do morderstwa.

Akta śledztwa częściowo ujawniono, ale potem zamknięto na klucz w tajnym watykańskim archiwum. Mija piąta rocznica tragicznych wydarzeń, a matka

MIASTO TAJEMNIC
Artykuł powstał z fragmentów wydanej właśnie w USA książki Johna Follaina pod tytułem „Miasto tajemnic: prawda o morderstwach w Watykanie”. Autor jest korespondentem „Sunday Timesa” w Rzymie; napisał także biografie terrorysty Carlosa. „Miasto tajemnic...” jest owocem trzyletniego śledztwa, które dziennikarz podjął na prośbę matki mordercy.



Tornaya wciąż walczy o dostęp do akt w sprawie śmierci jej syna.

Podczas własnego śledztwa cały czas miałem przed oczyma jeden obrazek: Tornaya ubranego nie w barwny mundur, ale w skromną, skórzaną kurtkę, odwróconego plecami do Pałacu Apostolskiego, padającego na kolana, spoglądającego na masakrę, której był sprawcą, i wkładającego sobie w usta lufę pistoletu. Jeśli osunął się na kolana, by pomodlić się o przebaczenie, to jego modlitwa wciąż pozostaje bez odpowiedzi.

JOHN FOLLAIN

Tłumaczył Andrzej Lewandowski

© John Follain/HarperCollins 2003

*Calkowity koszt rozmowy jest równy cenie jednego impulsu za połączenie lokalne. 1036

Natychmiastowe potwierdzenie każdej transakcji SMS-em.

Zadzwoń!
0 801 121 121

Konto Inteligo prowadzone jest przez PKO Bank Polski.

wybierz wygodę
www.inteligo.pl

inteligo



Kapitan Michael Speicher zginął w drugiej fazie operacji „Pustynna Burza”. Dwa lata później w wojnie w Zatoce wrak jego samolotu odnaleziono na pustyni na południowy zachód od Bagdadu



Amerykanie szukają w Iraku pilota, którego od 12 lat uznawali za zabitego w akcji. Jego żona nie wie, co zrobi, jeśli mąż się odnajdzie. Siedem lat temu wyszła za jego najlepszego przyjaciela

Fot. U.S. NAVY/GETTY/NEWS (2)

Trafiony iracką rakieta samolot F-18 rozpadł się w powietrzu na kawałki. Nie ma szans, żeby pilot przeżył – tak brzmiał pierwszy komunikat Pentagonu po rozpoczęciu operacji „Pustynna Burza”. 18 stycznia 1991 r. ówczesny sekretarz obrony Dick Cheney poinformował, że Stany Zjednoczone straciły na wojnie w Zatoce pierwszego żołnierza. 33-letni Michael Scott Speicher był w eskadrze, która 12 lat temu rozpoczęła atak na Irak. Dziś jest ostatnim żołnierzem „Pustynnej Burzy”, którego los pozostaje niewyjaśniony.

POGRZEB Z PUSTĄ TRUMNĄ

Z braku dowodów Pentagon początkowo nadał Speicherowi status zaginionego na polu walki. Tuż za granicą iracką jego eskadra znalazła się pod silnym ostrzałem przeciwlotniczym. W ferworze walki pozostali piloci zauważyli tylko jasny błysk w miejscu, w którym leciał Speicher. I nic więcej. Dopiero wiele lat później ustalono, że jego samolot trafiła rakietą powietrze-powietrze odpalona z jednego z irackich migów wysłanych w pościg za Amerykanami.

Gdy Dick Cheney namaścił Speichera na bohatera wojennego, Pentagon oficjalnie orzekł, że kapitan nie żyje. W rejestrach marynarki przy jego nazwisku umieszczono adnotację KIA/BNR – Killed In Action/Body Not

JAKUB MIELNIK

ZABIŁI GO I PRZEŻYŁ

Recovered, czyli „Zabity na polu walki/ciała nie odnaleziono”. Gdy wieść o śmierci Speichera dotarła do rodzinnego Jacksonville na Florydzie, w tamtejszym kościele metodystów odprawiono uroczyste nabożeństwo. Jak na bohatera przystało, pilot w wolnych chwilach uczył tam dzieci w szkółce niedzielnej.

Kilka tygodni po zakończeniu wojny pustą trumnę pochowano z honorami na cmentarzu wojskowym w Arlington pod Waszyngtonem. Pod datą śmierci na nagrobku widnieje napis: „Operacja »Pustynna Burza«, Irak”.

– Media wykreowały obraz człowieka, który jest zbyt piękny, by mógł być prawdziwy – mówi „Przekrojowi” Lon Wągner, współautor nominowanych do Pulitzera artykułów o Speicherze. Wynika z nich, że Pentagon do dziś nie jest pewien, czy pilot rzeczywiście zginął.

UCIEKŁ I UKRYWAŁ SIĘ

Pierwsze wskazówki na to, że Speicher mógł przeżyć katastrofę samolotu, pojawiły się wiosną 1993 roku. Dwa lata po zakończeniu „Pustynnej Burzy” iraccy oficerowie zaprosili do Bagdadu generała armii Kataru, prywatnie zapalonego myśliwego. Generał wraz z grupą towarzyszących mu oficerów udał się na pustynię na południowy zachód od Bagdadu, gdzie – jak mu powiedziano – można było ustrzelić sokoły. Tym razem generałowi udało się jednak zdobyć zupełnie inne trofeum. Podczas polowania natknął się na wrak amerykańskiego F-18.

Po powrocie do Kataru generał poinformował o swoim odkryciu Amerykanów. Pentagon sprawdził numery samolotu oraz numery seryjne części radaru pokładowego przywiezionej z Iraku przez katarskiego oficera. W ten sposób ustalono ponad wszelką wątpliwość, że samolot F-18, którego wrak generał widział na pustyni, należał do Speichera.

Wbrew temu, co ogłosił Cheney w pierwszych godzinach „Pustynnej Burzy”, samolot nie eksplodował w powietrzu, tylko rozbił się na ziemi. Po zlokalizowaniu wraku Amerykanie przejrzyli swoje zdjęcia szpiegowskie z rejonu katastrofy wykonane w roku 1991. Znaleźli na nich dowód na to, że Speicher przeżył upadek. Kilka kilometrów od wraku samolot U-2 sfotografował fotel pilota, który musiał katapultować się przed upadkiem maszyny. Obok, na piasku, widać było litery „EE” – skrót od *Escape and Evade*, czyli: „Uciekłem i ukrywam się”. Tym znakiem zestrzeleni amerykańscy piloci zawiadamiają swoich, że są żywi i oczekują pomocy.

Do dziś nie wiadomo, czy ogłaszając śmierć Speichera, Cheney znalazł te zdjęcia. Dowódca lotniskowca USS „Saratoga” kilkakrotnie zapewniał przez telefon żonę Speichera, że marynarka robi wszystko, by odnaleźć jej męża. W rzeczywistości nie podjęto nawet poszukiwań. – Nie mieliśmy pojęcia, gdzie szukać – tłumaczył się potem admirał Stan Arthur. Piloci lecący ze Speicherem nie widzieli otwiera-

nego spadochronu, radio kapitana zamilkło po katastrofie, nie było też sygnału z automatycznego nadajnika radiolokacyjnego montowanego w samolotach na wypadek strącenia nad terytorium wroga.

MUSIAŁ PRZEŻYĆ

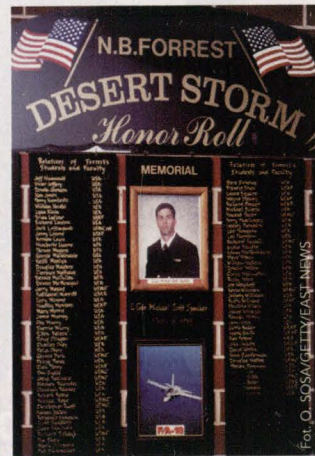
Pentagon poprzestał na sprawdzeniu, czy zaginionego pilota nie ma wśród kilkudziesięciu amerykańskich jeńców zwolnionych po wojnie przez Saddama. Jeden z nich zeznał, że pilnujący go Irakijczycy opowiadali o pościgu

Pentagon złamał tym samym niepisany układ, według którego piloci, narażając życie, mogą mieć pewność, że w razie zestrzelenia armia uczyni wszystko, by ich odnaleźć.

Łosem zaginionego w Iraku pilota interesował się jego dowódca, admirał Stan Arthur. W roku 1995 zabiegał o wysłanie do Iraku komandosów, by sprawdzili wrak odrzutowca. – Nie zamierzam narażać życia naszych ludzi dla szukania starych kości – odpowiedział generał Shalikhshvili, ówczesny szef połączonych sztabów armii amerykańskiej.



Jeśli żyje, Michael Scott Speicher ma dziś 45 lat – 12 więcej, niż w chwili zaginięcia



Pamiątkowe zdjęcie Speichera w liceum w Jacksonville na Florydzie



Generał John Shalikhshvili nie chciał szukać zaginionego pilota

za ukrywającym się pilotem F-18, który został zestrzelony pierwszego dnia wojny. Jednak w Pentagonie zignorowano to świadectwo.

W marcu 1991 roku Irakijczycy przekazali Amerykanom coś, co opisali jako szczątki amerykańskiego pilota imieniem „Mikel”. Był to kawałek skóry z włosami zawinięty w chusteczkę do nosa. Choć testy DNA wykazały, że nie należą one do Speichera, w ewidencji Pentagonu pilot wciąż figurował jako zabity.

Po zakończeniu wojny Joanne Speicher podpisała zgodę na pogrzeb. Marynarka zapewniła ją, że zrobiono wszystko, by odnaleźć jej męża. Pogrzeb w Arlington w roku 1991 przeszedł bez echa. Cała Ameryka fetowała wówczas zwycięstwo w pierwszej wojnie z Saddamem.

W roku 1996 Joanne poślubiła najbliższego przyjaciela męża. Buddy Harris zaopiekował się też dwójką małych dzieci. Rodzina latami żyła w przekonaniu, że Speicher nie żyje, choć tak naprawdę jedynym dowodem na to było oświadczenie sekretarza obrony Cheney’a złożone w pierwszych godzinach wojny w Zatoce.

– Nie sądzę, żeby ktoś pogrzebał go celowo. Speicher to ofiara chaosu, jaki panował w pierwszych dniach wojny – wyjaśnia Lon Wągner. Dodaje jednak, że Pentagonowi, który przedwcześnie ogłosił bohaterską śmierć pilota, trudno było potem przyznać się do błędu. – Przez dwa lata nie zrobiono nic w jego sprawie, przez dwa następne biurokraci opóźniali reakcję na oczywiste fakty – mówi Wągner.

Pentagon nie chciał ryzykować tajnej operacji. Zamiast tego za pośrednictwem Czerwonego Krzyża wystąpił do Saddama Husajna o oficjalną zgodę na zbadanie szczątków samolotu. Zanim w roku 1996 eksperci dostali pozwolenie i dotarli do wraku, armia iracka uprzętnęła katapultowany fotel. Na podstawie oględzin wraku specjaliści potwierdzili, że katapulta zadziałała prawidłowo, a pilot miał 90 procent szans na przeżycie wypadku. W pobliżu znaleźli kombinezon lotniczy ze śladami krwi.

ZJEDZONY PRZEZ WILKI?

Bagdad zaprzeczał, że przetrzymuje pilota, przypominając, iż wszyscy poszukiwani przez USA jeńcy wrócili do domu zaraz po zakończeniu wojny w Zatoce. – Na pustyni żyje mnóstwo wilków, pewnie zjadły rannego lotnika – mówił generał Khaldun Khattab pytany przez misję Czerwonego Krzyża, skąd na pustyni wziął się zakrwawiony kombinezon lotniczy.

Późniejsze badanie w amerykańskim Laboratorium Identyfikacji Ofiar na Hawajach wykazało, że na kombinezonie znajdowały się też cząsteczki ziemi. Skąd się tam znalazła, skoro samolot stacjonował na lotniskowcu, a rozbił się na pustyni? Wywiad doszedł do wniosku, że kombinezon – choć prawdziwy – został przez Irakijczyków podłożony w miejscu, w którym go znaleźiono. Jego stan wskazywał na to, że pilotowi udało się bezpiecznie katapultować.



Na cmentarzu zasłużonych w Arlington pod nagrobkiem z nazwiskiem Michaela Speichera pochowano pustą trumnę

W przypadku Speichera Pentagon złamał niepisaną umowę z pilotami, która nakazuje wojsku wyjaśnić los każdego żołnierza zaginionego na polu walki

Kolejne wskazówki pojawiły się pod koniec lat 90. Jeden z Irakijczyków, który uciekł do Jordanii i poddał się Amerykanom, opowiedział oficerom CIA, jak w czasie wojny w Zatoce złapał na pustyni amerykańskiego pilota i odstawił go do Bagdadu. Według świadka iracka uprzętnęła katapultowany fotel. Na podstawie oględzin wraku specjaliści potwierdzili, że katapulta zadziałała prawidłowo, a pilot miał 90 procent szans na przeżycie wypadku. W pobliżu znaleźli kombinezon lotniczy ze śladami krwi.

Doniesienia te potwierdził w roku 2001 brytyjski agent działający w Bagdadzie. Zeznał, że reżim przetrzymuje amerykańskiego pilota, a dostęp do niego mają tylko dwie osoby. Jedną miał być szef irackiego wywiadu wojskowego, a drugą Udaj Husajn – znany z zamiłowania do tortur syn Saddama.

Inny dezterter iracki przesłuchiwany w ubiegłym roku przez wywiad holenderski zeznał, że widział utykającego pilota z blizną na twarzy. Po zamachu na WTC z obawy przed amerykańskim atakiem odwetowym jeńiec miał zostać przeniesiony z Bagdadu do bazy wojskowej za miastem.

MAMY KILKA WSKAZÓWEK...

11 stycznia 2001 r., na 10 dni przed końcem swojej ostatniej kadencji, Bill Clinton podjął bezprecedensową decyzję: pierwszy raz w historii armii zmienił status żołnierza z zabitego na zaginionego na polu walki. – Jest kilka wskazówek co do tego, że kapitan

Speicher może być przy życiu. Mamy nadzieję i modlimy się, by tak było. Już podjęliśmy wysiłki, by ustalić, czy żyje, gdzie jest i jak możemy go ewakuować – wyjaśnił prezydent.

Po oświadczeniu Clintona w sprawę włączyli się senatorowie. W ujawnionym w marcu 2001 roku raporcie dla senackiej komisji wywiadu CIA stwierdziła, że „Irakijczycy wiedzą, co stało się z kapitanem Speicherem, ale Bagdad ukrywa przed nami informacje o jego losie”. – Pilot, jeśli przeżył, siedzi tam od 10 lat i nikt go nie szukał. To po prostu skandal – zrywał się w telewizji senator Robert Smith.

DRAMAT W MILCZENIU

Joanne Speicher nie chce rozmawiać z dziennikarzami. Choć formalnie nie jest już żoną zaginionego, wraz ze zmianą jego statusu odzyskała pobory męża i otrzymuje teraz co miesiąc 6313 dolarów pensji lotnika US Navy. Buddy Harris na razie nie zastanawia się, co robią, jeśli jego przyjaciel zostanie odnaleziony. – Najgorsze, co może się wam teraz przytrafić, to powrót kogoś, kto kocha was najbardziej na świecie – powiedział swoim pasierbom, gdy media podchwyciły sprawę ich ojca.

Czy można szukać wśród żywych kogoś, kto został pośmiertnie odznaczony i ma już mogiłę na cmentarzu zasłużonych? Można. W październiku ubiegłego roku sekretarz marynarki wojennej USA Gordon England ogłosił memorandum, w którym po raz trzeci

zmieniono oficjalny status kapitana Speichera – tym razem z zaginionego na polu walki na jeńca wojennego.

WYJAŚNIĆ, CO SIĘ STAŁO

W tej chwili śladów pilota szuka w Iraku specjalna grupa CIA i wywiadu wojskowego. Badają dokumenty, szukają ewentualnych współwięźniów Speichera i tropów mogących zaprowadzić do rozwiązania zagadki. Najnowszy, nieoficjalny raport CIA wskazuje podobno, że pilota widziano ostatni raz w Bagdadzie w marcu tego roku.

– Celem misji jest wyjaśnienie, co się z nim stało – powiedział w rozmowie z „The Washington Post” wysoki rangą urzędnik amerykański. Lon Wągner wątpi, by Speicher został odnaleziony żywy. – Gdyby przeżył do czasu rozpoczęcia obecnej wojny, iracka propaganda na pewno by go pokazała – mówi Wągner.

– Wciąż szukamy informacji i czekamy na wskazówki dotyczące miejsca pobytu żołnierzy zaginionych podczas pierwszej wojny w Zatoce – mówił na konferencji prasowej tydzień temu generał Vincent Brooks, zastępca głównodowodzącego wojsk amerykańskich w Iraku. – W tej chwili nie mamy na ten temat żadnych informacji.

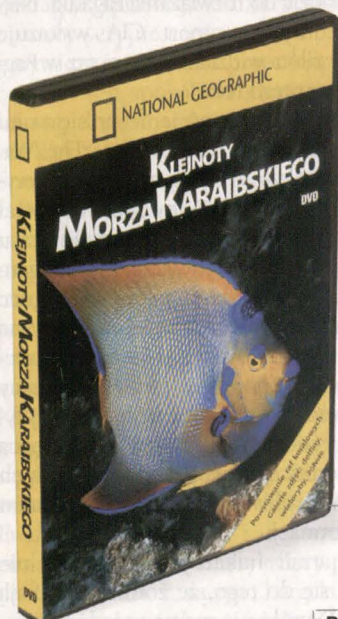
Praktyka armii nakazuje, by za nic nie przyznawać się do tego, że żołnierze trafiają do niewoli. Dopóki nie ma na to jednoznacznych dowodów, Pentagon woli nazywać jeńców zabitymi lub zaginionymi na polu walki. Jeśli Speicher zostanie odnaleziony, Pentagon zaliczy kolejny sukces. A jeśli wywiad znajdzie w Iraku tylko jego kości, w Arlington od 12 lat czeka już gotowy nagrobek.

A mgławice się grzeją

Jedne z najpiękniejszych obiektów we Wszechświecie – gorące mgławice gazowo-pyłowe – kryły w sobie wielką tajemnicę. Jak wielką – okazało się dopiero niedawno. Astronomowie z European Southern Observatory dostrzegli wewnątrz tych świecących obłoków gwiazdy ekstremalne: 20 razy masywniejsze niż Słońce i 10-krotnie od niego gorętsze. To właśnie dzięki ich żarowi mgławice w Obłokach Magellana (na zdjęciu) wyglądają tak okazałe.



Fot. ESO



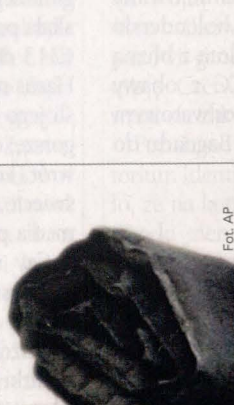
Żebyś obejrzał

Ten, komu zdarzyło się nurkować w morzu cieplejszym i przejrzystym niż Bałtyk, wie, jak bardzo wciąga oglądanie podwodnego świata z bliska. Są jednak widoki, których zwykły śmiertelnik na własne oczy nigdy nie zobaczy – zaloty tęczowych kalmarów, igraszki młodego kaszalota, stada meduz w Morzu Sargassowym czy nocne żerowanie gigantycznej płaszczki. Godzina edukacyjnego relaksu dla tych, którzy w majowy weekend musieli zostać w domu.

„Klejnoty Morza Karaibskiego”, National Geographic 2003

Wojacy pijani służbą

Być może za tragiczne pomyłki żołnierzy w czasie wojny z Irakiem odpowiedzialne jest zwykłe zmęczenie – pisze „New Scientist”. Badania przeprowadzone przez wojskowych lekarzy wykazały, że po kilku dniach treningu i niedosypiania nawet *marines* zachowują się, jakby byli na rauszu: mają trudności z koncentracją, oceną sytuacji, podejmowaniem decyzji oraz pamięcią. W takim stanie nietrudno o otwarcie ognia do sojuszników.



Fot. AP

Zebyś wiedział

Fot. JOHAN GIELIS



Superwzór czy superwzorek?

Czy jedno równanie matematyczne może opisywać całą złożoność natury? Niewykluczone – odpowiada Johan Gielis, holenderski biolog, któremu udało się opracować tak zwany Superwzór. Wstawiając do niego różne liczby, otrzymać można wzorki do złudzenia przypominające twory biologiczne – liście, kwiaty, rozgwiazdy. Uczony opatentował Superwzór, ponieważ zamierza go wykorzystać do tworzenia grafiki komputerowej.



Fot. ARCHIVO ICONOGRAFICO/CORBIS/FREE

Kobiety mocne w kamieniu

Nasi mężczyźni przodkowie nie mieli monopolu na wytwarzanie kamiennych narzędzi. Kobiety też umiały to robić i zapewne wcale nie gorzej – twierdzi Kathryn Weedman, archeolog z University of Florida. Uczona badała panie, które zdominowały rzemiosło kuśnierskie w etiopskim plemienu Konso. Do skrobienia skór używają własnoręcznie obłupiwanych kamieni. – One nie żyją w epoce kamiennej. Noszą zachodnie ubrania, mają radia – tłumaczy Weedman. – Kamienie po prostu są dla nich poręczniejsze.

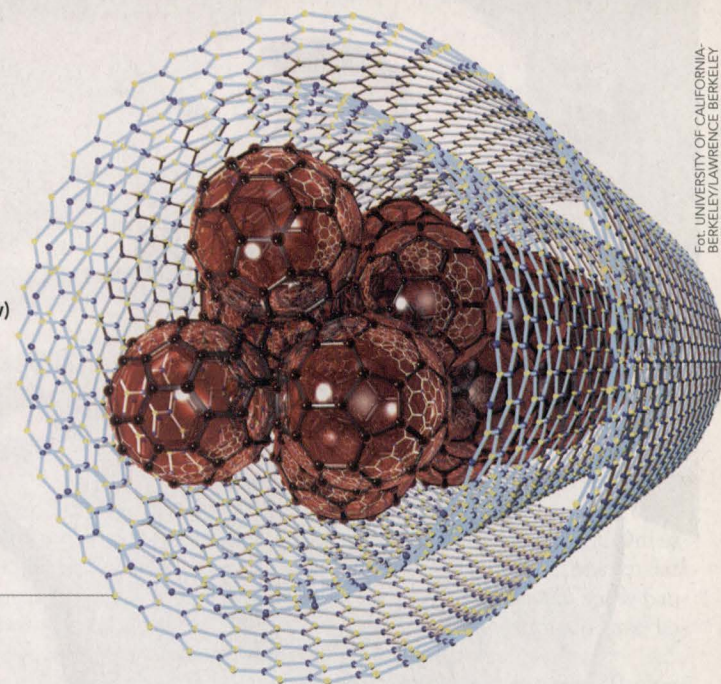
Autobusy jak taksówki

Nietypowe rozwiązanie problemów komunikacyjnych na wsi zaproponowali uczeni z brytyjskiego University of Newcastle upon Tyne. Mieszkańcy hrabstwa Northumberland mogą zamówić przez telefon niewielki autobus, który podjeżdża o umówionej godzinie pod ich drzwi i zawozi we wskazane miejsce. System komputerowy działający na uniwersytecie zbiera zamówienia i ustala trasy przejazdu tak, aby obsłużyć jak najwięcej chętnych za jednym razem. Przedsięwzięcie wspomaga finansowo rząd.



Atomowy kabel

Uczeni niestrudzenie produkują coraz cieńsze przewody. Najnowsze mają średnicę zaledwie dwóch nanometrów (najmniejsze wirusy mierzą 15 nanometrów) – podaje „Science”. Przewodzący prąd rdzeń wykonany jest z węglowych kulek zwanych fullerenami – każda składa się z 60 atomów. Drućki takie mogą być wykorzystane do budowy medycznych nanorobotów naprawiających ludzkie komórki.



Fot. UNIVERSITY OF CALIFORNIA-BERKELEY/LAWRENCE BERKELEY NATIONAL LABORATORY

Owieczka w muzeum

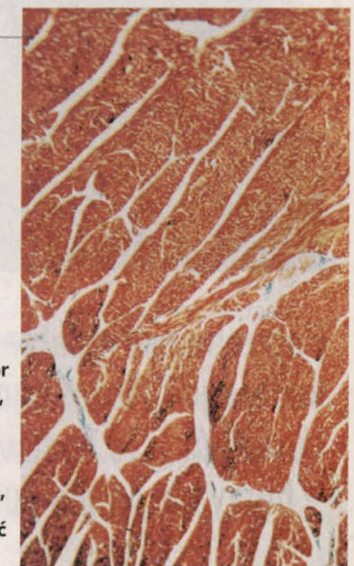
Słynna Dolly, pierwszy sklonowany ssak, trafi na zasłużony odpoczynek do muzeum – donosi serwis BBC. Owca została uśpiona dwa miesiące temu, ponieważ odkryto u niej nieuleczalną chorobę płuc. Teraz jej zakonserwowane ciało będzie ozdobą Muzeum Królewskiego w Edynburgu. – Jestem dumny, że się tu znalazła. Będzie przypominać ludziom, że tak przełomowe osiągnięcie naukowe miało miejsce w Szkocji – mówi doktor Ian Wilmut, naukowy „ojciec” Dolly.



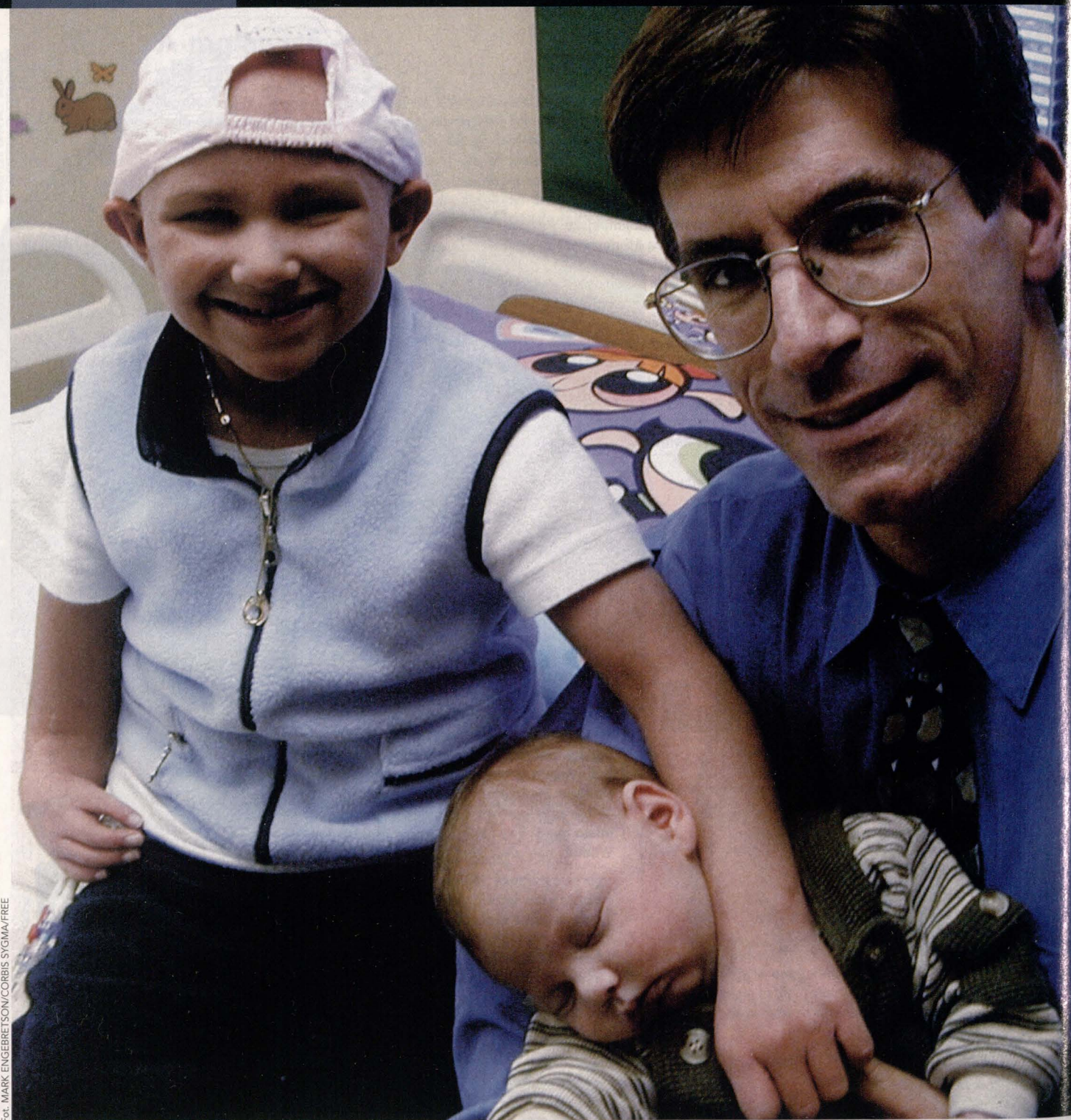
Fot. CORBIS KIPA/FREE

Serce jednak rośnie!

Pojawiły się kolejne dowody na to, że komórki mięśnia sercowego mogą się odnawiać. Do niedawna kardiologom wydawało się to niemożliwe, więc koncentrowali się na tej części serca, która ocalała po zawale. Teraz jednak będą musieli zmienić strategię. Doktor Bernardo Nadal-Ginard twierdzi, że serce może się regenerować dzięki komórkom macierzystym pochodzącym ze szpiku kostnego. Potrafią one „załatać” uszkodzony mięsień i wytworzyć nowe naczyńca wieńcowe.



Fot. J. BURRIDGE/SPLASH NEWS



Molly Nash (na zdjęciu po lewej) żyje dzięki urodzonemu specjalnie dla niej braciszкови. Otrzymała od niego przeszczep szpiku kostnego

Zain Hashmi też potrzebuje dawcy szpiku o dużej zgodności tkankowej. Jego rodzice wygrali walkę o możliwość „zaprojektowania” dla niego rodzeństwa, dzięki któremu wyzdrowieje. Na zdjęciu Zain z rodzicami

Potrzebujesz idealnego dawcy szpiku kostnego? Możesz go zaprojektować i urodzić. – To hodowla dzieci na części! – burzy się opinia publiczna

Dziecko NA SPECJALNE ZAMÓWIENIE



Sprawa państwa Hashmi – obywateli Wielkiej Brytanii hinduskiego pochodzenia – podzieliła opinię publiczną. Część to obrońcy życia poczętego, część wspiera Hashmich, którzy, chcąc wykorzystać najnowsze osiągnięcia medycyny, próbowali uratować śmiertelnie chorego syna.

Szansa w krewnym

Czteroletni Zain Hashmi cierpi na chorobę o nazwie talasemia. Dotyka ona głównie mieszkańców krajów śródziemnomorskich. Ma związek z uszkodzeniem genu, który odpowiada za prawidłową budowę czerwonych krwinek. Te produkowane są przez szpik kostny. Głównym ich składnikiem jest białko nazywane hemoglobina. Za sprawą właśnie tego białka krwinka jest w stanie przenosić tlen. Gdy – na przykład z powodu genetycznej choroby jak w przypadku talasemii – hemoglobina wykształcona jest nieprawidłowo, prowadzi to do poważnych zaburzeń. Często do śmierci.

Dzieci chore na talasemię leczy się transfuzjami „pełnowartościowej” krwi, która jest w stanie przenosić odpowiednią ilość tlenu. To jednak skutkuje na krótko. Chore dzieci umierają w wieku sześciu–siedmiu lat. Chyba że przeszczepi im się zdrowy szpik kostny,

który będzie w stanie produkować prawidłowe krwinki. Można też przeszczepić komórki pobrane z krwi pępowinowej noworodka. Zawiera ona, podobnie jak szpik kostny, tak zwane komórki hematopoetyczne. To „pradkowie” wszystkich rodzajów krwinek.

Niefatwo jednak znaleźć odpowiedniego dawcę. Najlepiej, by była nim osoba spokrewniona, o najwyższej zgodności tkankowej – to daje szansę na powodzenie.

Rodzice Zaina, Raj i Shahana, mają czworo dzieci. Żadne nie może być dawcą. Oni sami także nie. Co gorsza, dawca nie znalazł się także w żadnym banku szpiku ani w banku krwi pępowinowej, w których swe komórki deponują ochotnicy.

Po narodzinach Zaina państwo Hashmi zdecydowali się na jeszcze jedno dziecko. – Może ono okaże się odpowiednim dawcą? – pomyśleli. Tak urodził się Harris. Dziś ma trzy lata. On także nie może uratować brata.

Shahana Hashmi zaszła w ciążę jeszcze raz. Badania prenatalne wykazały u płodu talasemię. Nie zdecydowała się donosić ciąży. – To najcięższa decyzja, jaką kiedykolwiek musieliśmy podjąć – mówi Raj Hashmi. – Zrozumieliśmy, że nie możemy działać na oślep.

Zróbmy sobie dawcę

Wtedy dowiedzieli się o możliwości, jaką daje im nowoczesna medycyna. Skorzystali z niej trzy lata temu Lisa i Jack Nash ze Stanów Zjednoczonych, by ratować swoją – dziś dziewięcioletnią – córkę Molly.

Podobnie jak Zain potrzebowała ona przeszczepu szpiku lub krwi pępowinowej. Rodzice po długich, bezskutecznych poszukiwaniach odpowiedniego dawcy postanowili go „wykreować”. Posłużyła do tego technika zapłodnienia *in vitro*.

Polega ona na pozaustrojowym połączeniu komórek jajowych kobiety z nasieniem mężczyzny. Powstałe w wyniku zapłodnienia embryony obserwuje się, by w ciągu pięciu dni „najbardziej udane” wprowadzić do macicy kobiety. W tym czasie można także przeprowadzić tak zwane badania preimplantacyjne, które wykażą, czy wybrany embryon nie ma wady genetycznej i czy dziecko, które się z niego rozwine, będzie mogło być dawcą dla chorego rodzeństwa.

W ten sposób państwo Nash stali się szczęśliwymi rodzicami małego Adama, który posłużył do ratowania swojej siostry. Choć zarówno pobranie krwi pępowinowej,

jak i szpiku kostnego nie stanowi zagrożenia dla dziecka, opinia publiczna zawrzała. „To produkowanie dzieci na części zamienne!” – krzyczano. „Nauka staje się coraz bardziej potworna!”. „Stop dla projektantów dzieci!”.

Molly otrzymała przeszczep od brata. Lekarze dawali jej 85–90 procent szans na wyzdrowienie. Udało się. Dziś państwo Nash mają dwoje zdrowych dzieci.

Bank części

W lutym zeszłego roku pani Hashmi zdecydowała się na podobny zabieg. Musiała uzyskać na to zgodę brytyjskiej rządowej komisji doradczej w sprawie embriologii i prokreacji (Human Fertilization and Embriology Authority – HFEA).

Dostała ją, po czym dwa razy poddała się próbie zapłodnienia *in vitro*. Za pierwszym

Jednak do ich leczenia nie można instrumentalnie powoływać na świat innych istot. Należy poczekać na inny rodzaj terapii. Jak można zgadzać się na powoływanie do życia dziecka, które w zamierzeniu będzie jedynie bankiem części zamiennych dla swego rodzeństwa? – pytała retorycznie, oddając sprawę do sądu.

Brytyjski sąd w grudniu zeszłego roku zabronił państwu Hashmi poddawania się kolejnym zabiegom zapłodnienia *in vitro* połączonym z badaniami preimplantacyjnymi. Czas uciekał.

Walka dla innych

By przeżyć, mały Zain musi być poddawany transfuzjom krwi pięć razy w tygodniu. Jego stan się pogarsza. Tymczasem Shahana Hashmi świętowała 39. urodziny. Po czterdziestce

– Trzeba rozpatrywać każdy przypadek z osobna, pozwalać na to tylko pod warunkiem ratowania życia – mówi doktor Simon Fishel z Nottingham's Centres for Assisted Reproduction, opiekujący się rodziną Hashmi.

Przeciwnicy są rozgoryczeni. – Gdzie wyznaczyć granicę manipulowania embrionami? A jeśli zacznie się selekcjonować embriony pod względem inteligencji albo koloru oczu? – pyta Josephine Quintavalle. – Już dziś niektóre kliniki dają możliwość wyselekcjonowania embrionów określonej płci. To eugenika. Rasistowskie metody!

Polacy nie ulepszają

– W naszym kraju na razie nie robi się badań preimplantacyjnych embrionów. W naszym przychodni nie robimy ich ze względu na brak odpowiednich ustaleń prawnych – mówi tymczasem doktor Katarzyna Kozioł z warszawskiego ośrodka leczenia niepłodności Novum. – Mamy jedynie ustawę o ochronie życia poczętego, która nie wprost reguluje tę kwestię. W myśl ustawy ochroną objęty jest człowiek od chwili poczęcia.

Co zrobić z embrionami, u których badania wykazałyby wadę genetyczną? Nie można ich tak po prostu wyrzucić.

– Dziś „nadwyżkę” embrionów się zamraża. Obligujemy też rodziców szczegółowymi umowami, by o nich pamiętali, łożyli ra ich „utrzymanie”. Jeśli nie chcą mieć więcej dzieci, mogą przekazać je parom, które same ich mieć nie mogą – wyjaśnia doktor Kozioł.

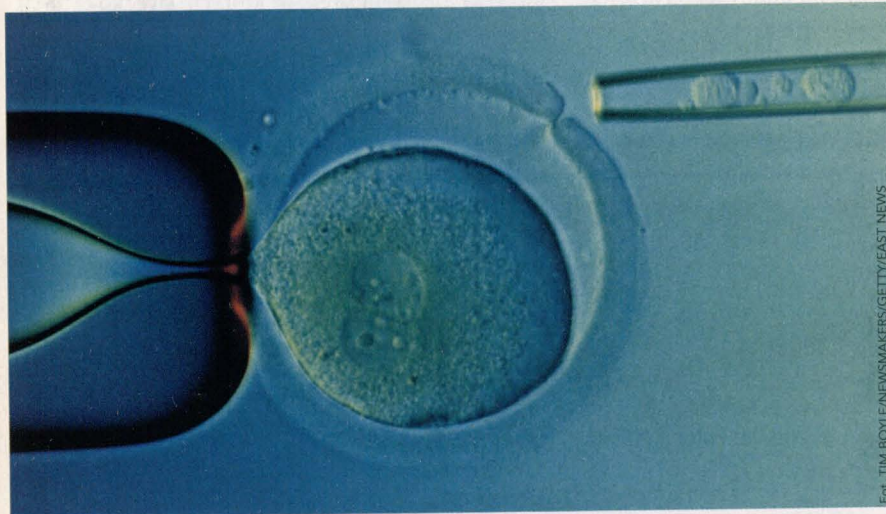
Zaznacza też, że wykonywana w innych krajach diagnostyka preimplantacyjna jest pobierana z przyczyn czysto technicznych. Zarodek może być przechowywany poza ustrojem kobiety najwyżej pięć dni. Dlatego można zrobić badanie jedynie w wybranym kierunku. Gdy matka jest starsza, szuka się zespołu Downa; gdy w rodzinie występuje określona choroba – jak talasemia – właśnie jej.

– Polacy na razie nie mają możliwości „ulepszania” swoich dzieci przed narodzeniem. Nie słyszałam też o przypadku podobnym do rodziny Hashmi. Ci, którzy zgłaszają się do zapłodnień *in vitro*, po prostu nie mogą mieć dzieci w inny sposób – mówi doktor Katarzyna Kozioł.

Tymczasem przed rodziną Hashmi jeszcze długa droga. Czy im się uda? Czy Zain doczeka brata lub siostry – dziecka, które daruje mu życie? Nie ma pewności.

– Jakkolwiek potoczy się nasz los – mówi Shahana Hashmi – opłacało się walczyć. Mam nadzieję, że nam się uda. Ale nawet jeśli nie, uda się innym chorym dzieciom i ich rodzinom. Dlatego było warto.

OLGA WOŹNIAK



Stworzenie embrionu w wyniku zapłodnienia *in vitro* pozwala go zbadać przed wprowadzeniem do macicy kobiety. Takie badania są na razie przeprowadzane tylko na Zachodzie

Embrionów z wadą genetyczną nie można tak po prostu wyrzucić. W Polsce zabrania tego ustawa o ochronie życia poczętego

razem uzyskano embriony, z których żaden nie odpowiadał tkankowo Zainowi. Zostały zamrożone, a państwo Hashmi zdecydowali się przekazać je bezpłodnym parom. Za drugim razem uzyskano pięć embrionów. Dwa były odpowiednie.

Cud jednak nie nastąpił. Jeden embrion zginął jeszcze przed implantacją do macicy, drugi po kilku dniach został poroniony. – Byliśmy tak blisko – mówi smutno Shahana. – Już prawie nam się udało.

Prawie. Tu jednak w historię rodziny Hashmi wkroczyli obrońcy życia poczętego. – To niedopuszczalne! – krzyczała Josephine Quintavalle ze społecznej organizacji o nazwie Rada do Spraw Etyki Prokreacji (Committee on Reproductive Ethics, w skrócie CORE). – Jesteśmy pełni współczucia dla dzieci, które tak jak Zain rodzą się chore.

plodność kobiet znacznie się obniża. Wzrasta też ryzyko poronienia oraz wad genetycznych u dzieci. A jednak państwo Hashmi nie zrezygnowali z walki z brytyjskim prawem.

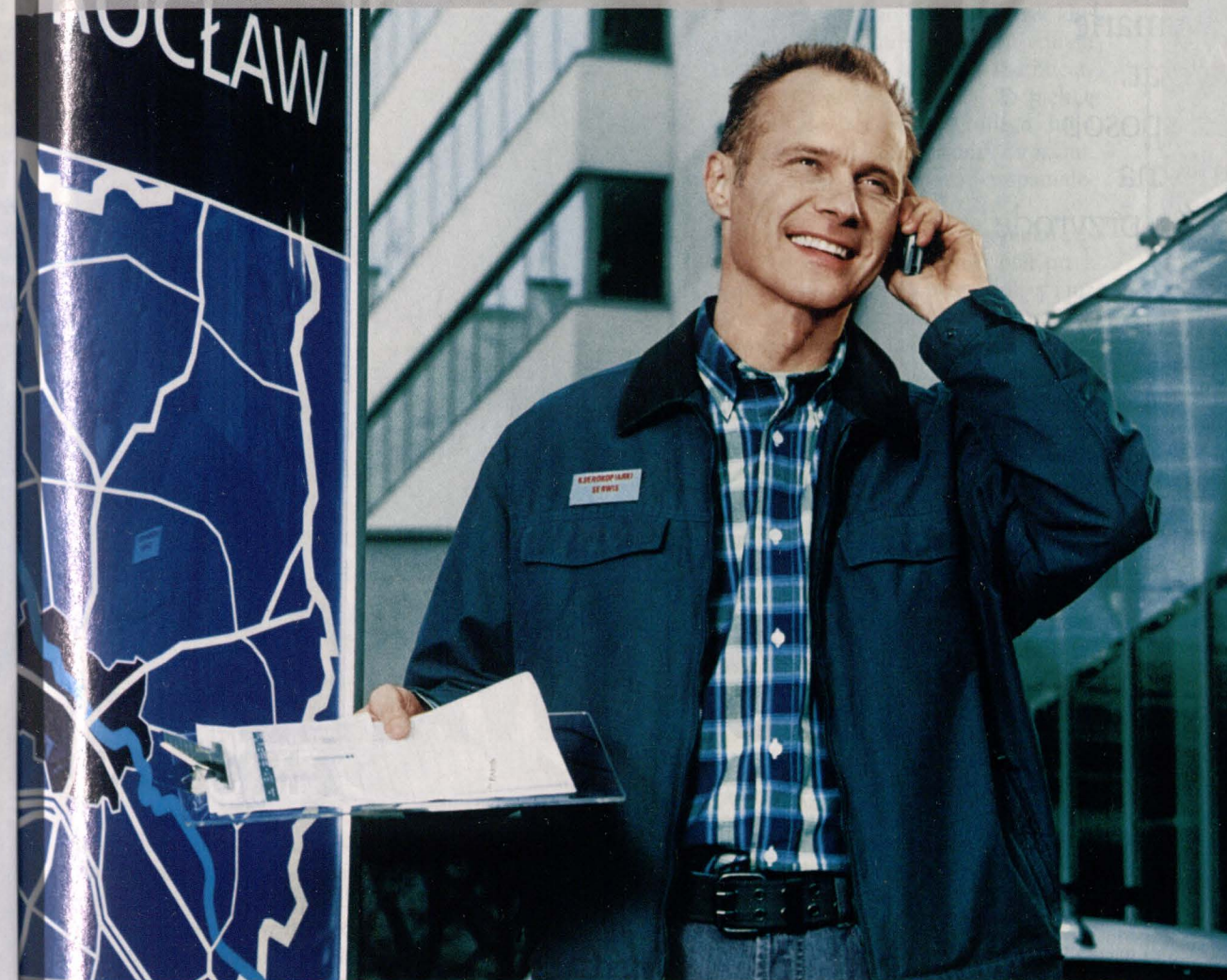
– Gdyby chodziło tylko o nas, moglibyśmy już jutro wyjechać do Stanów do jakiejś prywatnej kliniki – mówi Raj Hashmi. – W Wielkiej Brytanii jest jednak wielu takich rodziców jak my, którzy w podobny sposób chcą ratować swoje dzieci. Trzeba o to walczyć.

– Znam przynajmniej siedem takich par – dodaje Shahana. Państwo Hashmi oddali sprawę do sądu apelacyjnego i do Izby Lordów. – Jeśli będzie trzeba, pojedziemy z tym do Parlamentu Europejskiego – zapowiadali.

Nie trzeba będzie. 8 kwietnia sąd apelacyjny przyznał im prawo do kolejnych zabiegów *in vitro*. Mogą ratować syna. Ich wygrana daje szansę innym rodzicom w podobnej sytuacji.

Do 60% taniej

w ramach Twojego numeru kierunkowego



Nowa usługa **Mój Obszar Działania**

Prowadzisz własną firmę i dzwonisz do osób, z którymi pracujesz. Często na numery stacjonarne. W nowej usłudze **Mój Obszar Działania** masz tańsze połączenia w ramach dowolnie wybranego numeru kierunkowego.

- do 60% tańsze połączenia z Twoimi klientami i dostawcami, nawet 0,24 zł (0,29 zł z VAT) za minutę,
- abonament za usługę tylko 2 zł (2,44 zł z VAT).

Wybierz telefon z aktywacją już dziś! Twoja firma na tym zyska.

Idea Meritum. Stworzona dla ludzi biznesu.

Oferta Idea Meritum dostępna jest we wszystkich punktach sprzedaży sieci Idea.

Informacja Handlowa Idea Meritum: 0 801 100 501.

Koszt połączenia: 1 jednostka taryfikacyjna wg cennika TP S.A.

www.idea.pl



Nokia 6610

49 zł

59,78 zł z VAT

z zestawem słuchawkowym



Sony Ericsson T68i

49 zł

59,78 zł z VAT

z zestawem słuchawkowym Bluetooth



Siemens S55

49 zł

59,78 zł z VAT

z zestawem słuchawkowym i kablem do transmisji danych

Powyższe ceny telefonów obowiązuje dla planów taryfowych Idea Meritum 200 i 250.

IDEA

MERITUM

Naukowcy zaczynają wskrzeszać wymarłe gatunki zwierząt. Ale czy w ten sposób naprawdę można uratować dziką przyrodę przed zagładą?



Sklonowany cielaczek bantenga – ginącego azjatyckiego wołu

KLONOWANIE Z MROŻONKI

Dziś zwierzęta nie wymierają bezpowrotnie, o ile w pobliżu znajdzie się odpowiedni naukowiec. – Jeśli w czasie 24 godzin zdołamy pobrać od zwierzęcia materiał genetyczny, będziemy mogli je odtworzyć – tłumaczy doktor Michael Clinton ze szkockiego Roslin Institute.

W tej słynnej placówce na świat przyszła owca Dolly – pierwszy ssak, którego udało się skutecznie sklonować. Teraz ta sama technika służy ratowaniu znacznie rzadszych zwierząt.

URODZONY 1 KWIECIA

Jedno z nich to banteng (*Bos javanicus*), którego narodziny właśnie obwieścili badacze z amerykańskiej firmy ACT. W narodzinach nie byłoby pewnie nic niezwykłego, gdyby nie to, że matką była zwykła krowa, a noworodek to klon.

Bantengi były przodkami azjatyckiego bydła domowego. Dziś zostało ich tylko kilka tysięcy, głównie na Jawie i Bali.

Pech bantenga polega na tym, że jest urodziwy. Samce mają sierść kasztanową, samice i cielaki – czerwono-brązową. No i do tego okazałe rogi – wymarzony łup dla kłusowników.

Na ratunek dzikim krowom pośpieszyła najnowsza technologia. Gdy pewien samiec bantenga padł w ogrodzie zoologicznym przed 23 lata, pobrano komórki jego skóry i zamrożono je. W zeszłym roku uczeni rozmrozili próbkę, wyłuskali z niej jądra komórkowe i umieścili je w krowich komórkach jajowych. Gdy powstało 30 sklonowanych zarodków, wszczepiono je krowom.

Większość płodów nie dotrwała do porodu. 1 kwietnia na świat przyszły dwa bantengi. Jeden był obciążony licznymi wadami rozwojowymi, więc szybko został uśpiony. Drugi jednak to zupełnie zdrowy, prawidłowo rozwijający się cielak.

Naukowcy nie śpieszą się jednak ze świętowaniem. O narodzinach zwierzęcia po-

wiadomili świat dopiero po dziewięciu dniach. Nie zdradzili nawet, czy sklonowany banteng dostał jakieś imię. I nic dziwnego – raz już poczuli gorycz porażki.

NOE NIE DOCZekał

Dwa i pół roku temu wszystko wyglądało bardzo podobnie. Zagrożony gatunek dzikiego wołu, zamrożone tkanki przechowywane przez osiem lat, wiele nieudanych prób (692 komórki, z których powstało 81 zarodków, z których 44 wszczepiono krowom, z których tylko osiem zaszło w ciążę) i wreszcie sukces! Jedna z przybranych matek o imieniu Bessie nosiła zdrowy płód obcego gatunku. – W listopadzie 2000 roku na świat przyjdzie pierwszy sklonowany gaur – dumnie zapowiadali uczeni z ACT.

Gaur (*Bos frontalis*) to też krewniak krow, ale nieco dalszy niż banteng. Nazwa „indyjski bizon” jest bardzo wymowna – to istny gigant krowiego rodu osiągający wagę 1100 kilogramów i do dwóch metrów wzrostu w kłębie. Ma spory „garb” nad łopatkami i oczywiście potężne rogi.

Badacze obwieścili, że sklonowany zwierzak będzie nosił biblijne imię Noe. Doktor Robert Lanza, jeden z dyrektorów ACT,

na łamach „Scientific American” wpadł w podniosłe tony: – To pierwsze stworzenie, które zejdzie po rampie z arki pełnej zwierząt zagrożonych wyginięciem.

Noe urodził się żywy i zdrowy. Po 12 godzinach stał już samodzielnie na swych cienkich nóżkach i z ciekawością poznawał otaczający go świat. – Był pełen energii i lgnął do ludzi – wspomina z łezką w oku Philip Damiani z ACT. Łezka, a w istocie zapewne gorzkie łzy rozczarowania, to zasługa działania bakterii, które zaatakowały jelita Noego pod koniec pierwszego dnia życia. Mimo wysiłków weterynarzy nie udało się go uratować.

MUFLON W ŚLADY DOLLY

Smutny koniec Noego był bolesną nauką dla genetyków. Od jego śmierci wyraźnie spuścili z tonu i znacznie rzadziej mówią o swych dalekosiężnych planach. Nie próbowali już także klonować gaurów.

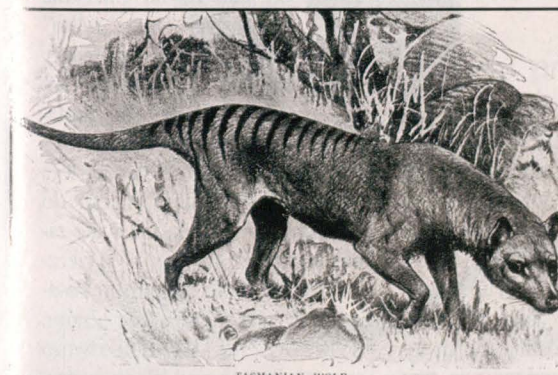
Wzięli się za to za europejskie dzikie owce, czyli muflony. Na pierwszy rzut oka nie wydają się one specjalnie zagrożone wyginięciem. Występują także w Polsce (w Górach Świętokrzyskich i w Sudetach), znajdują się tylko pod okresową ochroną – jesienią i zimą można na nie polować.



Fot. S. WESTMORLAND/CORBIS/FREE



Fot. GAYO/BIOS/FREE



Fot. G. BERNARD/SPL/EST NEWS

Jednak „oryginalne” europejskie muflony (*Ovis orientalis musimon*) – od których pochodzą nie tylko muflony „łowne”, lecz także zapewne nasze udomowione owce – są dziś bardzo rzadkimi zwierzętami. Występują w niewielkich stadach na Sardynii, Korsyce i Cyprze. Ich ratowania podjęli się włoscy uczeni z uniwersytetu w Teramo przy wsparciu twórców Dolly z Roslin Institute. Pobrali komórki z ucha martwej samicy muflona i wszczepili ich jądra do komórek jajowych zwykłej owcy. Eksperyment się udał. Na początku maja 2001 roku zastępcza matka-owca urodziła małego muflona.

Uczeni – choć mogło to być dla nich niełatwe – uzbili się jednak w cierpliwość. Poddali zwierzę wszelkim możliwym badaniom, sprawdzili, czy aby na pewno jest klonem, strzegł jak oka w głowie. O swym sukcesie powiadomili świat dopiero wtedy, gdy muflon miał sześć miesięcy i beztrudno buszował po rezerwacie na Sardynii. Tak więc zaszczytny tytuł twórców pierwszego

Jednym miejscem, z którego powinny zniknąć wszystkie zwierzęta, jest lista gatunków zagrożonych wymarciem – mówią naukowcy. Dlatego chcą sklonować pandę wielką (pierwsza od góry), kozicę bucardo (pośrodku) oraz wilka tasmańskiego (poniżej)

klona zwierzęcia zagrożonego wyginięciem trafił w ręce Włochów.

W KOLEJCE DO WSKRZESZENIA

Prawdziwym wyzwaniem jest jednak klonowanie zwierząt, które wyginęły. Jednym z nich jest hiszpańska kozica zwana bucardo (*Capra pyrenaica pyrenaica*). To piękne zwierzę służyło ze swego grubego futra chroniącego go przed górskimi mrozami, a także – historia się powtarza – wspaniałego poroża.

Ostatnia przedstawicielka tego gatunku zginęła przed trzema laty przygnieciona przez drzewo. Jednak uczeni byli przewidujący i już wcześniej zamrozili pobrane od niej komórki.

Przywrócenie bucarda do życia nie będzie łatwe. – Sklonujecie samicę, ale skąd weźmiecie dla niej partnera? – pytali z przekąsem krytycy. – Stworzymy sztuczny męski chromosom Y i będziemy mieli także samca – odpowiadają genetycy. Ale jak na razie na zapowiedziach się skończyło.

Australijczycy natomiast postanowili wskrzesić wilka tasmańskiego (*Thylacinus cynocephalus*), którego sami – w majestacie prawa – wytępiłi 70 lat temu jako szkodnika. Trudno się dziwić ich wyrzutom sumienia. Zniszczyli największego drapieżnika na kontynencie – o długości do 190 centymetrów, a wysokości do 80 centymetrów w kłębie – na dodatek wyjątkowego, bo spokrewnionego z kangurami. Wilk tasmański jako jedyny znany nam ssak potrafił rozdziawić paszczę tak szeroko, że jego szczęki tworzyły kąt prosty.

Nadzieją uczonych jest dziś XIX-wieczny słoń ze spirytusem. Pływa w nim dobrze zakonserwowany szczeniak wilka tasmańskiego. Co prawda wszystkie jego komórki są martwe, ale można z nich wydestakować DNA i spróbować ułożyć z niego kompletny genom zwierzęcia. A potem je sklonować. Kiedy? Najwcześniej za 15–20 lat – oceniają badacze.

Tymczasem na całym świecie powstają zamrożone zoo – banki komórek pobranych od ginących lub już nieistniejących gatunków ssaków, ptaków i gadów. Jedno z najstarszych znajduje się w San Diego i zawiera ponad cztery tysiące eksponatów.

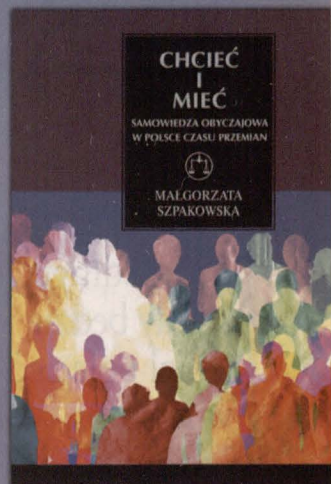
Ciekły azot o temperaturze minus 196 stopni Celsjusza zapewnia nieśmiertelność tkanek. Nie ma jednak pewności, że ich dawcy będą kiedyś biegać po ojczystych lasach i sawannach. Podczas gdy uczeni inwestują czas i pieniądze w klonowanie, same lasy i sawanny znikają w przerażającym tempie. – Co z tego, że stworzymy stadko klonów, skoro będą musiały żyć w zoo? – pyta doktor Amanda Pickard z Londyńskiego Towarzystwa Zoologicznego.



z WAGĄ
wiesz więcej

MAŁGORZATA
SZPAKOWSKA

Chcieć i mieć.
Samowiedza obyczajowa
w Polsce czasu przemian



już w księgarniach

PATRONAT MEDIALNY:

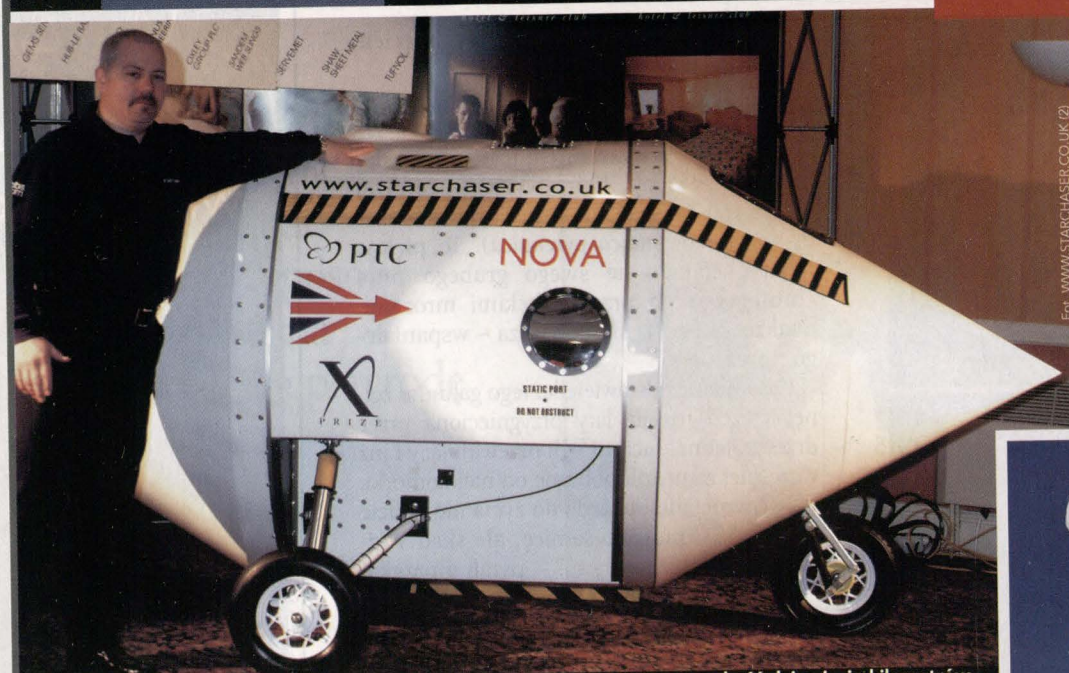
PRZE
KROJ

Mebles

W
ERLIN.PL

W
ab
two

www.wab.com.pl



Steven Bennett i jego jednoosobowy pojazd kosmiczny wzniosą się na wysokość dziewięciu kilometrów

BILET NA ORBITĘ

Już niedługo każdy będzie mógł polecieć w kosmos, i spojrzeć na Ziemię z góry. Za 15 minut takiej przyjemności zapłacimy kilkadziesiąt tysięcy złotych

Gdy dwa lata temu amerykański milioner Denis Tito spędził ponad tydzień na orbicie, ogłoszono narodziny turystyki kosmicznej. Od tamtej pory biznes rozkręca się jednak dość powoli. Rządowe programy badawcze nie przewidują zmasowanego wozenia turystów w kosmos.

Co innego sektor prywatny. Brytyjska firma Starchaser Industries zaprezentowała jednoosobową kapsułę Nova II. Pojazd ma trzy metry długości i waży 200 kilogramów. W maju czeka go test lądowania – zrzucenie z samolotu z wysokości ponad czterech kilometrów.

To próba bezzałogowa. Jeśli się powiedzie, w następnej weźmie udział pilot. Jeszcze później Nova II zostanie zamontowana na rakiemie nośnej – przetestowanej już w roku 2001 – i wystrzelona na wysokość ponad dziewięć kilometrów. Też z człowiekiem na pokładzie.

Oba eksperymenty poprowadzi 39-letni założyciel i szef firmy Steven Bennett. Gdyby w trakcie lotu coś poszło nie tak, będzie mógł wyskoczyć – jest świetnym spadochroniarzem. Czy okaże się

równie świetnym kosmonautą? Na razie zamierza wygrać 10 milionów dolarów.

To nagroda X ufundowana w roku 1996 przez Amerykanów. Przeznaczono ją dla osoby lub firmy prywatnej, która jako pierwsza zbuduje statek kosmiczny, za jego pomocą przetransportuje trzy osoby na wysokość stu kilometrów, sprowadzi je bezpiecznie na Ziemię i zdoła powtórzyć ten wyczyn w ciągu następných dwóch tygodni.

O trofeum Brytyjczycy nie walczą sami. Muszą pokonać 23 inne ekipy z sześciu państw: USA, Argentyny, Kanady, Izraela, Rosji i Rumunii. Konkurencja jest silna. Zapału uczestników nie ostudziła nawet katastrofa Columbi. Wszystkie ekipy wydały oficjalne oświadczenia, podkreślając, jak ważna jest w tej chwili kontynuacja podboju kosmosu.

Nova II nie będzie stawała w szranki konkursu – jest tylko testem dla większego projektu. O nagrodę X będzie walczył trzyosobowy statek Thunderbird. A i on tak naprawdę jest prototypem. – Jesteśmy w sytuacji Billa Gatesa z lat 70. Marzył mu się

komputer na każdym biurku, a dziś jest najbogatszym człowiekiem świata. To samo stanie się z kosmiczną turystyką – twierdzi Steven Bennett.

Start Thunderbirda przewidziany jest na przyszły rok w USA lub Australii, bowiem prawo brytyjskie zabrania lotów na tak duże wysokości. Pilot może być tylko jeden – Steven Bennett. Dwa miejsca pasażerskie na inauguracyjny lot już zostały sprzedane. Cena biletu wyniosła pół miliona funtów (ponad trzy miliony złotych)!

Jeśli nagroda przypadnie Bennettowi, jego firma rozpocznie komercyjną eksplorację kosmosu. Za 10 lat bilet ma kosztować już „tylko” równowartość 60 tysięcy złotych. Za pobyt w kosmosie Denis Tito zapłacił 1300 razy więcej.

Jednak turystyczne loty Thunderbirda – jeśli do nich dojdzie – będą nie tylko tanie, lecz także krótkie. – Wycieczka potrwa około 15 minut. Pasażerowie ujrzą krzywiznę Ziemi, doświadczą też kilkuminutowego stanu nieważkości. Pilot będzie manewrował tak, by zapewnić im jak najlepszy widok oraz przygotować statek do powrotu – przewiduje Bennett.

Klientom nie będą potrzebne żadne kwalifikacje. Sprawdzi się za to ich stan zdrowia – wydolność serca i odporność na nagłe przyspieszenia. Kosmofizjanci mają być ubrani w skafandry ciśnieniowe na wypadek dekompresji kabiny.

– Nie planujemy żadnych doświadczeń w tunelu aerodynamicznym i tym podobnych. Od tego są loty próbne – twierdzi Bennett. Dlatego sprawdzi na własnej skórze – wzorem konstruktorów, którzy jako pierwsi przejeżdżają nowo zbudowanym mostem – czy orbitalna turystyka faktycznie jest bezpieczna.

ROBERT GONTAREK



Rakieta nośna kapsuły Nova II w czasie testów

LACRIMAL®

Krople do oczu

Roztwór 14 mg/1 ml, 2 butelki 5 ml

Alcohol polyvinilicus

- Zastępuje naturalne łzy
- Skutecznie nawilża spojówkę
- Działa osłaniająco na nabłonek rogówki
- Przeciwdziała podrażnieniu spojówek przy noszeniu protez
- Stosowany w zespole „suchego oka” oraz jako kosmetyk do przemywania oczu

Lacrimon® skutecznie łagodzi objawy podrażnienia oczu spowodowane:

- suchym powietrzem
- wiatrem
- promieniowaniem słonecznym
- zanieczyszczeniem środowiska
- pracą przy komputerze
- długotrwałym czytaniem
- wielogodzinnym prowadzeniem samochodu



I łza się w oku kręci



Polfa Warszawa

ul. Karolkowa 22/24, 01-207 Warszawa
www.polfawar.com.pl, e-mail: zoi@polfawar.com.pl
Informacji o leku udziela: Dział Medyczny tel. (0*22) 691 35 65
Oddział Promocji tel. (0*22) 691 36 92
Dział Sprzedaży Krajowej tel. (0*22) 691 36 14



Lek dostępny bez recepty.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.



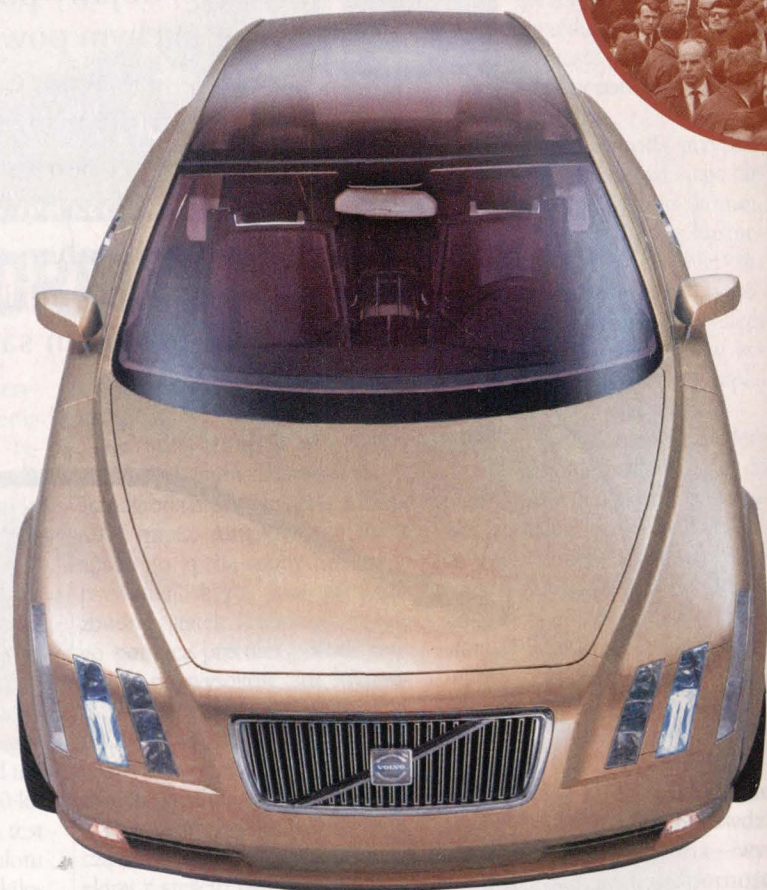
[od rzeczy]
Na wabia

Oto wymarzony prezent dla kolegi, który w pracy gapi się na kobiece dekolty lub bez przerwy opowiada niewybredne dowcipy. Dla właściciela SEXY MOUSE słowo „klikanie” nabierze zupełnie nowego znaczenia, a otwieranie aplikacji stanie się tak ekscytującym przeżyciem, że na jakiś czas uwolni koleżanki od natręta. Około 90 złotych
www.gadgetshop.com



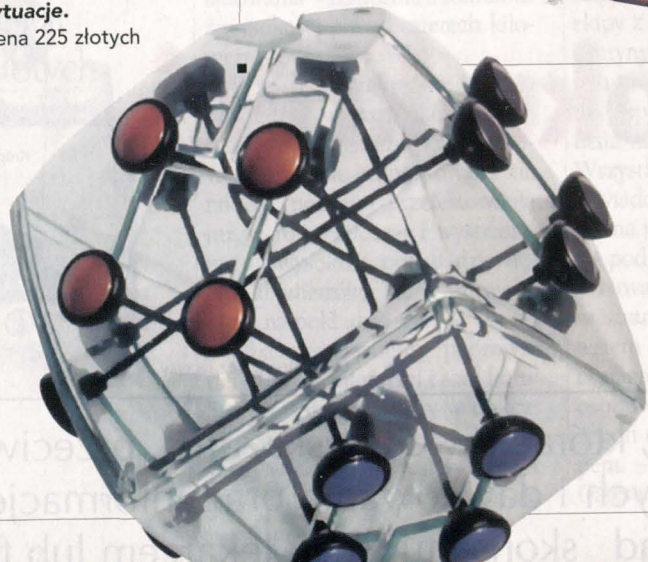
[design]
Walka z czasem
Szykowna restauracja, wymienione dania i twoja pierwsza randka z facetem z sobotniej imprezy. Dyskretnie zerkasz na zegarek, gdyż twój partner już od godziny rozprawia o swoich problemach w pracy. Jeśli zauważy twój brak zainteresowania, wystarczy szybko nacisnąć cyferblat w odpowiednim miejscu, a tarcza odwróci się, przemieniając całość w damską bransoletkę. Zegarek TURNOVER z najnowszej kolekcji SWATCHA jest oryginalnym rozwiązaniem na niezręczne sytuacje. Cena 225 złotych

[odjazd]
Łódówka na kółkach
Jadąc na majówkę nowym prototypem VOLVO VERSATILITY CONCEPT CAR, można zabrać ze sobą i szampana, i pizzę. W bagażniku auta są bowiem dwa schowki – jeden chłodzony, drugi podgrzewany. Załadunek stolika ułatwi otwierana elektrycznie kłapa bagażnika i wysuwana podłoga. Po zmroku wewnątrz można oświetlić rozproszonym światłem w dowolnym kolorze. Z myślą o przyszłych, bogatych, właścicieliach w bagażniku ukryto nawet sejf.



[zabawa]
Siostra Rubika

Już niedługo wszyscy będą chodzić zasupłani, a to za sprawą kostki BRAINSTRING. Młodsza – trójwymiarowa – siostra kostki Rubika jest przezroczysta, a zabawa nią polega na przesuwaniu kolorowych guzików połączonych w pary za pomocą specjalnych strun. Sztuka polega na tym, by nie zrobić supła. Zabawka pobudza do myślenia – łączy intuicję z wyobraźnią przestrzenną. Przeznaczona dla wszystkich, którzy są po prostu supeli! Około 60 złotych DT Smyk



[wyliczanka]

PIĘĆ KROKÓW... BY SAMEMU ZORGANIZOWAĆ POCHÓD PIERWSZOMAJOWY

1. Spraw sobie czerwony krawat (60 złotych). W zakładzie repasacji zamów wyszycie na nim logo ZSP (40 złotych).

2. W sklepie z materiałami propagandowymi kup szturmówkę (15 złotych). Na pochód trzeba zabrać także portret towarzysza aktualnie sprawującego władzę. Kolorową odbitkę, co najmniej formatu A3 (20 złotych), przyklej do tektury i umocuj na kiju.

3. Dowiedz się w zakładzie pracy, jakie w tym roku powiązuje hasło w transparentach, wymaluj je flamastrem (złote) na starym prześcieradle. Pamiętaj! Jeśli przekreślisz jakieś słowo, obetną ci premię!

4. Pod trybuną dla dostojników (wynajęcie 1000 złotych) ustaw orkiestrę dętą (2000 złotych). Przechodząc, uczestnicy wyciu będą wiwatować w tym jej akompaniamentu i rzucać goździki.

5. Najtrudniej będzie znaleźć chętnych do wiecu. Za PRL-u przynętą były ciężarówki z papierem toaletowym i pomarańczami. Dzisiaj możesz jedynie wynająć 20 osób z agencji statystów filmowych (200 złotych za godzinny pochód).

Pierwszy maja będzie cię kosztował **3538** złotych.

[moda]

O, holender!

Tradycyjny holender ma 28-calowe koła, giętą kierownicę i szerokie siodełko umożliwiające jazdę z prostymi plecami. Tak wygląda rower szykownego miejskiego estety. Po modzie na rowery górskie i trekkingowe tej wiosny przyszła pora na stylowe bicykle. Prym wśród nich wiodą szwedzkie KRONANY, które od roku można kupić także w Polsce. W Holandii, gdzie rowery mają rangę samochodów, Kronan uchodzi za Volvo wśród miejskich bicykli. Kilka lat temu zrobił furorę w Amsterdamie, jest pokazywany w Design Museum w Londynie, a miesięcznik „Wallpaper” firmuje go nawet swoim logo. Projekt powstał 60 lat temu w szwedzkiej armii. Rower ma klasyczny bagażnik ze światelkiem, nóżkę, błotniki, a nawet tabliczkę rejestracyjną. Nowoczesnym elementem jest mocna stalowa rama z ruchomymi aluminiowymi częściami i balonowe opony. Najtańszy model kosztuje 1250 złotych.



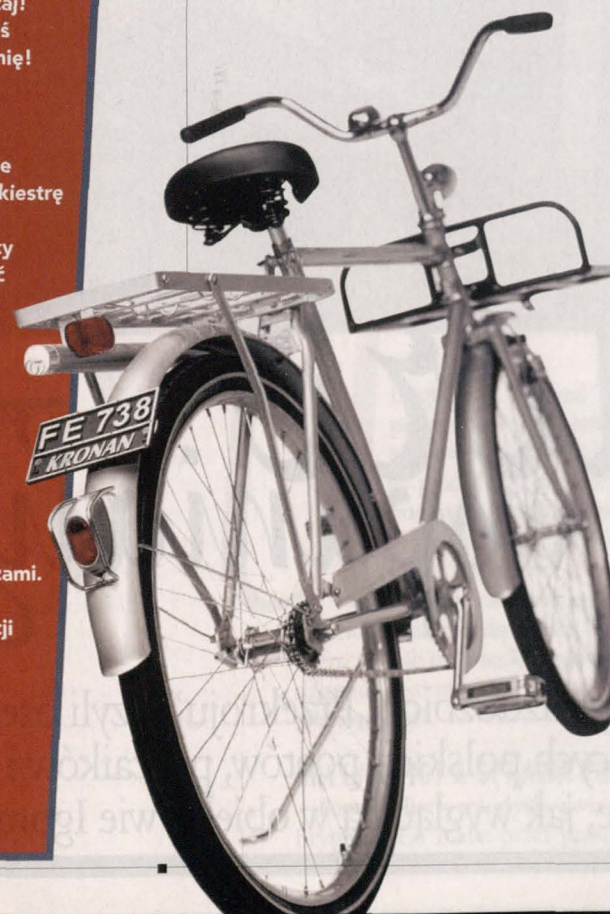
Góral w mieście

Szwedzkiemu producentowi dotrzymuje kroku popularny Giant. Model GSR TREKKING łączy technikę górskiego roweru ze stylistyką miejskiego bicykla. Dzięki kierownicy LeeChi jest bardzo zwrotny. Wyposażony w miękkie siodełko i antypoślizgowe pedały zapewnia komfort nawet na wybojach. Należący do tej samej rodziny miejskich rowerów MERIDA FREEWAY 9510 ma być przede wszystkim trwały. Producent twierdzi, że rama wyjdzie bez szwanku nawet ze zderzenia z samochodem. Każdy z tych modeli kosztuje około 900 złotych.



Klipsy z krawatem

Trudno wyobrazić sobie tradycjonalistę na rowerze miejskim w obcisłych spodenkach z lycry. Do holendra bardziej pasuje garnitur i krawat oraz gustowny czarny kask. Przydadzą się też metalowe klipsy do nogawek – uratują spodnie przed smarem i wkręceniem w łańcuch. Ostatnio w sklepach rowerowych pojawiły się także luźne SZORTY TYPU SAFARI zaopatrzone w specjalną wkładkę – potocznie zwaną pamperszem – która chroni kierowcę przed nieprzyjemnymi obtarciami (od 50 do 300 złotych). Rowery miejskie są jeszcze drogie, więc warto zabezpieczyć je przed złodziejami. Hartowanej kłódce ABUS GRANIT X-PLUS (270 złotych) nie da rady żaden osilek.





Ośmioro wspaniałych

Oto gwiazdozbiór „Przekroju”, czyli ósemka młodych, najbardziej obiecujących polskich poetów, prozaików i dramaturgów. Zobaczcie, jak wyglądają w obiektywie Igora Omuleckiego

OD LEWEJ: MARIUSZ BIELIŃSKI, PRZEMYSŁAW NOWAKOWSKI, MARIUSZ SIENIEWICZ, DANIEL ODJAJ



JUSTYNA SOBOLEWSKA

Ubiegły rok upłynął pod znakiem powieściowego debiutu Doroty Masłowskiej. Byłoby świetnie, gdyby jej medialny i rynkowy sukces spowodował zainteresowanie także innymi młodymi i bardzo młodymi pisarzami. Postaci godnych uwagi nie brakuje. Jeśli słyszycie narzekania na młodą polską literaturę – nie wiercie. Jeśli nie wiecie, kogo wybrać spośród dziesiątek autorek i autorów – zaufajcie „Przekrojowi”.

BRYTYJCZYCY A SPRAWA POLSKA

Pomysł listy młodych gwiazd pióra jest brytyjski. Co 10 lat przez prasę na Wyspach

przetacza się fala wzmożonego zainteresowania młodą (czy też „średniomłodą”) literaturą. Wszystko zaczęło się w roku 1983, kiedy angielski magazyn literacki „Granta” ogłosił listę 20 najlepszych młodych (przed czterdziestką) brytyjskich prozaików. Znalazły się na niej rzeczywiście późniejsze sławy: Salman Rushdie, Julian Barnes, Ian McEwan, Kazuo Ishiguro, Martin Amis, Graham Swift. 10 lat później na liście znalazło się nieco mniej gwiazd, ale byli przecież wśród laureatów Ishiguro (po raz drugi), Alan Hollinghurst, Hanif Kureishi, Jeanette Winterson. A w tym roku? Dobrzy znajomi. 27-letnia Zadie Smith, znana w Polsce autorka bestsellerowych „Białych zębów”, David Mitchell od

OD LEWEJ: KRZYSZTOF BIZIO, DOROTA MASŁOWSKA, KRZYSZTOF SIWCZYK



„Snu numer 9”, którego kolejna powieść niedawno ukazała się w Wydawnictwie Literackim. A także Robert McLiam Wilson („Ulica marzycieli”). Oraz, oczywiście, Hari Kunzru, autor „Impresjonisty”. Pierwsza edycja listy „Granty” miała miejsce w epoce kryzysu zainteresowania młodą brytyjską prozą, kiedy wchodzący na rynek pisarze nie mogli nawet marzyć o dzisiejszym statusie. – Chcieliśmy dowieść, że doniesienia o śmierci powieści są grubo przesadzone – wspomina jeden z jurorów „Granty”. Jak zgodnie przyznają komentatorzy, to właśnie inicjatywa „Granty” miała wielki udział w renesansie brytyjskiego pisarstwa. Dziś w Wielkiej Brytanii powieści próbują pisać i taksówkarze, i profesorowie uniwersytetów (często

z dobrym skutkiem), a sprawni autorzy cieszą się uwagą i przychylnością mediów i czytelników. Czy to może udać się i u nas? Właśnie próbujemy. Każdy pomysł, który daje szansę, by choć trochę ożywić w Polsce zainteresowanie pisarzami, literaturą i czytaniem, wart jest wypróbowania.

LISTA „PRZEKROJU”

Nasza redakcyjna lista w istotny sposób różni się od brytyjskiej. Po pierwsze, jest krótsza. Po drugie, wybraliśmy nie tylko prozaików. Po trzecie, nieco surowiej potraktowaliśmy kategorię wieku naszych autorów. Literaci z listy „Przekroju” mają co najwyżej 35 lat. Po czwarte, prezentację naszej listy chcemy powtórzyć już po pięciu latach. Po piąte, nie powoływali-

śmy specjalnego jury, komisji czy rady. „Przekrojowa” ósemka wspaniałych wzięła się z naszych lektur i rozmów – w redakcji i poza nią. Nie odkrywamy kolejnego pokolenia. Proponujemy czytelnikom autorów wywodzących się z różnych tradycji i szkół. Całą ósemkę łączy być może tylko jedno: wszyscy dali się już poznać na tyle, że warto ich czytać i przyglądać się ich artystycznemu rozwojowi.

GWIAZDY Z POŁUDNIA, GWIAZDY Z PÓŁNOCY

To pewnie przypadek, że wybraliśmy dwójce poetów ze Śląska. Obojgu trudno zresztą przypisać istotniejsze sentymenty do rodzinnego regionu. Łączy ich natomiast wczesny, błyskotliwy debiut.

– Skąd u niej taka sprawność? – pytano, gdy ukazał się pierwszy tomik 17-letniej Marty Podgórnik, która świetnie opanowała rzemiosło pisania wierszy, a jednocześnie wypracowała rozpoznawalny, ostry głos. „Skomle we mnie suka oddana w dobre ręce” – brzmi jedna z jej charakterystycznych kwestii.

Krzysztof Siwczyk był przed laty najślawniejszym młodym debiutantem. Tom „Dziki dzieci” (1995), który wydał jako 18-latek, uznano za objawienie. Pisano o znalezieniu świetnego i wiarygodnego sposobu na opisanie dzieciństwa i dojrzewania w wielkomiejskim blokowisku.

Więcej wspólnego mają ze sobą nasi prozaicy i dramaturdzy. Może to nie przypa-

dek, że wywodzą się głównie z północy: z Gdańska, Gdyni, Słupska, Olsztyna? Może istnieje „północna szkoła prozy”? Masłowska, Odija, Sieniewicz, Bieliński, Bizio (jego sztuki zebrane w książce czyta się jak zbiór opowiadań) tworzą coś w rodzaju nieupiękzonego portretu współczesnej Polski. Duch miejsca?

– Nie wiem, czy prozaicy z północy piszą najlepszą prozę – powiada Daniel Odija. – Ale wydaje mi się, że piszemy prozę najbliższą rzeczywistości, pokazujemy obrazy nieprzefiltrowane przez mdły ekran telewizora i jesteśmy wręcz neurotycznie uwrażliwieni na otoczenie.

Podobny stosunek do świata prezentuje warszawiak Przemysław Nowakowski

w sztuce, którą określa jako „dramatyczną tragifarsę”. Może zatem – po latach narzekania, że brakuje nam literatury realistycznej – doczekaliśmy się całej plejady pisarzy zainteresowanych namacalną, bezpośrednio dostępną czytelnikom rzeczywistością? Bizio analizuje piekło rodzinne. Odija spisuje prawdziwe historie ze świata biedy i bezrobocia. Także Sieniewicz za temat nowej powieści wybrał najbiedniejszą dzielnicę Olsztyna – Zatorze. Sam się tam zresztą niedawno przeprowadził.

Wszyscy nasi pisarze na różne sposoby udowadniają, że tekst literacki nie jest tylko przypadkowym zbiorem słów. Będziemy ich czytać, będziemy przyglądać się ich karierom. Mamy nadzieję, że zrobicie to samo.

Daniel Odija (1974)

Prozaik, mieszka w Słupsku, pracuje jako dziennikarz w lokalnej telewizji. Rozgłos zyskała już jego pierwsza powieść „Ulica” (2001). Wydaną kilka tygodni temu drugą powieść „Tartak” uznano za wydarzenie literackie. Jak pisał w „Newsweeku” Piotr Bratkowski, w prozie Odii (jego nazwisko pochodzi z Litwy, gdzie oznacza tyle co „Rybak”) dostrzec można „pionierską próbę opisanie duszy świata, który wydaje się tej duszy już nie mieć, świata, o którym większość z nas – wykształconych, wielkomiejskich i nieźle urządzonych – wolałaby zapomnieć”.



Marta Podgórnik (1979)

Poetka, mieszka w Gliwicach, gdzie ostatnio prowadzi bar Desperado. „Poezja polska ma na imię Marta” – napisał prozaik i poeta Adam Wiedemann na okładce jej drugiej książki. Za debiutanckie „Próby negocjacji” (1996) otrzymała nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Jacka Bierzina. Jej drugi tom – „Paradiso” (2000) – ukazał się nakładem Biura Literackiego z Legnicy. Krytycy zgodnie uznają, że ma wybitny talent. Ze względu na drastyczność niektórych wierszy bywa nazywana „Wojczkiem w spódnicy”. Stworzyła niewątpliwie najbardziej wyrazistą kreację poetką wśród młodych poetek. Ostra bywa nie tylko w poezji. „Na szczęście wyleczyłam się już z uprzejmości i ufności – mówiła w wywiadzie. – Nic nie sprawia mi takiej przyjemności jak świadomość, że jestem uważana za niesympatyczną osobę”. Ostra bywa też, gdy pisze o utworach swoich kolegów – jak w sławnym szkicu pod tytułem „Tekst przeciw wszystkim”.



Krzysztof Bizio (1970)

Autor sztuk teatralnych i opowiadań, z zawodu architekt, nauczyciel akademicki. Mieszka w Szczecinie. Debiut Bizia, sztuka „Porozmawiajmy o życiu i śmierci”, miała prapremierę w Teatrze Współczesnym w Szczecinie i w Teatrze TV w reżyserii Krystyny Jandy. Inną jego sztukę – „Toksyny” – wystawił Teatr im. Kochanowskiego w Radomiu, „Lament” – Teatr Powszechny w Łodzi. Właśnie ukazał jego tom „Lament i inne sztuki”. „Jego bohaterów chce się słuchać – pisał krytyk teatralny Wojciech Majcherek. – Nawet gdy kłamią, gdy są wulgarni, gdy wydają się niesympatyczni, marni, mali”.



Mariusz Bieliński (1968)

Scenarzysta, dramaturg. Jest także autorem opowiadań opublikowanych w „Twórczości”. Jego sztuka „Cicho” otrzymała w roku 2002 wyróżnienie w konkursie ogłoszonym przez Teatr Polski we Wrocławiu i miesięcznik „Dialog”. Dostał też drugą nagrodę w polskiej edycji konkursu Hartley-Merill za scenariusz pod tytułem „Sukces”. Niedawno sfilmował go Marek Bukowski, ale Bieliński – niezadowolony ze zmian – usunął swoje nazwisko z czołówki filmu. Ukończył Studium Wokalno-Aktorskie przy Teatrze Muzycznym w Gdyni, a teraz studiuje reżyserię teatralną w Warszawie. Z trudem udało się go namówić na pozowanie do zdjęć.





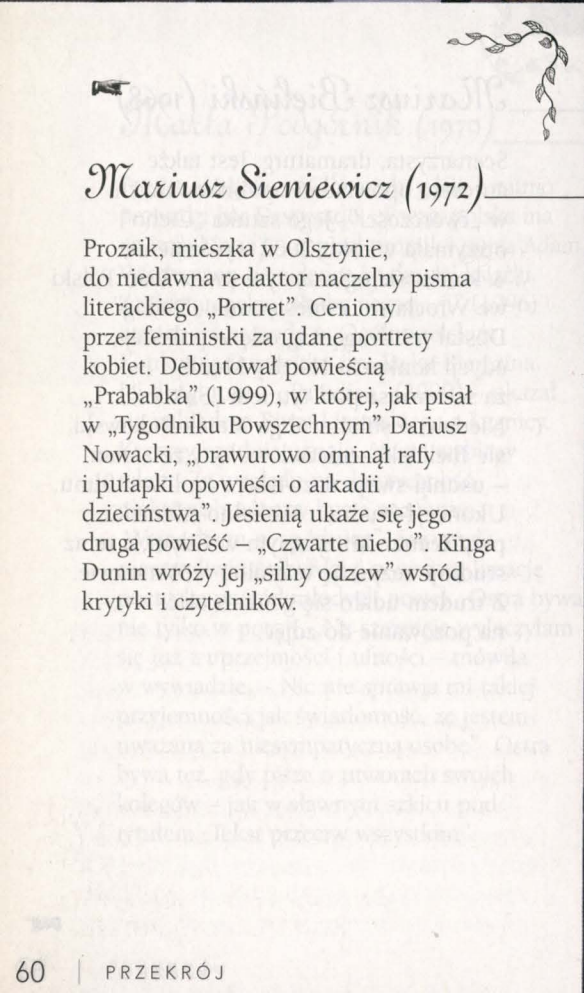
Krzysztof Siwczyk (1977)

Poeta, mieszka w Gliwicach, pracuje w Instytucie Mikołowskim. Jak sam mówi, większość czasu spędza w pociągach. Ma w dorobku pięć książek poetyckich: „Dziki dzieci” (1995, nagrodzone w konkursie im. Jacka Biereżina), „Emil i my” (1999), „Dane dni” (2000), „Wiersze dla pałaców” (2001) i „Zdania z treścią” (2003). Ta ostatnia będzie miała premierę na tegorocznym festiwalu Port Legnica. Siwczyk nigdy nie starał się odcinać kuponów od renomy, którą zdobył sławnym debiutem. Jego kolejne książki pokazują, że uważnie wsłuchuje się w sam język, próbuje różnych form: od minimalistycznych zapisków do – ostatnio – długiego poematu. Zagrał Rafała Wojaczka w filmie Lecha Majewskiego. Za tę rolę nominowano go do Feliksa, Europejskiej Nagrody Filmowej.



Dotota Masłowska (1983)

Najmłodsza z całej ósemki. Pochodzi z Wejherowa, mieszka w Gdańsku. Obsypywane komplementami przez Jerzego Pilcha i Marcina Świetlickiego „straszne dziecko” polskiej literatury, autorka powieści „Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną”, najbardziej błyskotliwego sukcesu rynkowego i medialnego ubiegłego roku. Pisuje felietony do „Przekroju” (s. 102.), co nie przeszkodziło jej w otrzymaniu Paszportu „Polityki” 2002. Prawa do zagranicznych wydań „Wojny...” nabyli agenci i wydawcy ze Stanów Zjednoczonych, Włoch, Niemiec, Rosji, Holandii i Węgier. W Polsce powieść sprzedała się już w nakładzie 65 tysięcy egzemplarzy.



Mariusz Sieniewicz (1972)

Prozaik, mieszka w Olsztynie, do niedawna redaktor naczelny pisma literackiego „Portret”. Ceniony przez feministki za udane portrety kobiet. Debiutował powieścią „Prababka” (1999), w której, jak pisał w „Tygodniku Powszechnym” Dariusz Nowacki, „brawurowo ominął rąfki i pułapki opowieści o arkadii dzieciństwa”. Jesienią ukaże się jego druga powieść – „Czwarte niebo”. Kinga Dunin wróży jej „silny odzew” wśród krytyki i czytelników.



Przemysław Nowakowski (1970)

Scenarzysta, autor sztuk teatralnych. Zaczynał jako scenarzysta polskiej „Ulicy Sezamkowej”. Współtworzył scenariusz do „Egoistów” Mariusza Trelińskiego. Współpracował z wieloma młodymi polskimi reżyserami, między innymi z Małgorzatą Szumowską i Arturem Urbańskim. W roku 2002 był półfinalistą jednego z najbardziej prestiżowych konkursów scenariuszowych w Stanach (Chesterfield Writers Film Project). Jako jedyny Europejczyk brał udział w scenopisarskim seminarium Screenwriters Lab 2002 w Sundance Village, gdzie po okolicznych górach przechadzał się z Robertem Redfordem. A w Polsce jego sztuka „Trzy kobiety wokół mojego łóżka” w roku 2001 otrzymała drugą nagrodę w konkursie Teatru Polskiego we Wrocławiu i „Dialogu”. Obecnie mieszka w Berlinie jako stypendysta niemieckiej fundacji filmowej. Mówi, że pomysłów sztuk i scenariuszy ma aż za dużo. Brakuje mu czasu na ich zapisanie i realizację.

TEKST JUSTYNA SOBOLEWSKA
ZDJĘCIA IGOR OMULECKI





Podczas warszawskiego turnieju J&S Cup **VENUS WILLIAMS** będzie numerem jeden. W światowym rankingu od lat zajmuje czołowe miejsca. Ale zaczyna spadać

MECHANICZNA VENUS

MAŁGORZATA FIEJDASZ

Kiedy pojawia się na korcie w obciślej sukience z głębokim dekoltem, oglądalność zawodów tenisowych wzrasta dwukrotnie. Widzowie patrzą na Venus Williams jak na zjawisko z odległej planety. Wysoka (186 centymetrów), atletycznie zbudowana (76 kilogramów) i niewiarygodnie silna (słynny morderczy serw: 205 kilometrów na godzinę) Venus budzi respekt i strach wśród tenisistek. – Traktuje piłkę jak wroga – uznali sprawozdawcy sportowi.

W Polsce Venus zagra po raz pierwszy. Pojawi się na kortach Warszawianki podczas turnieju J&S Cup rozgrywanego od 26 kwietnia do 4 maja. Jeśli zwycięży, zarobi 103,5 tysiąca dolarów. Ma na to duże szanse. W warszawskim turnieju nie bierze udziału jej

Nie umiem znaleźć w sobie nic, czego bym nie lubiła. Zawsze taka byłam – mówi skromnie Venus Williams

najgroźniejsza przeciwniczka – młodsza o rok siostra, 22-letnia Serena.

Williamsówny w ostatnich latach zdominowały kobiecy tenis. – Jeśli chcecie mieć wielkich graczy, nie szukajcie ich w elitarnych klubach, ale w gettach, ale w gettach – mówi Richard Williams, ich ojciec.

AGRESYWNY KOPCIUSZEK

Venus wraz z czterema siostrami, matką – pielęgniarką – i ojcem – stróżem nocnym, właścicielem małej firmy ochroniarskiej – mieszkała na przedmieściach Los Angeles, w cieszącej się złą sławą czarnej dzielnicy Compton. Richard Williams, który ćwiczył z córkami na publicznych kortach, zaczął potem dziennikarzy opowieściami, jak to kule świsłały im koło uszu, a zaprzyjaźnieni członkowie gangów uczyli dziewczynki padać i czołgać się, by ktoś ich nie trafił.

– Trenowaliśmy w piekle – dodawała Venus, nazywana przez ojca „Kopciuszkiem z getta”. Zасыpiając, marzyła o przyszłych zwycięstwach. Nadeszły szybko. Mając dziewięć lat, Venus wygrała cykl turniejów dla dziewcząt poniżej

12. roku życia w południowej Kalifornii. Była niepokonana przez 62 mecze. Miała coś, czego nie miały inne dziewczynki w jej wieku – agresję.

Rok później grę „Kopciuszka z getta” przyszedł obejrzyć Pete Sampras i John McEnroe. Nie mieli wątpliwości. – To najlepsza 10-latką, jaką kiedykolwiek widzieliśmy.

John McEnroe stanął po drugiej stronie siatki, żeby dla zabawy zmierzyć się z dziewczynką. Mała zapaliła się: – Tato, prawda, że wygram?

Ojciec nie zaprzeczył. Po przegranej ocierał córce łzy z policzków. – Naprawdę wtedy wierzyłam, że mogę wygrać – wspominała Venus, kiedy miała już na koncie złoty medal olimpijski w singlu i w deblu w parze z Sereną i była najlepiej zarabiającą tenisistką. W sezonie 2001 na jej konto wpłynęło ponad dwa i pół miliona dolarów. – Taką mam naturę, że gram agresyw-



Venus (przodem) i Serena Williams cieszą się ze zwycięstwa w Australian Open, styczeń 2003

nie – mówiła. – Tylko wtedy się wygrywa. Nie można czekać beczynnym na czyjś błąd. Próbowalam. To nie działa.

Pomysłodawcą i twórcą sukcesu sióstr Williams jest ich ojciec Richard. Jeśli wierzyć jego słowom (ma opinię mitomana), karierę tenisową Venus i Sereny zaplanował, zanim jeszcze pojawiły się na świecie. Zainspirowała go migawka w telewizji z finału French Open w roku 1978 – zwyciężczyni Virginia Ruzici odbierała nagrodę – czek na 30 tysięcy dolarów.

Richard miał już wprawdzie trzy córki, ale postanowił, że jego żona urodzi jeszcze dwie, i to one zostaną tenisistkami, które w przyszłości będą odbierać czek na tysiące dolarów. Obłożył się książkami instruktażowymi, zaopatrzył w kasety wideo i gdy Venus skończyła cztery lata, sam zaczął ją uczyć grać w tenisa. Gdy skończyła siedem lat, zabrał się do pisania dziennika, bo kuzyn podpowiedział mu, że wspomnienia trenera dobrze się sprzedadzą, gdy Venus już osiągnie sławę. W to, że tak się stanie, nikt w rodzinie nie wątpił.

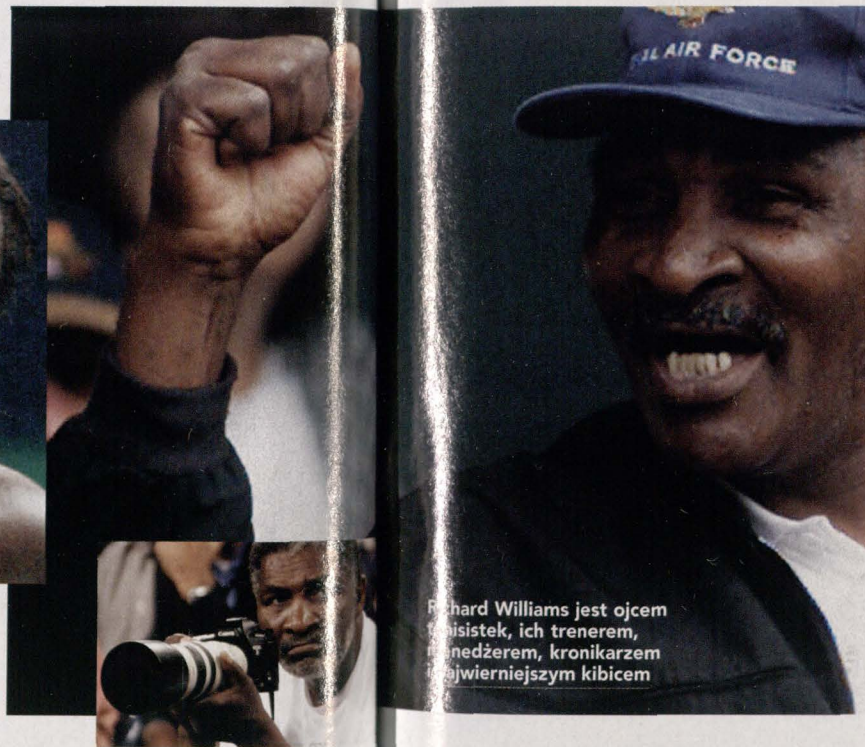
– One zrewolucjonizują tenis – prorokował Richard 10 lat temu. – Któregoś dnia znajdą się

na pierwszym i drugim miejscu światowego rankingu – z niezachwianą pewnością siebie przepowiadał przyszłość córek w roku 1995.

DO PIŁKI PO SZKLE

Po spotkaniu z Johnem McEnroe'em wokół rodziny Williamsów zaroilo się od agentów i doradców. Proponowali darmowe rakiety, buty, stroje, usługi. Ojciec starannie selekcjonował oferty. Zdecydował, że przeprowadzi się z rodziną na Florydę, gdzie znajdowała się renomowana szkoła tenisowa Ricka Macciego.

Rozmowy z trenerem, który miał w swojej „stajni” między innymi Jennifer Capriati,



Richard Williams jest ojcem tenisistek, ich trenerem, menedżerem, kronikarzem i najwierniejszym kibicem

Williams nagrywał na magnetofon i analizował u psychologa. Sporządził listę 60 pytań. – Chciałem sprawdzić, czy jest szczerym człowiekiem. W końcu miał zostać członkiem naszej rodziny – mówił.

Macci cierpliwie poddawał się ojcowskim egzaminom. Zauważył, że Williamsówny, choć różnią się charakterem (Venus jest introwertyczką), mają jedną cechę wspólną – determinację. – Biegłyby po szkło, żeby tylko odebrać piłkę.

Życie Venus toczyło się wokół tenisa. Nigdy nie miała koleżanek. Ojciec zabrał ją ze szkoły, gdy skończyła 13 lat, i wynajął prywatnych nauczycieli. W szkole Macciego Venus też przerabiała indywidualny program. Sześć godzin dziennie od poniedziałku do soboty przez cztery lata. – Nie było dnia, żeby dziewczyna nie zrobiła 200 serwów – mówił Macci. Ale nawet po morderczym treningu, od którego inne dziewczynki w jej wieku dostałyby spazmów, Venus i Serena potrafiły zejść z kortu – dla wygłupu – na rękach. Macci osłupiał, jak to zobaczył.

Po pierwszych zwycięstwach Richard przez trzy lata nie pozwalał Venus grać publicznie. Twierdził, że broni w ten sposób jej prawa do dzieciństwa, a rodziców, którzy postępują inaczej, „należałoby zastrzelić”. Dziewczyna się nie buntowała. – Byłyśmy posłuszne z powodu naszej wiary – podkreśla Venus, która podobnie jak jej matka i siostry jest świadkiem Jehowy. – Posłuszeństwo wobec rodziców jest dla mnie najlepsze. Takie jest prawo Boże.

W czerwcu Venus skończy 23 lata. Siostry i rodzice to wciąż jej najbliżsi i jedyni przyjaciele.

Richard zdecydował, że w roku 1995 Venus zagra najwyżej w pięciu, a w 1996 w dziewięciu turniejach. – Chcę, żeby grała dla siebie i swojego psa, a nie dla wszystkich. Podążamy własną drogą – tłumaczył tym, którzy nie dowierzali, że zawodniczka może wspiąć się na tenisowe szczyty, nie grając wcześniej jako juniorka.

Venus na dobre zaczęła brać udział w turniejach w wieku 17 lat. Szybko zraziła do siebie partnerki. Nie miała w zwyczaju mówić dzień dobry, a nawet odpowiadać na pozdrowienia. Jej obcesowe zachowanie nie pasowało do sportu kojarzonego z elegancją i oglądą towarzyską. Co z tego, skoro wygrywała?



Kontuzjowana Venus ogłosiła ostatnio, że otwiera firmę projektowania wnętrz V Starr Interiors

Zacząła rok 1997 z 211. pozycji w rankingu WTA (Woman Tennis Association), a skończyła na 64. Rok później zdobyła Wielkiego Szlema. W roku 2000 przywozła złoty medal z olimpiady w Sydney i zdobyła pierwsze miejsce w rankingu WTA. Dziś ma na koncie 12 wielkoszlemowych tytułów, w tym cztery wygrane w pojedynkę.

Nigdy nie grzeszyła skromnością. – Nie umiem znaleźć nic, czego bym u siebie nie lubiła. Zawsze taka byłam.

Nie rozumiała, dlaczego inni uważają ją za arogancką. O przeciwniczkach zwykła mówić dobrze dopiero, gdy z nimi przegrywała. Nawet wtedy nie przechodziło jej przez gardło imię konkurentki. Steffi Graf powiedziała o niej kiedyś, że w kategorii pewności siebie jest tak wielka jak jej wzrost.

WITAMY NA WILLIAMS SHOW

Czarnoskóra gwiazda – zgodnie z zapowiedziami ojca – zmieniła oblicze kobiecego tenisa. – Atmosfera jak podczas walk bokerskich – skomentowała Martina Hingis, kiedy podczas US Open w roku 1997 rumuńska teni-

sistka Irina Spirlea wpadła na Venus podczas przerwy w grze. Irina przyznała, że zrobiła to specjalnie, bo jej rywalka „uważa się za p... Venus Williams”. Richard rozpuścił aferę, że jego córka jest dyskryminowana z powodu koloru skóry.

Lindsay Davenport mówiła: – To nie jest problem rasy. Gracze ubóstwiają zawodniczki takie jak Chanda Rubin, Zina Garrison.

By udowodnić swą siłę, Venus i Serena wyzwały w roku 1998 na pojedynkę mężczyznę – niemieckiego tenisistę Karstena Braascha. Venus przegrała 2:6, a Braasch, który utarł nosa Williamsównom, prychnął lekceważąco: – Ciekawsze jest granie w golfa.

Niezrażony ojciec tenisistek dalej stosował swoją ulubioną taktykę – przechwał się i obrażał inne zawodniczki („wielki, wysoki, biały indyk” – mówił o Irinie Spirlei). Pojawił się na meczach w koszulkach z napisem „A nie mówiłem?” lub z transparentem „Witamy na Williams Show”.

STERYDY CZY KONSEKWENCJA

Nie brak sceptyków, którzy w atletycznej budowie sióstr Williams dostrzegają działanie sterydów, a w ich rywalizację zwyczajnie nie wierzą. Uważają, że wszystko ukartował Richard, by podtrzymać zainteresowanie córkami. Że siostry nie występują w tych samych zawodach nie dlatego, że je to stresuje, ale dlatego, iż nie chcą wchodzić sobie w parę w drodze do głównej wygranej.

Właśnie Serenie Venus musiała w styczniu oddać pierwsze miejsce w rankingu WTA. – To smutne tak przegrywać i przegrywać. Być może byłam za mało agresywna – mówiła po przegranej z siostrą. 14 kwietnia Venus spadła na trzecią pozycję w WTA. Nie wzięła udziału w turnieju, straciła punkty do Belgijki Kim Clijsters.

Zdaniem Karola Stopy, komentatora Eurosportu, kariera starszej Williamsówny nie potrwa długo.

– Już teraz cierpi na przewlekłe stany zapalne kolana. Jeszcze rok, dwa i obie siostry się wycofają. Nigdy nie wyglądały na osoby, którym gra w tenisa sprawia wiele radości.

Venus, pozornie niegrzesząca błyskotliwością, z zapamiętaniem uzupełnia ostatnio wiedzę ekonomiczną, dużo czyta o projektowaniu, założyła firmę zajmującą się urządzeniem wnętrz. Precyzyjnie, podobnie jak ojciec, realizuje swoje cele.

Gdy dziennikarze zapytali ją pewnego razu, kiedy czuje ulgę, nie wiedziała, o co chodzi. – Staram się zrozumieć pytanie. Ulga? Nigdy nie czuję odprężenia.

MAŁGORZATA FIEJDASZ

PREZYDENT WIELKIEJ BRYTANII

Sir **RICHARD BRANSON** tuż przed wybuchem wojny w Iraku otworzył w Kuwejcie gigantyczny sklep z płytami i zdążył na nim zarobić. Teraz chce kupić luksusowe odrzutowce Concorde dla swoich linii Virgin Atlantic

MARCEL ANDINO VELEZ

Nad stolicę Kuwejtu ogarniętą przygotowaniami do wojny posybywały setki czerwonych baloników. Były fajerwerki (skromne), szampan (bezalkoholowy) i czerwony dywan. To Richard Branson, słynny brytyjski miliarder, celebrował 30 stycznia 2003 r. otwarcie pierwszego Virgin Megastore w świecie muzułmańskim. Nad gigantycznym sklepem płytowym wisiał napis po arabsku: „Tu znajdziesz wszystko, co jest zakazane”. Po kilku godzinach władze Kuwejtu poleciły zdjąć afisz. Następnego dnia kuwejcki megasklep obległy wojska amerykańskie i brytyjskie. Czwierć miliona żołnierzy stacjonujących przy irackiej granicy postanowiło wydać swój żołd na płyty. Nim wybuchła wojna, Richardowi Bransonowi zwróciły się wszystkie zainwestowane pieniądze. Setki dziennikarzy znalazły temat do korespondencji. Richard Branson znów znalazł się na czołówkach gazet.

Brodaty rudzielec, który oplótl świat siecią 200 firm, pod jedną marką – Virgin (Dziewica) – oferuje niemal wszystkie rodzaje towarów i usług niezbędnych do życia ludziom XXI wieku. Mieszkaniec Wielkiej Brytanii może obudzić się rano w domu kupionym na kredyt z banku Virgin Direct. Światło i gaz dostarcza mu Virgin Energy. Poranną toaletę wykona kosmetykami



Virgin Cosmetics. Przy śniadaniu może słuchać Virgin Radio. Jedzie do pracy samochodem kupionym za pośrednictwem strony internetowej Virgin Cars lub pociągami należącym do kompanii Virgin Trains. Gawędzi przez komórkę Virgin Mobile. Zakupy robi w najbliższym Virgin Megastore sprzedającym płyty wytwórni Virgin Records. Płaci kartą kredytową Virgin Money. W biurze agencji Virgin Holidays może wykupić wakacje, na które poleci uznawanymi za jedne z najlepszych na świecie liniami Virgin Atlantic lub tanim samolotem Virgin Express. Wieczorem czekają kina Virgin Cinemas i drinki Virgin Vodka z Virgin Colą. Ubezpieczenia na życie można wykupić w kolejnym Virgin-coś-tam.

Za wszystkim stoi *people's tycoon* – ludowy miliarder, który nigdy nie nosi garniturów.

Oto przykład jego stylu działania: w kwietniu 1999 roku 22-letnia Ailsa Petchey, stewardesa linii Virgin Atlantic, wychodziła za mąż. Kościół, sukienka, obrączki, zaproszenia, wesele, lista prezentów, podróż poślubna. Załatwienie tego wszystkiego wydało się jej i jej chłopakowi koszmarem. Pierwszego dnia po powrocie do pracy Ailsa ma lot do Nowego Jorku. Akurat leci Branson. Jak zwykle pomaga podawać napoje, rozdaje autografy, idzie do kuchni jumbo jeta pogadać z załogą.

– Wiesz, Richard – zaczyna Ailsa – jakie męczące jest wychodzenie za mąż? Wymarzyłam sobie, że przychodzę do jednej firmy i oni wszystko załatwiają.

Dwa tygodnie później z pierwszych stron wszystkich brytyjskich dzienników patrzy na czytelników blondyna o męskiej sylwetce obleczonej w suknię ślubną. Blondyna to, rzecz jasna, Branson, który w ten sposób załatwił darmową reklamę firmie Virgin Brides – Dziewicze Panny Młode. Szefową zostaje pomysłodawczyni Ailsa Petchey.

PANIE SARTRE, PAN COŚ NAPISZE

17-letni Richard Branson jako dyslektyk z trudem zdał egzaminy końcowe w Stowe, elitarnej szkole dla chłopców. Od początku nienawidził szkoły i wszelkich form podporządkowania. Był rok 1967. Branson chciał wydawać pismo o tych wszystkich fascynujących wydarzeniach, które działy się dookoła. Zamieszkał w Londynie, w piwnicy u kolegi. Zabrali się do szukania pieniędzy na pierwszy numer miesięcznika „Student”. Z budki telefonicznej Richard obdzwaniał największe firmy Wielkiej Brytanii. „Halo, czy to Lloyds Bank? Mówi Richard Branson. Jestem wydawcą i chciałbym zaproponować powierzchnię reklamową w moim piśmie. Dodam, że mam już podpisaną umowę z bankiem National Westminster”. W National Westminster przekonywał, że ma już reklamy Lloydsa. W ten sam sposób namawiał autorów. Pierwszy numer „Studenta” ukazał się w styczniu 1968 roku

Branson jako panna młoda lansuje swój dom mody dla nowożeńców Virgin Brides, który zrewolucjonizował obsługę ślubów w Wielkiej Brytanii

Z prawej: Parada z okazji uruchomienia Virgin Megastore w Nowym Jorku. Na koniu oczywiście Richard Branson



Richard Branson i bliskowschodnia gwiazda muzyki pop Alisa podczas otwarcia Virgin Megastore w stolicy Kuwejtu 30 stycznia 2003 r.



Nowojorska promocja nowego napoju Virgin Cola. Czolg Bransona właśnie rozjechał mur zbudowany z pięciu tysięcy puszek amerykańskiej coli. Maj 1998

Wyżej: W roku 2001 samoloty Virgin Atlantic dotarły do Kanady. Richard Branson (w okularach) urządził przyjęcie w Toronto i wystąpił z kolegami na scenie

Richard Branson pociągnął nie za to, co potrzeba, i znalazł się 1,5 tysiąca metrów nad ziemią bez spadochronu

Okladkę zaprojektował Peter Blake, twórca okładki albumu Beatlesów „Sergeant Pepper”. W środku znalazł się wywiad z lewicującą gwiazdą Vanessą Redgrave i esej Jeana Paula Sartre’a, który Branson wyprosił łamaną francuszczyzną przez telefon. Do ekstrawagancji w następnych numerach „Studenta” należał między innymi list gratulacyjny od prezydenta Stanów Zjednoczonych Lyndona Johnsona. Załatwienie wywiadów z Mickiem Jaggerem czy Johnem Lennonem nie sprawiło Bransonowi kłopotu. O piśmie zrobiło się głośno.

SŁUCHAWKI, PODUSZKI I KAWA

„Student” nie przynosił jednak wielkich zysków. Tymczasem rząd brytyjski zrobił Bransonowi miły prezent. Zniesiono ceny regulowane. Mimo to konserwatywni kupcy nie pośpieszyli z obniżkami. Rock and roll, obsesja milionów młodych Brytyjczyków, wciąż był drogi. W kolejnym numerze „Studenta” pojawiła się więc strona z kuponami sprzedaży wysyłkowej. Ceny były szokująco niskie. Siedzibę pisma zasypały zamówienia, a Branson i współpracownicy – pieniądze. Sprzedaż wysyłkowa okazała się żyłą złotą, więc wydawanie samego pisma przestało mieć sens.

Długowłosi, bosonodzy i niedomyci współpracownicy Bransona poczuli, że otwiera się przed nimi wielka przyszłość. Pałac marihuanę, wymyślali, jak nazwać swą firmę. Jedna z dziewczyn rzuciła: – Może Virgin? Przynajmniej w biznesie jesteśmy dzwiczkami.

W dwa dni znaleźli odpowiedni lokal na piętterku przy „tańszym” końcu Oxford Street – głównej ulicy handlowej Londynu. Zwieźli kilka starych kanap i wielkich poduch do siedzenia. Ustawili tanie regały i wielką nowość – sprzęt do odsłuchiwania muzyki na miejscu. Od pierwszego dnia przed sklepem Virgin Records ustawiła się długa kolejka. Klienci wylegiwali się na kanapach, pili darmową kawę, po kątach pachniało marihuaną. Wychodzili z papierowymi torbami pełnymi płyt. Domowa atmosfera, personel zakolegowany z klientelą, a towar tańszy niż u sztywniakiej konkurencji. Ten prosty przepis powielał później Branson w każdym swym przedsięwzięciu.

Nawet wrogowie przyznają, że temu facetowi nie sposób się oprzeć. Niespożyta energia i wieczny zawadiacki uśmiech zjednują Bransonowi przyjaciół. Chociaż nie był szczodrym

pracodawcą, najzdolniejsi i najambitniejsi woleli pracować dla niego.

Gdy zaraz po sukcesie sklepu z płytami zabrał się do tworzenia wytwórni płytowej, do jego drzwi zapukał daleki krewny Simon Draper. Branson ma gust muzyczny nie najlepszy. Draper bezbłędnie wyszukiwał dla Virgin Records obiecujących artystów. Pierwszy kontrakt – z początkującym Mikiem Oldfieldem na płytę „Dzwony rurowe” – przyniósł wytwórni miliony funtów.

Biura Virgin w niczym nie przypominają siedziby wielkiego koncernu. W małych wилłach rozrzuconych po Londynie, wśród domowych mebli pracują ludzie z rzadka wciśnięci w garnitury i garsonki. O „kulturze korporacyjnej” Virgin krąży legenda. W większości prawdziwe. Już jako miliarder Branson sam dzwonił do „bardzo ważnych osób”, z którymi miał porozmawiać. Często osobiście odbierał telefony w centrali. Przesłał dopiero kilka lat temu, kiedy już absolutnie nikt nie wierzył, że to może być naprawdę on sam. Dar naśladowania cudzych głosów, nawet kobiecych, Branson nadal wykorzystuje. Udając własną sekretarkę, wielokrotnie wygłał się od niechcianego spotkania czy rozmowy.

Podczas narciarskich eskapad pracowników Virgin do Szwajcarii obowiązuje zakaz rozmów na tematy służbowe, rodzinna atmosfera i wolna miłość. Prezes Branson zwykle jako pierwszy zaczyna rzucać w gości jedzeniem i wykonuje nieodzowny striptiz.

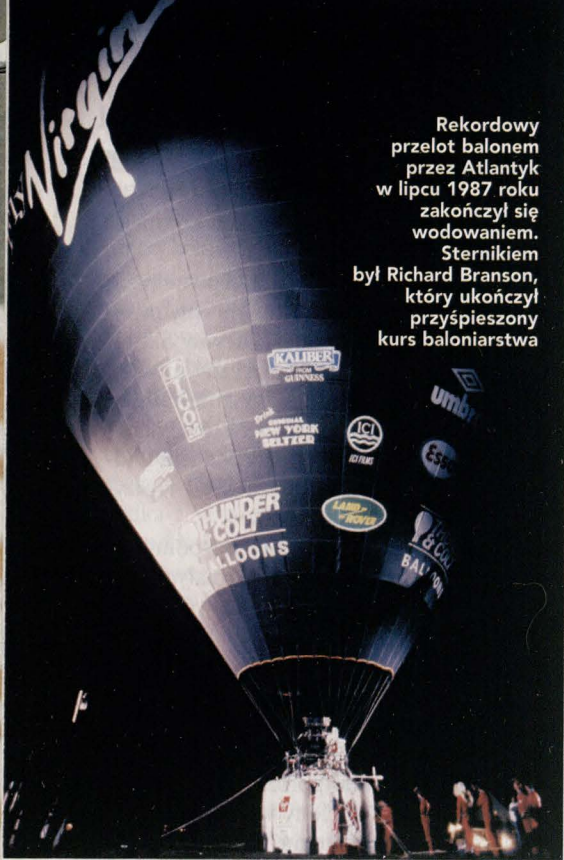
Wśród statecznych brytyjskich firm największą groźbę budzi upodobanie Bransona do... kłusownictwa. Wysłanie na negocjacje z Virgin najzdolniejszych pracowników nieraz kończy się dla kontrahentów i konkurentów Bransona utratą najlepszych kadr.

ZŁODZIEJ MARZEŃ

Do drzwi Virgin bez przerwy pukają rozmaici zapaleńcy czujący w Bransonie bratnią duszę. Kilku z nich miało zasadniczy wpływ na losy Virgin.

Perłą w koronie miliardera jest linia lotnicza Virgin Atlantic. Jednak to nie on położył jej podwaliny.

W lutym 1983 roku Randolph Fields, 30-letni amerykański prawnik, dowiedział się o bankrutującej linii lotniczej Laker, która przez krótki czas oferowała tanie przeloty między Wielką Brytanią a Stanami. W głowie Fieldsa zrodziła się recepta na linie tańsze, za to bardziej przyjazne pasażerowi i doprawione szczyptą ekstrawagancji. Bariery biurokratyczne i organizacyjne Fields przewyciężył. Brakowało mu tylko pieniędzy, a banki odmawiały kredytu.



Rekordowy przelot balonem przez Atlantyk w lipcu 1987 roku zakończył się wodowaniem. Sternikiem był Richard Branson, który ukończył przyspieszony kurs baloniarstwa

FOT. WYMAN IBA/CORBIS SYGMA/FREE

Atlantykiem. Wielgachna czarna bańka (ileż miejsca na logo Virgin Atlantic!) miała pokonać dystans, o jakim żaden baloniarz wcześniej nie marzył. Wyprawa zapowiadała się na śmiertelnie niebezpieczną (Branson doskonale wie, że media uwielbiają wszystko, co śmiertelnie niebezpieczne), a do tego przemierzać miała dokładnie tę trasę, którą pokonują jumbo jety Virgin Atlantic. Żadna agencja reklamowa nie wymyśliłaby nic lepszego! Branson zrobił więc szybko kursy baloniarstwa i spadochroniarstwa. Podczas pierwszego skoku pociągnął nie za to, co potrzeba, i znalazł się na wysokości 1,5 tysiąca metrów nad ziemią bez spadochronu. Na szczęście instruktor był blisko i zdążył go złapać. W umowie między Lindstrandem a Virgin zawarto, że to Branson jest sternikiem balonu, a Lindstrand tylko technikiem.

Wyruszyli latem 1997 roku. Po kilkunastu godzinach usłyszeli ryk silników i oczom Bransona ukazał się boeing 747 jego własnych linii odbywający rejsowy lot do Londynu. Jumbo wykonał dookoła balonu rozległą ósemkę i odleciał. Z kokpitu wołała przez radio matka Bransona Eve: „Szybciej, Richard, bo cię przegonimy!”.

Kilkanaście godzin później balon minął metę nad Irlandią. Rekord pobity. Gorzej wyszło lądowanie. Skończyli w morzu. Uratował ich helikopter RAF. Lindstrand spędził w wodzie 40 minut, Branson tylko pięć. Lindstrand trafił do szpitala, Branson prosto przed kamery telewizyjne.

HURRA, RICHARD!

Latem 1992 roku do Bransona zaczęły docierać dziwne informacje. Ktoś sprzedaje brukowcowi „The Sun” rozebrane zdjęcia jego żony Joan. Ktoś grzebie w śmieciach londyńskiego klubu dla gejów Heaven należącego do Bransona. Współpracownicy skarżą się prezesowi, że są śledzeni. Znikają setki rezerwacji dla pasażerów linii Virgin Atlantic. W końcu lojalni pasażerowie jego klasy biznes, zwanej Upper Class, donoszą, że przed terminalem polują na nich ubrani po cywilnemu pracownicy British Airways i proponują przelot concorde’em w zamian za rezygnację z podróży linią Virgin Atlantic.

Gdy Branson ogłasza na konferencji prasowej, że linie British Airways usiłują go oszkalować i odebrać mu w nieuczciwy sposób pasażerów, gazety piszą, że tym razem prezes Virgin przesadził w robieniu szumu wokół siebie.

Sprawa trafia do sądu. Wychodzą na jaw kolejne skandaliczne posunięcia British Airways.

Proces kończy się polubownie. Zarząd BA, od zawsze powiązany z najwyższymi elitami politycznymi, musi ustąpić. Lord King Wartnaby, prezes, wypłaca Bransonowi równo 500 tysięcy funtów odszkodowania za straty moralne.

Na biurku Bransona leży karteczka z pałacu Kensington, siedziby księżnej Diany: „Drogi Richard! Hurra! Pozdrawiam, Diana”.

Co robi Branson z pieniędzmi od BA? Rozdaje pracownikom. Po 166 funtów na osobę.

KOPAĆ TŁUSTE ZADKI

Parę lat temu spytano brytyjskich nastoletników, kogo by wyznaczyli do spisania nowych dziesięciorga przykazań na trzecie tysiąclecie. Wedle wyników do rozmów w tej sprawie powinni zasiąść: Jan Paweł II, Matka Teresa z Kalkuty i Richard Branson.

Dziennikarze go uwielbiają. Nie oddziela się od nikogo sztabem rzeczników prasowych. Przyznaje się do błędów, nie mówi o rzeczach, na których się nie zna. Nikomu nie każe czekać na audycje.

Pod koniec lat 80., by chronić młodzież przed epidemią AIDS, wypuścił na rynek tanie prezerwatywy Mates. Dotychczasowy monopolista Durex musiał radykalnie obniżyć ceny swych produktów. Dochody ze sprzedaży matesów szły w całości na cele charytatywne.

Do wielu przedsięwzięć bierze się z czystej przekory. – Nie mogę przejść spokojnie obok żadnej branży, w której od lat dominują tuście i pełne samozadowolenia molochy. Od razu mam ochotę skopać im zadki – wyznaje. Do Virgin Coli wziął się chyba głównie w tym celu. Napój sprzedaje się w wielu krajach świata, wszędzie dość marnie. Ale Branson cieszy się choćby z tego, że przejechał się czołgiem po Piątej Alei w Nowym Jorku, miażdżąc tysiące puszek amerykańskiej coli.

Świat poważnego biznesu kręci głowami. Nadmierne przywiązanie marki Virgin do osoby Bransona. Karygodna różnorodność branż. Przesadne rozdrobnienie. To niezgodne z kanonami. Branson chętnie odpowiada herezjami. „Najważniejsi są nie klienci, ale pracownicy. Dopiero zadowolony pracownik jest w stanie usatysfakcjonować klienta” – powtarza.

Ekstrawagancje i przebieranki to głównie sposób na darmową promocję. Od 26 lat żyje z tą samą żoną. Nie powtórzył błędu swych kochających rodziców – nie posłał dzieci do elitarnych szkół z internatem. Chodziły do zwykłej państwowej szkoły. Holly, córka miliardera, chce zostać pediatrą. 17-letni syn Sam na razie nie wybrał zawodu.

Skandale na dworze Windsorów co pewien czas wywołują dyskusję o przyszłości Wielkiej Brytanii. „Branson na prezydenta? To niewykłuczona!” – sugerowały nie tak dawno nagłówki poważnego dziennika „The Independent”. Wśród zwolenników republiki kandydatura prezesa Virgin ma najmocniejszą pozycję. Elżbieta II w roku 2000 nadała Bransonowi tytuł szlachecki. Czy jej rycerz kiedyś ją zdetronizuje?

MARCEL ANDINO VELEZ



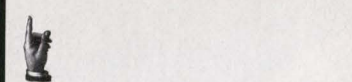
TO CO LUBISZ - WIĘCEJ MUZYKI

Radio ZET

ŚWIECI

ŚWIECI

ŚWIECI

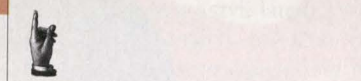
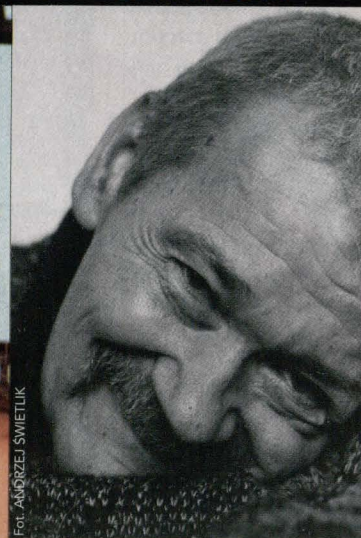


**Cindy Crawford
POPIJA POLSKĄ WODĘ**

Słynna modelka zgodziła się (podobno za pół miliona dolarów) wystąpić w reklamie polskiej wody mineralnej Arctic. Telewizyjny spot nakręcony zostanie w Hollywood, Crawford pojawi się również na billboardach i w reklamach prasowych.

36-letnia Cindy Crawford pracowała na wybiegach 15 lat. Od niej rozpoczęła się era supermodelek podpisujących milionowe kontrakty z firmami kosmetycznymi czy odzieżowymi. Ponad 400 razy jej zdjęcia pojawiały się na okładkach luksusowych magazynów. Reklamowała między innymi produkty Revlona, Pepsa, zegarki Omega. Stworzyła również własną linię biżuterii i perfum. Dziś reklama to jej główne źródło dochodów.

Modelka, mama dwójki dzieci, znana jest z propagowania zdrowego trybu życia i ze szczerości. – Budząc się, nie wyglądam jak Cindy Crawford – przyznała kiedyś. To już trzecia, po Jeanie Reno i Sophii Loren, znana zagranicą twarz promująca polskie produkty.

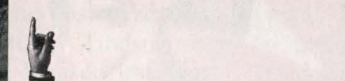


**Stanisław Dróżdź
KONKRETNIE W WENECJI**

Za sprawą 250 tysięcy kostek do gry wnętrze polskiego pawilonu 50. weneckiego Biennale zamieni się w konkursowe dzieło sztuki. Autorem polskiej pracy jest Stanisław Dróżdź, który od roku 1967 uprawia tak zwaną poezję konkretną polegającą na niezwykłej zabawie tekstem i przestrzenią. Dwa lata temu w krakowskim Bunkrze Sztuki pokrył literami ściany i sufit galerii, umieszczając widza dosłownie we wnętrzu tekstu.

Praca przygotowana na wenecką wystawę pod hasłem „Marzenia i konflikty” nazywa się „Alea lacta Est” (kości zostały rzucone). W pomieszczeniu wyklejonym kostkami do gry stanie stół, na którym każdy widz może rzucić sześcioma kostkami. Jego zadaniem – grą, w którą bnie – będzie odnaleźć ciąg kości identycznych z wyrzuconym. Na ścianie będą umieszczone wszystkie możliwe układy sześciu kości.

Pracę 64-letniego Dróżdźa wybrano spośród 12 propozycji. Kuratorem projektu jest krytyk sztuki Paweł Sosnowski. Biennale potrwa od 15 czerwca do 2 listopada 2003 r.



**Aldona Kamela-Sowińska
PARTIA UCZCIWYCH**

Obniżenie bezrobocia do poziomu krajów Unii Europejskiej (pięć-siedem procent) to priorytet nowego ugrupowania politycznego Inicjatywa dla Polski założonego w Poznaniu przez Aldonę Kamełę-Sowińską.

Nowa partia będzie się opowiadać za wprowadzeniem jednolitej, 15-procentowej stawki VAT i liniowego podatku dochodowego na poziomie 18 procent.

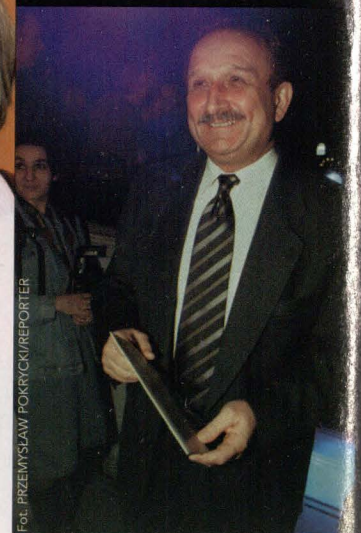
– Partie polityczne w Polsce są niewiarygodne. Dbają bardziej o interesy swoje, a nie społeczeństwa – komentuje przyczyny powołania nowej partii Gerald Abramczyk, specjalista od marketingu politycznego.

Kamela-Sowińska była przez osiem miesięcy ministrem skarbu w rządzie Jerzego Buzka. Doprowadziła wtedy do uwięzienia byłych szefów PZU – Grzegorza Wierczacza i Władysława Jamrożego. Na jednym z internetowych czatów przyznała, że ma znikomy poziom odporności na głupotę i brak lojalności.

Ma 53 lata. Jest wykładowcą poznańskiej Akademii Ekonomicznej.



SPADA



**Kazimierz Kaczor
OSĄDZONY**

Sąd koleżeński Związku Artystów Scen Polskich uznał Kazimierza Kaczora za winnego zaniedbania obowiązków, w wyniku którego organizacja poniosła straty finansowe. Za rządów byłego prezesa ZASP zainwestował ponad dziewięć milionów złotych w obligacje upadającej Stoczni Szczecińskiej – pieniądze artystów przepadły razem z nią.

Sprawę ujawnił we wrześniu ubiegłego roku następca Kaczora Olgierd Łukaszewicz. Jego zdaniem poprzednik tworzył „kręgi wtajemniczenia”: tylko wybrańców dopuszczał do informacji o operacjach finansowych. Sam Kaczor uważa, że strata dziewięciu milionów to efekt błędu księgowego, a przede wszystkim zły woli banku pośredniczącego w transakcji.

51-letni Kazimierz Kaczor znany jest widzom przede wszystkim z ról w serialach „Jan Serce”, „Polskie drogi” i „Złotopolscy”. Najczęściej grywał przełożonych: dyrektorów, oficerów, senatorów, komendantów. Na nieszczęście ZASP – prezesem był naprawdę.

PREZENT! Romantyczna komedia „Zakazany owoc” – film na DVD

VIVA!
nr 9 (103) 5 MAJA 2003 CENA 8,99 zł

LIZABETH JAGGER
Córeczka Rolling Stonesa podbija świat

SEXTET
Wodzą Polki na pokuszenie

ROMAN IERTYCH
Kłopoty z patrzyeniem prosto w oczy

EXTRA
Gwiazdy na celowniku

KATARZYNA KRZYŃECKA
Czemu dzwoni na policję?

Cameron DIAZ TO SERCE NIE JEST Z LODU

W SPRZEDAŻY
OD 28 KWIETNIA

HIT NA DVD



Romantyczna komedia
„Zakazany owoc”



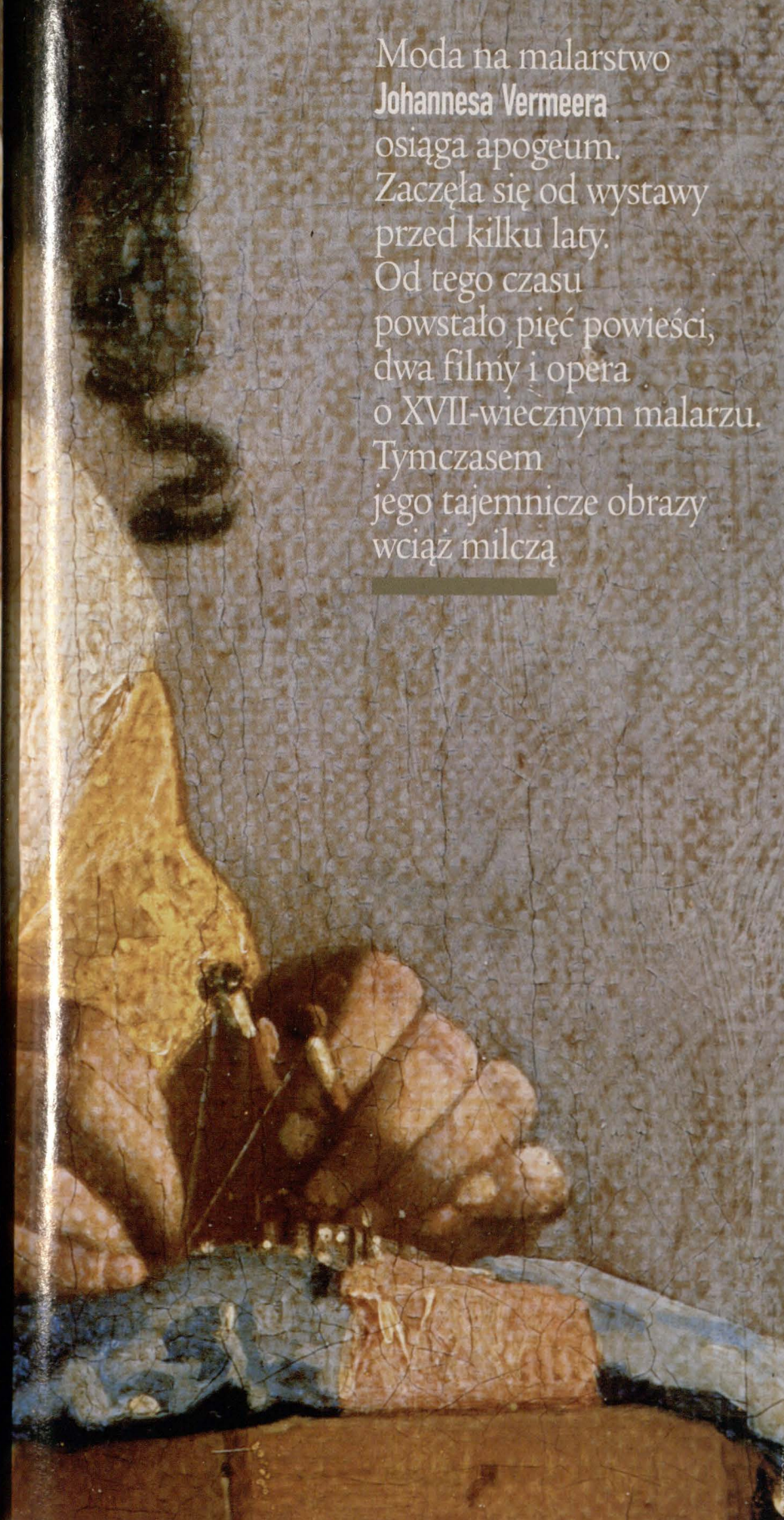
VIVA! bez filmu – 4,90 zł VIVA! z filmem DVD – 8,99 zł

Ty zdecyduj, czy kupić VIVĘ! z filmem, czy bez



Moda na malarstwo
Johannesa Vermeera
osiąga apogeum.
Zacząła się od wystawy
przed kilku laty.
Od tego czasu
powstało pięć powieści,
dwa filmy i opera
o XVII-wiecznym malarzu.
Tymczasem
jego tajemnicze obrazy
wciąż milczą

VERMEEROMANIA



„Koronczarka”
(24x21 cm, 1669), Luwr.
To maleńkie arcydzieło impresjonizmu
wyprzedziło o 200 lat
ten kierunek w sztuce

MARCEL ANDINO VELEZ

Jesienią będzie miał premierę długo oczekiwany film „Dziewczyna w perłowych kolczykach”. To ekranizacja jednego z największych bestsellerów ostatnich lat, wydanej także w Polsce „Dziewczyny z perłą” Tracy Chevalier. Amerykańska pisarka patrzy na życie wielkiego holenderskiego malarza oczami jego nastoletniej służącej i muzy. W wyobraźni autorki to ta służąca uwieczniona została na słynnym obrazie Vermeera zwanym holenderską „Mona Lisą”. W filmie rolę malarza i kochanka dziewczyny zagra Colin Firth, gwiazdor brytyjskiego kina. W Polsce znamy go przede wszystkim z roli Marka Darcy’ego w „Dzienniku Bridget Jones”.

Inny film o obrazie Vermeera – „The Brush with Fate” („Pędzel z przeznaczeniem”) – miał premierę przed dwoma miesiącami po drugiej stronie oceanu. To ekranizacja niedawno wydanej powieści „The Girl in Hyacinth Blue” („Dziewczyna w hiacyntowym błękicie”) Sue Vreeland. Autorka opisuje dzieje fikcyjnego płótna Vermeera. Trzy inne powieści – też napisane w ostatnich latach, też przez młode amerykańskie pisarki – na razie nie są ekranizowane.

Vermeer doczekał się także opery. Przedstawienie „Writing to Vermeer” („Pisząc do Vermeera”) wyreżyserował sam Peter Greenaway, mistrz brytyjskiego kina artystycznego. Premiera odbyła się w grudniu 1999 roku w Amsterdamie.

Wszystkie te wydarzenia są pochodnymi wielkiej wystawy, która na przełomie roku 1995 i 1996 podbiła Waszyngton, a potem została pokazana w Hadze. W waszyngtońskiej National Gallery of Art obejrzało ją 350 tysięcy widzów – to światowy rekord. By móc zobaczyć 21 arcydzieł Vermeera, ludzie musieli najpierw spędzić kilka godzin na mrozie w beznadziejnie wolno posuwającej się kolejce.

Nigdy przedtem nie pokazano aż tylu obrazów mistrza z Delftu naraz. Zapewne taka okazja już się nie powtórzy. Płócienn Vermeera przetrwało do dziś tylko 34. Niewielkie, niemające ceny arcydzieła rozproszone są po 11 miastach Europy i Ameryki. Muzea wypożyczają je niezwykle opornie.

Vermeer wolał stawiać pytania, niż sugerować odpowiedzi.
Jego obrazy to zaszyfrowane rozważania o sztuce,
religii i naturze poznania



„Dziewczyna trzymająca wagę” (42x38 cm, 1657),
National Gallery of Art, Waszyngton.
Waga, symbol sprawiedliwości, jest pusta.
Sprawdzono to pod mikroskopem.
Jak się ma ta pusta waga i spokój dziewczyny
do obrazu Sądu Ostatecznego, który wisi w tle?

Echem wielkiej waszyngtońskiej wystawy była pokazana w roku 2001 w Londynie i Nowym Jorku ekspozycja „Vermeer i szkoła z Delftu”. Na niej zaprezentowano już tylko 16 Vermeerów. Jeszcze mniej, bo zaledwie dziewięć, można do 18 maja obejrzeć w madryckim Prado.

Wystawę waszyngtońską prestiżowy miesięcznik „Art Forum” uznał za najważniejsze wydarzenie kulturalne lat 90. Tak narodziła się vermeeromania.

TAJEMNICA „SZTUKI MALARSKIEJ”

Mimo że o Johannesie Vermeerze z Delftu mamy bardzo niewiele informacji, to wiemy przynajmniej, że jego ulubionym obrazem była „Sztuka malarska”. To jeden z największych jego obrazów (120x100 centymetrów) i jedyny, któremu sam nadał tytuł. Na pewno nie namalował go na niczyje zamówienie. Dociekania, co faktycznie przedstawia „Sztuka malarska”, zajęłyby kilka solidnych tomów.

Widzimy kobietę stojącą przy oknie, ubraną w błękitną suknię, w wieńcu na głowie. W rękach trzyma trąbę i księgę. To atrybuty muzy sławy i historii Klio. Twarz modelki rozświetla słońce wpadające przez okno, rozproszone przez grube szkło. Na ścianie za dziewczyną wisi wielka mapa Niderlandów. Zaś tuż przed widzem patrzącym na scenę jakby przez dziurkę od klucza siedzi artysta i maluje. Nie widzimy jego twarzy. Domyślamy się, że to przewrotny autoportret. Że to Vermeer we własnej osobie. Ale nie możemy być tego pewni.

Być może miał to być artysta jako taki. Ubrany jest odświętnie, ale wiemy, że w latach 60. XVII wieku, kiedy obraz powstał, taki strój był już dawno niemodny. Jest to bardziej tradycyjny strój malarza rodem jeszcze z XVI wieku. I czemu widzimy luksusowe wnętrze, a nie załaganą pracownię malarską? Nigdzie nie widać rozrabianych farb ani narzędzi. Powoli zaczynamy rozumieć, że nic nie rozumiemy.

O Vermeerze mówi się, że jest malarzem nastrojowych, intymnych wnętrz. To w XVII-wiecznej Holandii osobny gatunek malarstwa. Co robi w tym wnętrzu muza, postać z malarstwa mitologicznego? W czasach Vermeera nikt nie pozwalał sobie na takie przewrotne żonglowanie stylami. Muzy malowano w świętych gajach, wśród herosów, nie w mieszczkańskich wnętrzach. I czemu właściwie artysta jest od nas odwrócony? Na wielu obrazach z epoki artyści uwieczniali się przy pracy, ale zawsze pokazywali widzowi swe oblicze, co najmniej profil. Vermeer jest więc tu chyba trochę niegrzeczny. A co robi habsburski dwugłowy orzeł na kandelabrze, który wisi u powały? Wszak Habsburgowie dopiero niedawno zwrócili Holandii niepodległość. A mapa? Mapa pokazuje całe Niderlandy – zarówno protestancką, niepodległą Holandię, jak i katolickie południe (dzisiejszą Belgię) wciąż rządzone przez hiszpańskich Habsburgów. Czy zatem Vermeer, ka-

tolik, opiewa w swym obrazie minione czasy habsburskiej okupacji? A może w ogóle nie chodzi o sprawy polityczne?

W XVII wieku mapa to symbol wiedzy. Może więc mapa ma związek z księgą trzymaną przez modelkę? Nie wiadomo. I dlaczego linie na niej łączą się z fałdem sukni dziewczyny? Czemu linia jej nosa pokrywa się z pionową linią na mapie? Artysta chyba patrzy na modelkę. Możemy więc doszukiwać się podtekstu

erotycznego. A może patrzy na własny podpis na obrazie, umieszczony na linii swego wzroku? Może ten obraz po prostu mówi o roli artysty w akcie tworzenia? Potwierdzałyby to złote łacińskie słowa widniejące na mapie: *nova descriptio* – nowy opis. Czy „Sztuka malarska” to obraz o narodzinach nowego malarstwa? Malarstwa, które nie jest rzemiosłem, tylko naśladowaniem Boga w jego akcie tworzenia? Chwytniem tego, co niewidzialne, i ukazujemy

Po Vermeerze nie pozostały żadne listy ani pamiętniki. Nie miał uczniów. Są tylko obrazy

FOT. ARCHIVO ICONOGRAFICO, S.A./CORBIS/FREE



„Sztuka malarska” (100x120 cm, 1662), Kunsthistorisches Museum, Wiedeń. Nie da się rozszyfrować obrazu, który jest artystycznym testamentem Vermeera

niem go w widzialnym świetle? Oto tajemnica „Sztuki malarskiej” Vermeera. Oto tajemnica malarstwa Vermeera.

BEZRADNOŚĆ ZNAWCÓW

Vermeeromania karmi się właśnie tą tajemnicą bijącą z maleńkich płócien. Świat zbudowany na nauce nie może sobie poradzić z zagadką Vermeera. Choćby przyszło tysiąc historyków sztuki i każdy wykorzystał całą swą wie-

dzę do opisanie, czym są obrazy malarza z Delftu, to nie udźwigną. Takie to jest malarstwo.

Jeden z najwybitniejszych holenderskich „vermeerologów” Albert Blankert tak mówi o bezsilności wobec mistrza: „Próby odtworzenia nastroju tych obrazów prowadziły pisarzy do rozpaczki spowodowanej ograniczeniami języka, narzędzi i zasad opisu. »Czysta poezja«, »doskonała harmonia«, oto najczęściej używane zwroty”.

Wisława Szymborska powiedziała kiedyś: „Opisać słowami obrazy Vermeera to trud daremny”. Inny wielki poeta, a zarazem znawca europejskiej sztuki, Zbigniew Herbert stwierdził, że Vermeer to dla niego tajemnica, a tajemnicę się nie rozwikłuje.

Zaś Marcel Proust nazwał Vermeera największym malarzem wszech czasów. Na stronach „W poszukiwaniu straconego czasu” jeden z bohaterów, pisarz Bergotte, patrzy na słynny „Widok Delftu” namalowany przez Vermeera. Patrzy i rozumie, że nigdy nie był w stanie napisać niczego, co byłoby równie dobre jak namalowany przez Vermeera błysk światła na ścianie.

TARG Z OBRAZAMI

Wśród morza dokumentów przechowanych przez miejskie archiwa Delftu wyjątkowo mało jest wzmianek o Vermeerze. Istnieją tylko dwa przekazy pamiętnikowe o wizytach w pracowni artysty. To dodatkowo potęguje aurę niezwykłości otaczającą „milczącego” mistrza.

Wiemy, że Johannes Vermeer urodził się 31 października 1632 r. w holenderskim mieście Delft. Był drugim dzieckiem Digny Baltnes i Reyniera Jansa, dość zamożnego karczmarza i handlarza obrazów. To, że można być jednocześnie handlarzem obrazów i karczmarzem, nie powinno nikogo dziwić. W XVII wieku w Holandii namalowano od pięciu do dziesięciu milionów obrazów. W tym pierwszym w dziejach ludzkości państwie klasy średniej obrazy były dobrem powszechnego i codziennego użytku.

„Przywiązanie do rzeczy było tak wielkie, że zamawiano wizerunki i portrety przedmiotów, aby potwierdzić ich istnienie, przedłużyć trwałość” – pisze Zbigniew Herbert w „Martwej naturze z wędzidłem”. Nawet w niezamożnych domach trzymano po kilkadziesiąt płócien. Obrazami handlowano na bazarach obok warzyw i drobiu. Malarze zaś byli takimi samymi wytwórcami użytecznych przedmiotów jak stolarze czy kowale. Malowali z myślą o klientach, zaś o wartości dzieł decydował popyt.

Nie wiemy, u kogo uczył się malarstwa Johannes Vermeer. Wiemy, że dokładnie 350 lat temu, 20 kwietnia 1653 r., żeni się z Cathariną Bolnes i przyjmuje wiarę rzymskokatolicką. Dla panny młodej pochodzącej ze starej, katolickiej rodziny posiadaczy ziemskich małżeństwo z początkującym malarzem, synem karczmarza, to mezalians. Jak zapisał delfcki nota-

riusz, teściowa Vermeera Maria Thins z bólem wyraziła zgodę na wydanie córki. Do zięcia miał ją przekonać najbardziej ceniony wówczas w Delfcie malarz Leonard Brameer. Zapewnił ją, że Vermeer to wielki talent.

Kilka miesięcy po ślubie Johannes zostaje przyjęty jako mistrz do delfckiego cechu malarzy. Z nielicznych zachowanych dokumentów wynika, że Vermeer nigdy nie porzucił fachu ojca i oprócz malowania także handlował cudzymi obrazami. Karczmę ojca do końca życia dzierżawił. To – i ciągła pomoc finansowa ze strony teściowej – pozwalało Vermeerowi, jego żonie i 11 dzieciom żyć na stosunkowo wysokim poziomie.

Z nielicznych wzmianek wiemy, że za życia Vermeer cieszył się w Delfcie wielką estymą, a jego sława sięga innych miast holenderskich. Jego obrazy znajdują wpływowym i zamożnym kupców. On sam jest dwukrotnie wybierany na przewodniczącego lokalnej gildii malarskiej.

SZTUKA ZLICYTOWANA

Nie wiemy, co było przyczyną śmierci Vermeera. „Wymieniony mój mąż podczas wojny z królem Francji przez kilka lat zarabiał bardzo mało lub niemal nic i nawet dzieła sztuki, które kupił i którymi handlował, musiał z wielką stratą odsprzedać dla utrzymania wymienionych dzieci, przez co tak dalece popadł w dług, że ja, suplikantka, nie jestem w stanie spłacić swych kredytorów, którzy nie chcą uwzględnić rzeczonych moich strat i złego losu spowodowanego wspomnianą wojną” – to zapis oświadczenia złożonego przez wdowę po Vermeerze przed radą miasta Delft.

Malarz zmarł latem 1675 roku, mając 43 lata. Pół roku później żona wyprzedaje ostatnie obrazy po mężu. Tylko jego ukochane dzieło, „Sztuka malarska”, przekazuje swej matce. Oficjalnie – jako spłatę pożyczki. Powód nieoficjalny – próba uchronienia obrazu przed licytacją. Jednak wyznaczony przez miasto syndyk Antonie van Leeuwenhoek (wynałazca mikroskopu) nie zezwala na takie oszustwo. „Sztuka malarska” wraz z resztą niesprzedanych obrazów trafia do wierzycieli.

MALARZ ZAGADEK

Vermeeromania żywi się jeszcze jedną tajemnicą. Czemu Vermeer namalował tak mało obrazów? Oprócz tych 34, które dotwały do naszych czasów, spod jego pędzla nie wyszło wiele. Oblicza się, że malował nie więcej niż dwa obrazy rocznie. Czy to znaczy, że malowanie nie było dla niego zwykłym rzemiosłem? Poczucie, że bycie artystą jest czymś innym niż bycie rzemieślnikiem, kiełkuje w Holandii właśnie w tamtych czasach.

Sposób, w jaki Vermeer obchodził się na swych płótnach z wymogami poszczególnych gatunków – pejzażu, portretu, malarstwa rodzajowego, malarstwa historycznego – jest zupełnie wyjątkowy. Vermeer używa motywów



Głowa „dziewczyny” (44x40 cm, 1665),
Metropolitan Museum of Art,
Nowy Jork.
Rysy tej zagadkowej twarzy
wymodelowane są wyłącznie
światłem i cieniem, bez rysunku

Próby opisanego nastroju tych obrazów prowadziły pisarzy do rozpaczliwej spowodowanej ograniczeniami języka. „Czysta poezja”, „doskonała harmonia” – oto najczęściej używane zwroty

ikonograficznych tak, jakby zupełnie nie zależało mu na czytelności. Jakby nie dbał o to, czy widz zrozumie coś z łamigłówki, którą on namalował. Nikt poza Vermeerem nie pozwalał sobie na malowanie takich zagadek. Każdemu rekwizytowi, każdej pozie odpowiadało ustalone konwencją znaczenie. Jeśli kobieta w domowym wnętrzu czyta list, to na ścianie za nią musi wisieć pejzaż morski. Ona ma uosabiać troskę o dom, zaś pejzaż morski – symbolizować zewnętrzne obowiązki mężczyzny. Tymczasem Vermeer skupia się na intymnym przeżyciu czytającej kobiety. Postępuje jak współczesny artysta, nie jak XVII-wieczny rzemieślnik.

SFINKS Z DELFTU

Po raz drugi Vermeer narodził się w roku 1866. Francuski krytyk sztuki i polityk Théophile Thoré-Bürger ogłasza w paryskim czasopiśmie artykuł o wielkim, zapomnianym malarzu. Nazywa go Sfinksem z Delftu. Pierwszy obraz, który wpadł Thoré-Bürgerowi w oko, to „Widok Delftu” (zdaniem Marcela Prousta – najpiękniejszy obraz świata).

Thoré-Bürger poświęca 20 lat na podróże śladami dzieł Vermeera. Odtwarza z okrucich historię człowieka i jego spuścizny. Do dziś Vermeera widzimy takim, jakim stworzył go z tych okrucich Thoré-Bürger. Francuz zaprezentował światu holenderskiego malarza jako odrzuconego geniusza. Artystę przeklętego, który umiera w nędzy. To tylko XIX-wieczny mit. Po śmierci Vermeera jego żona spłaca dług za dwuletnie dostawy pieczywa dla licznej rodziny dwoma obrazami męża. Piekarz, który przyjął taką zapłatę, należy do najzamożniejszych i najbardziej wpływowych delfckich mieszczan. Thoré zaś buduje z tego opowieść o wdowie, która – by nakarmić głodne dzieci – oddaje płótna za bezcen. I to nieznanemu się na malarstwie prostakowi.

Zresztą „odkrywcą” Vermeera wcale nie lansował odnalezionego w Holandii skarbu jako geniusza. Pisał o Vermeerze, że jest naśladowcą innych delfckich malarzy. Na pierwszej wystawie, właśnie w roku 1866, pokazał paryżanom kilkanaście obrazów Holendra. Publiczność i znawcy malarstwa za najlepsze dzieło uznali widok wiejskiej chaty... Okazało się potem, że nie był to Vermeer.

Promieniące niezwykłym światłem obrazy robią jednak w ówczesnej stolicy sztuki duże wrażenie (podczas jednej z wystaw ktoś obchodził sztalugi z obrazem Vermeera, by sprawdzić, czym jest on od tyłu podświetlany). Mistrz z Delftu zaczyna być kupowany przez wielkich kolekcjonerów. Głównie amerykańskich. Dziś za oceanem znajduje się aż 13 Vermeerów.

Wiosną 1921 roku francuski krytyk pisze o kolejnej jego wystawie: „Prorok, król malarstwa. (...) Mogę łatwo pomyśleć o fałszywym Rembrandcie, fałszywym Goi, fałszywym Delacroix. Ale wydaje się niemożliwe, by komukolwiek udało się kiedyś podrobić Vermeera”.

GENIALNY FAŁSZERZ

Kilkanaście lat później okaże się, że wszystko jest możliwe. Han van Meegeren, holenderski malarz, cierpi na niedostatek talentu i przerosł ambicji. Szczególnie nienawidzi krytyków, którzy uporczywie milczą na temat malowanych przez niego portretów. Czy fałszowanie Vermeera miało być drogą do szybkich pieniędzy, czy sposobem na upokorzenie znawców malarstwa – trudno do końca rozstrzygnąć. Udało się osiągnąć i jedno, i drugie.

Wśród nabranych znalazł się Hermann Göring, który od van Meegerena kupił „Chrystusa i jawnogrzeznicę” – rzekomo autorstwa Vermeera. Po wojnie, gdy fałszerzowi zarzucono kolaborację z hitlerowcami, van Meegeren wyznał, że oszukał Göringa. Nikt mu nie uwierzył. Osadzonemu w celi fałszerzowi dano jednak szansę. Jeśli na oczach strażników namaluje Vermeera, zostanie uznany jego wielki talent fałszerski. Oskarżony będzie już nie o kolaborację, ale tylko o fałszerstwo.

Więc van Meegeren maluje – „Jezusa wśród uczonych w Piśmie”. Stosuje znane tylko sobie sztuczki i oczom specjalistów ukazuje się obraz, który zapewne w innych okolicznościach uznaliby za prawdziwego Vermeera.

Od tego czasu to, czy jakiś obraz można przypisać Vermeerowi, czy nie, stało się przedmiotem wnikliwych badań. „Vermeerolodzy” panicznie się boją, że niewłaściwie przypiszą jakiś obraz mistrzowi. No bo jak można pomylić imitację z dziełem genialnego twórcy?

TWÓJ WŁASNY VERMEER

Aż do lat 80. trwają wnikliwe studia nad biografią Vermeera. Jego pozycja genialnego malarza świata jest ugruntowana. Ale nadal jego sztuką cieszą się głównie znawcy. Do masowej wyobraźni malarz z Delftu przedostaje się dopiero dzięki waszyngtońskiej wystawie. Za nią rusza lawina nowych interpretacji. Politycznych, feministycznych. Walka klas w obrazach Vermeera. Vermeer a Freud, Vermeer a Heidegger. Seksualność Vermeera. Teologia Vermeera. Każdy chce coś dodać od siebie.

Na szczęście, oprócz natężającego się zgiełku vermeeromanii są jeszcze same obrazy. By się nimi cieszyć, nie trzeba być znawcą ikonografii. Wystarczy poddać się aurze tych płócien. Ich beczasowemu spokojowi. Ich wiecznej ciszy. Skupić się na zastygłych od 350 lat gestach i półśmiechach.

Na obrazie „Sztuka malarska” Vermeer siedzi tyłem do świata. To zaproszenie, byśmy w ślad za nim odwrócili się ku jego płótnom i zapomnieli na chwilę o tysiącach innych oczu, które wpatrują się w to samo. Vermeer, wielki mag, każdemu pokaże coś, czego nikt inny nie zobaczy. A potem pomiesza nam języki, byśmy nie mogli sobie nawzajem opowiedzieć, co przeżyliśmy, patrząc.

MARCEL ANDINO VELEZ

tydzień

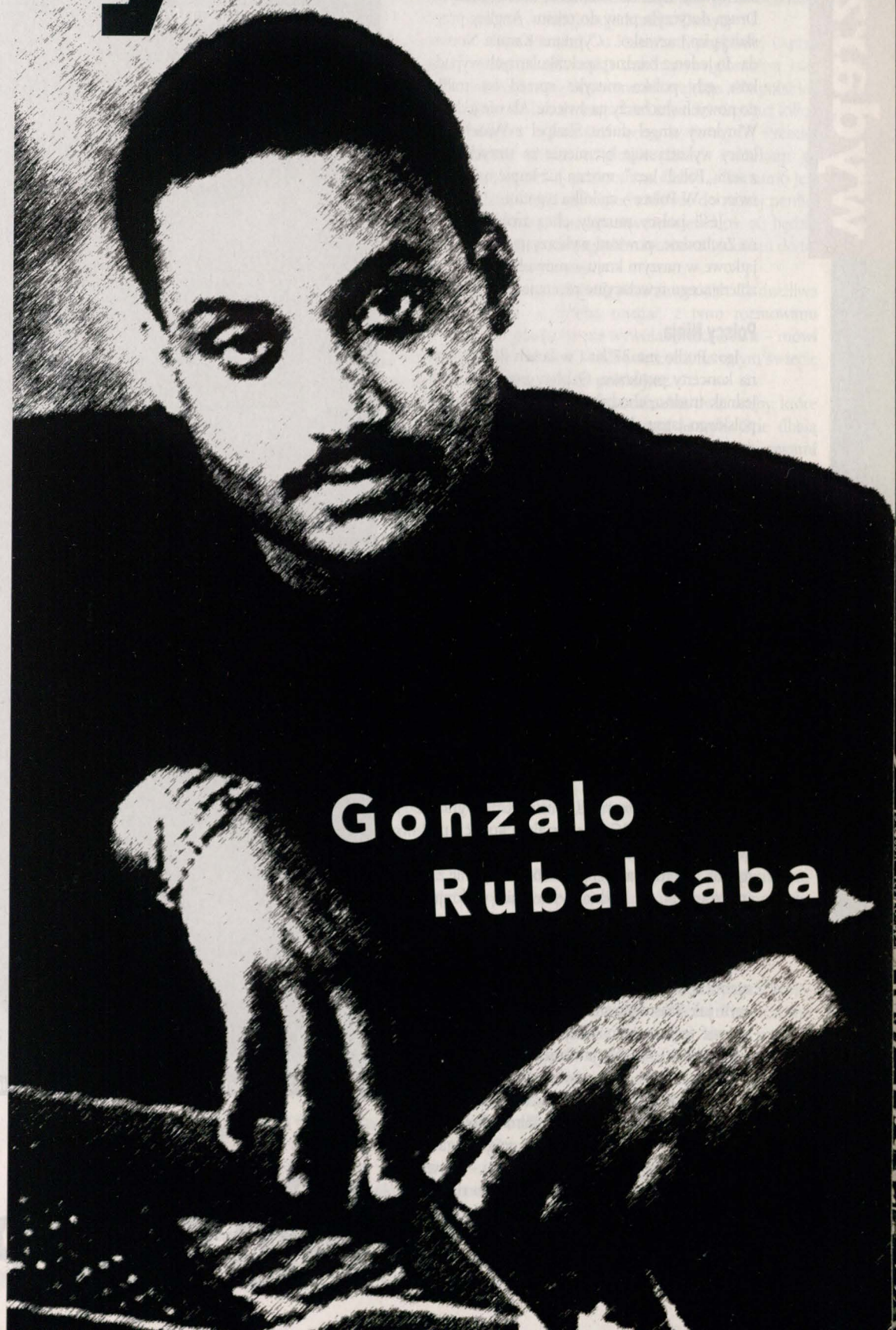
„Przekrój”
wydaje polecenia
kulturalne

Buena Vista Rubalcaba

Kubańczyk Gonzalo Rubalcaba, 40-letni dziś wirtuoz, spełnia wszelkie kryteria gwiazdy jazzu światowego formatu. Znakomicie swinguje, jest oryginalny i biegły w tradycji. – Buena Vista Social Club to wspaniałe zjawisko, cieszę się, że ci wielcy artyści zyskali wreszcie międzynarodowe uznanie. Ale byłoby źle, gdyby znajomość muzyki z Kuby ograniczała się do ich płyt – mówi pianista, który ze swoim triem wystąpi 25 kwietnia w Katowicach. Gonzalo gra na fortepianie od ósmego roku życia, przez kilkanaście lat występował w nocnych klubach Hawany. W roku 1985, gdy stał już na czele własnego zespołu Grupo Proyeecto, został odkryty przez wielkiego trębacza Dizzyego Gillespiego. Później przytoczyły wspólne przygody muzyczne kontrabasistą Charliem Hadenem oraz perkusistami Paulem Motianem i Jackiem DeJohnnettem. Pianista od połowy lat 90. pozostaje na emigracji, koncertując na najważniejszych scenach jazzowych świata. Jego gra bliska jest śmiałym poszukiwaniom Billa Evansa. Do tradycji odnosi się z szacunkiem (grywa standard „El cadete constitucional” skomponowany przez własnego dziadka), ale bez konserwatyzmu: – Nikt nie wymaga od Garcii Marqueza, żeby pisał drugie „Sto lat samotności”! – śmieje się. – Muzyka żyje w czasie, ale sama nie zna czasu. To, co przyjdzie, jest równie ważne.

(Fl)

GONZALO RUBALCABA TRIO
Górnośląskie Centrum Kultury,
Katowice, 25 kwietnia



Gonzalo Rubalcaba

w stanie oprzeć się dowodom, które w umiejętny sposób wydobyl interlokutor od swego rozmówcy. Mało się zdarza na łamach prasy, aby tak dosadnie i prosto nazwać wojnę po imieniu.

KAZIMIERZ BIBRZYCKI

Mądre odpowiedzi

Nie wierzę, aby poglądy Pana Najsztuba były inne od poglądów Pana Edelmana. Podejrzewam natomiast, że celem pytań zadawanych panu Edelmanowi było sprowokowanie u niego tych mądrych i przekonujących odpowiedzi. Dla dobra ludzkości wywiad ten winien być ogłoszony we wszystkich czasopismach nie tylko w Polsce, ale na całym świecie.

MIKOŁAJ WIENCZUGOW, Kraków

S P R O S T O W A N I A

W tekście „Psychodrama w Kaliszu” popełniłem dwa błędy. Spektakl „Ferragosto” dyrektor teatru Robert Czechowski wyreżyserował razem z Pawłem Kamzą, a nie z Jackiem Głombem. Po drugie, kłopoty z wyegzekwowaniem zapłaty za pracę miała nie scenarzystka, ale scenografka tego spektaklu. Wszystkich zainteresowanych przepraszam!

MICHAŁ WÓJCIK

Karolina Kozak jest współautorką tekstu do utworu „Med 2” na płycie Smolika, ale nie śpiewa – jak błędnie podaliśmy w numerze 15. „Przekroju” – w tej piosence. Przepraszamy za pomyłkę.

B.C., J.H.

się na stałe obok kościoła bielańskiego przy ulicy Dewajtis. W dodatku kręci się w towarzystwie żywych owieczek, jagniątek, barana, osiołka – stałego stróża tego dobytku – i wspaniałej żyrafa. Wszyscy mają się dobrze. Nie jest to jedyna ciekawostka tego miejsca. Jego gospodarz, ksiądz Wojtek Drozdowicz, już w stanie wojennym zasłynął rozmaitymi niezwykle pomysłami i inwencją go nie opuszcza. Warto poznać to miejsce, warto o nim napisać. Na zdjęciu karuzela w śniegu. Gęś, nosorożec i inne stwory zgodnie



Fot. MONIKA ŁOBODZIŃSKA

szybują w towarzystwie straszliwych ryb, którym Wilkoń tym razem kazal fruwać pod dachem karuzeli. Nie jest to jedyne jego dzieło na terenie tej niezwykle parafii w Lasku Bielańskim, o czym z przyjemnością donosi

MONIKA ŁOBODZIŃSKA, Warszawa

Edelman nie boi się prawdy

O ile dotychczasowe wypowiedzi Pana Marka Edelmana budziły u mnie wiele kontrowersji, to obecny wywiad z nim („P” nr 14/3015 z dnia 6.04.2003 r.) Pana Redaktora Naczelnego Piotra Najsztuba zmienił kierunek rozumowania o tym człowieku. Przez to, że nie bał się powiedzieć całej prawdy o wojnie w Iraku. Jego rozumowanie należy uznać za przekonujące dla całej społeczności międzynarodowej. Żaden ruch pacyfistyczny nie jest

listy



Cała (pół)prawda wojny

Czy propaganda wojenna jest zjawiskiem negatywnym? Na pewno jest działaniem, które odpowiednio przeprowadzone pozwoli na uniknięcie strat ludnościowych i materialnych. Propaganda ma określone cele i zapewne nieustannie korzysta z powiedzenia, że cel uświęca środki. A jeśli środkami mającymi zapewnić jej powodzenie będą kłamstwa lub – mówiąc inaczej – „delikatna manipulacja faktami”, to, no cóż, nie oszukujemy się, wszyscy na co dzień jesteśmy „chronieni” przed prawdą, która jest znacznie bardziej gorzką pigułką niż przedstawiane nam „fakty”. Wchodzimy w nowy etap prowadzenia wojny, w którym propaganda będzie odgrywać dużą rolę, żeby nie powiedzieć największą. Warto się zastanowić, czy działania propagandowe są częścią działań militarnych, czy może zupełnie odwrotnie...

ALEKSANDRA

Karuzela Wilkonia

Uzupełniam wiedzę „Przekroju” o poczynaniach Józefa Wilkonia. Otóż karuzela – jeśli tylko nie pada – kręci

Szanowni Czytelnicy! Napiszcie, PO CO NAM DZISIAJ POECI I PISARZE.
Nasz e-mail: redakcja@przekroj.pl Nasz adres: ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa.



© MARIEK WĄCZYŃSKI

WIELKA PARADA LOKACYJNA

26 KWIETNIA 2003
START: PLAC MICKIEWICZA
GODZ. 15.30

2003
POZNAŃ
MIASTO WARTO POZNANIA

POZNANSKIE SŁOWIKI

PRODUKCJA:
Afeta

750. LECIE LOKACJI POZNANIA
WIELKA PARADA LOKACYJNA

750-LECIE LOKACJI POZNANIA
ZAPRASZAMY

SPONSORZY:

LECH Pils
750 LAT STOLICY WIELKOPOLSKI - POZNAŃ

VW Audi Kulczyk Tradex

Centra

Poznań

Goplana

PATRONAT MEDIALNY:

RADIO eska PRZEKROJ TVP3
POZNAŃ

GŁÓWNY PATRON PRASOWY:

gazeta

Gdy członkowie Chemical Brothers, czołowej grupy brytyjskiej sceny klubowej, chcieli wykorzystać w swojej kompozycji fragment nagrania „Pielgrzym” Czesława Niemena, pisemnie poprosili o zgodę. Jedna prośba skierowana była do Niemena, autora muzyki. Druga dotyczyła praw do tekstu. Anglicy przysłali ją na nazwisko... Cypriana Kamila Norwida. To jeden z bardziej spektakularnych wypadków, gdy polska muzyka sprzed lat trafiła do nowych słuchaczy na świecie. Ale nie jedyny. Winylowy singel duetu Skalpel z Wrocławia, który wykorzystuje brzmienia ze starych płyt z serii „Polish Jazz”, można już kupić na całym świecie. W Polsce – za kilka tygodni.

– Jeśli polscy muzycy chcą zrobić karierę na Zachodzie, powinni wykorzystać to, co wyjątkowe w naszym kraju – mówi Igor Pudło ze zbierającego rewelacyjne recenzje Skalpela.

Polscy Ninja

Igor Pudło ma 37 lat i w latach 80. chodził na koncerty punkowe. O płyty punkowe było jednak trudno, chodził więc do kolegi słuchać polskiego jazzu. Marcin Cichy, rocznik 1974, dopiero pięć lat temu, po spotkaniu z Igorem, zaczął zbierać albumy z polskim jazzem.

– Trzy lata temu nagraliśmy z Igorem demówkę „Polish Jazz” – mówi. – Były tam między innymi pętle rytmiczne wycięte z nagrań Tomasza Stańki. Wysłaliśmy to znajomym i do wytwórni płytowych.

Wtedy też przyjechał do Polski na koncerty DJ Vadim, Anglik o rosyjskich korzeniach tworzący hip hop. Pudło robił z Vadimem wywiad do pisma „Klan”, w którym pracuje. Pochwalił się, że też robi muzykę. W ten sposób wkręcili się na granie za darmo przed gościem z Anglii. Ten stwierdził, że ich nagrania są świetnie. Jego macierzysta wytwórnia Ninja Tune знаła już Skalpel – złożony przez nich z utworów różnych wykonawców miks „Virtual Cuts” grano nawet w radiu BBC, w specjalnej audycji poświęconej polskiemu jazzowi. Rok 2000 był jednak przełomem – grupę, którą dotąd nie zainteresowała się żadna wytwórnia w kraju, Ninja zaprosiła na rozmowy do Londynu.

Start był nieporównywalny z tym, jaki mają młode zespoły w Polsce. Jaka jest różnica? Zdaniem Cichego ma się tak jak jeden do sześciu, czyli jak stosunek złotówki do funta. Pudło ujmuje to jeszcze mocniej: – To ma się raczej jak 1 do 30, bo Ninja Tune ma dystrybucję w 30 krajach! To nieporównywalne z możliwościami, jakie oferują polskie wytwórnie.

Teraz dla Vadima są przyjaciółmi i kolegami z wytwórni. – Stało się tradycją, że gdy wraca do Polski, to wymieniamy się płytami – mówi Cichy. Zainteresowanie polskim jazzem na Zachodzie, które narastało od kilku lat, przeżywa kulminację. Vadim zaprosił do nagrania nowej płyty Urszulę Dudziak (jej nagrania dostał kiedyś od członków Skalpela), a niemiecka wy-

POLSKI JAZZ
ODKRYJEMY
WKRÓTCE
NA NOWO
ZA POŚREDNICTWEM
HIP HOPU
I ELEKTRONIKI.
DO POLSKI TRAFI
VIA LONDYN



Marcin Cichy i Igor Pudło. Obok – ich pierwszy dostępny na całym świecie singel

JAZZ POD SKALPELEM

twórnia Compost wypuściła na cały świat składankę zatytułowaną... „Polish Jazz”. Zbiera ona najlepsze nagrania z historycznej serii Polskich Nagrań pod tym samym tytułem.

Moda na „Polish Jazz”

Seria „Polish Jazz” to łącznie – jak mówią muzycy Skalpela – 76 płyt. – Nam brakuje 15 – dodaje Cichy. – Ale próbujemy zebrać całość. Najdroższe są płyty Novi Singers: jedna z nich, wydana poza serią, osiąga cenę 300 dolarów. Album Kurylewicz z „Polish Jazz” widziałem za 160 złotych, Igor dał 170 złotych za Namysłowskięgo.

– Najtrudniej dostać, oczywiście, pozycje o najniższym numerze w serii „Polish Jazz” – mówi Cezary Leniarski, który w Stanach Zjednoczonych prowadzi Polish Jazz Net, internetowe centrum informacji o polskim jazzie. – Prawdziwi kolekcjonerzy wychodzą poza serię „Polish Jazz”, by zdobyć taki na przykład album „Go Right” Andrzeja Kurylewicz, wydany jeszcze w roku 1964.

Na kompaktach ukazywały się poszczególne albumy „Polish Jazz”, ale nigdy cała seria. Didżeje i producenci muzyki elektronicznej zbierają jednak oryginalne winyle. Jason Swinscoe, lider brytyjskiej formacji Cinematic Orchestra, ma ponoć około stu płyt z polskim jazzem. Gilles Peterson, najważniejszy w świecie jazzowej elektroniki radiowy prezenter, ma w swojej płytotece albumy Novi Singers i Namysłowskięgo.

Niemiecka kompilacja „Polish Jazz” to dzieło tamtejszego didżeja Daniela W. Besta. – Zaczęłam ten projekt około roku 1995, kiedy studiowałam we Frankfurcie na Odrze, gdzie było również wielu studentów z Polski – powiedział „Przekroju”. – Udało mi się skontaktować z dawnymi członkami Novi Singers i z Polskimi Naganiami. Ale trzeba było aż dwóch lat, żeby przekonać ich do sprzedania nam praw do wydania płyty.

– To znakomita muzyka i ma własny charakter – dodaje Best. – Mielicieście wówczas jednych z najlepszych realizatorów nagrań na świecie.

W Polsce ceny starych nagrań z serii „Polish Jazz” wzrosły w ciągu kilku lat dwu-, trzykrotnie. W serwisie aukcyjnym Allegro można aktualnie znaleźć „Polish Jazz vol. 15: Nahorny Trio” za 200 złotych. Obok jeszcze część siódma serii z naganiami Ragtime Jazz Bandu – za 80 złotych. Ale nie wszyscy zdają sobie sprawę z przewartości starych winyli. – Pewien pan na targowisku miał trzy płyty Novi Singers – opowiada Pudło. – Zapytałem, po ile. „Za dychę”. Na to wyciągnąłem 30 złotych i poprosiłem wszystkie. A on: „Coś pan, zwariował? Dychę za trzy”.

Jak tnie Skalpel

Całe zjawisko nu-jazzu na współczesnej scenie elektronicznej opiera się na pewnym zabiegu: ze starych, zapomnianych winylowych płyt z jazzem wyjmują sample – krótkie, czasem mikroskopijne fragmenty – i wrzuca je w zupełnie inny kontekst. To jak transplantacja duszy ze starych nagrań akustycznych w świat hip hopu, komputerów, kolażowych nagrań. Rzecz jasna, nikt nie

robi tego skalpelem, tylko za pośrednictwem elektronicznego sprzętu.

Skalpel pracuje najczęściej w mieszkaniu Igora. – Spotykamy się, przesłuchujemy to, co mamy, i stwierdzamy na przykład – tu potrzebny jest saksofon. A potem szukamy: czasem trwa to miesiąc, a niektóre utwory kończymy po dwóch miesiącach – relacjonuje Marcin Cichy.

Film „Scratch” o kulturze hiphopowej i turntablizmie (kierunku traktującym gramofon jako pełnoprawny instrument) wszedł do polskich kin pod koniec maja, ale oni widzieli go już kilkakrotnie. – Jest tam scena, w której DJ Premier mówi: „Mam w głowie dźwięk i szukam go na płytach” – przypomina Cichy. – Tak samo jest z nami. Musimy się odwoływać do naszej pamięci, musimy każdorazowo znaleźć coś, co będzie się kleiło pod względem harmonii i klimatu do tego, co już mamy.

Pozostaje kwestia praw autorskich. To drażliwa sprawa. – Trzeba uważać z tymi rozmowami o samplach, by nie wywołać wilka z lasu – mówi Daniel W. Best. – Ale wierz mi, na całym świecie sampluje się dziś polski jazz.

Cichy: – Ninja ma oddzielne dwie osoby, które zajmują się tylko sprawami sampli. One dbają o to, żeby wszystko, co związane z prawami autorskimi, zostało załatwione.

– Wiesz, my traktujemy te wszystkie sample trochę jak dobro ogólnonarodowe – dodaje Pudło. – Polskie Nagrania były w końcu firmą państwową, więc ich archiwum to dla nas rodzaj biblioteki narodowej sampli. Myślę, że jazzmani i Polskie Nagrania powinni się teraz szykować do sprzedaży wznowień starych nagrań, zamiast ścigać tych, którzy je samplują.

Bez ćwiczeń gimnastycznych

Polscy jazzmani rzadko słuchają nagrań hiphopowych czy elektronicznych, stąd małe szanse, że znajdą w nich ślady swojej twórczości. Pudło i Cichy wymieniają Stańkę i Urbaniaka jako przykłady tych najbardziej otwartych i zorientowanych. Stańko jest zresztą na ich „liście marzeń” – wrocławianie chętnie nawiązali by z nim współpracę.

Duży album Skalpela ukaże się na całym świecie pod koniec roku, może na początku przyszłego. Polska wersja singla „Sculpture” – w połowie maja. Będzie wydana na kompaktach i poszerzona o kilka nagrań oraz wideoklipy.

Jest w tej historii również skromny „przekroju” wątek. Pudło, który od liceum interesował się techniką kolażu, montował kiedyś wycinki z gazet i zdjęcia. – Moi rodzice byli zawsze oddanymi czytelnikami „Przekroju”, więc z tej gazety brałem materiał – mówi. Niestety, dokumentacja znikła, zabrała ją z piwnicy domu Igora powódź 1997 roku.

– Świetnie, że można teraz robić także kolaże muzyczne – dodaje Igor. – Komputer zmienił świat, pozwolił na robienie muzyki bez, jak to ujęli kiedyś muzycy grupy Kraftwerk, „ćwiczeń gimnastycznych”.

BARTEK CHACIŃSKI



„Na wypadek nieszczęścia” (1958) – jeden z klasyków francuskiego kryminału, z Jeanem Gabinem i Brigitte Bardot (oboje na zdjęciu)

CIEMNA STRONA FRANCJI

FRANCUZI
CHCĄ
PRZEKONAĆ
POLSKĄ
PUBLICZNOŚĆ,
ŻE DOBREGO
KRYMINAŁU
NIE NALEŻY
SIĘ WSTYDZIĆ

Ambasada Francji organizuje tej wiosny w Warszawie festiwal francuskiego kryminału „na papierze i na ekranie”. Skąd pomysł na promocję kryminału? Otóż we Francji to fenomen. Jest tam 60 serii literatury kryminalnej, z Czarną Serią Gallimarda na czele. Rocznie wychodzi 1600 nowych tytułów tego gatunku, które sprzedają się łącznie w 15 milionach egzemplarzy. W Paryżu istnieje biblioteka poświęcona wyłącznie literaturze kryminalnej – Bilipo: 40 tysięcy tomów samych tylko powieści. Kryminał walczy tam o czytelnika tradycyjnej „wysokiej” literatury. – I ma coraz większe szanse – twierdzi Patrick Raynal, autor powieści kryminalnych i redaktor prowadzący Czarną Serię, jeden z gości honorowych festiwalu.

– Postanowiliśmy pokazać drugą, „ciemną” stronę literatury francuskiej – tłumaczy Catherine Blondeau, *attachée* kulturalna Francji w Polsce i pomysłodawca projektu nazwanego „Włącz się do śledztwa”. Od 22 kwietnia do 7 czerwca w kinach Iluzjon,

Lab i Wars odbywają się pokazy filmów oparte na popularnych francuskich powieściach kryminalnych, począwszy od kultowego „Fantomasa” z roku 1913, aż do „Purpurowych rzek” Mathieu Kassovitz’a sprzed trzech lat. Będzie też można obejrzeć wyśmienite, znane kiedyś w Polsce ekranizacje powieści Simenona ze słynnymi aktorami: Jeanem Gabinem, Pierre’em Renoirem i Simone Signoret. Kolejnym etapem są spotkania z autorami i wydawcami kryminałów we Francji, a także z (nielicznymi, niestety) polskimi autorami gatunku – te odbędą się 21 i 22 maja.

Prezent z Ameryki

– W Polsce znajomość historii literatury francuskiej kończy się na „nowej powieści” lat 50. – uważa Blondeau. Stąd idea przybliżenia polskim czytelnikom francuskiego kryminału, który ma imponującą historię. Wywodzony zazwyczaj z opowiadań Edgara Allana Poe, a przez niektórych specjalistów nawet z historii Kaina i Abela lub króla Edypa, gatu-

nek ten rozwijał się we Francji już od XIX wieku. Prawdziwy boom przynieśli po wojnie amerykańscy żołnierze: wyzwoleni przez nich Francuzi nauczyli się nie tylko pić coca-colę i żuć gumę, lecz także czytać Hammetta i Chandlera. Amerykańscy pisarze wyjęli fabułę policyjną z jedwabiołów i wrzucili ją do rynsztoka: w roli morderców zamiast zazdrosnych małżonków i spragnionych spalku dam pojawili się autentyczni gangsterzy, którym czoła stawili skacowani i sfrustrowani prywatni detektywi.

Kryminał społecznie użyteczny

„Od czerwonego sztandaru do czarnej powieści” – zatyłowała reportaż o francuskim kryminale telewizja Arte. Maj ’68 przyniósł bowiem ze sobą narodziny „neokryminału” – lewackiej powieści kryminalnej. – Pamiętam tamte czasy – opowiada Patrick Raynal. – Nosilem „czerwoną książeczkę” Mao w jednej kieszeni i powieść Dashiella Hammetta w drugiej.

W latach 80. Didier Daeninckx powieścią „Meurtres pour mémoire”

(„Morderstwa dla pamięci”) sprawił, że prokuratura zajęła się sprawą sędzią wysokiego urzędnika Maurice’a Pajona w paryskiej masakrze demonstrujących Algierczyków w roku 1961. Oskarżenia autołów neokryminału wymierzone są najczęściej w nacjonalizm, rasizm i globalizację.

– To autorzy kryminałów są prawdziwymi spadkobiercami wielkiej literatury realistycznej XIX wieku – uważa Catherine Blondeau. Kryminał zagląda do murzyńskich dzielnic Paryża, portowych miast południa Francji, międzynarodowych firm i instytucji rządowych.

We Francji kryminału nie zalicza się już do „literatury wagonowej”. Nawet jeśli SNCF – francuskie PKP – wciąż rości sobie do niego prawa: organizuje konkurs na najlepszy kryminał, zaprasza pisarzy na spotkania z pasażerami na trasie Paryż–Marsylia, a w wagonie restauracyjnym sprzedaje kryminały razem z kawą i *croissantami*.

MAGDALENA MIECZNICKA

PORT POETÓW

PRZEZ DWA DNI
LEGNICA BĘDZIE STOLICĄ
POLSKIEJ POEZJI

Drugiego takiego festiwalu literatury w Polsce nie ma. W tym roku będą się mogli o tym przekonać wszyscy zainteresowani, bo po raz pierwszy cała impreza transmitowana będzie w Internecie. A będzie co oglądać: kilkunastu pierwszoligowych autorów, szacowni goście zagraniczni, premiery 12 książek, trzy numery „Dziennika Portowego” z wywiadami i szkicami krytycznymi, koncert Olafa Deriglasoffa, wystawa rysunków Tomasa Brody, warsztaty literackie. Wszystko w ciągu dwóch dni, 25 i 26 kwietnia. Rzecz dzieje się w prowincjonalnej Legnicy, która już po raz ósmy przeżyje najazd fanów wierszy. Można się spodziewać – tak jak w ostatnich latach – co najmniej 200 osób z całej Polski. Dodać trzeba do tego wielu legniczian i – zamiejscowych



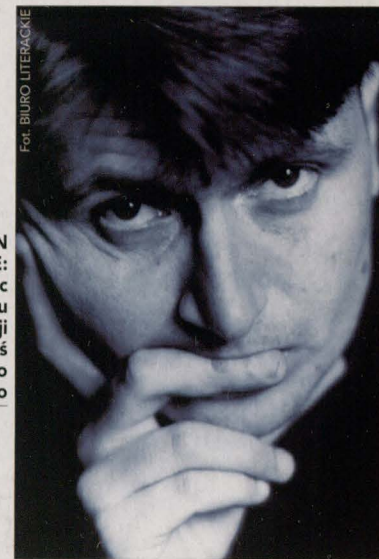
ANDRZEJ
SOSNOWSKI:
– W „Taxi”
chodzi
o jak najwięcej
szybkich
przejazdów,
zakrętów,
widoków,
kursów,
przesiadek

internautów. Oznacza to, że festiwal Port Legnica to doroczny szczyt sezonu dla większości regularnych czytelników poezji w naszym kraju.

Pojedynek na słowa

Ogarnięcie wszystkiego, co dzieje się podczas dwóch dni, wieczorów i nocy, jest nie lada sztuką i wymaga odpowiedniej kondycji cielesnej i duchowej. Nie tylko ze względu na intensywne życie towarzyskie w portowych tawernach, którego wspomnieniem kibice legnickiego festiwalu często żyją przez następne miesiące. Każdy Port jest poniekąd pojedynkiem języków, stylów i osobowości. Nawet darzący się szacunkiem pisarze nieustannie rywalizują przeciwieństwem o uwagę i podziw publiczności. I trzeba przyznać, że legniccy widzowie nadzwyczaj przytomnie śledzą te rozgrywki. Bohaterowie najlepiej zapamiętani przez bywalców Portu to osobistości najwyższej klasy: Bohdan Zadura, Piotr Sommer, Eugeniusz Tkaczyszyn-

SIMON
ARMITAGE:
– Chcę uciec
od obrazu
poezji
jako czegoś
zakurzonego
i niemrawego



-Dycki, Irlandczycy Ciaran Carson i Michael Longley. W tym roku zapowiada się prawdziwa kłęska urodzaju (wystarczy wspomnieć tylko o tomie D.J. Enrighta w przekładzie Sommera czy nowych książkach Foksa, Malickiego, Macheja i Dyckiego). Można jednak iść o zakład, że portową scenę zdominują dwie postaci: gość z Anglii – największa gwiazda tamtejszego średniego pokolenia Simon Armitage – i jeden z najważniejszych dziś polskich poetów Andrzej Sosnowski.

Huddersfield kontra Warszawa

Urodzony w roku 1963 Armitage chętnie porównywany jest do mistrzów XX-wiecznej poezji angielskiej W.H. Audena i Philipa Larkina. Doprowadził do perfekcji wiersz pisany prostym, kolokwialnym językiem, co przyniosło mu kilkakrotnie wyższe niż jego rówieśnikom nakłady książek poetyckich i uznanie krytyki. Potwierdzeniem renomy Armitage’a jest niedawny wybór wierszy wydany przez prestiżowe wydawnictwo Faber and Faber. Peño go też w brytyjskich mediach, choć poeta z rzadka i niechętnie odwiedza Londyn i najlepiej czuje się w prowincjonalnym Huddersfield w Yorkshire. „Nocna zmiana i inne wiersze”, legnicki tom w przekładach Jacka Guttorowa i Jerzego Jamniewicza, daje przegląd kilku książek Armitage’a. Jego występ w Legnicy (jedyne w Polsce) z pewnością nie minie bez echa.

Na wyzwanie angielskiej znakomitości odpowiemy książką warszawskiego autora Andrzeja Sosnowskiego (rocznik 1959), centralnej postaci polskiej sceny poetyckiej. Każdy jego tom to artystyczne wydarzenie (choć nie zawsze można się o tym dowiedzieć z mass mediów, bo niemal każda linijka Sosnowskiego niesie z sobą wyszukaną destrukcję ulubionych przez media najpocześniejszych tradycji polskiej poezji). „Taxi”, jak nazywa się książka, to kolejny wywrotowy (i hipnotyczny zarazem) materiał. Nim ruszymy w podróż, którą nam proponuje, starannie zapnijmy pasy.

MARCIN SENDECKI

PORT LEGNICA 2003

Wszystkie imprezy w Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej. Internetowa transmisja na żywo i wszystkie informacje na stronach WWW.BIUROLITERACKIE.PL



Bliźniacy Donald i Charlie (Nicolas Cage) – za chwilę ich życie zacznie przypominać scenariusz sensacyjnego filmu

Adaptacja

JAKO WĄŻ I NIEWĄŻ!

GDZIE
ROZDWAJA SIĘ
NICOLAS
CAGE,
ROZDWOIĆ SIĘ
MOŻE I WIDZ

Scenarzysta Charlie Kaufman (Nicolas Cage) ma napisać scenariusz na podstawie książki dziennikarki Susan Orlean (Meryl Streep) o zdziwczym hodowcy orchidei Johnie Laroché'u (Chris Cooper). Kiepsko mu jednak idzie – już to z powodu słabej „filmowości” adaptowanej literatury, już to za przyczyną osobistych problemów. I zawisa nad nim – jak Jezus nad Rio de Janeiro – spiżowe pytanie, tak celnie postawione na początku kariery piśmienniczej przez niejakiego Cześnika Raptusiewicza: „Jak tu zacząć, mocium panie?”

Z początku jest to pytanie retoryczne, zadawane wyłącznie sobie, wkrótce jego adresatem staje się Donald Kaufman (tego gra też Nicolas Cage), brat bliźniak scenarzysty, również piszący dla filmu. Charlie i Donald, genetycznie identyczni, są swoimi przeciwieństwami. Charlie spokojny, nie wadzi nikomu, Donald najdłuższe wyprawia swawole – skoro już jesteście przy adaptacjach. Charlie po sukcesie pierwszego filmu „Być jak John Malkovich” pragnie pójść w jeszcze większe zakręcenie formalne, Donald zaś tłucze kolejną wersję hollywoodzkiego evergreena,

czyli scenariusz z cyklu „zabili go i uciekł”. Charlie lęka się kobiet, wstydy nadwagi i pograża w stanach introwertycznych tudzież masturbacji, tymczasem Donald ma serce na dłoni bądź wręcz poniżej dłoni i robi z tego szampowy użytek.

Każdy, kto próbował kiedyś sklecić zdanie do zdania, zrozumie Charliego, który **poci się, sapie, dyszy i dmucha**, aż w końcu uznaje, że nie o miłośniku orchidei i dziennikarce go opisującej powinien być jego scenariusz, ale o scenarzyście męczącym się nad ich opisaniem. Jak tu zacząć, mocium panie? Od siebie! Więc pisze: że gruby, że się poci, że brat go denerwuje i że nie wie, jak zacząć o tych orchideach...

I tu dochodzimy do sedna zabawy – scenariusz „Adaptacji” napisał prawdziwy Charlie Kaufman, nominowany do Oscara za „Być jak John Malkovich”. Razem ze swoim prawdziwym bratem Donaldem. I jest on – jak głosi wieść rozsiewana przez marketingowe służby „Adaptacji” – zapisem prawdziwym mąk twórczych scenarzystów adaptujących do filmu książkę prawdziwej dziennikarki o prawdziwym orchideowym maniacu. I jak każda znana nam

adaptacja – co Kaufmanowie podkreślają odwołaniem się do egzemplifikacji ewolucyjnych – nie jest wiernym odwzorowaniem. Oto przykład (mój, nie Kaufmanów): przodkiem delfina jest wedle ewolucjonistów krowa; z niej jednak – jak powszechnie wiadomo – ów sympatyczny ssak pływający pozostawił sobie jedynie łagodne spożycie, uznając **rogi i wielkie cykle** za w morskiej toni zbędne...

Zachęcony przez Kaufmanów rozdzwajam się od tej chwili na podosoby, które budują moją relację z kinem: a) scenarzystę i reżysera; b) krytyka i widza. Proszę wybrać odpowiednią ścieżkę, iść za nią i pamiętać, że od adaptacyjnych procesów w ewolucji prawie nigdy nie ma powrotów.

a) Urzekł mnie ten scenariusz. Pokazuje to, co zawsze piszącemu do kina miłe: niech wszyscy się przekonają, jaki jestem sprawny warsztatowo. Kaufman porusza się po poziomach i metapoziomach historii bardzo sprawnie, pozwalając mi bawić się razem z nim.

Przede wszystkim jest to cudna zabawa formą: scenarzysta-bohater filmu marzy, by napisać film niehollywoodzki, nudny wręcz. Żeby było zwyczajnie,

tak jak w życiu. Spotyka też wykładawcę scenopisarstwa, który mu tłumaczy, że właśnie w życiu wydarzają się najbardziej wstrząsające historie, i uczuła, że najważniejsze jest ciekawe zakończenie, bo wówczas widzowie mogą wybaczyć wcześniejszą nudę. Scenarzysta-bohater filmu w to nie wierzy, ale wkrótce jego własne życie zamienia się w hollywoodzką historię ze strzelaniną i narkotykami. A scenarzysta-scenarzysta filmu nam to sprawnie opisuje, nie zapominając podkreślić, że jest jak Uroboros, **wąż zjadający własny ogon**.

Nie zawsze z ciekawego scenariusza rodzi się ciekawy film, zwłaszcza gdy życiodajny ejakulat jest – posłużmy się ulubioną czułością scenarzysty Kaufmana – wynikiem samogwałtu. Cóż mnie wówczas, widze-wi-spragnionej kochance, po artysty wyafinowanej technice?

W próbach wyciągnięcia uniwersalnych prawd ze swoich lęków Kaufman jest równie przychylny jak jego otyły bohater. Cóż, jeśli nie ma się odrobiny geniuszu Woody'ego Allena, nie warto wchodzić na tereny przez niego zasiedlone, bo widzowie poszczują nas psami rozczarowania.

Uroboros zjadający własny ogon jest figurą ikonograficzną zamkniętą w okręgu. Kształt ten można osiągnąć w sposób dwójaki: zjadając własny ogon lub wkładając sobie głowę do tyłka. Co jest właściwsze? – pozostawiam adaptacji Państwa.

ANDRZEJ SARAMONOWICZ

REŻ. SPIKE JONZE
USA 2002, Vision

Forest Whitaker – sam przeciw wszystkim

GHOST DOG
– DROGA SAMURAJA (DVD)

JARMUSCH PO RAZ PIERWSZY W POLSCE NA DVD

Charakterystyczny dla Jarmuscha klimat melancholijnego absurdu wpisany tu został w fabułę zaczerpniętą z egzystencjalnych dramatów gangsterskich. Oto samotny *killer* (Forest Whitaker) pragnie dochować wierności zasadom i przeznaczeniu samuraja. Będzie miał szansę, gdy mafijni pracodawcy wydadzą na niego wyrok. Zderzając dwie kultury – starą japońską i młodą amerykańską – Jarmusch pokpiwa sobie z infantylniej dekadencji tej ostatniej. Mafii nie stać na czynsz, zakapiory to panowie z brzuskami i zadyszka oglądający pasjami wypełnione przemocą kreskówki dla dzieci. W tym świecie żalostnej starczej demencji tylko Ghost Dog przywiązuje wagę do godnej śmierci.

Na DVD nie ma wielu dodatków. Polecam jednak świetną, wyciętą w wersji kinowej scenę z księgowym gangu oraz dołączoną książeczkę ze słownikiem trudnych japońskich wyrazów.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

REŻ. JIM JARMUSCH
USA/Niemcy 1999, Gutek Film

Czy wojownik (Aino Annuddin) może porzucić przemoc?

WOJOWNIK (DVD)

LEGENDA O WOJOWNIKU, CO NIE CHCIAŁ JUŻ SIĘ BIC

Kto rok temu przegapił debiut Asifa Kapadii w kinach, niech teraz pielgrzymuje po płytę. Za rekomendacją starczy długa lista nagród, jakie „Wojownik” otrzymał – od wyróżnień festiwalu w San Sebastian po uznanie Brytyjskiej Akademii Filmowej.

Punktem wyjścia scenariusza była stara japońska legenda ulokowana przez Kapadię w krajobrazach i realiach Indii. Okrutny wojak jeszcze bardziej okrutnego księcia, doznawszy moralnego wstrząsu, porzuca krwawy fach i rusza ku domowi rodzinnemu w górach szukać oczyszczenia. Droga będzie długa i niełatwa, bo jego śladem podążają słudzy możnowładcy.

Kapadia opowiada w sposób lakoniczny i dostoyny. Z minimalną ilością dialogów i bez kostiumowego przepychu. Przesłanie filmu jest klarowne jak powietrze w pięknie zdemontowanych kamerą Romana Osina indyjskich górach: gwałt gwałtem się odciska, a kto mieczem wojuje...

BARTOSZ ŻURAWIECKI

REŻ. ASIF KAPADIA
Wielka Brytania 2001, Best Film

Najkrócej DVD PRZELAMUJĄC FALE Przekraczając filmowe konwencje, von Trier przelamuje nasze schematy myślenia

o wierze, miłości, poświęceniu. Reż. Lars von Trier, Dania/Szwecja 1996, Gutek Film **DROGA DO ZATRACENIA** Stylowe kino gangsterskie, którego bohater, płatny morderca, próbuje ochronić syna przed powtórzeniem własnych błędów. Plus komentarz

reżysera, reportaż z planu i usunięte sceny. Reż. Sam Mendes, USA 2002, Syrena

Austriackie Forum Kultury w Warszawie, Festiwal „Warszawska Jesień” oraz Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski zapraszają:



turning sounds

DJs AND COMPOSERS MEETING
MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA I KONCERTY
CENTRUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ ZAMEK UJAZDOWSKI
WARSZAWA 15/18.05.200315/17.05.03.
„Turning Sounds”
Conference
wykłady, dyskusje,
prezentacje,
warsztaty16.05.03
„Zwiastun” 46. Międzynarodowego
Festiwalu Muzyki Współczesnej
„Warszawska Jesień”
(19-27.09.2003)koncert: Scanner/
muzyka Salvatore Sciarrino16.05.03
koncert/impreza:
DJ Spooky
Bogusz Junior
Klub Muza15/17/18.05.03
Festiwal Alt+F4
koncerty: Fennesz,
Pita, Efzeq i in.Organizator: salvia
centrum form i form

www.dj-composer.terra.pl

Organizatorzy: austriackie forum kultury

Partnerzy: K.S. ENSEMBL BRITISH COUNCIL sound sites

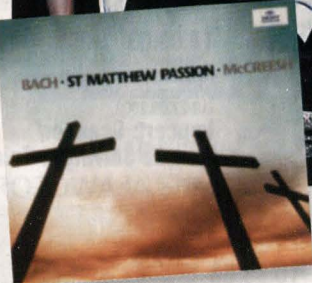
Patroni medialni: PRZEKRÓJ kompik news CITY www.terra.pl VOICE

Sponsor: ANTIKOR Factory

www.terra.pl

Sponsor: ANTIKOR Factory

FESTOBA WIKI gasta muzyczna



Paul McCreech (u góry po prawej) w interpretacjach klasyki stawia na tolerancję

ODŚWIEŻONA PASJA

WYBITNE
DZIEŁO
MUZYKI
SAKRALNEJ
BEZ WIELKIEGO
CHÓRU?
NAWET
U BACHA JEST
MIEJSCE NA
REWOLUCJĘ

Wdobie fonograficznej recesji kolejne nagranie utworu tak znanego jak Pasja według świętego Mateusza Jana Sebastiana Bacha musi tryskać świeżością. Powinno być inne od dotychczasowych. Angielski kapelmistrz Paul McCreech, specjalista od historycznie poprawnych interpretacji muzyki dawnej, poszedł właśnie tym tropem. Takiej Pasji jeszcze nie mieliśmy! McCreech rozwinął teorię amerykańskiego dyrygenta Joshuy Rifkina. Rifkin, analizując Pasję według świętego Jana (choć wnioski dotyczą całej twórczości wokalnie-instrumentalnej Bacha), skonstruował, że z każdego kompletu nut korzystał tylko jeden śpiewak. A skoro z każdej partii wokalne zachował się tylko jeden komplet nut, oznacza to, że każdy głos realizowano w pojedynczej obsadzie. Wszystkie więc partie wokalne, z chórami włącznie, śpiewane były przez solistów. Teoria Rifkina spowodowała zmasowany atak trady-

cyjnalistów, dla których śpiewanie Bacha bez stuosobowego egzaltowanego chóru nie ma sensu. Rifkin okazał się osamotnionym prorokiem. Jego tezę poparł dopiero ostatnio angielski klawesynista i dyrygent Andrew Parrott. I choć konserwatyści (Koopman, Herreweghe, Harnoncourt) wciąż napierają, muzyczne ucieleśnienia rewolucyjnych koncepcji stają się coraz bardziej wiarygodne.

Dokument z roku 1754 mówi o tym, że Bach napisał „pięć pasji, w tym jedną na podwójny chór”. Do dziś zachowały się dwie. Ta na dwa chóry to Pasja Mateuszowa, od początku postrzegana jako **dzieło wyjątkowe**, inne od pozostałych tego typu utworów przedstawianych w Wielki Piątek w kościołach Lipska. Jej piękny, choć późny autograf (tekst Ewangelii wpisany czerwonym atramentem, nuty i pozostałe teksty – brązowo-czarnym) świadczy o tym, że sam Bach uważał dzieło za znaczące. Lecz po jego śmierci Pasja

– tak jak większość dzieł niemodnego już kantora – popadła w zapomnienie. Ale to ona – a nie Msza h-moll czy Koncerty brandenburskie – stała się symbolem renesansu muzyki Jana Sebastiana. Poprowadzony przez Felksa Mendelssohna koncert z roku 1829 przypominający Pasję Mateuszową stał się początkiem trwającego do dziś bachowskiego szaleństwa.

Nowe nagranie Paula McCreecha stawia go po stronie frakcji Rifkina. Anglik zaangażował ośmiu śpiewaków, dzieląc ich na dwa chóry. Wszyscy śpiewają partie solowe i chórally. **Symbioza słowa i muzyki** staje się faktem. Cpowieść o męce Chrystusa – z tekstem Ewangelii i poezją Picandera – staje się jeszcze bardziej niesamowita, blika, przejmująca. Proporcje między śpiewakami a instrumentalistami są idealne. McCreech, choć całkowicie oddany nowym pomysłom, pozostaje tolerancyjny: – Jestem szczęśliwy, gdy słucham Bacha granego na fortepianie albo – dlaczego nie? – granego przez kwartet saksofonowy. Nigdy nie powiedziałem, że moja koncepcja wyklucza pozostałe. Szanuję dyrygentów, którzy mówią, że teza Rifkina/Parrotta ich nie interesuje, ponieważ za bardzo lubią brzmienie swoich chórów. Przynajmniej są w tym szczerzy.

McCreech robi krok do przodu. Grając od dawna muzykę Bacha na historycznych instrumentach, stara się odtworzyć z równą precyzją autentyczność partii wokalnych. W interpretacji McCreecha – **logicznej, pięknej brzmieniowo** – stronnicy „pojedynczego” Bacha otrzymują bardzo mocny argument. I nawet jeżeli dobór poszczególnych solistów wydaje się chybiony (Julia Gooding, Susan Bickley, Mark Padmore), to i tak nie to jest tutaj najważniejsze. Dopiero po tym nagraniu zastygła ostatnio polemika wokół stylowości wykonania muzyki Bacha roz poczynnie się od nowa.

JACEK HAWRYLUK

**JAN SEBASTIAN BACH
PASJA WEDŁUG ŚWIĘTEGO MATEUSZA
DEBORAH YORK, JULIA GOODING
(SOPRANY), MAGDALENA KOZENA,
SUSAN BICKLEY (MEZZOSOPRANY),
MARK PADMORE, JAMES GILCHRIST
(TENORY), PETER HARVEY, STEPHAN
LOGES (BASY), GABRIELI PLAYERS, DYR.
PAUL MCCREECH
(ARCHIV PRODUKTION)**



BRUDNY, GARAŻOWY
ROCK AND ROLL
W DWUMINUTOWYCH
DŁUGOKACH
(XL RECORDINGS/SONIC)

THE WHITE STRIPES – The Elephant

Zupełnie nie rozumiem, dlaczego odnieśliśmy tak ogromny sukces – skromnie wyznaje Jack White, połowa duetu The White Stripes. Wydaje się, że po wydaniu czwartej płyty nadal będzie miał się czemu dziwić. „The Elephant” trafia doskonale w aktualne zapotrzebowanie na brudny, garażowy rock and roll kontestujący oficjalne muzyczne wzorce. Meg i Jack White swym prostym, eksplodującym graniem odwołują się do bluesa, glamu, soulu, folku, tworząc z tych składników wysokoenergetyczny koktajl. The White Stripes przekładają tradycję na współczesny język, bawią się gitarową konwencją, wybieraniem z przeszłości co bardziej smakowitych kąsków (klasyczny blues „Ball And Biscuit”). „The Elephant” to ożywczy rockowy album pełen zaskakujących zwrotów i niespodzianek, udowadniający, że i w dwuminutowych utworach można zawrzeć całe opowieści. A przy okazji, niewykluczone, że „rock 2003” będzie rockiem duetów. Proszę tylko zapamiętać te nazwy: Jucifer, The Kills, The Black Keys, The Immortal Lee County Killers. Małe jest piękne.

JACEK HAWRYLUK



TO WAR EKSPORTOWY
POLSKIEJ SCENY
GITAROWEJ
(AM/PERSAND)

KRISTEN – Please Send Me A Card

Gdyby wszystkie ciepłe słowa, jakie napisali o nich dziennikarze, zamieniły się w wyniki sprzedaży, to ta niepozorna szcześcińska grupa zdeklasowałaby Ich Troje. Jest to jednak równie niemożliwe jak przyłączenie do Polski miasta Chicago, którego gitarowo-improvizująca scena wydaje się dla Kristen główną inspiracją. Grają bowiem na wskroś inteligencki rock i w dodatku śpiewają po angielsku. Z płyty na płytę lepiej i dojrzalej – pilnie śledzą trendy zza oceanu, a z pomocą Maćka Cieślaka ze Ścianki (producent tej płyty) potrafią nie tyle je gonić, ile wręcz ściągać się z nimi. Na trzecim albumie gościnnie pomagają im w tym trębacz i saksofonista wrocławskiego Robotobiboka – ich partie dodają muzyce to majestatu, to znów ciepła, wprowadzając surowe dotąd, oparte na gitarach brzmienie w inny wymiar. Ci z Chicago słuchaliby z otwartymi ustami. Gdybyż jeszcze byli w Polsce...

BARTEK CHACIŃSKI

48. MIĘDZYNARODOWE TARGI KSIĄŻKI W WARSZAWIE

GOŚĆ HONOROWY – HISZPANIA

15-18 MAJA 2003



PALAC KULTURY I NAUKI

Patronat Honorowy
Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski
Gospodarze Targów
Minister Kultury Waldemar Dąbrowski
Prezydent M.St. Warszawy Lech Kaczyński
Targi organizowane są pod auspicjami
Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce

Patroni medialni



Współpraca medialna:



Organizator
ARS POLONA S.A.
Krakowskie Przedmieście 7, 00-068 Warszawa
Tel./Fax: (+48 22) 826 92 56.

koncerty 25.04 Basement Jaxx – czołowy duet tanecznej sceny klubowej – Warszawa, hala Expo 26.04 Gregorian – mnisi

śpiewający chorałowe wersje przebojów pop – Warszawa, Sala Kongresowa 29.04 Karate (USA), Kristen (Polska) – Kraków, Re

30.04 Keith Jarrett Trio – Warszawa, Sala Kongresowa 4.05 Alians, Baksish, Dezerter – koncert urodzinowy grupy Alians – Piła, Eden

Josef Škvorecký

Znakomite opowiadania Škvorecký'ego pełne są melancholijnego humoru

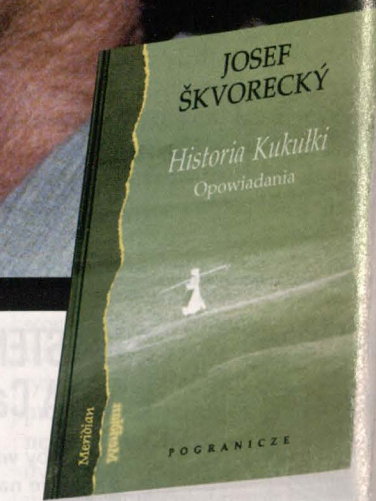
HORMONY I HOLOCAUST

ŚMIESZNE I STRASZNE PRZYGODY CIAŁA I HISTORII

W roku 1924, rok po śmierci Jaroslava Haška, przyszło na świat w Nachodzie dziecię płci męskiej, które literaturze czeskiej miało przynieść nie mniej chwały niż twórca nieśmiertelnego Szwejka. Josef Škvorecký, bo o nim tu mowa, dorastał w mieszczańskiej Republice Czecho-słowackiej, lata młodości spędził pod hitlerowską okupacją, a następnie dostał się we władanie „ustroju przodującego”, czyli komunizmu. Mimo tych niezbyt zachęcających okoliczności dziejowych dawał sobie w życiu radę całkiem gracko i z niezłym fasonem. Świadczyć o tym mogą koleje losów jego literackich bohaterów (zwłaszcza zaś Danny'ego Smirzickiego), które można traktować jako swobodne odwzorowania przypadków życiowych pisarza. Opowiadania i powieści Škvorecký'ego dowodzą bowiem, że instynkt życia, jeśli tylko nie zmiażdży go nieumiejąca dyskutować

śmierć, rozkwita bujnie nawet pośród kolejnych końców świata. A tych przyszło Škvorecký'emu przeżyć całkiem sporo, z końcem Praskiej Wiosny '68 na czele.

Po interwencji państw Układu Warszawskiego Škvorecký musiał emigrować. Dotarł aż do Kanady, gdzie założył wydawnictwo Sixty-Eight Publishers. Opublikował tam książki wszystkich chyba najważniejszych czeskich twórców-dysydentów. W 1978 odebrano mu z tego powodu obywatelstwo czeskie, przywrócone dopiero po „aksamitnej rewolucji”, w roku 1990. **Przede wszystkim jednak był pisarzem.** I to nie przynosząca mu chwałę działalność wydawnicza, ale właśnie książki jego autorstwa zapewnią mu wdzięczną pamięć czytelników (Škvorecký jest laureatem Międzynarodowej Nagrody Literackiej Neustadt – zwanej amerykańskim Noblem – którą wyróżniono także Czesława Miłosza, wybit-



JOSEF ŠKVORECKÝ
„HISTORIA KUKULKI”,
PRZEL. JAN STACHOWSKI,
Pogranicze, Sejny 2003

ną poetkę amerykańską Elizabeth Bishop i Gabriela Garcę Márqueza). Josef Škvorecký debiutował powieścią „Ichórze” (1958, wydanie polskie 1970), w której przedstawił tak niekonwencjonalną i sprzeczną z oficjalną propagandą wizję walki z hitlerowskim okupantem, że aż ściągnął na siebie zakaz druku. Ta historia końca II wojny światowej, która groteskowo splata się z opowieścią o dojrzewaniu grupki młodziutkich bohaterów, powraca zresztą wielokrotnie w opowiadaniach zawartych w wydanej właśnie „Historii Kukulki”. Jak choćby w „Féminine mystique”, gdzie lekiem na nieszczęśliwą miłość ma być

uczestnictwo... w ruchu oporu, który sprowadza się do spotkań szkolnych kolegów zajętych jednocześnie planowaniem całkowicie niemożliwej do zrealizowania zbrojnej rebelii i równie niedużymi podbojami miłosnymi.

Osobiście do najprzedniejszych osiągnięć pisarza, który z **maestrią potrafi uwodzić czytelników** smakowitymi, „czeski” opowieściami obyczajowymi, zaliczam te z jego utworów, które zawierają wątki dotyczące Holocaustu. Przyzwyczajony do śmiertelnie poważnych lub ckliwie patetycznych relacji na temat Holocaustu (nie ważne – fikcyjnych czy dokumentalnych) ze zdumieniem chłonałem zdania Škvorecký'ego w rodzaju tych z opowiadania „Rebeka” (datowanego 1947, 1958): „Tego dnia ojciec bał się nawet więcej, bo dzień wcześniej nawiał mój bracinieć, który powiedział mi kiedyś: »Do transportu niech się pcha wuj Ohrenstein i jemu podobne głupki. Ja, jak już mam wyciągnąć kopyta, to przynajmniej zabiorę z sobą jakąś niemiecką świnię«. Wiesz, Danny, mój bracinieć naczytał się kryminałów, stał ten pomysł. Zresztą zaraz go złapał i guzik zabrał. Ale przynajmniej spróbował, przynajmniej się postawił, przynajmniej nie poszedł jak baran...”.

Wrazem z Bohumilem Hrabalem, Jiřím Grušą i Milanem Kunderą (tym od „Śmiesznych miłości”) tworzy Škvorecký klasyczną konstelację czeskich prozaików XX wieku, którzy już od lat są **wielbieni przez polskich pisarzy i czytelników**. Nie wiem, czy ktośemuś z tej czwórki południowych wieszczów gotów byłbym przyznać palmę pierwszeństwa. Wiem jednak na pewno, że to właśnie bohater nierzecznej recenzji dostarczał mi, dostarcza i mam nadzieję, że jeszcze długie lata będzie dostarczał okazji do jakże ważnych – ze względów terapeutycznych – okazji do śmiechu.

„Nasze wyznające naukowy światopogląd społeczeństwo z powodzeniem zerwało z mieszczańskimi przesądami dotyczącymi się kontaktów między płciami, odnosząc w tym zakresie ogromne sukcesy. Niestety, ze znacznie mniejszym powodzeniem zerwało ono z następstwami tychże przesądów, co mogę potwierdzić przykładem z własnego doświadczenia” – tak zaczyna się opowiadanie „Z życia dzisiejszej młodzieży”, i to dopiero początek historii, której nie potępiłby się Boccaccio.

MARCIN BARAN



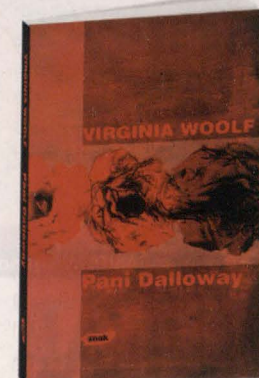
W.H. AUDEN
„MORZE I ZWIERCIADŁO”,
PRZEL. STANISŁAW BARAŃCZAK,
a5, Kraków 2003

ŚWIAT PO KOŃCU ŚWIATA

AUDEN DOPISUJE CIĄG DALSZY SZEKSPIROWI

Dla poezji anglosaskiej (i światowej) W.H. Auden to ktoś taki jak, powiedzmy, Miłosz dla poezji polskiej. W roku 1939, w wieku lat 32, wyprowadził się z Anglii do USA, co zaszokowało Brytyjczyków nieprzyzwyczajonych do takich zrad. Jakby nie pamiętali, że nieco wcześniej manewr taki zrobił inny wielki poeta anglosaski T.S. Eliot, tylko w odwrotną stronę. Rachunki się wyrównały, literatura nic nie straciła. Między rokiem 1942 a 1944 Auden napisał jeden ze swoich wielkich poematodramatów „Morze i Zwierciadło”, z podtytułem „Komentarz do »Burzy« Szekspira”. Jest to dzieło przyprowadzające o zawrót głowy. Auden rozważa w nim ciąg dalszy świata – po końcu świata. Jeszcze raz przepytuje bohaterów szekspirowskich. Zwycięzca Prospero okazuje się stary i nic mu już po wygranej. Przegrany Kaliban, potwór dręczony w imię wyższych celów przez Prospera, staje się rzecznikiem anarchii bardziej światu potrzebnej niż grzeczna harmonia kultury. Błyskotliwy spektakl na motywach tego poematu wystawił kilka miesięcy temu Jerzy Grzegorzewski w Teatrze Narodowym.

TADEUSZ NYCZEK



VIRGINIA WOOLF „PANI DALLOWAY”,
PRZEL. KRYSZYNA TARNOWSKA,
Znak, Kraków 2003

SKANDAL POWIEŚCI

PRZYGODY KAPRYŚNEJ ŚWIADOMOŚCI

Virginia Woolf to jedna z głównych postaci angielskiego modernizmu. W niczym jednak nie przypomina nudnych klasyków. Jako pisarka buntowała się przeciwko konwencji literackim, odmieniając oblicze powieści. Jako kobieta burzyła normy społeczne, tworząc wokół siebie atmosferę skandalu. Jej życie (i samobójcza śmierć) to doskonały materiał na powieść lub film – wykorzystany niedawno w książce Michaela Cunninghama „Godziny” i filmie Stephena Daldry'ego. Właśnie przy tej okazji przypomniana została bodaj najgłośniejsza powieść Woolf – „Pani Dalloway”. Opowiada ona o zdarzeniach pewnego czerwcowego dnia 1923 roku. Słowo „opowiada” jest zresztą zdecydowanie na wyrost, albowiem „Pani Dalloway” mało ma wspólnego z tradycyjną fabułą. Na szczytkową akcję składają się głównie wędrówki bohaterów po Londynie i przypadkowe spotkania. Wszystko poprzecinane retrospekcjami, dygresjami i zawrotnymi ciągami skojarzeń. Przypomina to spacer, podczas którego ciągle się o coś potykamy, coś nas bez przerwy rozprasza i odrywa od głównego wątku. A mimo to nie sposób się oderwać od tej powieści! Czytamy ją coraz bardziej urzeczony intensywnością języka, który dwoi się i troi, by oddać kaprysy świadomości.

GRZEGORZ JANKOWICZ



WOJCIECH EICHELBERGER
(W ROZMOWIE Z RENATĄ
DZIURDZIKOWSKĄ)
„MĘCZYŻNA TEŻ CZŁOWIEK”,
Drzewo Babel, Warszawa 2003

EICHELBERGER O PANACH

KIEDY SKOŃCZY SIĘ WOJNA PŁCI?

Mężczyzna też człowiek” to rozmowa kobiety z doświadczonym psychoterapeutą. Rzecz poświęcona jest współczesnemu mężczyźnie. Dziurdzikowska powiada, że mężczyźni są niedojrzali. „Niedojrzałych facetów wychowują ich przesadnie opiekuńcze matki” – odpowiada jej Eichelberger. Chcemy żyć z odpowiedzialnymi facetami, ale to my same wychowujemy mężczyzn, którzy oczekują od kobiet, że się nimi zaopiekują. „Żeby chłopiec dojrzał, potrzebny jest mężczyzna” – mówi Eichelberger. Jego zdaniem największym wyzwaniem naszych czasów będzie zakończenie odwiecznej wojny płci. Eichelberger opowiada, że niedawno w polskim parlamencie mężczyźni oskarżyli kobiety o spowodowanie w Polsce zapaści demograficznej (zapomnieli, skąd się biorą dzieci?). „Podobno to tylko dowcip, że w duńskich supermarketach kobiety mogą nabyć zestaw do zapłodnienia z zachęcającym napisem: »Zrób to sama«” – mówi psychoterapeuta. Chyba polscy posłowie ten żart wymyśliłi.

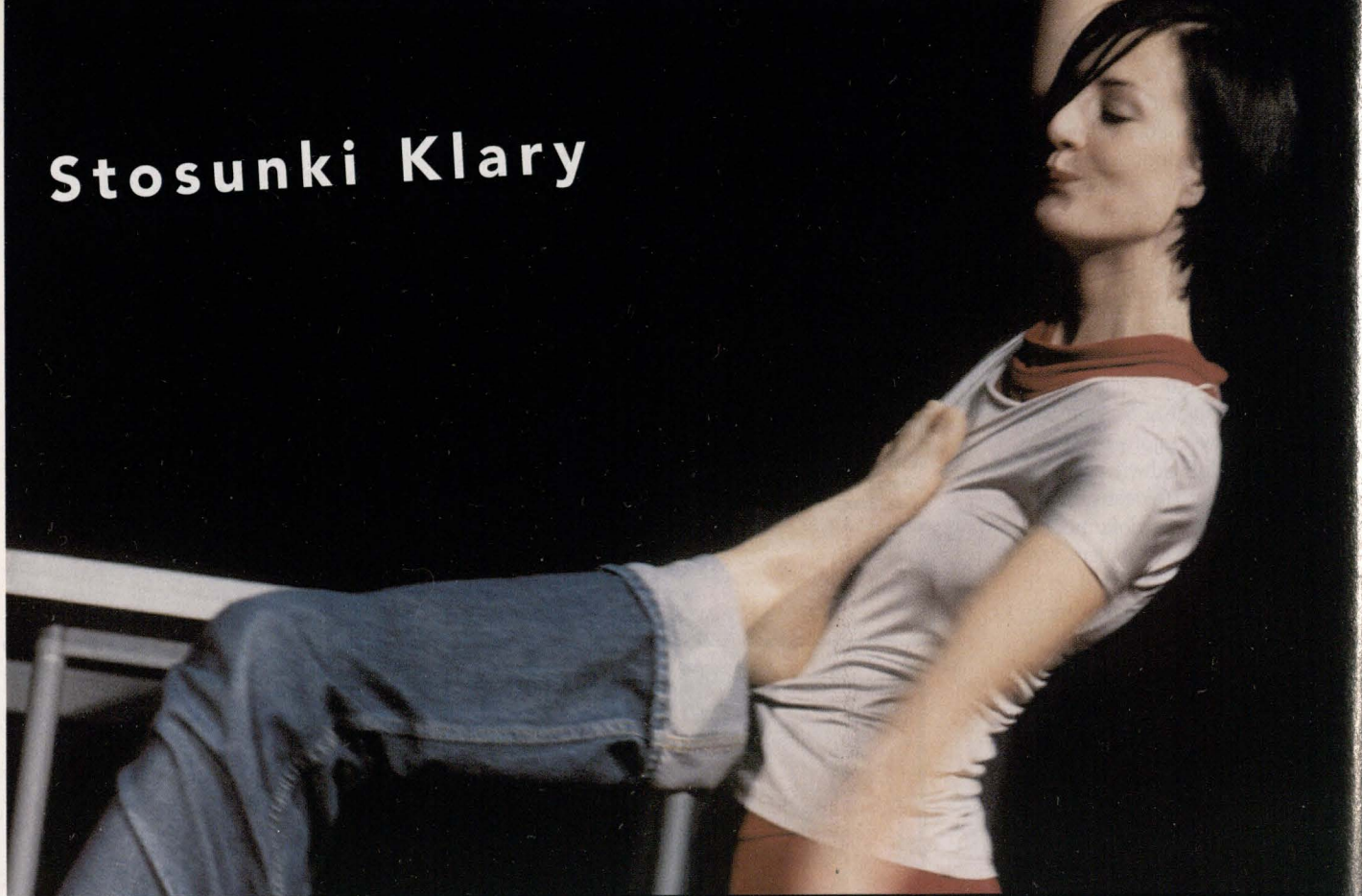
JOANNA GORZELIŃSKA

WYNIKI, WYŚLIJ I WYGRAJ

Pierwszych 10 Czytelników, którzy do 11.05.2003 r. nadesłają kupon konkursowy, otrzyma trzy komiksy z Kajkiem i Kokoszem wydane w serii „Wielki powrót bohaterów”
Nasz adres:
Wieżka 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem „Komiks”



Stosunki Klary



Klara (Maja Ostaszewska) w przedstawieniu Lupa nie upada w sposób dość wiarygodny

POMYŁKA, ZA TO JAKA!

KRYSTIAN LUPA
ZAPOMNIAŁ,
ŻE DO
ZAKRĘCENIA
KRANU
NIE TRZEBA
FILOZOFII
KANTA

Gorąco polecam Państwu ten zły spektakl. – Po co oglądać dzieło nieudane? – krzyknie ktoś. Odpowiadam: – Pomyłka mistrza to nie to samo co pomyłka miernoty teatralnej. Taka pomyłka jest pouczająca. Co więcej, jest tu kilka scen pięknych i mądrych, mogących funkcjonować samodzielnie. Nieudany spektakl Lupa, zawsze zawieszającego sobie poprzeczkę sztuki bardzo wysoko, to i tak poziom nieosiągalny dla średniej krajowej polskiego teatru.

Po premierze publiczność podzieliła się na dwa obozy. Pierwszy stwierdził, że przedstawienie nie jest dobre, bo zawinił słaby tekst. Drugi na wszelki wypadek zaczął krzyżeć, że „Stosunki Klary” to kolejne „spójne, klarownie czyste arcydzieło” krakowskiego mistrza. Obie grupy nie miały racji. Lupa zrobił spektakl niezborny, za długi, bez napięć. Ale na taką pomyłkę pracował 30 lat. Powinniśmy to uszanować.

Głębiej, głębiej!

Repertuarowy błąd Lupa paradoksalnie udowadnia istnienie tak zwanej wrażliwości pokoleniowej, pozwalają-

cej w niekoniecznie najwybitniejszym tekście odkryć kluczowe dla realizatora i jego publiczności tematy. Nie przypadkiem ten sam tekst pod reżyserską ręką Pawła Miśkiewicza, ucznia Lupa, okazał się wydarzeniem minionego sezonu. A Lupa już się nie udało. Jakby mimo całej wiedzy i doświadczenia umknęło mu to, co w „Klarze” naprawdę ważne – swoiste i bardzo dzisiejsze spojrzenie na rzeczywistość.

Tymczasem Lupa deklaruje: „Fajny tekst, chłopaki, znaleźliście, ale ja go zrobię po swojemu!”. Desperacko szuka w dramacie zbieżności z własnym scenicznym językiem. I ma pretensje do autorki, że ta analizuje problem za płytko, nie idzie za bohaterami w te zaułki, w które najchętniej zagląda sam Lupa.

Inflacja miłości

O czym jest rzecz? Otóż niejaka Klara traci pracę. Kontestuje społeczne konwenanse, próbuje się buntować, ale ta postawa przynosi rozpad otaczającemu ją światu – narzeczony Tomek ma romans z inną kobietą, zamężna siostra okazuje się lesbijką, nowo poznany kochanek nie chce

rzucić żony. Egzystująca w tanich hotelikach Klara spada na samo cno, sprzedaje swoje ciało, żebrze o parę marek. Krystian Lupa chciał opowiedzieć o inflacji miłości, o utracie oparcia w świecie. Zmienił tytuł sztuki z „Przypadku” na „Stosunki Klary”, żeby podkreślić relacje bohaterki z innymi ludźmi, zaakcentować seksualne podłoże jej zagubienia. Sztuka winnych w chorym społeczeństwie.

Niemka pisze z sarkazmem o plastycznym, sztucznym świecie dzisiejszych yuppie, a Lupa degraduje bohaterów, otacza ich odrapanymi ścianami podejrzanych lokalików, ubiera w biedne łachy. Dea Loher stawia wyraźne cudzysłowy przy swoich bo-

Krystian Lupa przygląda się zbyt uważnie swoim bohaterom (podobnie jak Jacek Poniedziałek Mai Ostaszewskiej)



haterach, daje możliwość wykpienia ich dążeń. Lupa pozostaje śmiertelnie poważny. Warszawskiej inscenizacji doświadczenia brak ironii, celowych fałszów i sztuczności wpisanych w ten utwór.

Me wierzę Ostaszewskiej

Drobne złośliwości wobec bohaterów nie zmieniają tego wrażenia. Na przykład w scenie, kiedy głos Lupa z ofiarki z zakłamania szwagra Klary (Mariusz Benoit), prowokując z nim polemizuje. Albo kiedy reżyser słuchający w otwartym oknie monologu jego żony Irmy rzuca w Aleksandrę Konieczną jakiegoś dziwnym przedmiotem.

Tylko w takich epizodach Lupa próbuje pokazać swój sprzeciw wobec bohaterów i rzeczywistości, którą zamieszkuje, ale nie rozciąga tego wrażenia na cały spektakl. Wreszcie zaczyna w półczuć postaciom, wierzyć im bezgranicznie, kibicować ich bólowi. Wkłada się w melodramat, dopada go przeżalenie i nieumiejętność kondensacji.

Grająca Klarę Maja Ostaszewska ma dwa, trzy ładne monologi, ale niezbyt wiarzę jej bohaterce. Nie przejmuję mi jej upadek. Reżyser zdaje się nie dostrzegać skrótowości, nawet nonszalancji stylu i rysunku psychologicznego bohaterów sztuki Loher. Przechadza się po jej świecie wszędy i wzdłuż, bada każde słowo, ścieżkę interpretacyjną. A potem dziwi się, jak niewiele zostaje z dramatu po tych pracowitych wędrówkach.

Problemem w tym, że dramaturgia Loher tej metody czytania nie przetrzyma. To tak, jakby do zakręcenia kranu albo otworzenia lodówki używać podręcznika filozofii Kanta. Trzeba wykonać ruch, a nie rozważać prawa moralne.

Słowa węża

Co jeszcze zadecydowało o porażce przedstawienia? Może zbyt szybki rytm pracy Lupa – nieco ponad dwa miesiące prób to jak na niego rezultat sprinterski. A może to, że od lat nie zmienia swojej poetyki, prowadzi politykę dyskretnej ewolucji, lękając się rewolucyjnych przewrotów w repertuarze, przestrzeni scenicznej, pracy z aktorem. Namawiałbym mistrza na odwagę odrzucenia wszystkiego, co dotąd wypracował w swoim teatrze, zmianę skóry jak u węża. Zaprzeczanie sobie to w końcu cecha artysty prawdziwie wielkiego.

ŁUKASZ DREWNIAK

„STOSUNKI KLARY” DEI LOHER,
REŻYSERIA KRYSTIAN LUPA
Teatr Rozmaitości w Warszawie

JAK MEFISTO NAMI KRĘCI

NIE KUŚ LOSU, BY NIE KUSIŁ ZŁA.
JAK JUŻ SKUSISZ – UCIEKAJ DO TEATRU

Osobie Marlowe’a, znanego u nas głównie z filmu „Zakochany Szekspir”, wiadomo niewiele. Urodzony w tym samym roku co Szekspir (1564) uchodzi za jego wybitnego poprzednika. Żył krótko, zginął w niewyjaśnionych okolicznościach, zaszytowany jeszcze przed trzydziestką w wiejskiej oberży. Postać tajemnicza, z piętnem zła, w sam raz na romantycznego bohatera dramatu, którego, jak się zdaje, nikt jeszcze nie napisał.

Za jedną z możliwych dat powstania „Fausta” przyjmuje się rok 1588, czyli równo 400 lat przed oficjalnymi narodzinami dzisiejszego Teatru im. S. Jaracza w Łodzi, gdzie jest wystawiana sztuka. Waldemar Zawodziński postanowił wykorzystać tę zbieżność i na kanwie dramatu Marlowe’a zrobić efektowny, przewrotny spektakl o naturze teatru, istocie reżyserii oraz o naszym, widzów, udziale w tej zabawie.

Tytułowy bohater występuje tu w dwóch osobach: Fausta starego (Aleksander Bednarz) i Fausta młodego (Mariusz Słupiński) rozpieranego pragnieniem władzy. W reakcji na to groźące szaleństwem pragnienie pojawia się Mefisto, też w dwóch osobach: starego (Bohdan

Wróblewski) i młodego (Urszula Gryczewska-Staszczak), czyli kusiciela tradycyjnego i awangardowego. Cały spektakl, jak należy domniemywać, rozgrywa się w wyobraźni Fausta, w teatrze jego duszy.

Mefisto jest aktorem, lecz także niezłym reżyserem. Roztacza przed Faustem wizje swoich możliwości. Zmienia dekoracje, maski, rekwizyty, światła, aranżuje wydarzenia. Ale wszystko jest tylko złudzeniem, projekcją szalonej wyobraźni, teatrem iluzji. W jednym z epizodów przedstawienia pojawiają się kukły władców dzisiejszego świata, z papieżem włącznie. Szatan demonstruje Faustowi swą potęgę. Zawodziński demonstruje nam z kolei możliwości teatru-misterium, by choć na chwilę uwolnić widza spod władzy nieciekawej rzeczywistości – dzieła szatana.

MARIA KORNATOWSKA



Zawodziński pokazuje w „Faustie” naturę teatralnej iluzji

„Tragiczna historia doktora Fausta” Christophera Marlowe’a, reżyseria Waldemara Zawodzińskiego, Teatr im. S. Jaracza w Łodzi

SCHODAMI W DÓŁ

lepiej nie dacie się Państwo skusić, gdy w Waszym mieście zawisną na płotach anonse: „Kmicic i Birkut kochający inaczej” albo „Prawdziwi mężczyźni w rolach męskich podfruwajek”. Gdy zaś w trakcie wieczoru okaże się, że zamiast zapowiadanych atrakcji jest nuda, monotonia i gładzenie – kasa nie zwróci już za bilety.

„Schody” firmowane przez Charlesa Dyera (autor), Daniela Olbrychskiego, Jerzego Radziwiłowicza, reżysera Piotra Łazarkiewicza i producenta Gene’a Gutowskiego to typowa sztuczka bulwarowa. Co nie oznacza, że musi to być zaraz sztuczka podła. Teatr bulwarowy winien być lekki, efektowny, nie nazbyt głęboki, ale i niekoniecznie bezmyślny. Szanse na to stwarzał pomysł Dyera, aby supersamców kina i teatru ubrać w miękkie sweterki starzejącego się męsko-męskiego małżeństwa: kabotyńskiego eksaktora (Olbrychski) i zakompleksionego fryzjera (Radziwiłowicz). Pokazać ich śmieszności i skrywaną czułość, komiczno-łzawę ogyzki dawnych zalotów i lęk przed starością.

Nic nie wyszło. Zabrakło energii, wyobraźni scenicznej, wdzięku, wycucia stylu. A także wewnętrznej pogody, umiejętności bawienia się rolą i sobą w roli. Bezradnemu po amatorsku Danielowi Olbrychskiemu z błyszczącego *bon vivanta* zrobił się na scenie spiały i ospały nudziarz niebudzący żywszych uczuć u widza. Co gorsza, niebudzący też u partnera, którego rolę osamotniony Jerzy Radziwiłowicz wykonywał rzetelnie, acz ciężko i ponuro. Coś, co miało być żywym, iskrzącym się obrazkiem, z każdą sceną tężalo, puchło i zdychało jak zabawka, w której padają baterie.

Dyer nie jest Szekspirem, ale kreśląc komediowy obraz męskiego klimakterium, potrafił odsłonić dramatyczny dyskomfort odmieńców skazanych (bez prawa łaski) na wstyd wobec otoczenia. Obraz tej psychicznej pułapki ukazany w lekkiej formie mógłby przynieść sprawie tolerancji obyczajowej więcej dobrego niż gejowscy agitatorzy. Bohaterowie musieliby jednak dać się polubić widzowi. Szkoda, że to zadanie też ich przerosło.

JACEK SIERADZKI



Architectures of Gender

Instalacja „Just a Little Bit More” Agnieszki Kalinowskiej w industrialnym wnętrzu SculptureCenter

ŻYWE INSTALACJE

16 POLSKICH ARTYSTEK NA REWELACYJNEJ WYSTAWIE W CENTRUM ŚWIATOWEJ SZTUKI

SculptureCenter, jedna z najstarszych nowojorskich galerii, przeniosła się właśnie na Long Island City – do dzielnicy starych warsztatów i magazynów ostatnio opanowanej przez świat artystyczny. Trudno sobie wymarzyć lepsze miejsce dla pierwszej od prawie 30 lat zbiorowej wystawy współczesnej sztuki polskiej, prezentującej polskie artystki w przedsięwzięciu „Architectures of Gender: Contemporary Women’s Art in Poland”.

Tęsknota za stresem

Polska wystawa została tu określona jako prezentacja, na którą imponująca przestrzeń SculptureCenter po prostu sobie zasłużyła. Kuratorka Aneta Szyłak wymyśliła wystawę w dialogu z przestrzenią galerii – industrialną, z obnażonymi ceglanyścianami. Ale planując ją, nie mogła przewidzieć, że dodatkowym kontekstem stanie się moment otwarcia i czas ekspozycji.

Otóż dobiegająca końca wojna w Iraku stworzyła nowe nadzieje

i możliwości. Nikt już nie ma siły ogłądać i przeżywać wojny. Można zacząć tęsknić za życiem w zwykłym stresie, a polska wystawa odwołuje się do życia codziennego. Jest tu choćby instalacja „Żywe historie” Anny Płotnickiej osadzona w przestrzeni recepcyjnej, jest też kuchenny performance Elżbiety Jabłońskiej „Przez żołądek do serca”. Kolory na wystawie nie służą jako rozumiane przez każdego Amerykanina sygnały stopnia zagrożenia, ale jako barwy wiosny (performance Julity Wójcik „Mój ogród”). Wojna jako problem przemocy i władzy pojawia się zresztą w pracach Zofii Kulik (kopia rzeźby Mojżesza Michała Anioła jako patriarchy w wojskowej panterce) oraz w instalacji Jadwigi Sawickiej „Liczyby”.

Kto kogo całuje?

Nie czas, ale przestrzeń jest podstawowym kontekstem wystawy. Bada ona relacje pomiędzy prywatnym a publicznym, odwołuje się do emocji, seksualności, płci. Zyskują dodatko-

wy, zmysłowy wymiar, gdy przestrzenie wypełniają się publicznością.

Reagując na nasz ruch, otwierają się szklane formy, szeleszczą zwisające serpentyny Agnieszki Kalinowskiej, powietrze wibruje, gdy podchodzimy do rzeźby z miedzianego drutu Dominiki Skutnik, uciekają spod rąk hamaki Hanny Nowickiej-Grochal. Dwuznaczności instalacji napędzają obawami, lecz także ekscytują – Kto tu patrzy na kogo? Kto kogo całuje? Kto kręci się w kuchni pomiędzy nieznanymi tu polskimi prozami?

Jako artystyczna reakcja na przestrzeń SculptureCenter wystawa nie jest do odtworzenia w Polsce. Poza tym krajowe napięcia między artystami a strażnikami moralności publicznej nie przekładają się na Nowy Jork. Tu wystawa będzie żyła własnym życiem przez dwa miesiące przez nikogo niezakłócana.

ELŻBIETA MATYŃIA

ARCHITECTURES OF GENDER: CONTEMPORARY WOMEN’S ART IN POLAND, SCULPTURECENTER W NOWYM JORKU, od 11 kwietnia do 8 czerwca 2003 r.

CZŁOWIEK Z WORKA

NAJSŁYNNIEJSZA POLSKA ARTYSTKA ZNÓW USTAWIA SWOJE DZIWNE TŁUMY

Ludzie, a właściwie tłumy postaci bez twarzy stojących w miejscu. Postaci, które stopniowo zaczynają się ruszać, kroczyć, biec, tańczyć, niektóre zyskują twarze. Dorośli (nie wiadomo – kobiety czy mężczyźni) i dzieci. Wokół postaci ludzkiej zbudowana jest wystawa prac Magdaleny Abakanowicz prezentowanych w bydgoskiej galerii BWA.

Magdalena Abakanowicz jest jedyną polską artystką, która zdobyła prawdziwy rozgłos za granicą. Zasłynęła w latach 60. dzięki przestrzennym, miękkim tkaninom nazywanym abakanami. W następnej dekadzie zmieniła technikę, skalę i tworzywo. Od tamtego czasu powstało kilkadziesiąt cykli rzeźb liczących od kilku do kilkuset elementów. Artystka realizuje również prace plenerowe, przygotowane z myślą o konkretnym miejscu, z którego kultury i tradycji czerpie inspirację.

Każda wystawa jest inna, bo artystka zawsze inaczej ustawia serie swoich postaci. Pierwsze wrażenie – wchodzimy w martwy, anonimowy tłum. Ślepe manekiny wyglądają na identyczne. Upodabnia je nie tylko ruch, lecz także materia, z której powstały – żółta workowa juta. A jednak, gdy przyjrzeć się bliżej, posiadają własne „linie papilarne”, dzięki którym można je odróżnić. Te podobne są do kory, która odpadła od drzewa. Tamte przypominają wyschnięte kartofle znalezione w polu. W innych można odkryć powracające wspomnienia z dzieciństwa spędzonego na polach i łąkach. Potwierdza to słowa samej Abakanowicz z roku 1985: „Gromada ludzi czy ptaków, owadów czy liści to tajemniczy zbiór wariantów pewnego wzoru. Zagadka działania natury...”.



Ślepe manekiny Abakanowicz tylko pozornie są identyczne

MAGDALENA ABAKANOWICZ, PRACE Z LAT 1974–2002, GALERIA BWA W BYDGOSZCZY, kwiecień–maj 2003 r.

OLIMPIA SCHNEIDER-CZARNECKA

WYKROJE, PRZEKROJE

WYSTAWA 2xCUT W BYTOMSKIEJ KRONICE POKAZUJE UBRANIA NIEMARODZONE



Marzena Nowak i Agnieszka Malecka

Nawet jeśli granica pomiędzy sztuką współczesną a modą bywa coraz cieńsza, wystawa 2xcut jest zjawiskiem zupełnie osobliwym. Marzena Nowak i Agnieszka Malecka sięgają niejako do źródeł mody, czyli wykrojów, na podstawie których powstają stroje. Ich prace, choć mają podobne źródło, ewoluują jednak w zupełnie innych kierunkach i poza pierwotnym założeniem nie mają zbyt wiele wspólnego z modą.

Obrazy Nowak powstające poprzez kopiowanie wykrojów krawieckich na płótno łączą wyrafinowaną „czystość” i chaos, co daje im wręcz pewien aspekt metafizyczny, wycisza, zmusza do koncentracji. Nowak jest także autorką pracy „Absolut Nowak” – obrazu-wykroju (jako reklama Absoluta pojawił się na łamach „Timesa”), dzięki któremu jej prace trafią na tegoroczne Biennale Sztuki w Wenecji.

Tam, gdzie kończy swą opowieść Nowak, czyli na obrzeżach gwiazd-

nych konstelacji – także podobnych do wykrojów – zaczyna działać Malecka, ubiegłoroczna laureatka konkursu prezydenta RP na najlepszy dyplom ukończenia studiów wyższych w zakresie sztuk pięknych. Na czystość i minimalizm nie ma w jej pracach miejsca. Niezwykle intensywne litografie i grafiki powstawały pierwotnie dzięki szablonom wycinanym z papieru, skojarzenie z wykrojami przyszło później.

Tę pierwszą, udaną wystawę z cyklu „Meeting point” bytomskiej galerii Kronika uzupełniają projekcje wideo obu artystek. Co ciekawe, Nowak i Malecka nigdy wcześniej się nie spotkały, a mimo to ich prace w pewien sposób nawiązują do siebie, co spostrzegł i wychwycił kurator wystawy Sebastian Cichocki.

KORDIAN WESOŁOWSKI

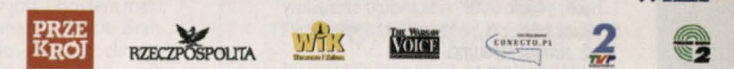
2XCUT, GALERIA KRONIKA W BYTOMIU, od 11 kwietnia do 17 maja 2003 r.



MIASTO STOŁECZNE WARSZAWA

MECENAT FUNDACJA FELIKSA ŁASKIEGO Z LONDYNU

WARTA



OPRACOWAŁA MAŁGORZATA SADOWSKA

PRZEKROJ
Założony w roku 1945 w Krakowie
Redaktor MARIAN ELE

CZWARTEK 24.04



ZŁOTY WIEK

Choć tytuł zwiastuje tani *harlequin*, film Jacquot'a (w kinach można właśnie oglądać jego „Toszę”) to intrygujący dramat. Bazując na powieści japońskiego pisarza Yukio Mishimy, reżyser opowiedział historię pary, której związek skazany jest na niepowodzenie. Wzajemna fascynacja to za mało, by związek dojrzał, a żądnej kobiety ze sporo młodszym barmanem mógł przetrwać. W roli elegantki jak zawsze namiętna Isabelle Huppert.
REŻ. BENOIT JACQUOT
TV P1, 00.00

SOBOTA 26.04



STRACENCI

Krwawy western Hilla jest balladą o najsłynniejszych mścicielach Dzikiego Zachodu – bandzie braci James. W rolę dziewięciu zabijaków, którzy działali w Missouri, wcielił się zresztą rodzeni bracia. Jamesowie, rabując i mordując, brali rewanż na Jankeśach za to, co ci w czasie wojny secesyjnej zrobili Poludniowi. Przy czym Hill próbuje udowodnić, że okrutni byli nie tyle sami bracia, ile czas, w jakim przyszło im żyć.
REŻ. WALTER HILL
TV P2, 22.35

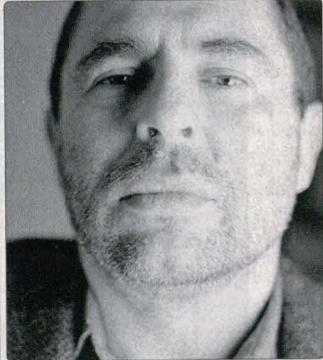
NIEDZIELA 27.04



APRILE

Obyczajowy. Kolejny filmowy „dziennik” ekscentrycznego i egocentrycznego włoskiego reżysera. Jego realizację Morretti rozpoczął w roku 1994, gdy do władzy doszedł medialny magnat Berlusconi. Sympatyzując z lewicą artysta rozważa, jak dać wyraz swojej trosce o kraj, i w związku z powagą sytuacji porzuca myśl o realizowaniu musicala. Jednocześnie oczekuje przyjscia na świat dziecka. I właśnie ta prywatna „rewolucja” staje się ważniejsza od zawirowań publicznych. „4 kilo 200!” – skanduje szczęśliwy ojciec podczas politycznej manifestacji...
REŻ. NANNI MORETTI
TV P1, 00.05

PONIEDZIAŁEK 28.04



ROZMOWY NA CZASIE

Tym razem goście programu Katarzyny Janowskiej i Piotra Mucharskiego zastawiają się, czy czeka nas wojna cywilizacji. W rozmowie, która jest jak najbardziej na czasie, biorą udział Piotr Klodkowski, autor książki „Wojna światów?”, publicysta Bronisław Wildstein (na zdjęciu) i iracki pisarz Hasan Dżamal.
TV P1, 23.35

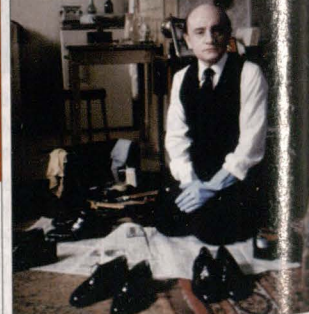
WTOREK 29.04



CARRINGTON

Obyczajowy. Film, który koniecznie powinni zobaczyć miłośnicy „Godzin”. „Carrington” nie jest co prawda filmem o Virginii Woolf, ale historia rozgrywa się w kręgu artystycznej grupy Bloomsbury, której była członkinią. Bohaterowie tej powieści, malarzy Dora Carrington i pisarz Lytton Strachey, wcielił w życie ideal Bloomsbury – odważyli się porzucić kulturowe normy i role. Całe życie pozostawali w głębokim intelektualnym i uczuciowym związku, choć Strachey był zdeklarowanym homoseksualistą. Ale „Carrington” jest filmem nie tyle o miłości, ile o wolności: od uprzedzeń, społecznej presji, egoizmu, hipokryzji. Kogo dziś na to stać?
REŻ. CHRISTOPHER HAMPTON
TV P2, 22.35

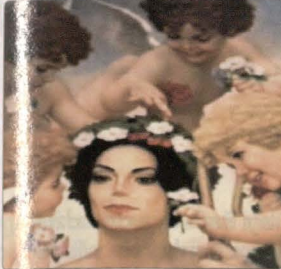
ŚRODA 30.04



PAN HIRE

Film wyreżyserowany przez mistrza francuskiego kina (Leconte) na podstawie powieści mistrza francuskiego kryminału (Georges Simenon). Tytułowy pan Hire to samotny, podstarzały krawiec beznadziejnie zakochany w sąsiadce. Widząc podglądającego ją stale mężczyznę, przebiegła piękność postanawia go wykorzystać. Chodzi o sprawę pewnego morderstwa... Jednak nie intrygująca kryminalna zagadka jest tu najważniejsza, ale społeczne i obyczajowe tło. Leconte niczym wytrawny detektyw tropi w swoim filmie całą zgłiznęłą prowincję.
REŻ. PATRICE LECONTE
ALE KINO!, 20.00

CZWARTEK 1.05



LIVING WITH MICHAEL JACKSON

Dokument. Uwielbia lody, automaty do gier, zoo, jedzenie popcornu wózku. Od innych dzieci różni go to, że na zabawki wydaje rocznie miliony dolarów. Ten chłopiec ma 44 lata i nazywa się Michael Jackson. Właśnie wieczne dziecko zobaczył w tytule autor tego filmu, brytyjski dziennikarz. Ale zdaniem Bashira Jackson to dziecko niebezpieczne, skoro nie rozumie, że sypianie z nieletnimi to mocno podejrzana sprawa. Emisja tego filmu w Wielkiej Brytanii wywołała skandal. Media oskarżyły artystę o molestowanie dzieci, a prawnicy Jacksona – reżysera, o naruszenie prywatności gwiazdy.
REŻ. MARTIN BASHIR
TV 2, 22.35

PIĄTEK 2.05



MRÓWKA Z DENVER, BĘDĄC MARTWYM

Antagaj komputerowa, komedia. Twócom filmu udało się namówić gwiazdy (Sharon Stone, Woody Allen, Sylvester Stallone), by te podkładały głos pod rysunkowych bohaterów. Akcja filmu rozgrywa się w noworoku. Neurotyczna mrówka Z (Allen) zakochuje się w mrówczej księżniczce (Stone), a żeby ją poznać, wciąga swego kumpla (Stallone) w male – z pozorami – oszustwo. Ta banalna historyjka jest wyrafowana i przezabawna w dużym stopniu dzięki Allenowi, który mazał czułki w przeróbkach scenariusza.
REŻ. ERIC DARNELL, TIM JOHNSON
TV N, 14.00

SOBOTA 3.05



FRANTIC

Mistrzowski thriller, którym po kłesie zdeptanych „Piratów” Polański wrócił do łask krytyki. Tytuł jest określeniem kogoś, kto jest w białej gorączce, w amoku. A w takim stanie jest na pewno główny bohater (światny Harrison Ford), Amerykanin, który próbuje odnaleźć zaginioną w Paryżu żonę. Choć „Frantic” jest „tylko” thrillerem, kilka efektownych scen z filmu przeszło do historii kina – choćby ta, w której Ford z walizką w ręce balansuje na dachu kamienicy.
REŻ. ROMAN POLAŃSKI
TV N, 22.30

EDWARD GIEREK

Dokument, pierwszoplanowy akcent w telewizyjnym programie. Jest to

NIEDZIELA 4.05



PUB 700

Dokument, czyli Latkowski obserwuje Leszka Możdżera podczas pracy nad musicaliem „Sen nocy letniej”. Robi to z typową dla siebie manierą: odnotowuje brak papieru w teatralnej toalecie, wyklóca się z urzędniczkami i na tej podstawie sugeruje, że kultura polska znalazła się w kryzysie. Film, który niezbyt podobał się bohaterowi, przypadł do gustu publiczności festiwalu w Kazimierzu, która przyznała mu swoją nagrodę.
REŻ. SYLWESTER LATKOWSKI
TV P2, 22.40

PONIEDZIAŁEK 5.05



PODNEBNE WĘDRÓWKI

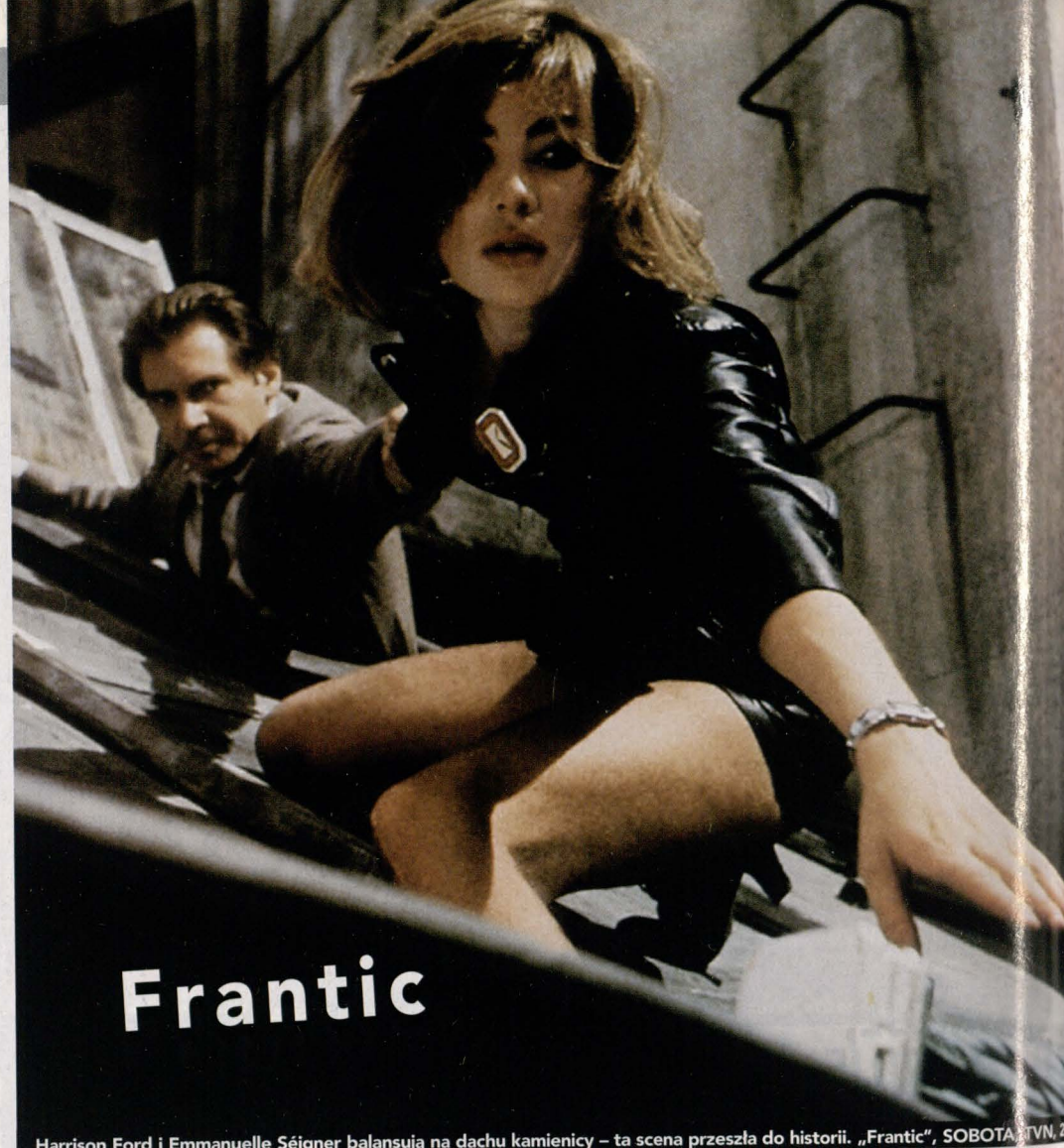
Dokument. Widzieliście „Makrosmos”? Jeśli zachwyliło was życie ptaków, to dobra okazja, by poznać je lepiej. Serial stworzony przez tę samą ekipę co film kinowy wprowadza widza w życie skrzydlatych bohaterów w sposób znacznie bardziej intrygujący. Obserwujemy nie tylko podniebne podróże, lecz także sceny „z życia rodzinnego”: zaloty, budowanie gniazda, pierwsze chwile kroki, pierwszy lot. Mistrzowskie w równym stopniu co wersja kinowa.
REŻ. JACQUES CLUZAUD
ODC. 1, CANAL+, 22.35

ŚRODA 7.05



NOWICJUSZ

Komedia. – Śmiałem się bez końca – wspomina Marlon Brando lekturę scenariusza. Jest to historia studenta, który podejmuje pracę w zamożnym domu, nie podejrzewając, że jego gospodarz jest... bossem mafii. I tak po kilkunastu latach Brando powrócił do roli ojca chrzestnego. I znów nie ma sobie równych.
REŻ. ANDREW BERGMAN
ALE KINO!, 20.00



Frantic

Harrison Ford i Emmanuelle Béart balansują na dachu kamienicy – ta scena przeszła do historii. „Frantic”, SOBOTA, TVN, 22

ADRES REDAKCJI:
UL. WIEJSKA 12A, V.P., 00-490 WARSZAWA,
TEL. (0-PREKFIKS-22) 584 25 25,
FAKS (0-PREKFIKS-22) 584 25 21

E-MAIL:
redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY – WYDAWCA:
Piotr Najsztub

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:
Jacek Kowalczyk, Bogna Świętkowska

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:
Elżbieta i Bogdan Zochowscy

SEKRETARZE REDAKCJI:
Marcin Baran, Magda Gędziorowska,
Maria Świętlik (zastępca)

ASYSTENTKA:
Anna Romotowska

KULTURA:
Bartek Chacinski (szef), Marcel Andino Velez,
Pawel Dunin-Wasowicz, Tadeusz Nyczek,
Małgorzata Sadowska,
Andrzej Saramonowicz,
Marcin Sendekci, Justyna Sobolewska

WYDARZENIA:
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Małgorzata Fiejdasz,
Joanna Gorzełńska, Filip Łobodziński,
Andrzej Łomanowski, Jakub Mielnik, Magda Papuzińska,
Max Suski, Maciej Tyński, Paweł Wieczorek,
Michał Wójcik

NAUKA:
Jan Stradowski (szef), Olga Woźniak

ROZRYWKI:
Pawel Sito (szef), Marcin Pieszczyk

PRACOWNIA GRAFICZNA:
Piotr Gidlewski (szef), Maria Klich,
Małgorzata Laska, Maciej Moruś,
Dominika Raczkowska, Krzysztof Zakrzewski

PAN OD RYSUNKÓW:
Jacek Ziemiński

FOTODYCCJA:
Tomasz Kniolek (szef), Marcin Kędryna,
Marcin Kapica, Marek Szczepański,
Bogdan Kręzel (fotograf)

KOREKTA:
Lucyna Dyczkowska (szef), Tatiana Hardej,
Dariusz Janiszewski

ARCHIWUM:
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

PRODUKCJA:
Agencja Poligraf – Maciej Kowalski

PRZYGOTOWALNIA:
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)

REDAKTOR TECHNICZNY:
Alan Jawor

SEKRETARIAT:
Iwona Chmielewska

EDIPRESSE POLSKA
WYDAWCA:
EDIPRESSE POLSKA S.A.,
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,
TEL. (0-PREKFIKS-22) 584 22 00,
FAKS (0-PREKFIKS-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew Napierala

WICEPREZES:
Krzyszyna Kaszuba

WICEPREZES-DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Ewa Redel

DYREKTOR FINANSÓW:
Pawel Satkowski

DYREKTOR WYDAWNICZY:
Ewa Niezbecka

DYREKTOR MARKETINGU:
Izabela Bochenek

DYREKTOR DS. ROZWOJU I KONTAKTÓW MIĘDZYKRAJOWYCH:
Agnieszka Smit

PUBLIC RELATIONS:
Krzyszyna Zowczak-Jastrzębska

DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”:
Iwona Zabielska-Stadnik

DZIAŁ DYSTRYBUCCJI:
Grzegorz Baręć – dyrektor

DZIAŁ PROMOCJI:
Marcin Fedisz (kierownik), Adriana Olczak

BIURO REKLAMY:
Aleksandra Trojnar – dyrektor,
Artur Dudek, Bartek Kluczyk, Anna Orłowska,
Marzena Kiedacz (Kraków),
Warszawa, ul. Wiejska 19,
tel. (0-prefiks-22) 584 22 95, 584 22 96
faks (0-prefiks-22) 584 22 98

Druk:
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIŃ
PAPIER: OKLADKA – NOVAPRESS 90 G,
PRODUKT – STORA ENSO
SRODEK – GALERIE ONE 65 G,
PRODUKT – M-REAL

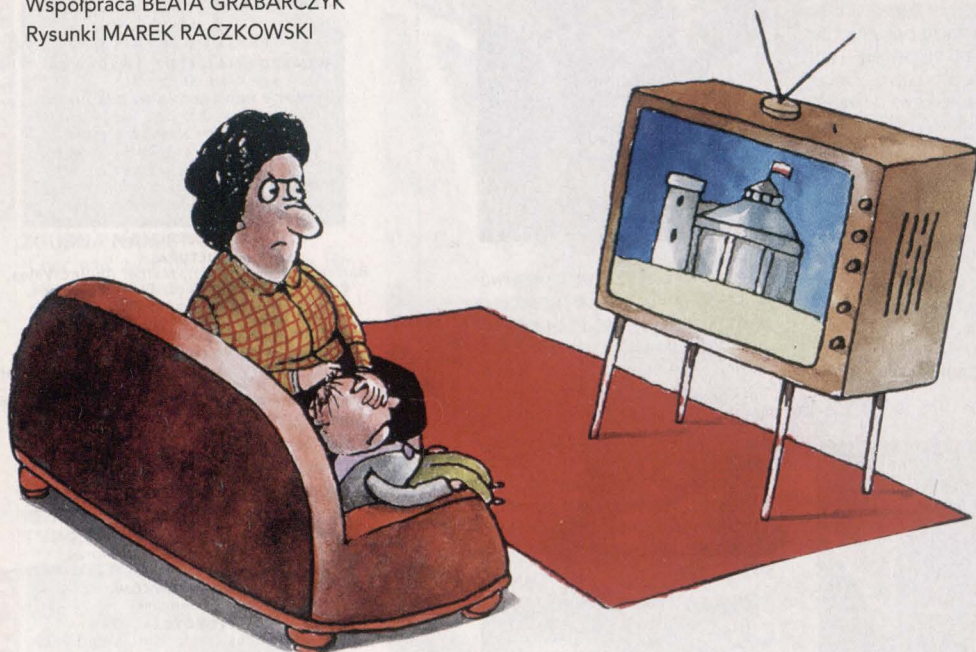
PRENUMERATA: U WYDAWCY
Izabela Dębska, Agnieszka Bogdańska
TEL. (0-PREKFIKS-22) 584 22 29 LUB 584 22 30
FAKS (0-PREKFIKS-22) 584 22 32

PRZEZ POCZTĘ
PRZEDPŁATY PRZYJMują URZĘDY POCZTOWE
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

PRZEZ RUCH SA
INFORMACJA TEL. (0-PREKFIKS-22) 532 87 31,
FAKS (0-PREKFIKS-22) 532 87 32

ARTYKULÓW NIEMĄWIOMYCH NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKULACH I LISTACH.

teatr książki muzyka film wydarzenia



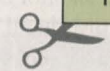
KONKURS DLA ŚLEDZĄCYCH KOMISJĘ ŚLEDZĄCĄ

Zapraszamy Państwa do udziału w swoistym konkursie wiedzy obywatelskiej na temat obrad sejmowej komisji śledczej powołanej do wyjaśnienia tak zwanej sprawy Rywina. Od razu zastrzegamy, że nie zamierzamy tymi – być może dowcipnymi – pytaniami ośmieszać czy dezawuować jej pracę. Uważamy, że nawet jeśli trudna do jednoznacznego wskazania winnych afery nie zostanie rozwikłana, to i tak prace komisji przyniosły Polsce wielkie korzyści. Dzięki transmisjom radiowym i telewizyjnym obywatele od kilkunastu

tygodni mają wgląd za kulisy polskiej polityki. Każdy może się przekonać, jak funkcjonuje państwo polskie i jakie działają tu mechanizmy. To wiedza niebagatelna, przydatna zapewne przed następnymi wyborami. Konkurs jest formą uhonorowania tych spośród Państwa, którzy (bez względu na pobudki) spędzili dziesiątki godzin na obserwowaniu obrad 10 (a w sumie 12) sprawiedliwych i nie wiedzą za bardzo, jak tę wiedzę spożytkować. Dziś jest szansa! Prosimy przeczytać uważnie 12 pytań i wypełnić kupon konkursowy. Tych, którzy

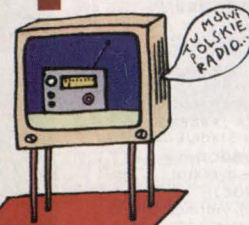
mają wątpliwości co do swojej pamięci, odsyłamy na sejmowe strony internetowe, gdzie zamieszczono stenogramy ze wszystkich posiedzeń komisji (www.sejm.gov.pl). Wśród autorów poprawnych (lub najbardziej zbliżonych do poprawnych) odpowiedzi rozlosujemy 30 zestawów 10 płyt kompaktowych nowej fali polskich kabaretów „Wyższa Szkoła Humoru”. Na odpowiedzi czekamy do 20 maja. Nasz adres: Redakcja „Przekroju” ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa, z dopiskiem: „Komisja – konkurs”.

NR PYTANIA	ODPOWIEDZI			
1	A	B	C	D
2	A	B	C	D
3	A	B	C	D
4	A	B	C	D
5	A	B	C	D
6	A	B	C	D
7	A	B	C	D
8	A	B	C	D
9	A	B	C	D
10	A	B	C	D
11	A	B	C	D
12	A	B	C	D



- Jaki fakt miał miejsce w kancelarii premiera 22 lipca 2002 r. o 19.30?
 - Uroczysta kolacja świąteczna z udziałem Izabeli Sierakowskiej, Wojciecha Jaruzelskiego i Stanisława Kwiatkowskiego;
 - Monitoring „Wiadomości” TVP1 przeprowadzany jak zwykle przez Leszka Millera i Roberta Kwiatkowskiego;
 - Konfrontacja Adam Michnik – Lew Rywin w obecności premiera Leszka Millera;
 - Trwający 50 minut wykład Jerzego Urbana dla premiera, w którym mówił o aferach upublicznionych przez tygodnik „Nie”.

- Jaką prośbę miał poseł Piotr Smolana do przewodniczącego komisji?
 - O niezwracanie się *per* „poseł Solana” – „także dlatego, że Samoobrona jest raczej przeciwko wstąpieniu do Unii Europejskiej, a wymienianie tego nazwiska ją promuje”;
 - O dłuższe przerwy obiadowe, ponieważ „poseł Kalisz kończy jeść znacznie szybciej, a ja muszę albo się spóźnić, albo nie dokończyć konsumpcji”;
 - O „zaslonienie tego logo Philipsa na mikrofonach w czasie transmisji w telewizorze lub o zainstalowanie sprzętu nagłaśniającego naszej, rodzimej produkcji i wtedy promowania go do woli”;
 - O to, „żeby od następnego razu może stał tu telewizor z jakimś ekranem większym, bo naprawdę nie widzę, kto tam mówi, który poseł, i zawsze można popatrzeć i widzieć z przodu, tak jak w Sejmie, z trybuny”.



- Jak według Jana Rokity określa się świąteczne spotkanie w klubie SLD?
 - Oplatek;
 - Spotkanie gwiazdkowe;
 - Urodziny Rysia Jarzembowskiego;
 - Choinka.
- Czym była „gromada” w sprawie Rywina?
 - Autoironiczną nazwą funkcjonującą w Stowarzyszeniu Ordynacka;
 - Określeniem grupy trzymającej władzę, o podziały w której wypytywał Adam Michnik Lwa Rywina;
 - Nazwą hotelu, w którym umówili się Lew Rywin z Robertem Kwiatkowskim;
 - Określeniem klubu PSL przez posłów SLD.

- Jak potoczył się dialog między Renatą Beger i Andrzejem Zarębskim: – Czy Panu wiadomo coś jest na temat rzekomych powiązań pana Zygmunta Solorza z mafią sycylijską? – Pani Poseł nawiązuje do tego...
 - Żadne tego czy tamtego. Tak czy nie?
 - Jeśli Pan nie wie, o kim mówię, to może imię Piotr albo nazwisko Żak coś Panu podpowie?
 - Proszę się nie uśmiechać, ja powiedziałam: „Rzekomych”;
 - Z jakiej pamięci Pan korzysta? Ja na przykład jestem wzrokowcem.



- Które z tych zdań padły (także w formie cytatów) podczas obrad komisji?
 - Tylko czekać a obrady [komisji – przyp. red.] znajdują się na obrazach Maciejowskiego i takiego współczesnego Matejki;
 - Premier powiedział, że jeśli nawet ustawa w akceptowalnej dla was formie przejdzie przez rząd, to on ją potem upierdoli w Sejmie i Senacie;
 - Byleś przyzwoitym człowiekiem przez całe życie a teraz, na starość, dajesz dupy;
 - Czy Pan Prezes uważa, że cokolwiek w tych 11 twierdzeniach trzyma się kupy?



- Jak nazywa się według słów Bolesława Sulika szef sekretariatu prezesa TVP Roberta Kwiatkowskiego?
 - Jarząbek;
 - Waław;
 - Maliniak;
 - Kwiatkowski (zbieżność nazwisk przypadkowa)
- Który z punktów nie był wymieniony w notatce wręczonej Aleksandrowi Kwaśniewskiemu przez Lwa Rywina, dotyczącej warunków „grupy trzymającej władzę” wobec Agory?
 - Sprawa kompromisu jest na dobrej drodze;
 - Obecność Lwa Rywina w nowym Polsacie nie wzbudza sprzeciwu;

- Agora powinna zdecydować, czy jej prezes nazywa się Rapaczyński, czy Rapaczyńska;
 - Dobrze by było zadbać o przychyłość Agory dla premiera i rządu.
- Jak długo trwała odpowiedź Aleksandry Jakubowskiej na pytanie przewodniczącego komisji, czy jej wiadomo w sprawie, nad którą pracuje komisja?
 - Chyba, tyle co jedno zdanie: „W zasadzie nic, w końcu ubiegłego roku nie byłam w grupie trzymającej władzę”;
 - 11 minut i 25 sekund;
 - 3,5 godziny;
 - Trudno dokładnie obliczyć, bo w dniach, gdy odpowiadała na to pytanie, nastąpiła zmiana czasu z zimowego na letni.

- Co odpowiedział Bolesławowi Sulikowi poseł Rokita na wołanie: „Litości”?
 - Żarty się skończyły;
 - Nie ma litości;
 - Zechce Pan łaskawie odpowiedzieć, a nie o litość prosić;
 - Panie Marszałku, może zarządzmy przerwę?

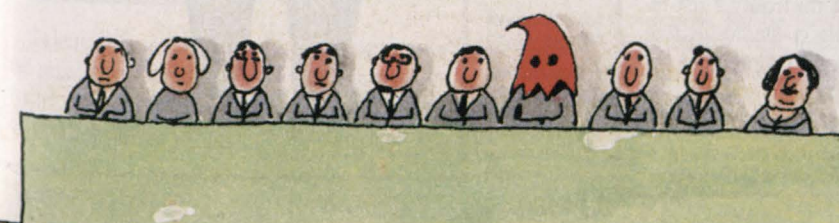


- Które z tych sytuacji miały miejsce podczas posiedzeń komisji?
 - Jerzy Urban: W trakcie tej rozmowy zapamiętałem coś, co – jak podejrzewam – jest powodem, dla którego zostałem wezwany przez szanowną komisję. Mianowicie Lew Rywin powiedział zdanie: „Ja pierwszy Millera nie zaatakuję”. Niestety, ja nie pamiętam kontekstu, w którym to zdanie padło. Przewodniczący: Przepraszam, Panie Redaktorze. Czy ja mogę poprosić sekretariat, żeby jednak intensywnie nie dobierano się od góry do tej sali?
 - Poseł Ryszard Kalisz (do Adama Michnika): Panie Redaktorze, Pan powiedział, że zadzwoniono i poinformowano Pana, że ten przepis dotyczący zakazu koncentracji wymierzony jest wyłącznie w Agorę, wyłącznie w Agorę, nie... Głos z przestworzy: Czterdzieści pięć. Poseł Kalisz: Przepraszam, bo tu jakieś głosy się odzywają.. Głos z przestworzy: Mówi wasza ekscelencja. Przewodniczący: Przepraszam, Panie Pośle. Proszę nasze zaplecze techniczne o sprawdzenie, kto ma jeszcze dostęp do naszych mikrofonów poza posłami i redaktorem Michnikiem, dobrze? Bardzo proszę, Panie Pośle, o kontynuowanie.

- Posel Ryszard Kalisz: Byłem zaskoczony, bo ja mówię, a słyszę głos kobiecy.
 - Pełnomocnik Piotr Rychłowski: Jeśli można, Panie Marszałku... Przewodniczący: Bardzo proszę. Przepraszam najmocniej za moje niezorientowanie się jeszcze. Pan, który przemawiał teraz, to jest pan mecenas Malecki czy Rychłowski? Większy jest pan Malecki?
 - Anita Błochowiak: Biura zarządu są na trzecim piętrze siedziby? Piotr Niemczycki: Tak. Anita Błochowiak: Uhm. Mamy ciągi komunikacyjne w postaci schodów i wind? Piotr Niemczycki: I korytarze. Anita Błochowiak: I korytarze. Pionowe. A proszę mi powiedzieć teraz... Piotr Niemczycki: Poziome, korytarze poziome.



- Co przekonało posła Stanisława Rydzonia o trudnościach w zaksięgowaniu sumy 17,5 miliona dolarów?
 - Jego wiedza wyniesiona ze studiów ekonomicznych;
 - Wielogodzinna rozmowa z ministrem Grzegorzem Kołodką odbyta w późnych godzinach nocnych;
 - Opinia żony wypełniającej roczne zeznania podatkowe;
 - Przepis nakazujący powiadomienie urzędu skarbowego o każdej transakcji przekraczającej 3 750 000 złotych.



Dziennik z krainy

PAZŁOTKA

DOROTA MASŁOWSKA



FOT. BOGDAN KRZĘZEL

Warszawa płonie

Śniło mi się, że dzwoniłem do ciebie, i ty, i tam, tam po drugiej stronie kabla, był hałas, cały czas ktoś przerywał, wielka zabawa, syczały zimne ognie i alkohol, alkohol żwawymi, szybkimi strumyczkami, śniło mi się tak – powiedział – że tam po drugiej stronie hałas i muzyka była i ty w tym wszystkim, i cały czas ktoś przerywał, wielka rozmowa przez pokój przetaczająca się i zmiatająca z powierzchni, nie mogliśmy się dogadać i chciałem cię stamtąd zabrać, i ty też chciałaś, i skamlałaś, piszczalaś jak kotek, co nieopatrznie na samym środku pozbawionej wypustek ulicy, pod butami, pod kołami; z sekretnej ciemności, z szeptów, szmerów i piwnicznych dociekań kąpiącej wody na sam środek jadowego światła dziennego wywleczony.

Tak powiedział, a ja przytaknęłam, że tak, że jego sen jest jak najbardziej prawdziwy, że śni mu się prawidłowo. Że tydzień już siedzę w Warszawie, tydzień wysiadania bezpłodnych, nadtłuczonych jajek, tydzień wysiadania wydmuszek, niepotrzebne zużywanie jedzenia na niepotrzebne rozmowy o powietrzu, nuda to przywilej arystokracji. W pewnym momencie nawet bałam się, że w drodze ewolucji w ramach ewolucji, w ramach zastawiania własnej nadwrażliwości, własnych czułości, własnych obolałych od nadmiernego widzenia i słyszenia ośrodków zmysłowych w powszechnym lombardzie i wymieniania ich na inne, lepsze, bardziej potrzebne zalety jak umiejętność snucia towarzyskich rozważań o niczym, które przypominają mi lekcje polskiego w liceum i te

klecone pośpiesznie na potrzeby lektur szkolnych poglądy, co byś zrobiła, jakby była wojna?, ostrość widzenia rozregulowała się i obraz zaczął przypominać barwną, przelwającą się masę i nagle wszystko mogło być wszystkim, zależnie od potrzeb patrzącego, i dużo hałasu o nic, wielki hałas bez zawartości treściowej, i że dałam się nabrać, siedzę i ślinię się do kolorowych światełek, pustych w środku brylancików zdobiących powierzchnię, i szepczą sobie dla towarzystwa, jakie ładne, a jak świecą na różne kolory, śliczne lampki choinkowe na prąd wzdłuż całej Warszawy to właśnie to, o co całe życie paliłam szczęśliwe papierosy.

A tymczasem życie ma miejsce gdzie indziej, gdzie indziej ludzie rodzą się i umierają, a tu tylko uprawiają seks na płaszcach w pokoju obok i robią hałas, wpisują w przeglądarki internetowe swoje nazwiska, robią sobie nawzajem zdjęcia, kupują mieszkania z widokiem przez judasz na całą klatkę schodową i przyznają sobie nagrody, i marnują to piękne, jasne, niedojrzałe powietrze ze wschodu, które zgodnie z porą roku pojawiło się na rynku, marnują to wszystko, listki, pełne pestek dzieci, zakwitające dziewczęta z koronką wokół ust.

– Jak ci się to jeszcze przyśni – powiedziałam – to po mnie natychmiast przyjedź, najadłam się powietrza i powietrze mi zaszkodziło, wyjadłam całą cukierniczkę i jeszcze w taksówce będą mi leciały z ust tęczowe bańki. Jak ci się to jeszcze przyśni, to przyjedź i mnie stąd zabierz natychmiast.

Daję słowo

JERZY BRALCZYK

Bardzo

Jak się zastanowić, to dosyć dziwny wyraz. Nawet **bardzo** dziwny. Dziwnie brzmi i wygląda. A w ogóle jest jakiś niezupełny. **Bardzo** co? Stopniuje się, jak **najbardziej**. Ale też nie **bardzo** sama się stopniuje, tylko pomaga w stopniowaniu czegoś innego, co samo nie **bardzo** potrafi. Ciepło – ciepłej, ale gorąco – **bardziej** gorąco. „Goręcej” jest jakieś takie nie **bardzo**. Z jednej strony – kawałek formy odmiany, z drugiej – **bardzo** przyzwoite samodzielne słowo. Jak **bardzo** samodzielne, zależy od użycia. Dodaję „**bardzo**” do nazwy jakiejś cechy, kiedy chcę wyrazić duże jej natężenie. I **bardzo** dobrze. Ale często „nie **bardzo**” nie tyle mówi, że to natężenie jest małe, ale że w ogóle cechy brak. To już nie **bardzo** w porządku. Czyli wcale nie w porządku. Coś nie **bardzo**. Samo „nie **bardzo**” też znaczy, że nie **bardzo** w porządku. Czyli nie w porządku. Mogę też powiedzieć: „Nie za **bardzo**”, kiedy jakaś cecha nie występuje w stopniu dostatecznym, ale to mniej lub bardziej odnosi się do wszystkich przymiotników i przysłówków. Ale do „**bardzo**” – jak najbardziej. Niedobrze, kiedy coś jest za **bardzo**, ale jak nie za **bardzo**, to też nie najlepiej. Nie za **bardzo**. Tym bardziej, że używam tego „nie za **bardzo**” (i „nie **bardzo**” też) nie wtedy, gdy jestem **bardzo** szczery. Bardziej z grzeczności. I z grzeczności najczęściej mówię: „**Bardzo** proszę”, „**Bardzo** dziękuję”, „**Bardzo** przepraszam”. A także: „**Bardzo** mi miło”. Albo: „Naprawdę **bardzo** mi miło”. „**Bardzo**, ale to **bardzo** mi miło”. No, teraz trochę przeholowałem. Nawet **bardzo**.

T
O
P
O
R

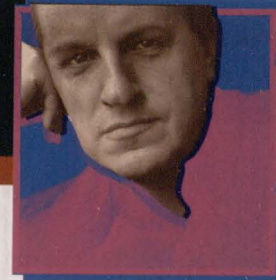


top 07

Dziennik z placu

INWALIDÓW

ZBIGNIEW MENTZEL



FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI

Nie potrafisz? Nie pchaj się na afisz!

Trzy nekrologi w „Gazecie Wyborczej” informujące o nagłej śmierci Zuzanny Janin, „artystki sztuk wizualnych”, okazały się – przeczytałem w prasie – rodzajem zaproszenia na przedstawienie czy happening. Spektakl odbył się na Cmentarzu Powązkowskim z udziałem „kilkunastu najpoważniejszych osób ze świata sztuki – dyrektorów galerii, kuratorów, artystów”. Podobno w kondukcje poprowadzonym przez księdza do grobu rodzinnego zdecydowana większość żałobników nie miała pojęcia, że trumna jest pusta, a „zmarła”, którą oplakują, z krypta filmuje i fotografuje ich reakcje.

Pomysł Zuzanny Janin, aby zaaranżować swój fikcyjny pogrzeb, nie wzbudził entuzjazmu nawet pośród osób, które zazwyczaj przychylnie przyjmują szalbiercze praktyki artystyczne, włącz oburzając się na każdego, kto gotów jest nazywać je po imieniu i piętnować publicznie. Nie pisano więc tym razem o potrzebie tolerancji, o wolności twórczej, o prawie do eksperymentów artystycznych. Pojawiły się za to zarzuty nieetycznej manipulacji. Przypomniano, że „wszystko już było”, że futuryści, surrealiści itp. i że czeski poeta awangardowy, który trzydzieści lat temu też pochował się na niby, podobnie jednak stawkę: kiedy do grobu opuszczano pustą trumnę, palnął sobie w łeb naprawdę.

Ale Zuzanna Janin nie zamierza łatwo się poddać. Już dzisiaj zapowiada ekshumację. 22 maja pokazała chce w galerii Foksal zmontowane sceny cmentarne pod tytułem „Widziałam własną śmierć”. Ciekawe, czy kilkanaście najpoważniejszych osób ze świata sztuki – dyrektorów galerii, kuratorów, artystów, przyjmie zaproszenie. Trudno wykluczyć, że orędownicy „prowokacji twórczej”, a więc takiego stylu uprawiania sztuki, który w pływaniu nazywany jest „rozpaczliwcem”, przejdą znów do ofensywy i analizując utrwalone na taśmie zachowania żałobników, reklamować będą ten cyniczny humbug jako „odważne obnażenie ludzkiej hipokryzji”.

Tadeusz Kantor zakazał swym aktorom umierać przed premierą. Zakaz był kategoryczny i dotyczył wszystkich bez wyjątku. „Nie wolno umierać przed premierą! – powtarzał. – Proszę

to sobie raz na zawsze zapamiętać!”. Śmierć podczas pracy nad spektaklem była dla niego nie do pogodzenia z „postawą artystyczną”. Wymagając od aktorów takiej postawy, gotów był szantażować ich swoją śmiercią. Umarł, kończąc pracę nad spektaklem „Dziś są moje urodziny”.

Czytam książkę Krzysztofa Miklaszewskiego „Kantor od kuchni”. Zamyka ją „Epilog, czyli

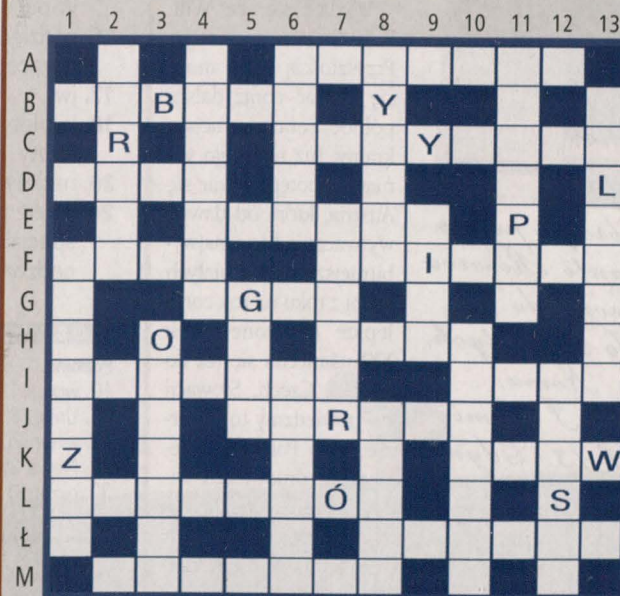
wspólne stanie nad grobem”. Kiedy Kantor zaprojektował swój grobowiec na krakowskim Cmentarzu Rakowickim (na płycie stoi poruszająca rzeźba w brązie: ławka z „Umarłej klasy”, ławka z siedzącym w niej bosym chłopcem w szkolnym mundurku) i przeniósł tam prochy Matki, autor książki, obecny podczas uroczystości, wyraził obawę, czy dla Kantora grób nie będzie za mały. Przejęty Kantor mruknął pod adresem kamieniarzy: „A to skurwysyny. Jeszcze mogą się nie zmieścić”, i nie zważając na nikogo, zaczął odmierzać grób... stopami.

Książki z gatunku „zbiór barwnych anegdot” o ludziach sztuki nie należą do moich istotnych lektur. Ale Tadeusz Kantor zbyt mnie intriguje jako człowiek i jako artysta, bym pominął anegdoty o nim zebrane przez Miklaszewskiego. Także w nich zawarta jest lekcja autentyczności i geniuszu. Okrutna lekcja dla nieudaczników, którzy w sztuce giną samobójczą śmiercią, zanim jeszcze w ogóle się narodzą.

JOLKA nr 17/18

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE, W DIAGRAMIE UJAWNIONO NIEKTÓRE LITERY. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

E7 - J1 - M8 / L6 - H9 - A6 - M3 / B5 - H7 - F11 - L11 - H1 / I4 - D1 / A4 - L5 - F10 - I13 - C7 - J12 - A10 / H8 - B2 - F1 - L4 - G6 - L9 / L10 / E9 - C11 - K8 - I6 - E2 - E6 - L3 - G1 / J3 - K12 - B13 - H10 / D6 - A12 - M10 - L3 - F13 - L8 / J5 - B11 - G4 - B1 - G13 - K10 - A2 / F4 - I11 / G7 - E13 - J8 - A7 - I3 - L6 - C6 - D3 - M2 - E4 - J10 - L12 - L1 - F7 / B6 - F8 - J9 - C4 - M4 / I12 - F12 - L1 - D2 - B4 - K6 - A9 - F3 - D11 - M5 - L2 / M7 - D8 - J6 - H5 - G9 - I2.



- WYRAZY 8-LITEROWE:**
- clou guru
 - wdowieje, gdy Ameryka świętuje
 - elegantszy od szatana
 - miejsce słynnej morskiej bitwy z kielbasą

- w chederze
- członek klanu spod Tien-szanu
 - żywiol sowy
 - kwadratura twarży i pejzaży • nim by łódź psuć
 - z własnym naczyнием w Kotle Bałkańskim

- WYRAZY 7-LITEROWE:**
- góra żywej wagi
 - jak ręką
 - tkanina, która w imporcie nabawiła się kropek
 - nasza mrówka
 - flag rock • starsza od lksińskiej
 - wizytówka krakowskiego szewstwa • strój antyróżnorakościowy

- WYRAZY 5-LITEROWE:**
- jeszcze posykuje, niewdzięcznica!
 - mniejsza od dachu, lecz ornitologicznie skuteczniejsza

- WYRAZY 6-LITEROWE:**
- słoneczna dwukółka • rudolf pod maską • jeśli już zdecydujesz się wpisać to nazwisko do diagramu, to na pewno wybierzesz nie te kratki, co trzeba • cisza

- WYRAZY 4-LITEROWE:**
- pracujące dziurki
 - gorący lub po trąbce • dzięki niemu jakoś idzie dzidzie
 - nieszczególnie wszystko • dziki kot z Internetu zasili poczet kadetów
 - tytan ochrony rynieni • kopalina po hennie
 - wiosenny benefis sosnowej gałązki

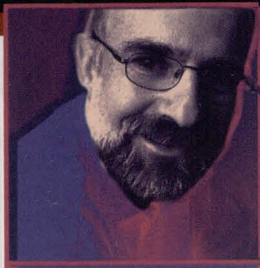
ROZWIĄZANIE JOLKI NR 14: BOŻE - JA NAJMNIEJSZE ZE STWORZEŃ, ZWYKŁY KARALUCH, / JA CHCĘ CIĘ ZŁAPAĆ ZA PALUCH (z wiersza Wiesława Dymnego pt. „Karaluch”).

Rzędami: Sopot, obarzanek, Rambo, jury, psisko, pręga, postać, zbrocze, Elias, Nohant, Evita, odwłok, Wajs, ircha, nowożeńcy, chata.

Kolumnami: przyklepiec, obcas, niecka, brzeszczot, Hawana, Kasjopeja, stetoskop, skrypt, radiowęzeł, pamięć, obuch, Trojańczyk.

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 12 nagrody wylosowali: Wojciech Arcikiewicz-Zdrodowski, Piaseczno; Marian Cholerek, Bielsko-Biala; Anna Kostecka, Wrocław; Elżbieta Skrzywanek, Turek; Karolina Zakrzewska, Ożarów Mazowiecki. **Gratulujemy!**

BIEŃCZYK



MAREK BIEŃCZYK

Przyszłością wina jest Daleka Północ

Orliki i dzikie geranium dojrzewają tydzień wcześniej. Jaskółki składają jaja dzień wcześniej niż 40 lat temu. Kanadyjskie wiewiórki rozpoczynają gody dwa tygodnie wcześniej. Najgorzej, że świstaki z Kolorado skróciły o trzy tygodnie sen zimowy.

Wszystko za sprawą ocieplenia klimatu, które żyjątkom spędza sen z powiek, a winiarzy cieszy lub niepokoi. Słynny Willi Bründlmayer z regionu Kamptal w północnej Austrii mówi słynnemu Jean-Pierre Perrinowi z wielkiego Château Beaucastel w Châteauneuf-du-Pape w południowej Francji: – Słuchaj no, Jean-Pierre, jeszcze parę lat i wyrwiesz ty wszystkie krzewy roussanne, z których robisz swoje słynne białe wino, a ja posadzę syrah i będę robił takie czerwone, że ci oko zbieleje, po tym jak zapłacze.

Istotnie, takie są przewidywania. Aby powstało dobre wino białe, potrzebne są chłodne noce i ogólnie niezbyt wysoka temperatura. W przeciwnym razie wina te robią się miękkie, słamazarne jak olej, powołane do krótkiego, właściwie zbędnego istnienia. Jeśli klimat będzie się nadal ocieplał, południe będzie musiało zrezygnować z ich produkcji i ograniczyć się do win czerwonych lub przerzucić na pomarańcze i awokado. Zresztą i na północy, gdzie powstają w tej chwili najlepsze białe wina, od kilku lat obserwuje się kłopotliwe zjawisko. Dzięki wzmoczonej dawce słońca oraz, z drugiej strony, o wiele starannejszej niż kiedyś pracy w winnicy w chwili zbiorów w gronach jest tyle na-



*Dobre po posiedzie
Chianti Riserva
Leonardo '99,
około 50 złotych,
Noma,
ul. I Armii
WP 13, Gdynia*

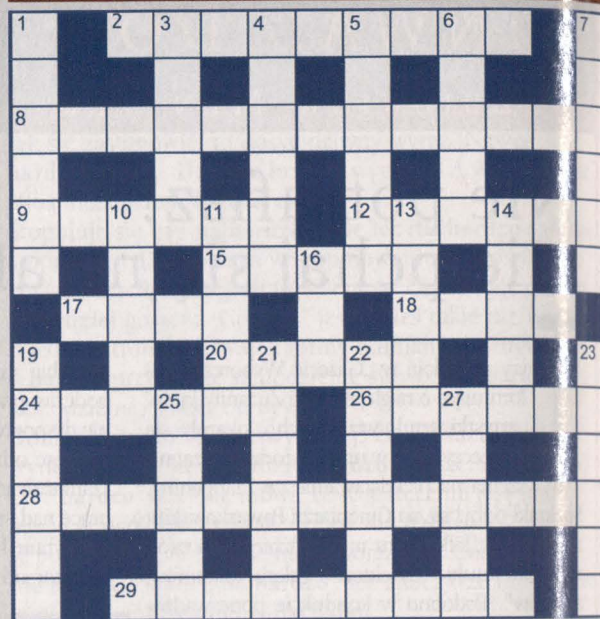
norośl rosła wokół Torunia i na Mazurach i kto wie, czy nie wrócić dla naszych wnuków krzyżackie, że tak powiem, czas. Muszę jednak szybko wyznać, że obok wina kocham też świstaki (zwłaszcza gdy stają na tylnych łapkach i rozglądają się wokół ze zdziwieniem, że życie trwa i słońce świeci) i ich sen wydaje mi się ważniejszy nawet od polskiego merlota. Dlatego niewesoła jest mi myśl o świecie, w którym świstaki w ogóle spać przestaną.

turalnego cukru, że fermentacja nie może go całego strawić i wina stają się coraz słodsze. W Alzacji trwa obecnie wielki spór o to, czy na etykietkach należy podawać informacje o zawartości cukru, gdyż wiele win tradycyjnie wytrawnych utraciło wytrawność. Zamawia sobie klient rieslinga do ryby, a powinien do tortu, i nic już z tej Alzacji nie rozumie.

Dla win czerwonych ocieplenie klimatu jest korzystne, lecz do pewnej granicy. W ciągu ostatniej dekady średnia temperatura roczna w Bordeaux podniosła się niemal o jeden stopień. Wina są w tej chwili o wiele dojrzalsze, lepsze, smaczniejsze, lecz jeśli tendencja się utrzyma, za paręnaście lat będą przypominały wina z Langwedocji czy z hiszpańskiego Prioratu; staną się niezwykle pełne, treściwe, lecz utracą wraz z kwasowością swój elegancki styl i będą się gorzej starzały.

Wydaje się, że Willi Bründlmayer ma rację. Przyszłością wina może się okazać coraz dalsza północ, coraz zimniejsze krainy. Już niedługo winiarską potęgą stanie się Austria, która od dawna wytwarza jedne z najwybitniejszych win białych i robi z roku na rok coraz lepsze czerwone; wiek XXI uśmiecha się też do Węgier, Czech, Słowacji i – powiedzmy to otwarcie – do Polski. W ciepłym średniowieczu wi-

KRZYŻÓWKA nr 17/18



- | | | |
|---|--|---|
| POZIOMO: | 26. wywrózone | 11. zmora |
| 2. jak się ktoś nawinie minie | tarapaty | Klossa |
| 8. wabik na dziewczyny (hist.) | 28. dosiada | 13. jasna, długa, prosta |
| 9. wysokoprocentowa | ursusa | 14. matka walcząca |
| 12. Włochy dla Włochów!!! | 29. syjamskie łódki | 16. za |
| 15. w dzień gorącego lata | PIONOWO: | 19. ochotka |
| 17. jw. | 1. marzenie kocich łbów | 21. do bałamučenja białogłowy |
| 18. kuplety dla atlety | 3. boli, że ach! | 22. środek transportu |
| 20. nadęty etos | 4. na łopatkach | 23. w polikach chomika |
| 24. pisarz pod specjalnym nadzorem | 5. przedmiot publiczny badań licznych | 25. imię lali |
| | 6. posiekalnia | 27. szelest spadających papierów |
| | 7. Hamlet | |
| | 10. straciła na znaczeniu | |

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 14

- | | |
|---|--|
| Poziomo: 1. odbiornik 8. dżudo 10. worek 12. republika 14. trap 15. Unia 16. impet 18. owal 19. amen 20. laser 21. kwit 23. Nawa 25. dostojnik 29. sierp 30. okręt 31. dowcipniś | Pionowo: 2. Bzura 3. okop 4. nimf 5. kiwi 6. Baran 7. szklarnia 9. depilator 11. okularnik 13. lotos 14. trockista 17. pilot 22. ideał 24. ekran 26. spód 27. olów 28. nogi |
|---|--|

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 12 nagrody wylosowali: Bogusław Dobkowski, Słupsk; Wojciech Kmisz, Warszawa; Jolanta Kowalik, Kraków; Renata Prestel, Poznań; Jacek Stychno, Hamburg, Niemcy. Gratulujemy!

Pomiędzy Czytelników, którzy do wtorku 6 maja (decyduje data stempla pocztowego), nadesłali poprawne rozwiązanie jolki lub krzyżówki, rozlosujemy 10 egzemplarzy książki Vladimira Arseniejewicza „Pod pokładem” (Czarne).
Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa, z dopiskiem Jolka 17/18 lub Krzyżówka 17/18.

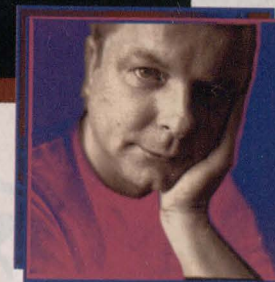


PIÓRO

POLSKI

Magia młynka

*Tłuc czy mleć?
Zabawne pytanie*



TADEUSZ PIÓRO

Młynkiem do przypraw łączy mnie stosunek szczególny. Nie nazwałbym go fetyszystycznym, lecz z pewnością mamy tu do czynienia z jakąś formą opętania. Kiedy biorę go do rąk, często myślę o magicznym młynku sampo z „Kalewali” bądź innych przynoszących szczęście przedmiotach z legend i baśni. Bowiem nie ulega wątpliwości, że młynek przynosi szczęście – choćby przez krótką chwilę. Kulinarną tego konsekwencją jest zwrot ku kuchniom orientalnym, w których używa się wielu różnych przypraw, a wszystkie trzeba zmielić...

Wyszukując w literaturze przedmiotu potrawy, przy których mogłbym jak najdłużej obcować z młynkiem, trafiłem na wspaniałą przepis na marynowaną i duszoną kurę. Jest to przysmak indyjski, który po pewnych modyfikacjach przyrządzić może każdy. Nawet nie szczęśliwcy nieposiadający młynka, ponieważ wszystkie przyprawy można utłuc w moździerzu.

Kurczaka należy zdjąć skórę i przesunąć przylegającą do mięsa tłuszcz. Będziemy go bejcować w miksturze złożonej z czterech posiekanych ząbków czosnku, posiekanego pięciocentymetrowego kawałka imbiru, łyżeczki soli, pół łyżeczki kurkumy i tyleż gram masła, szczypty kajenny (niestety, przyprawy te kupuje się już zmielone) oraz czterech łyżek jogurtu. Wszystkie składniki mieszamy w mikserze i powstałą mazią nacieramy kurczaka od środka i z wierzchu, a następnie odstawiamy na kilka godzin.

Podczas gdy kurczak nabiera dobroci, przygotowujemy mieszankę, w której będzie się później dusił. Cztery cebule, cztery ząbki czosnku, mniejszy niż poprzednio kawałek imbiru siekamy i podsmażamy w oleju przez 10 minut. Blanszujemy i obieramy garstkę migdałów,

rumienimy je na suchej patelni o grubym dnie, po czym przekładamy do miksera, w którym umieściliśmy już zrumienioną cebulę, czosnek i imbir. Mielimy (nareszcie!) łyżeczkę nasion kminu rzymskiego i łyżeczkę nasion kolendry i podpiekamy je na tej samej patelni co migdały. Kiedy pociemnieją, przesypujemy do miksera. Teraz mieliemy nasiona z kilku strączków kardamonu, kilka goździków i kawa-

łek cynamonu. Ucieramy trochę gałki muszkatołowej, mielimy trochę pieprzu i wszystko razem dorzucamy do miksera, dodając jeszcze łyżeczkę soli i sok wyciśnięty z ćwiartki cytryny. Dolewamy pół szklanki wody i miksujemy na gładko.

Kurę wyciągamy z bejcy i rumienimy w oleju. Następnie zmniejszamy płomień gazu i okładamy kurczaka pastą z miksera. Dolewa-

my szklankę wody, doprowadzamy do wrzenia, zmniejszamy płomień, przykrywamy i dusimy do miękkości, co zajmie około 50 minut. Od czasu do czasu trzeba kurę przewracać z boku na bok. Podajemy ją z sosem, ryżem i warzywami, na przykład zielonym groszkiem. Ogórki w jogurcie ukoją rozgrzane podniebienie. Jeśli dysponujemy natką kolendry, to koniecznie trzeba kurczaczka nią umaić.

Gama smaków tego sosu jest oszałamiająca: słodko-ostra, o dużej głębi nadawanej przez goździki, cynamon, kardamon i migdały. Ostrość można regulować, dodając trochę kajenny do pasty lub nie dodając jej wcale do bejcy. Można również zwiększać lub zmniejszać ilość czosnku, ale od imbiru wara. A jeśli ktoś nie jest fanatykiem młynka, łatwiej będzie mu utłuc goździki w moździerzu.

MACIEJOWSKI ĆWIERĆ STRONY GRATIS



© MARCIN MACIEJOWSKI

Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI (2)

Z ostatniej chwili

Serwis

polki.pl >> moda

uszyty na miarę

Alarm energetyczny

Piorunująca popularność serwisu polki.pl spowodowała spadek napięcia w sieci energetycznej w Kamieńczyku nad Wisłą.

Apelujemy o rozwagę!

Nastąpił rozpad więzi rodzinnych państwa Tradycyjnych! Adwokat pana Tradycyjnego za bezpośrednią przyczynę takiego stanu rzeczy podaje ciągłe zmęczenie żony swojego klienta. Zapytany o szczegóły, tłumaczy:
- Jak można budować prawidłowe więzi rodzinne, gdy żona całe dni spędza w serwisie polki.pl?

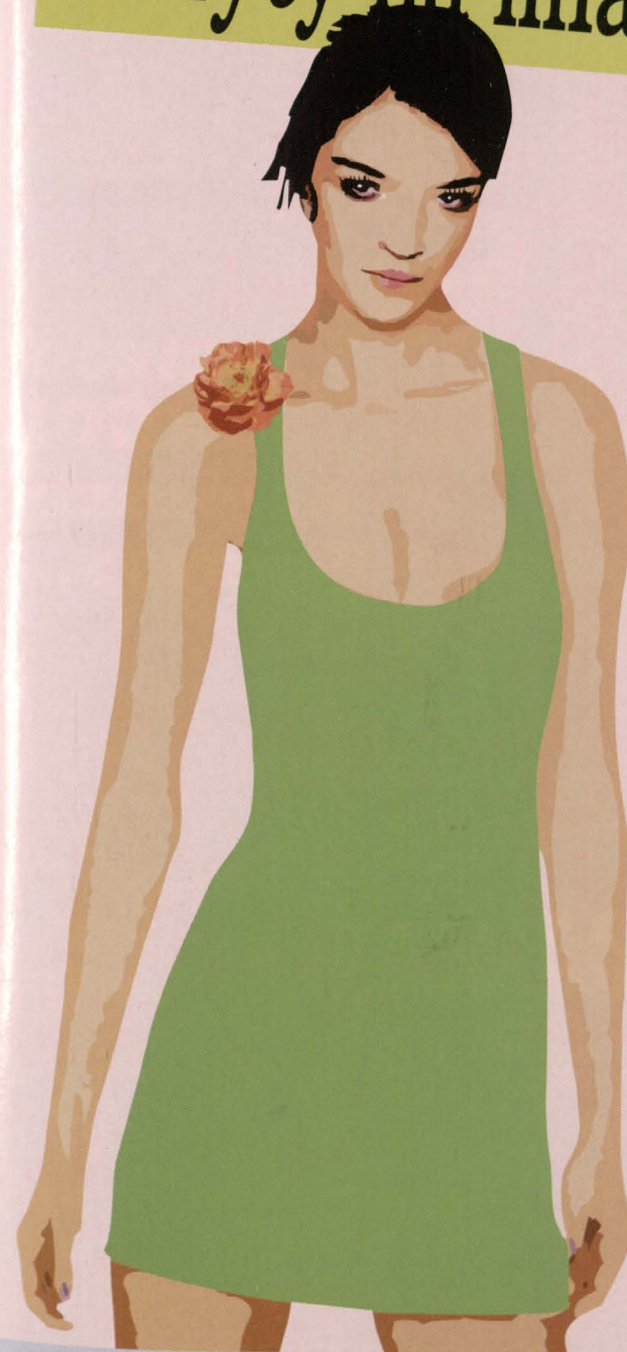
Zatkane łącza

9 kwietnia, godziny szczytu: ogromna liczba odwiedzin serwisu polki.pl uniemożliwia mieszkańcom Ustrzyk Dolnych i Górnych korzystanie z internetu.

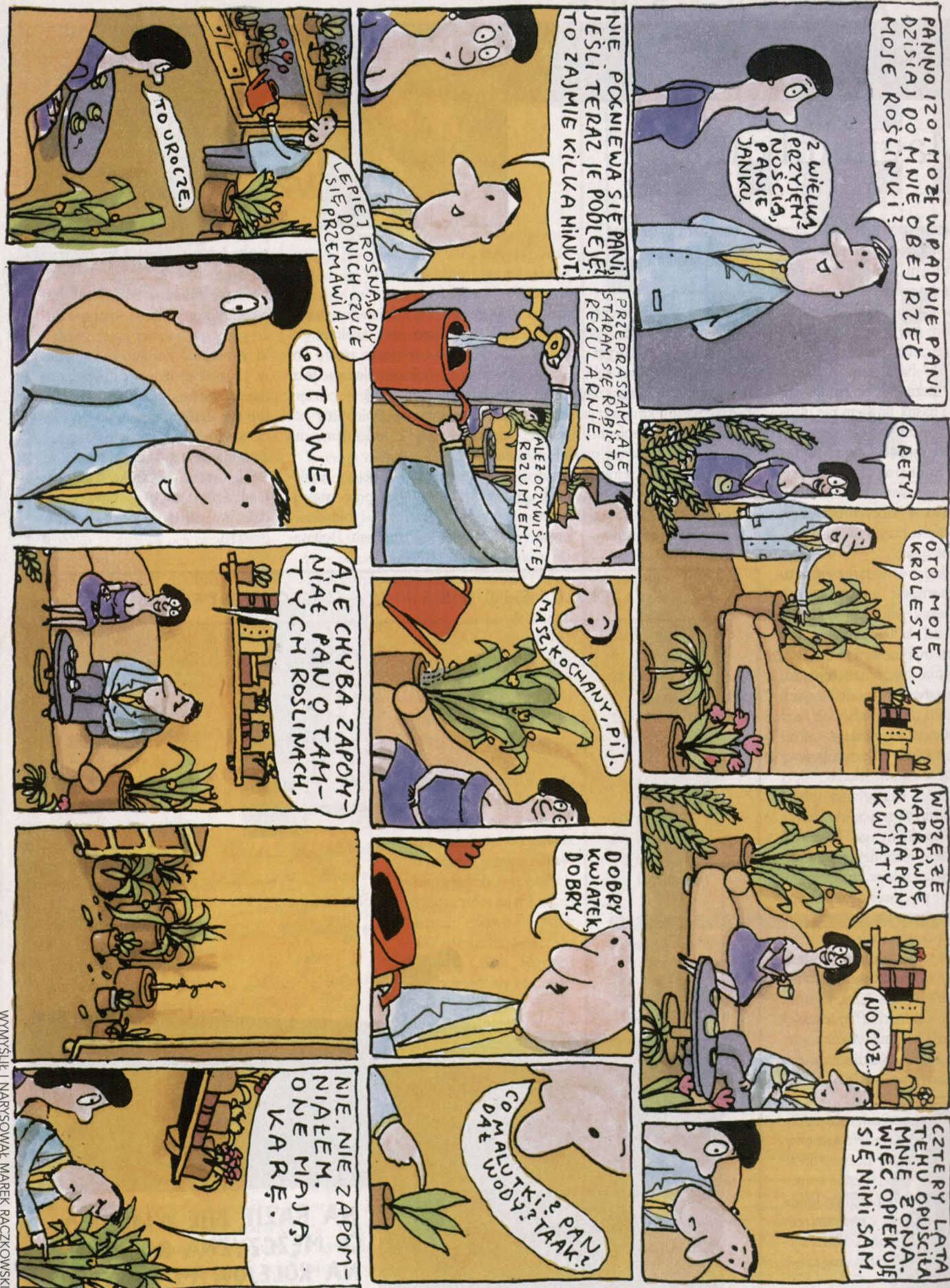
Dramat w powiecie olsztyńskim!

Kobiety z Kola Gospodyń Wiejskich w Bartottach Wielkich odmówiły przygotowania tradycyjnego kiermaszu wielkanocnego.

Zapytane przez reporterkę naszego dziennika o powód, odpowiedziały:
- Nie możemy ani na moment oderwać się od naszego ulubionego serwisu dla kobiet polki.pl!



serwis www.polki.pl znajdziesz w portalu



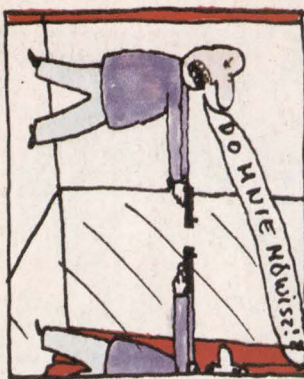
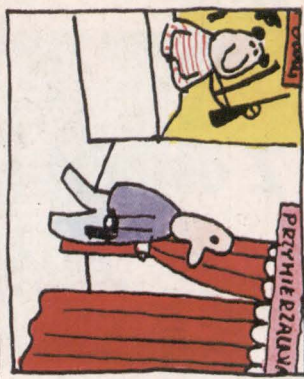
raczej RACZKOWSKI

TYMIERYKI z okolic AFRYKI

Nieckumieniczny
Jest pewien szaman w Togo, który nadzwyczaj wrogo innych traktuje Szamanów – truje. Wyklina i kopie nogą.

Wara
U party proboszcz z Kietrza Nie płaci świętopietrza. Pomimo prośb, Napomnień, groźb, Rzymowi – mówi – nie trza. Paweł Orszak

SPRZY GODY z EODZI STANISŁAWA z EODZI



Rys. MAREK RACZKOWSKI

HUMOR ZESZYTOW SZKOLNYCH

Głowacki, chociaż się nazywał Prus, był Polakiem z krwi i kości.

Tatarzy jedli mięso spod siedzenia koniskiego.

Z lasu otrzymujemy drzewo, meble i świeże powietrze.

Pan Wołodjowski był maty jak wielki Napoleon.

Kosie mają takie duże rogi dlatego, że służyły pierwotnym ludzdom do kopania.

Anielka miała jasne włosy i chorowitego brata.

KINOFEATRZYK P. JURKA „CHICAGO”

Państwo Obli wychodzą z kina. Głośno komentują obejrzany film. Pani Obli nagle zaczyna tańczyć na ulicy, przechodnie przysiągają i przysięgają się jej z usmiechem. Pani Obli wyciąga rękę w stronę męża, ten jednak nie rusza się z miejsca. – Chciałbym być jak Richard Gere – mówi cicho pan Obli. Zona słyszy go jednak. Przesz staje tańczyć i zamiera przetrzona.

THE END/KURTYNA



Rys. SIPPRESS / NEW YORKER / CORBIS

– Goby, zupełnie goby, z wyjątkiem skarpetek, a ty?

NADEŚLANE NIE MA RYBY BEZ BYKÓW



SPRZEDARZ ŚWIERZYCH RYB
MIEJZY WODZIE, PRZYSTANAŁOŚCIOWA, IŁA ZAPŁOZANA - DO KÓRKA

Złota rybko, mam tylko jedno życzenie – zatrudnij wędkarzom słowniki!
(Nadział Michał Forc z Wrocławia)

HOJARSKA-CHOJRAK

„Wprost” numer 21 bez pardonu obnaża postępowanie członkini Samoobrony: „Hojarska od dłuższego czasu nie stawia w elbaskim sądzie”. Zamknęli bufe? (Nadział Zdzisław Wojnowski z Bzowa)

LAST MINUTE

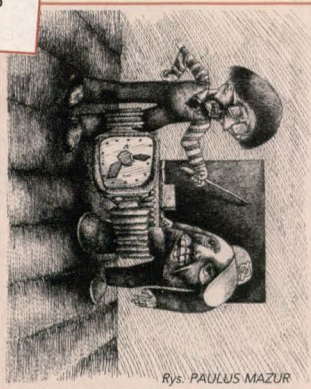
– Czym hipermarkety uczczą Święto Pracy? – Dochodem pierwszomajowym! Krzysztof Płyta

RODZINA OBYCH

Dobra pamięć

Na lekcji matematyki syn Obly co chwila zerka na swój nowy zegarek. Nie ma minuty, żeby na niego nie popatrzył. Zachowaniem tym rozpraszają nauczyciela, który w końcu traci cierpliwość i wywołuje Obłego do odpowiedzi. – Która godzina? – pyta chłopaka iomicznie. Syn Obly intensywnie wpatruje się w swój zegarek, ale jedynie, co widzi, to wskazówki, które uciekają przed jego wzrokiem, nieustannie zmieniając swoje położenie.

Parryk Pażyk



Rys. PAULUS MAZUR

Przemysław Borkowski

Wiersz im. Kazimierza Pułaskiego

Był sobie pan i była pani. Sytuacja taka, Kochani, częstokroć prowadzi do wielu komplikacji. Co, nie mam racji?

No więc ten pan się kochał w pani. Bardzo ogromnie. A tak między nami, to z niego nie był żaden ksiądz. Żeby choć forszę mieli! A skądże.

A ona była prześliczna okropnie! (Chociaż koleddy twierdzili odwrotnie.) Więc się na nich wściekał i krzyczał: „Wy! Igarze! Ja wam pokazę!”

Aż wreszcie nadszedł ów wieczór kwietniowy... Kwiecien, wiadomo, uderza do głowy. Spiewają ptaki, słodko pachnie kwiecie, sami to wiecie.

Więc się zrobiło nadzwyczaj intymnie. Czuli się jak Żeligowski w Wilnie. Jak Napoleon pod Austerlitz. Co mu zostało z tego? Nic.

Bo dnia któregoś tak mu rzekła: „Woni!”. Po czym odeszła. W siną dal. A on? Poszedł wyrównać uczuciowe manko z taką tam swoją drugą koleżanką.

Bo jak powiedział Kazimierz Pułaski: „Nie to nie. Bez łaski!”

NADEŚLANE

NAJTAŃSZEJ POD LATARNIĄ
Życie Warszawy” nr 268/02 informuje, że w stolicy

„jest przeszło 100 tys. latarni. Roczny koszt ich utrzymania to kilkaset złotych”.

(Nadział Włodzimierz Sulemnik z Warszawy)

MYŚLI!

Brdne środki uświniąją cel.

Tadeusz Kotarbiński

Z GŁOWY...

Jeśli spotykamy przestępców już niemal codziennie, dlaczego nie może spotkać ich czasem kara?

...KRZYSZTOFA BILICZY